

o. Henryk Kałuża



DZIEJE PARAFII WYSOKA W ZIEMI OLESKIEJ

Z cyklu: „Nasza Mała Ojczyzna – VI”
Nysa – Wysoka 1998

O. HENRYK KAŁUŻA SVD

ZARYS DZIEJÓW PARAFII WYSOKA W ZIEMI OLESKIEJ

NYSA-WYSOKA 1998

Z cyklu: „NASZA MAŁA OJCZYZNA”

1. H. Kałuża; 70 lat boku św. Floriana, Brynica 1996
2. H. Kałuża; Nasz brynicki kościół, Brynica 1996
3. H. Kałuża; 100 lat OSP w Łubnianach, Brynica 1997
4. H. Kałuża; Historia jednego kapłaństwa i jednej śląskiej parafii, Nysa-Pogorzela 1997
5. H. Kałuża; Chróścice, 60 lat kościoła na tle historii, Brynica 1997

SŁOWO ZACHĘTY DO CZYTELNIKA

Nie po raz pierwszy o. Henryk Kałuża, Werbista wywodzący się z Brynicy k. Opola, sięgnął po pióro i uraczył nas kolejną lekturą o naszych wspólnych sprawach. Tym razem uwagę Jego przyciągnęła parafia Wysoka na pięknej Ziemi Oleskiej. Pod piórem Autora ożyła przeszłość dawna, powstali jakby ze snu dawni mieszkańcy, by opowiedzieć o sobie, o swoich losach, o trudnym bytowaniu, o zapuszczonych tutaj ciągle żywych korzeniach swego serca i umysłu.

Parafia Wysoka, jak tyle innych wspólnot na naszym Śląsku Opolskim, wiernie towarzyszy swym mieszkańcom od głębokiego Średniowiecza. Tyle było tutaj także wspaniałomyślnych książąt, biskupów, właścicieli wsi, zasadźców nowo zakładanych miejscowości, dzięki którym rozwijał się też Kościół. Bowiem pośród domowych trosk, wzrastających i odchodzących pokoleń, potrzebnego do godnego życia chleba, nadziei i uśmiechu, musi także stać Kościół, ze swym nieprzemijającym nakazem Zbawiciela, by wszystkich doprowadzić do poznania prawdy i pełnej Miłości już na wszystkie wieki. Szumią dostojnie okoliczne lasy, w ich cieniu wzrastały już od setek lat ludzkie domostwa i plony ziemi; dudniła też nieraz ta ziemia od wrogich wojsk, czasem od wybawicieli, mieszała się mowa, wyrzywały się tęsknoty - a w cieniu kościoła parafialnego wszystko zyskiwało uspokojenie w sercu, wyrównanie w troskach, krzywdach, ale i radościach, i zawsze ostatnie ziemskie wyruszenie na spotkanie Najwyższego Pana.

Opowieści o tym wszystkim w parafii Wysoka pracowicie zbierał o. Henryk Kałuża, za co wyrażam Mu serdeczną wdzięczność. Z pietyzmem to zebrał, serce swe w opisanie długich i bogatych wydarzeń włożył. Zdumienie ogarnia, ile stare dokumenty zdołały przechować śladów dawnych dziejów tej jednej parafii, rozległej wprawdzie, ale tworzącej zawsze jedną wspólnotę. Ukazał nie tylko swoje własne umiłowanie dla kościoła parafialnego, plebanii, kościołów filialnych, proboszczów, organistów, nauczycieli, budowniczych, kościelnych i zakrystianów oraz wiernych parafian, ale przede wszystkim żar miłości swojej Ziemi, w której tkwi całym sobą.

Życzę wszystkim Drogim Czytelnikom, do których rąk dotrze ta książka, by poszli ochotnie drogą odczytywanych dziejów. By wyciągali wnioski z tego, co już się stało, by z ostrożną troską pochylali się nad budowaną przyszłością. Nade wszystko życzę, by ukochali to, co w jakikolwiek sposób składa się na ciągle żywą parafię Wysoka w Ziemi Oleskiej, by tradycję podtrzymali, ratowali wspinałe walory ducha i odczuwali przywiązanie do Kościoła Świętego. Niech zawsze z wdzięcznością wspomną przesuwające się na kartach tej serdecznej książki minione pokolenia, którym zawdzięczamy to, czym my sami dziś jesteśmy. Kto wie, może i nasze pokolenie końca drugiego Tysiąclecia zasłuży kiedyś na wdzięczną pamięć? Oby tak się stało!

*Opole, w dzień katedry św. Piotra
22 lutego 1998 r.
+ Jan Kopiec, bp*

SŁOWO WSTĘPNE

Nie bez przyczyny Ziemia Oleska w swoim herbie ma umieszczoną różę. Kto raz doświadczył jej specyficznego piękna, ten nigdy nie zdoła go w sobie zagłuszyć. Już stary historyk Ziemi Śląskiej F. Triest twierdzi, że nazwa miasta pochodzi od gęsto rosnących w całej okolicy Olesna krzewów dzikiej róży, które w przeszłości (szczególnie latem) miały przydawać zarówno samemu miastu, jak i całej okolicy niezapomnianego piękna. Nie bez powodów często w tej okolicy przebywali piastowscy książęta śląscy. Nie bez przyczyny Fryderyk Wielki kiedy przybył do Olesna wyraził swój autentyczny zachwyt tą właśnie okolicą, a przecież widział i miał możliwość podziwiania wiele innych pięknych miejsc ziemi swojego królestwa. Nie bez powodów o tę ziemię toczyły się aż trzy śląskie wojny. Nie bez przyczyny cesarzowa Maria Teresa ze łzami w oczach i ze złością wyraziła swoją opinię wobec tegoż właśnie „Starego Fryca”, że ukradł jej najpiękniejszą perłę z całego cesarstwa austro-węgierskiego.

Rozścielające się wstęgi wzgórz i lasów, uspokajające połacie zielonych łąk, tajemniczość małych jezior i stawów a także żywotność radosnych strumieni, nieskrywany urok drewnianych kościółków, przy których niebo wydaje się być w zasięgu ręki a bliskość Boga nie wymaga dodatkowych scholastycznych dowodów, wszystko to stanowi bogaty koloryt piękna tej Ziemi. Lud tu szczery, pobożny, jeszcze ufający swojemu Stwórcy i Panu, którego szuka, kocha i wciąż Mu dziękuje. Radość - jedna z cech ludu śląskiego - jest tu jeszcze naturalna, wynikająca między innymi z poczucia bezpieczeństwa w ramionach Matki Boskiej, bez

której ta Ziemia i jej historia byłaby o wiele trudniej do zrozumienia. A właśnie Jej osoba i wierny Jej patronat jest również tłumaczeniem treści herbu z różą. Tak jest również z herbem w przypadku miasta Wodzisławia, założonego przez księcia opolsko-raciborskiego Władysława I, do którego również należało Oleśno lokowane na nowo w 1275 r. Podobny herb widnieje w starych przekazach związanych z sąsiednim Dobrodzieniem. Oba te miasta zresztą współlistniały zawsze bardzo blisko.

Symbol róży w herbie obok połowy orla piastowskiego, który to herb panuje w Oleśnie niezmiennie od XIV w., jest wyrazem oddania i zawierzenia miasta i całej okolicy Maryi Pannie, Niepokalanej Matce Zbawiciela. Stara kolumna zwieńczona figurą Matki Bożej z XVII w. na oleskim rynku mówi sama za siebie. Stała tam w 1697 r. a została poświęcona 28 lipca 1698 r. W nadchodzącym roku mija więc 300 lat od chwili kiedy to Maryja zakręłowała w różanym mieście, przyjmując je wraz z całą okolicą za swoją własność.

Ziemia Oleska jest pod wieloma względami swoistą enklawą Śląska, która różni się od innych regionów tej Ziemi. Z drugiej zaś strony nadal jest to w sensie ścisłym Ziemia Śląska, mimo że przed laty sztucznie została włączona do województwa częstochowskiego, z którym, oprócz Jasnej Góry, aktualnie niewiele ma wspólnego. Więcej związków było w przeszłości, zwłaszcza za czasów księcia Władysława II Opolczyka, pana na Wieluniu i fundatora Jasnej Góry, do którego Częstochowa i okolice należały jako dobra książęce.

Przed wszystkim różni się ta część Śląska od innych zabarwieniem gwary, rzeźbą terenu, bogactwem drewnianej architektury kościołów, swoistym podejściem do życia opartym na właściwej sobie religijności. Ta ostatnia zawsze odgrywała w tym miniregionie ważne znaczenie. Właściwie nie można sobie wyobrazić Ziemi Oleskiej bez odniesienia do szeroko rozumianej tradycji religijnej, która najlepiej jest widoczna w przeżywaniu wielkich odpustów św. Anny, św. Rocha, św. Magdaleny, czy

świętych młodych męczenników Małgorzaty, Katarzyny, Barbary lub św. Wawrzyńca, diakona.

Z pewnością i klimat, ale i solidność budowy przesądziły o tym, że właśnie na tym terenie zachowało się najwięcej drewnianych kościółków, charakteryzujących się śląskim stylem, pociągających swoim pięknem, pokorą i majestatem jednocześnie. Ich widok przenosi nas z miejsca w zamierzchłą przeszłość, która zamyka się wokół dziejów pisanych w drewnie przez ludzi minionych wieków i pokoleń. Drewno zawsze było na Śląsku szczególnym materiałem wymowy. A dlatego, że treść ta ma swoje powiązania z teraźniejszością, że wydobywamy z niej swoistą wartość, należy do zwyczajnej przyzwoitości, aby te dzieje znać i szanować. W ten bowiem sposób poznajemy i doświadczamy siebie samych, bardziej siebie rozumiemy, a już na pewno o wiele bardziej siebie ubogacamy. Człowiek bowiem nie żyje w oderwaniu od tego, co minęło. Przeciwnie, o wiele bardziej jest związany z przeszłością niż to sobie wyobraża. Wszyscy wyrastamy z jakiegoś skrawka historii, która jest dla każdego z nas bardzo ważna. Stanowi to, co możemy nazwać fundamentem naszego bycia sobą, naszej całej egzystencji, naszej tożsamości przez minioną przeszłość na tej właśnie Ziemi.

Ale zdajemy sobie sprawę, że Kościół to nie jedynie architektura, to przede wszystkim wspólnota wiary, krocząca ku swojej pełni, którą jest Bóg. On to był, jest i na zawsze pozostanie obecny w naszym życiu, bez względu na to w jakim stopniu zdążymy to sobie uświadomić. Bóg uczynił czas, a więc uczynił też i historię, co więcej - wszedł w nią czyniąc z niej historię zbawienia.. Wszystko to z ogromnej miłości do człowieka. W przededniu Wielkiego Jubileuszu 2000 bardziej staramy to w sobie umiejscowić jako Dobrą Nowinę, która się nie zdevaluowała. Mamy prawo myśleć, że i nasza śląska historia nie toczy się poza zasięgiem tej właśnie zbawczej miłości, z którą Syn Boży Jezus Chrystus przyszedł na ziemię. Jeśli tak, to jeszcze raz warto tę historię poznać przesuwając jej grube stronicę, aby w niej uczestniczyć

z pokorą i prostotą swojej wiary. Kroczenie z wiarą znaczy więcej niż tylko zgłębianie zdarzeń poznawczym rozumem. To znaczy przede wszystkim, że jest się otwartym i nastawionym na stałe odczytywanie Boga, Jego znaków i śladów z pragnieniem nawiązania z Nim dialogu zbawienia i dziecięcej miłości.

Historia Śląskiej Ziemi jest szczególnie burzliwa. Niejednokrotnie porozrywana przez takie czy inne bolesne wydarzenia, kreowane przez ludzi, którzy bardzo często ani przez chwilę nie usiłowali zrozumieć tej Ziemi, którzy wiele razy widzieli w niej tylko wartość materialną, zasobność bogactw naturalnych czy położenie strategiczne. To jest rzeczywiście bólem jej serca. To jest również bólem ludzi, okradanych z różnych stron o swoją tożsamość. Czasem bywa i tak, że lud śląski z różnych przyczyn sam bardzo łatwo utożsamiając się z tym, co mu zostało zaproponowane lub wprost narzucone, pozbywa się tego, co stanowi jego istotę. W ten sposób rozmywa się treść i wartość tego, co najważniejsze. Trzeba przyznać, że często dzieje się to z pobudek materialnych. To również jest bólem zadawanym tej Ziemi, która ma w sobie wpisany obraz milczącej, pełnej oczekiwania, z wytartym różańcem w ręku matki, samotnej, opuszczonej, gasnącej. A jeszcze tak niedawno podwórko jej schludnego domu rozbrzmiewało radością i nadzieją gromady dzieci. Pola zroszone pracowitym potem złociły się bogactwem kłosów i ziarna, które brane w ręce świadczyły o bliskości Boga i Jego błogosławieństwie. Ubrane w żniwne wieńce i korony, w kolorowe zapaski i „midry” z rozwianymi tęczą wstążkami dziewczęta śpiewały Bogu radosne „Ciebie, Boże, wielbimy!” Dziś zamiast dzieci od czasu do czasu pojawia się piękny zagraniczny samochód, który jednak nie jest w stanie zastąpić staruszce matce potrzeby pokoju i bezpieczeństwa, sensu i spełnienia płynącego z głębokiej radości nowego życia. To jest dzisiejsza historia naszej Ziemi, która nosi w sobie coraz więcej lęku i znaków zapytania.

Aby lepiej zrozumieć to co jest dzisiaj, trzeba spojrzeć na stronicę starych ksiąg, które czasem bardzo spokojnie leżą na zakurzo-

nych strychach, na półkach bibliotek i archiwów. Warto poświęcić trochę czasu, aby dowiedzieć się choć odrobinę więcej o swojej Ziemi i jej historii. Ksiąg tych nie brakuje, niejednokrotnie noszą w sobie ukrytą tajemnicę odpowiedzi na wiele nurtujących pytań. Jest w tym ukryte jakieś niewyrażone piękno, dostojność i bogactwo, którym można umocnić swoją tożsamość. Nigdy nie brakowało takich, których bardzo mocno nurtowało wiele zagadnień z przeszłości. Do dawnych pisarzy opisujących dzieje naszej Śląskiej Ziemi, zwłaszcza Ziemi Oleskiej, należą z pewnością Józef Lompa, pochodzący z Olesna, ze współczesnych ks. bp. prof. Wincenty Urban. Natomiast do tych, którzy zajmują się dziejami Śląska dzisiaj można zaliczyć ks. prof. Kazimierza Dołę, ks. bpa dra Jana Kopca, który zajmował się problematyką Olesna i okolic, szczególnie zaś starymi księgami odnalezionymi na plebanii w Wysokiej. Byli ludzie, którzy całe życie związali z historią Śląska. Należą do nich o. Emil Drobny, werbista z Rybnika, o. Roch Scheitza, werbista z Dobrzemia Wielkiego, ks. Augustyn Urban, palotyn z Chróścic. Są tacy, którzy dziś bardzo mocno poszukują głębokiej treści i miejsca dla wszystkiego co śląskie oraz otaczają swoją troską tę właśnie Ziemię umęczoną. Jest to bezsprzecznie nasz bp ordynariusz ks. prof. Alfons Nossol. Ochronie tego, co rodzime z pewnością posłuży nasz Uniwersytet Opolski. Jest wielu ludzi świeckich, dla których Śląsk znaczy właściwie wszystko. Wśród nich jest pani Helena Kokot z Dobrzemia Wielkiego, pan dr Ludwik Kozołub z Leśnicy oraz inni którzy swoją pracą ukazują to, co wartościowego kryje ta Ziemia. Coraz częściej służy temu również nasze Radio „Góra św. Anny”, Radio „Opole” oraz opolski „Gość Niedzielnny”. Wszystko to pozwala nam poznać głębiej nasze własne dzieje i odkrywać ich bogactwo a przez to bardziej ubogacać siebie.

Bywają jednak okazje, które w sposób szczególny przypominają nam o naszej przeszłości i o kontekście historycznym, z którego wyrastamy. Pozwalają nam docenić to, co leży u podstaw tego czym jesteśmy. Do takich okazji można zaliczyć różnego

rodzaju jubileusze czy rocznice, które w kulturze i tradycji śląskiej odgrywają szczególne znaczenie. Dlatego że kościół należy do szczególnych miejsc każdej naszej miejscowości i każdej indywidualnej historii ludzkiej jego rocznice ukazują nam te treści, które należą do najbardziej naszych. W roku 1997 przeżywaliśmy rocznicę 90 lat od poświęcenia parafialnego kościoła pod wezwaniem św. Małgorzaty, męczenniczki i św. Mikołaja, dobrego biskupa Miry w parafii Wysoka koło Olesna. Jest to szacowna, stara śląska miejscowość, ze swoją bogatą przeszłością, która kształtowała się w różnych okresach historii całej Śląskiej Ziemi.

Rzeczą bardzo ciekawą jest to, że Wysoka istotnie jest najwyższym miejscem (275 m.n.p.m.) wzgórz morenowych, tzw. Garbu Oleskiego, który ze względu na obfite zalesienie cechuje się również swoistym klimatem, bardziej wyrazistym w swoich przejawach niż jest to w innych częściach naszego regionu. Szczególnie można to było zaobserwować w tym roku (koniec października 1997 r.), kiedy Ziemia Oleska pokryła się grubą warstwą śniegu, podczas gdy inne części Śląska nie przeżywały podobnej aury. Jest to również miejsce, gdzie biorą swój początek trzy rzeki: Łomnica, Budkowiczanka i Stobrawa. Dwie ostatnie wraz z Brynicą i Małą Panwią należą do głównych cieków Opolszczyzny, do której cała Ziemia Oleska nierozdzielnie należy. Wpadają do Odry w okolicach Czarnowas, Siolkowic, Popielowa. Wbrew pozorom układ ten w zaraniach historii miał poważny wpływ na zaludnienie a przede wszystkim na lokalizowanie wiejskich młynów. Rzeki te więc należały do głównych czynników, które miały też wpływ na powstanie takich miejscowości jak Jełowa, Brynica, Kup, Chróścice, itp.

Ciekawym punktem poznawanej aktualnie okolicy jest Grodzisko ze swoim drewnianym kościółkiem św. Rocha z 1711 r. Sama nazwa sugeruje miejsce pierwotnego grodziska, na co wskazuje sama rzeźba terenu, jak również tradycje ludowych opowiadań. Wymagałoby to potwierdzenia bardziej szczegółowymi badaniami archeologicznymi. W każdym razie

istnieje prawdopodobieństwo, że pierwotna osada ogarniająca całą okolice mogła właśnie tu w Grodzisku mieć swoje miejsce. Dopiero później należałoby myśleć o samym Oleśnie lub innych okolicznych miejscowościach. Dzisiejsza ich wielkość wcale nie przesądza ich wcześniejszego pochodzenia.

Aby lepiej poznać historię parafii Wysoka należy nam spojrzeć na szerszy kontekst historyczny całej okolicy. Nie można powiedzieć, że brakuje po temu odpowiednich źródeł. Nie wszystkie można traktować jako do końca pewne, nie wszystkie są dogłębnie zbadane i opracowane. Tym nie mniej już wiele razy podejmowano temat historii Olesna i okolic, także samej Wysokiej. Do jednej z lepszych współczesnych prób z pewnością należy odważna praca młodego jeszcze Cypriana Tkacza z Olesna pt. „Dzieje rzymsko-katolickiej parafii w Wysokiej od zarania do 1742 r.” (1995r.). Także nieco wcześniejsza praca magisterska pochodzącego z Olesna ks. Waldemara Klingera pt. „Dzieje parafii w Oleśnie Śląskim w latach 1648-1740” (1984r.).

Aktualne spojrzenie na dzieje parafii Wysoka, a zwłaszcza na dzieje jej obecnego kościoła, który obchodzi swoją 90-tą rocznicę istnienia, nie jest w sensie ścisłym badaniem naukowym. Jest raczej spojrzeniem z punktu widzenia miłośnika tej Ziemi, który pragnie pomóc innym w jej odkrywaniu a przez to w poznaniu siebie i ukochaniu wartości ukrytych w jej sercu. Znajomość biegu historii Ziemi Oleskiej, w tym w sposób szczególny parafii Wysoka, pozwoli nam osadzić również siebie samych w konkretnych realiach tej Ziemi, którą przecież możemy nazwać swoją „małą Ojczyzną” albo jeszcze lepiej „ojcowizną”, za którą potrzeba nam się poczuć odpowiedzialnymi wobec przyszłości. Jedno jest ważne, nie da się jej oderwać od historii dziejów Kościoła, który w naszej śląskiej kulturze zawsze odgrywał ważne, wprost kluczowe znaczenie. Niech ta świadomość pozwoli nam kroczyć po kartach historii tak, abyśmy nie zaniedbali odczytywania delikatnej obecności Boga na naszej Śląskiej Ziemi. Nie jest to już tylko sama historia. Wymaga to szczególnego spojrzenia na nasze

dzieje, bardziej teologicznego i duchowego, wówczas fakty historyczne mówią o wiele więcej, pozwalają tym samym pogłębiać naszą wiarę, w której nie ma ślepych przypadków lub przypadkowych zdarzeń. Za wszystkim ostatecznie stoi wspańska odwieczna, przepełniona miłością Opatrzność, której odkrywanie może być szczególną radością, a także możliwością nawiązania z Bogiem dialogu modlitwy przepełnionej także miłością do Ziemi, na której przyszło nam żyć i odnajdywać Bożą obecność.

DZIEJE ZIEMI OLESKIEJ

Jak cała Ziemia Śląska tak i Olesno wraz z okolicami przechodziło wiele bardziej lub mniej gwałtownych zmian na całej przestrzeni swoich dziejów. Mało udokumentowane początki sięgają Starego Olesna, które z pewnością jest o wiele starszą osadą, niż aktualne miasto. Jak w wielu podobnych przypadkach miejsce osady się zmieniało. Często zależało to od sytuacji politycznej, od wojen i klęsk z nimi związanych, wreszcie od powiązań rodowych i książęcych. Pierwsza wzmianka o Oleśnie dotyczy dokumentu z 1226 r., który został wystawiony na polecenie księcia ziemi raciborsko-opolskiej Kazimierza I. Wystawiał ten dokument bp wrocławski Wawrzyniec. Chodziło o istniejącą już w Oleśnie komorę celną i związane z nią cła, które należały do biskupa. Cło to dotyczyło kupców, którzy wieźli sól z Moraw na Kujawy (byli zobowiązani płacić od każdego wozu 1 kamień soli) a z Kujaw wieźli śledzie (zostawiali w mieście 30 śledzi od wozu)

Sama nazwa związana jest prawdopodobnie z liściastymi olchowymi lasami, których tereny rozciągały się bardzo szeroko, jako przedłużenie słynnej przesieki śląskiej (obronnego pasa zwalisk leśnych), która chroniła od niepożądanych gości. Nazwa w dokumentach jest zapisana różnie: Oleszno, Oleszna, Oleśno, Oleschno, od czasów Habsburgów Rosenberg, obecnie Olesno. Związek nazwy z położeniem wśród wspaniałych, tchnących przeszłością lasów jest bezprecedensowa. Istnieje możliwość, że kilka innych, czasem bardzo przypadkowych sytuacji zaważyło na takiej a nie innej nazwie, jak np. nazwa Opole, która pochodzi z tego samego sposobu określania nazw. Nazwa ta przyłgnęła do



Ogólna mapa śląskich plemion

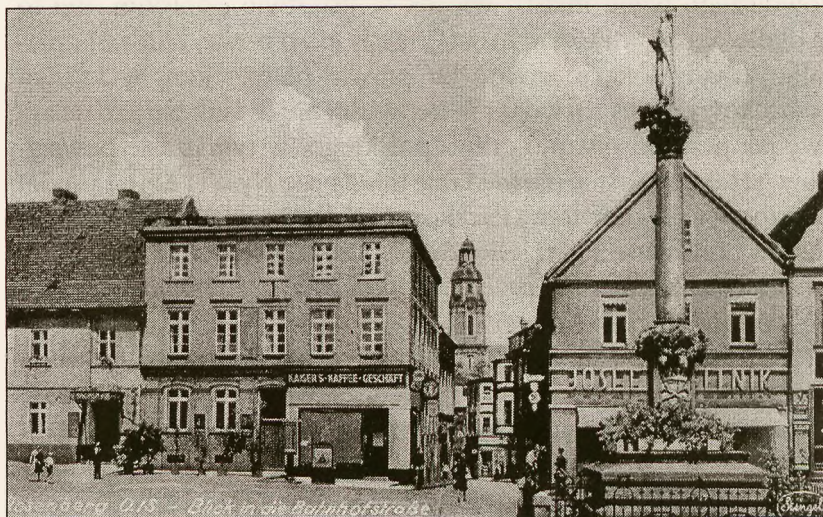
grodu z VIII w. nad Odrą będącego ośrodkiem centralnym plemienia Opolan, tzn. ludzi żyjących w skupiskach powiązanych określonymi prawami. Wspólnoty takie nazywano „opolami”. Z biegiem czasu gród rozrósł się na tyle, że stał się najbardziej znaczącym w tym rejonie.

To właśnie książę Kazimierz, syn Mieszka Płatonogiego w 1211 r. przeniósł stolicę Górnego Śląska z Raciborza do Opola, co miało poważny wpływ na rozwój mniejszych miast. Olesno leżące na pograniczu Księstwa Dolnego Śląska i Księstwa Raciborsko-Opolskiego bardzo szybko stało się miastem ekonomicznego rozwoju, leżało bowiem na szlaku handlowych przejść z południa na północ. Było też punktem strategicznym, dlatego większość bolesnych wydarzeń zawsze dotyczyła również i tego miejsca. Był taki okres, kiedy Olesno bardzo konkurowało z niedalekim księżym Wieluniem, do którego należała także Częstochowa, stanowiąc razem przez pewien okres część księstwa opolskiego.

W 1275 r. miasto zostało na nowo lokowane na prawie magdeburskim przez księcia Władysława I, znanego nam jako budowniczego wielu miast i wiosek w księstwie opolskim. Był to w ogóle okres, w którym miasta starały się o nowe, bardziej opłacalne zasady lokacji, oparte na prawie niemieckim, w którym początkowy okres rozwoju miejscowości nie był tak bardzo uciążliwy jak przy stosowaniu prawa polskiego. W tym czasie powstawały na takim właśnie prawie takie miasta jak: Nysa (1223), sąsiedni Kluczbork (1252), Bytom i Paczków (1254), Opole (1258), Racibórz (1267 i ponownie 1294), Głogówek (1267), Gliwice (1276). Miejscowości te już istniały przedtem, ponawiały jednak swoją lokację, co umożliwiało im wejście w pewną nową strukturę ekonomiczną Europy. Jest to również okres organizowania nowego porządku administracyjnego w diecezji wrocławskiej, powstały najpierw archidiakonaty (ok. 1226 r. w Głogowie, ok. 1230 r. w Opolu, w tym czasie ufundowano także kolegiatę opolską św. Krzyża i ok. 1267 r. w Legnicy) a potem w ramach tych większych jednostek w XIV w. powstawały archiprezbiteraty. I tak



Ogólny widok Olesna ze strony Wysokiej (fot. H.Kałuża)



Rynek w Oleśnie z figurą Matki Bożej (fot. przedwojenna)

w ramach archidiakonu opolskiego powstało 12 mniejszych jednostek, wśród nich jest również archiprezbiterat oleski. Inne to: Biała, Cieszyn, Gliwice, Głogówek, Koźle, Niemodlin-Opole, Racibórz, Strzelce, Toszek, Ujazd, Żory. Wszystko to było przyczyną dalszego rozwoju tych miejscowości, wśród nich także Olesna.

Do szczególnego wydobywania bogactwa duchowego tych miast przyczynił się m.in. właśnie bp. Wawrzyniec (rządził diecezją w latach 1207-1232), który przemierzał swoją diecezję wzdłuż i wszerz. Jego obecność dopingowała ludzi do budowania kościołów i pielęgnowania wartości religijnych. On to właśnie w 1226 r. miał również konsekrować kościół w Oleśnie. Zresztą następca bpa Wawrzyńca, którym był bp Tomasz I (1232-1268), człowiek uczony i bardzo wpływowy, również dbał o uporządkowanie stanu administracyjnego diecezji, jak też o rozwój duchowy. Bardzo pod tym względem dopomogła kanonizacja św. Stanisława biskupa i męczennika, w czym brał udział bp Tomasz i książę Władysław I, który sprowadził cystersów do Rud (1258 r.). Uroczystość ta miała miejsce w 1254 r. w Krakowie, z którym to nasze śląskie ziemie były w wielu związkach.

Nie brakowało jednak również i wielu niepowodzeń w czasie ogólnego rozwoju naszych ziem. Najpoważniejsza klęska, tak gospodarcza jak i duchowa, to najazd hord tatarskich, które przynajmniej kilkakrotnie przedzierały się ku Zachodowi. Po ich przejściu pozostawały łuny pożarów, zgliszcza i śmierć. Największa fala tatarskich napadów miała miejsce w 1241 r. Całe rycerstwo śląskie i krakowskie, wielu wspaniałych wojowników innych księstw zachodnich stawiało czoła innowiercom, siejącym strach i perspektywę muzułmanizmu. Krwawa bitwa pod Legnicą skończyła się ogromną klęską wojsk chrześcijańskich. Poległ między innymi śląski książę, syn św. Jadwigi, Henryk Pobożny, wielu dostojnych rycerzy śląskich i wielu wojowników naszych miast i wiosek ale wojska tatarskie nie przesunęły się już dalej na Zachód. Śląsk rzeczywiście stał się przedmurzem chrześcijaństwa. Do odbudowy przeszło 500 spalonych i zniszczonych miejscowości

przyczyniała się bardzo mocno św. królowa Jadwiga, fundująca wiele kościołów i klasztorów, jak też wspomniany już bp. Tomasz. Powstaje cała bogata sieć nowych parafii. W 1200 r. było na terenie diecezji ok. 150 parafii, w 1300 r. było już ich ok. 320, w 1325 r. - 572 a w 1350 r. było już przeszło 775 jednostek duszpasterskich.

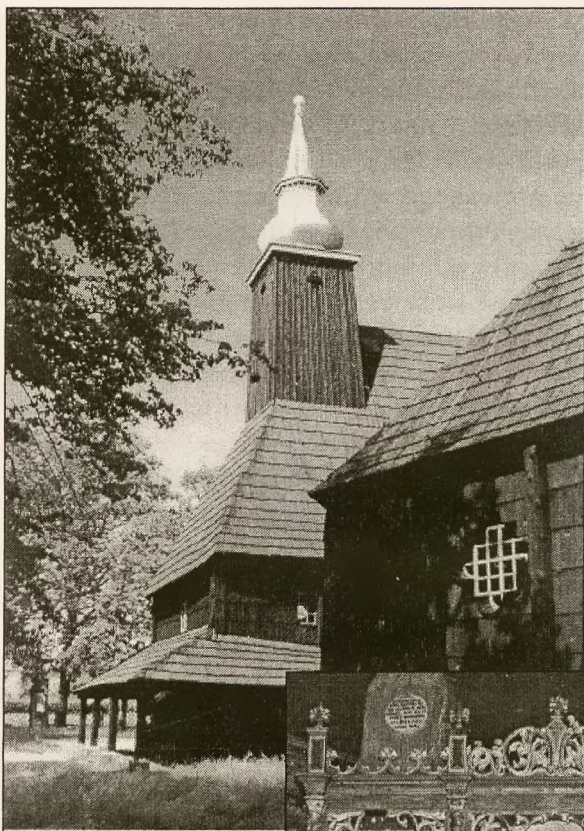
Ważnym momentem w dalszym duchowym rozwoju miasta Olesna i okolic było przybycie w 1353 r. zakonu Kanoników Regularnych. Dokument nadający im szereg przywilejów i dóbr pochodzi od księcia opolskiego Bolesława II (1313-1356), który stoi u początków tej właśnie fundacji. Dokument jest opatrzony datą 9 maja 1353 r., w nim to książę przekazuje zakonnikom stary myśliwski zamek, który książęta opolscy używali w czasie częstych polowań w zalesionych terenach Ziemi Oleskiej, obfitujących w różnorodną zwierzynę. Zakonnicy przybyli do Olesna z Wrocławia z pewnością także częściowo z Zarzysk (Sorsisk - obecnie Skrońsko). Słynny miejscowy historyk Józef Lompa wspomina o nieistniejących już dokumentach miasta, w których jest mowa jak to książę Henryk Brodaty, uwolniony przez wstawienictwo swojej małżonki świętej księżnej Jadwigi z niewoli Konrada Mazowieckiego, jako wotum ufundował w roku 1228 właśnie w Zarzyskach klasztor dla wspomnianych już wyżej Kanoników Regularnych, którzy przybyli tu prawdopodobnie z Wrocławia, z klasztoru na Piasku. Wioska ta już od 1193 r. wraz z Borkami Wlk. należała do dóbr tego zakonu. Zaś książę Henryk do owej fundacji dodał jeszcze wioski: Borki Małe, Broniec, Jastrzygowice. Zakonnicy w celu powiększenia swoich dóbr w danej okolicy poszerzyli przez kupno swoje posiadłości jeszcze o Biskupice, Wędrynię, Strachowicką Kuźnię i Wysoką. Do nowej fundacji w Oleśnie zakonnicy w liczbie pięciu wraz z przeorem Mateuszem przybyli pod koniec maja 1353 r. Jak widać, nie byli tu oni kimś nowym, jedynie tylko bardziej się umocnili na tym terenie.

Nie tylko legendarny kamień przy niedalekich Kościeliskach świadczy o powiązaniu tych terenów z królową Jadwigą. Jej wędrówki po Śląsku, który uмиłowała jak własną ojczyznę, jej

szużba najbiedniejszym warstwom ludu, jej głęboka troska o rozwój duchowy tej ziemi bardzo zbliżyła tę postać także do Ziemi Oleskiej. Jej to się przypisuje fundowanie najpierw samej figurki a także pierwszej kaplicy św. Anny Samotrzeciej w Oleśnie. Miało to być w czasie podróży do księcia Konrada Mazowieckiego z prośbą o uwolnienie porwanego w 1229 r. jej męża księcia Henryka Brodatego, którego Konrad więził w Płocku. Jest patronką pojednania i zakładania nowych fundacji kościelnych. Postać św. Jadwigi, jej przykład chrześcijańskiego życia, nabożeństwo ku jej czci z pewnością stało się również powodem rozwoju bogatego życia religijnego na Śląsku. Niemal że nie ma kościoła na Śląsku, w którym nie znajdowałaby się figura lub obraz tej dobrej świętej. Jest to szczególny przykład, jak ktoś potrafił się wczuć w środowisko i kulturę narodu, do którego przyszedł. Kiedy zmarła w 1243 r. cały prosty lud śląski wiedział, że utracił prawdziwą swoją panią i matkę.

Po śmierci Henryka Brodatego (1238 r.) dzielnicą wrocławską, do której w tym czasie należała Ziemia Oleska, przejął jego syn Henryk Pobożny, który zginął w 1241 r. pod Legnicą w walce z Tatarami. Kolejni władcy to Henryk III (1241-66 r.), Henryk IV Probus (1266-90) oraz Henryk V, którego zwano Brzuchatym, Otyłym lub Grubym. Ten ostatni ani nie był dobrym gospodarzem, ani też dobrym politykiem, utracił niektóre ziemie, w tym również Ziemie Oleską na rzecz księstwa opolskiego, którym władali w tym czasie Bolko I (do 1313 r.) oraz Bolko II (do 1356 r.). O wiele większego znaczenia nabrało księstwo opolsko-raciborskie za czasów Władysława II zwanego Opolczykiem.

Książę opolski Władysław II (1356-1401), pan na Opolu i Wieluniu, ten który sprowadził na Jasną Górę obraz Matki Bożej i zakon pustelniczy oo. paulinów (1382 r.), zafundował nowy kościół w Oleśnie. Jego budowa została ukończona w 1374 r. i oddana pod opiekę oleskim kanonikom regularnym, którzy już przedtem zwracali się do księcia o prawo do duszpasterstwa w mieście i sprawowania opieki nad całym archiprezbiteratem. Było to po



*Kościół drewniany
pw. św. Anny
w Oleśnie z 1670 r.
(fot. M. Dedyk)*

*Ołtarz mistrza Jana,
ucznia Wita Stwosza
w kościele św. Anny
z 1517 r. Skradziony
w 1994 r.
(fot. M. Dedyk)*



śmierci kapłana diecezjalnego Jana, który zmarł w 1373 r. Nowy kościół otrzymał patronat św. Michała Archanioła a biali zakonnicy augustianie otrzymali rzeczywiście przywilej opieki duchowej nad całym archiprezbiteratem oleskim. Był jednak jeden warunek, jaki przedstawił książę - musi być w Oleśnie przynajmniej 4 duchownych a jeden powinien być w Zarzyskach. Kanonicy ten warunek spełnili a początki ich duszpasterzowania były bardzo gorliwe. Oni również sprawowali opiekę nad wspólnotą wierznych w Wysokiej i całej okolicy. Zresztą podobnie pracowali oonorbertyanie w okolicach Opola. Ze swojego klasztoru w Czarnowasach duszpasterzowali w tych miejscowościach, które otrzymali z rąk księcia Kazimierza jako swoje dobra. Należały do nich takie wioski jak: Dobrzeń Wlk., Brynica, Siolkowice, Żelazna, a także dalsze: Walce, Brozec, Żużela, Stradunia. Wioski utrzymywały zakon, ten zaś zapewniał ludowi opiekę duchową.

Ogólnie początek XIV w. to okres przetargów o Śląsk. Władca Czech Jan Luksemburczyk od pewnego czasu rościł sobie prawa do korony Polski. Sprzyjali mu w tym niektórzy książęta śląscy: właśnie Bolesław II Opolski, Bolesław Niemodliński, Władysław Kozielski, Leszek Raciborski. Oni to w 1327 r. złożyli hołd lenny Janowi Luksemburskiemu, który z kolei był lennikiem cesarza niemieckiego. Spory o Śląsk między Luksemburczykiem a Kazimierzem Wielkim królem Polski trwał kilka lat. Kazimierz za wszelką cenę usiłował utrzymać dzielnicę śląską przy koronie. Ostatecznie jednak był zmuszony zrezygnować ze Śląska, który w 1338/39 r. przeszedł pod władzę Czech. Podobnie jak poprzednicy zachowywał się książę Władysław II Opolczyk. Był nie tylko dobrym gospodarzem ale również niezłe sobie poczynił w polityce. Przez układy z królem węgierskim i polskim Ludwikiem nabył Ziemię Wieluńską a nawet Ruś Czerwoną, a także został mianowany wielkorządcą ziem Polski. Był formalnym namiestnikiem króla, rządził w państwie pod jego nieobecność. Miał zamiar doprowadzić do tego, aby na tron krakowski wprowadzić kogoś z dynastii europejskich, zwłaszcza cesarskich. Nawet i sam, jako

pochodzący z rodu Piastów, myślał o koronie królestwa polskiego. Kiedy królem Polski został Władysław Jagiełło (1386-1430) książę Władysław Opolczyk nie mógł się pogodzić z utratą swoich wpływów w państwie. Doszło do nieporozumień a nawet do otwartej wojny w 1394 r., w wyniku której Opolczyk został pozbawiony wszelkich przywilejów a także tych ziem, które miał z nadania, w tym również utracił część swego księstwa z Lublińcem, Gorzowem Śl. i Olesnem włącznie. Ziemie te zostały oddane w 1396 r. przez króla Jagiełłę w lenno wojewodzie krakowskiemu Spytkowi z Melsztyna, który uchodził za wyznawcę poglądów Jana Husa. Kiedy jednak w 1397 r. Spytko zginął w bitwie z Tatarami Ziemię Oleską i okolice Lublińca otrzymała jego córka Jadwiga, która z kolei przekazała je w 1397 r. księciu Przemkowi Cieszyńskiemu. Kiedy jednak córka Spytki Jadwiga w 1401 r. wyszła za mąż za księcia niemodlińsko-strzeleckiego Bernarda cała Ziemia Oleska stała się jego własnością. Książę Bernard przywiązywał do swojego nowego mienia wiele uwagi. Starał się doprowadzić miasto do rangi warowni. Leżało w punkcie strategicznym, zwłaszcza kiedy mamy na uwadze bezustanne zatargi między poszczególnymi księstwami, a także jego bliskie położenie przy granicy z Polską. Już w 1395 r. mówią dokumenty o Oleśnie jako mieście z zamkiem. Za czasów księcia Bernarda zostało ono otoczone z trzech stron umocnieniami. Wspomina się o murach i palisadzie w 1404 r. Jest mowa o fosie, o basztach z umocnieniami, z jednej strony do murów dotykał głęboki las. Miasto rozwija się również gospodarczo, zwłaszcza stosunkowo dobrze kształtuje się w tym czasie rzemiosło oraz tzw. przemysł usługowy, do którego można zaliczyć młyny, piekarnie. W 1404 r. założono w mieście winnicę, wybudowano wapiennik. W 1406 r. powstał cech sukienników, w 1411 - cech rzeźników, w 1417 r. powstały przedmieścia. Wszystko to powodowało, że miasto, otoczone ze wszystkich stron lasami, stało się ważnym ośrodkiem życia gospodarczego.

Z pewnością rozwój kształtowałby się bardzo pozytywnie gdyby nie smutne wydarzenia związane z wojnami husyckimi. Nowe

prądy religijne mąciły w głowach nie tylko szlachcie ale i możnowładcom śląskim. Kiedy w 1428 r. czeski wódz wojsk husyckich Walek Kudelnik bardzo pewnie wkroczył na ziemie Księstwa Opolskiego na Śląsk spadła następna klęska. Oblegał Racibórz i spalił go, potem doszedł do Głogówka i go oblegał. W tym samym czasie księciu Bolesławowi V zaproponowano przyłączenie się do wojsk Jana Husa. Uczynił to jeden z dowódców zwany Jan Žižka. Istotnie, Bolko V sprzyjał Husytom, którzy w 1429 r. doszli do ziem oleskich, płądrując i paląc po drodze Kluczbork, Byczynę i Wołczyn. Niektóre miejscowości zniknęły z powierzchni ziemi. Tak właśnie została doszczętnie zniszczona mała wioska leżąca nieopodal między Grodziskiem a Borkami Małymi o nazwie Osina lub Osiny. W ubiegłym wieku odkryto jej ślady. Ludzie do dzisiaj opowiadają wiele legend i strasznych wprost wspomnień związanych z tym miejscem. Słyszano w nocy, zwłaszcza gdy była mgła, ludzkie głosy wołające o pomoc, płacz dzieci, rżenie koni, szczęk oręża i krzyki śmiertelnie rannych. W tym czasie zostało spalonych wiele kościołów, zniszczono także klasztory. Ucierpiał w części klasztor augustianów zarówno w Oleśnie jak i w Zarzyskach. Ucierpiały też kościoły, które były pod opieką białych ojców. Wiek XV był więc trudnym okresem dla „różanej ziemi”.

Kiedy książę Benedykt, który wykazywał wiele troski o tereny okolic Olesna 17 kwietnia 1437 r. zapisał najpierw część a potem ze względu na brak potomka całość swojego księstwa Bolkowi V ten jeszcze raz w 1452 r. jako przynajmniej sympatyk „reformy husyckiej” przeszedł ze swoimi wojskami Ziemię Oleską i Wieluńską niszcząc wszystko, co po drodze napotkał. Były to wojny bardziej religijne niż polityczne, dlatego taka dziwna zjadłość na te miejscowości, które wykazywały szczególnie mocne przywiązanie do katolicyzmu. Poza tym były to tereny bliskie granic Polski, z którą Bolesław również miał ciągle otwarty konflikt. Dopiero kiedy w 1453 r. został zawarty na 10 lat pokój z królestwem polskim więcej swobody powróciło do miast i wiosek śląskich. Wspomina o tym oleski historyk J. Lompa.

Kiedy wokoło roznosiły się złowrogie wieści o zarazach (w latach 1405r. i następnych), które wiele razy bardzo po cichu ale konsekwentnie dziesiątkowały osady wiejskie a jeszcze bardziej miejskie skupiska, kiedy przybiegali załęknieni posłańcy informując o nadciągających wojskach i o okrucieństwach wojen ludziom nie pozostawało nic jak uciekać się do Boga za pośrednictwem swoich szczególnych patronów i orędowników. Przypomniano sobie miejsce, które według podania nawiedziła pobożna, jak mawiano „królowa” Jadwiga. Ona to w tych trudnych czasach stała się szczególnym symbolem pokoju i błogosławieństwa dawnych lat. Przypomniano sobie małą figurkę św. Anny Samotrzeciej i z fundacji miejskiej wybudowano w 1444 r. małą drewnianą kapliczkę, gdzie umieszczono cudowną już figurkę św. Anny, która na początku XV w. została odnowiona przez cudownie uzdrowioną i ocaloną pobożną mieszcankę Annę z Olesna. Miejsce to zaczęło ściągać coraz więcej ludzi, kaplica została zamieniona na kościółek drewniany, zbudowany za zgodą rady miejskiej pod przewodem kanoników regularnych. Budowę ukończono na wiosnę 1518 r. a konsekrował go w drugą niedzielę po Wielkanocy książę bp. wrocławski Jan V Turzo. Wkrótce jednak kościółek okazał się za mały. W związku z tym 6 grudnia 1668 r. została zawarta umowa z dobrym fachowcem budownictwa drewnianego Marcinem Snopkiem z Gliwic na rozbudowę kościoła. Uczyniono to rzeczywiście oryginalnie w kształcie róży, symbolu miasta Olesna i całej pięknej ziemi. Wśród wielu ołtarzy znajduje się jeden szczególny, poświęcony czternastu świętym wspomóżycielom i orędownikom w szczególnych potrzebach. Warto sobie przypomnieć ich imiona, są to: Agatus, Błażej, Christophorus, Eyriakus, Dionizy, Erpidiusz, Erazm, Eustachiusz, Grzegorz męczennik, Pantaleon, Wit, Barbara, Katarzyna, Małgorzata. Niektórzy z owych orędowników szczególnie są czczeni na Śląsku: Barbara, Katarzyna, Małgorzata, Błażej. Św. Wit natomiast jest patronem katedry w Pradze. W trudnych sytuacjach ludzie uciekali się do tych czternastu wspomóżycieli.

Widać z tego, że Olesno i okolice również bywały w trudnych sytuacjach skoro chcieli mieć ich ołtarz.

Drewniany kościół św. Anny, perełka śląskiej architektury i sztuki drewnianej, stał się miejscem pielgrzymowania ludzi z przeróżnych stron Śląska, Czech, Niemiec i Polski. Ludzie szukali w tych trudnych czasach pomocy duchowej, pocieszenia w smutku, uzdrowienia w chorobie, wyprostowania zawitych dróg swojego życia i - o dziwo - bardzo często odnajdywali. Mówi o tym księga cudów rejestrowanych skrupulatnie przez ojców augustianów. Tak jest właściwie do dziś. Było to miejsce pokoju, duchowego bezpieczeństwa, spokojnego oddechu w ciężkiej pracy i trudnej doli. Tak było aż do naszych czasów, kiedy to kościół został brutalnie obrabowany. Czego nie zdążyli zrobić Husyci, czy Szwedzi, tego dokonali złodzieje pod koniec XX w. (18-19.08.1994 r.). Piękny ołtarz, tryptyk z XVI w., mający swoje korzenie w sztuce Wita Stwosza przestał istnieć dla tego miejsca. Trudno powiedzieć w jakich świętokradzkich rękach znajduje się ta święta relikwia Ziemi Oleskiej, czy rzeczywiście komuś na tej wartości duchowej zależy? Ludzie jednak jak przychodzili tak nadal przychodzą czując szczególną opiekę św. Anny nad kolejnymi swego losu. Pień sosny, na którym kiedyś wisiała figura św. Anny jest wewnątrz kościoła, jako symbol czegoś stałego i niezmiennego

Książę opolski Bolesław V, który wyraźnie sprzyjał Husytom nie cieszył się zbyt długo panowaniem na Ziemi Opolskiej i własnością regionu Olesna, zmarł w 1460 r. Po nim jako spadek księstwo opolskie przejął jego młodszy brat Mikołaj I. Trzeba to zauważyć, że ten książę po długim czasie wprowadził w księstwo pokój, zreorganizował administrację, zadbał o chłopów, stworzył kilka fundacji kościelnych, życie się wyraźnie uspokoiło, lud chwalił Pana Boga, czcił Matkę Bożą i kochał św. Annę, o której zaczęło być na Śląsku coraz głośniej, zwłaszcza dzięki hrabiemu Gaschinowi, oo. franciszkanom oraz budzącemu się do życia sanktuarium na Górze Chełmskiej (już od 1516 r.), która z biegiem lat

została przemianowana na Górę św. Anny. Wiele innych kościołów, szczególnie drewniany kościółek w Czarnowasach, zostało poświęconych jej czci.

Miasto mimo swego właściciela rządziło się samo. Przewodził mu burmistrz i rada miejska. Pierwszą wzmiankę o radzie miejskiej mamy już przed 1450 r. Nieraz jest widoczna w dokumentach bardzo wyraźnie, kiedy broni praw miasta lub poszczególnych cechów. Występowała nawet przeciw kanonikom regularnym, którym na znak protestu w 1478 r. wybudowali kościół Bożego Ciała za miastem, który został oddany pod opiekę księdzu diecezjalnemu. Tuż przy kościele, w którym dwa razy w tygodniu odprawiała się Msza św. stanął także szpital. Urzędował w kościele tzw. altarzysta, czyli kapłan odprawiający tylko Mszę św. Już w 1486 r. kościołem zmuszeni byli zająć się augustianie ale rada miejska zatwierdziła ten fakt dopiero w 1514 r. Miasto posiadało także określony prawem majątek ziemski. Starano się odkupywać od właścicieli poszczególne wioski i posiadłości. Tak też w 1518 r. właściciel Wysokiej hrabia Bernard Wysocki sprzedał wioskę miastu. Olesno już posiadało od 1486 r. część Grodziska a całkowicie przeszła wioska na własność miasta od 1548 r., podobnie od 1608 r. stało się z Wachowicami i Biadaczem. Ponadto radzie miejskiej podlegały poszczególne cechy i rzemieślnicy posiadający prawa miejskie. Opieka nad szpitalem i szkołą podlegała proboszczowi, a więc klasztorowi. Życie było w miarę dobrze zorganizowane. Miasto rozwijało się gospodarczo a książęta przybywali tu jedynie na polowania, po swoje należności i na wypoczynek.

Mikołaj I zmarł w 1476 r. Schedę po nim wzięli jego dwaj synowie: Mikołaj II i Jan II, który zyskał sobie przydomek „Dobry”. Żywot Mikołaja II jest bardzo tragiczny. Pod zarzutem zamachu na książąt Kazimierza Cieszyńskiego, Henryka Ziębickiego oraz biskupa wrocławskiego Jana Rotha podczas zjazdu w Nysie w 1497 r. został stracony na nyskim rynku. Obiło się to szerokim echem po całym Śląsku i nie tylko. Miał bardzo wielu wrogów,

którzy zawiązali przeciw niemu układ, na czele którego stał książę Kazimierz Cieszyński. Po Mikołaju II całość ziem księstwa opolskiego przejął Jan Dobry, młody ale za to bardzo przedsiębiorczy i rzeczywiście dobry organizator. Miał również łagodny charakter. Już wtedy często przebywał na dworze Habsburgów we Wiedniu, z którymi był w koligacji. W 1526 r. cały Śląsk wraz z Czechami i Węgrami przeszedł pod rządy dworu Habsburgów. Niedługo też umiera ostatni książę opolski z rodu Piastów Jan Dobry (1532 r.). Od tej chwili Ziemia Śląska a wraz z nią region oleski staje się elementem przetargów. Od 1532 do 1543 r. Olesno wraz z okolicami jest w posiadaniu możnowładcy Jerzego Hohenzollerna, który ziemię tę dzierżawił. Następnie dzierżawa ta przeszła w ręce jego syna Jerzego Fryderyka (1543-51 r.). Po nim Olesno wraca bezpośrednio pod zarząd cesarza Ferdynanda I, a ten przekazał te ziemie w 1553 r. za kilka innych wpływów dawnej królowej węgierskiej Izabelli Zapołya z rodu Jagiellonów ale też tylko na dwa lata. W 1557 r. całe księstwo opolsko-raciborskie przejmuje sam cesarz pod swój zarząd i tak rozpoczął się proces nagminnej wyprzedaży ziem śląskich. Olesno wraz z okolicami dostało się w 1587 r. rodzinie Beessów, która pozytywnie zapisała się w pamięci poddanych. Kilka lat później Olesno zostało sprzedane krewnemu hrabiemu z Żyrowej pod Górą św. Anny Melchiorowi von Gaschin, który tak jak tam, tak i tu dbał szczerze o kult św. Anny. W rękach tej rodziny Olesno przetrwało aż do 1801 r., mimo że w 1740 r. zmieniły się układy polityczne i panowanie na Śląsku, który został zajęty przez Prusy.

Już od dłuższego czasu cesarstwo austriackie borykało się z problemami politycznymi. W 1705 r. zmarł cesarz Leopold wówczas korona przypadła Józefowi I Habsburgowi, w 1710 r. cesarstwem zaczął rządzić Karol VI Habsburg. Po jego śmierci w 1740 r. tron cesarski objęła jego córka Maria Teresa (rządziła aż do 1780 r.), wielodzietna matka, która za wszelką cenę próbowała scalić jeszcze raz cesarstwo przy Habsburgach. Tymczasem sąsiednie Prusy pod przewodem króla Fryderyka II 16 grudnia

1740 r. z potężnym wojskiem (23 tys. żołnierzy) weszły na Śląsk. Król Fryderyk zwany Wielkim szybko opanował niemal cały Śląsk za wyjątkiem twierdz Głogów, Brzeg i Nysa. Kiedy nadeszła wiosna 1741 r. nastąpiła eskalacja działań wojennych, na skutek czego 9 marca padł Głogów. Na odsiecz Nysy i Brzegu wyruszył na czele armii austriackiej marszałek Neipperg i 10 kwietnia 1741 r. doszło do wielkiej bitwy w okolicach dzisiejszych Małujowic pod Brzegiem. Armia pruska była w rozsypce, król Fryderyk, schowany w beczce, ledwo uszedł z życiem a mimo to właśnie Prusacy odnieśli ostateczne zwycięstwo. Mimo tajnego rozejmu armia pruska przejęła Nysę i Wrocław i zupełnie rozbiła Austriaków 17 maja 1742 r. Podpisano pokój 11 czerwca 1742 r. we Wrocławiu. Nie trwał jednak on zbyt długo. Cesarzowa Maria Teresa postanowiła mimo wszystko odzyskać Śląsk z powrotem i w 1744 r. rozpoczęła działania zmierzające do osiągnięcia celu. Początkowy przebieg wojny był korzystny dla cesarzowej, wojska księcia lotaryńskiego Trauna zdobyły kilka fortec. Wydawało się to jednak być tylko chytrym podstępem. W pewnej chwili błyskawicznie zaskoczył Fryderyk II księcia i pod Hohenfriedberg w 1745 r. odniósł we wspaniałym stylu zwycięstwo. Natychmiast wszedł do Czech, ale z powodu braku żywności i zimna musiał się wycofać. Wtedy Austriacy postanowili wykorzystać tę okazję i uderzyć aż na Berlin. Król pruski to przewidział i uderzył z kilku stron; przede wszystkim pokonując Sasów, którzy byli po stronie cesarzowej. W tym roku mieszkańcy Wysokiej byli świadkami bitwy pruskich husarów z Węgrami, która toczyła się w okolicy wsi w czasie II wojny śląskiej. Chodziło o zdobycie Olesna. Było to pełne tragedii, lęku i bólu przeżycie. Ludzie chowali żołnierzy ale także próbowali z pobojowiska zdobyć materialne korzyści, zwłaszcza w postaci broni i uprzęży. Kolejny traktat pokojowy został podpisany 25 grudnia 1745 r., na skutek czego Śląsk został przy Prusach. Maria Teresa i tym razem nie dała za wygraną. Zaczęła montować koalicję z Ludwikiem XV i Francją przez kochankę króla panią Pompadour, także z cesarzową rosyjską

Elżbietą, również z elektorem saskim Fryderykiem Augustem III. Był to rok 1756. Kiedy Fryderyk Wielki zorientował się w czym rzecz pierwszy na czele 60-tys. armii wpadł do Saksonii rozbrajając wojsko elektora, w Czechach pobił wojsko marszałka Brownea. Tak się rozpoczęła trzecia wojna śląska zwana siedmioletnią. Była najbardziej okrutna. Pochłonęła tysiące ofiar z jednej i z drugiej strony. Zwykle król pruski starał się być na froncie między swoimi żołnierzami. Losy tej wojny przeważały się niczym szale wagi. Fryderyk przegrał sromotnie pod Kunersdorf w 1759 r. Nie poddał się jednak wijąc się wśród skłóconych Austriaków i Rosjan. W 1760 r. zaskoczył wojska austriackie pod Targową, ale Austriacy wzięli Legnicę, zaś Rosjanie Kołobrzeg. Byłby chyba koniec „Starego Fryca”, ale nagle zmarła cesarzowa Elżbieta a na tron rosyjski wstąpił wielbiciel Fryderyka Piotr III, który zawarł natychmiast z Prusami pokój. Nie rządził jednak długo. Został zamordowany na polecenie jego żony Katarzyny II carycy, która nie hołdowała Fryderykowi, ale też nie wszczynała z nim konfliktu. Ten z kolei zdążył się otrząsnąć z klęsk, zebrał wojsko i w sierpniu 1762 r. pod Reichenbachem pokonał wojska austriackie odzyskując Świdnicę i większą część utraconego Śląska. Podyktował warunki pokoju, na które zmęczona Austria i Francja się zgodziły i 21 lutego 1763 r. w saskim Hubertsburgu podpisano pokój. Na wskutek trzech wojen śląskich cesarzowa Maria Teresa utraciła Śląsk na rzecz pruskiego dworu Hohenzollernów pod przewodnictwem Fryderyka II Wielkiego, który na Śląsku powszechnie był znany jako „Stary Fryc”. Był uwielbiany nie tylko przez własnych żołnierzy (jego armia liczyła 200 tys.), ale i przez francuskich poetów i swoich wrogów, np. w osobie cesarza Józefa II. Dzięki konsekwentnej polityce skromnie żyjącego „Fryca” i jego podbojom, dzięki budowanym umocnieniom i dobrze rozplanowanym fortyfikacjom, jak np. w Nysie i Kłodzku, Prusy stały się mocarstwem w Europie. W tym samym roku zawarto pokój w Wersalu między Francją i Anglią, który gwarantował Anglii posiadanie Nowej Szkocji i Kanady, co uczyniło ją mocarstwem na morzu.

Miasto Olesno jednak nie miało szczęścia w następujących po sobie dziesiątkach lat. Choć jego położenie rzeczywiście sprzyjało jego rozwojowi, to jednak co się miasto podniosło gospodarczo niemal natychmiast upadało pod uderzeniem kolejnej klęski. W 1590 r. miasto spłonęło niemal doszczętnie. W 1618 r. rozpoczęła się bolesna w skutkach dla całego Śląska wojna trzydziestoletnia. Olesno również bardzo ucierpiało przez postawę wojsk weimarsko-duńskich, które doszczętnie ograbiły miasto, a na domiar złego 20 sierpnia 1624 r. spłonęło ponownie wraz z kościołami. W 1630 r., w roku plew, była tak wielka susza, że ludzie groch ścierali w palcach. Nastąpił głód a tuż za nim kroczyły epidemie straszliwej dżumy oraz innych chorób przenoszonych przez ciągle przewalające się wojska lub przygodnych pojedynczych ludzi. 4 maja 1642 r. z tego samego powodu miasto spłonęło po raz kolejny, przyczynili się do tego żołnierze cesarscy. Spaliły się 63 domy w mieście, 6 na przedmieściach a także oba kościoły, 8 lat miasto było jednym wielkim pogorzeliskiem. Padła ofiarą dalszych napadów, także z pobliskiej Polski. Olesno, miasto przygraniczne, ciągle było obiektem pożądania, a zwłaszcza po pożarze. W 1643 r. podeszły pod miasto bandy polskich rabusiów. Wszyscy mieszkańcy uciekli, zostało tylko trzech mężczyzn, którzy fortelem odpędzili intruzów.

Anomalie pogodowe miały również miejsce 28 października 1643 r. Był w ten dzień niesamowity upał, natomiast na drugi dzień spadł śnieg i fala mrozu zniszczyła wszystko, co pozostało na polu; najbardziej ziemniaki i kapustę. Groził głód. W 1666 r. była ogromna posucha, która spowodowała, że żywność osiągnęła nieoczekiwane ceny. Za tym konsekwentnie znowu szedł głód. W 1679 r. wybuchła epidemia zimnej gorączki. Trudno się dziwić. Ludzie niedożywieni, bez witamin i lekarstw padali ofiarą nieznanych chorób. W tym samym roku od 3 lipca do 15 sierpnia były niespotykane pioruny. W 1684 r. przewinęła się dziwna choroba kaszlu z gorączką. Przy takich okazjach ludzie określali to jednoznacznie - „morowe powietrze”. Przeważnie podejrzewano,

że zarazki dziwnych chorób przynosiły wiatry. Kolejna fala burz z piorunami, od których zginęło dość dużo ludzi i zwierząt, miała miejsce w lipcu 1692 r., zaś lato w 1695 r. było tak chłodne, że uprawy gniły na pniu. Patrząc na ten kalejdoskop bolesnych doświadczeń, dodając jeszcze do tego ciągly niepokój polityczny, trzeba podziwiać ludzi w jaki sposób zdołali to wszystko przetrzymać. Ciągły lęk, strach, niepewność i bezradność, znikąd pomocy. Pozostawała jedynie wiara w Bożą Opatrzność i wstawiennictwo wybranych świętych, zwłaszcza 14 orędowników. Z pewnością i to miało swój wpływ na ogromny rozwój kultu św. Anny, od zatwierdzenia przez Grzegorza XIII w 1584 r. jej święta na dzień 26 lipca. Tysiące ludzi brało udział w odpuszczeniu jej czci szukając jej wstawiennictwa w trudnych okolicznościach życia. Również św. Roch, patron zadżumionych i zarażonych w czasie epidemii doznawał szczególnej czci mieszkańców całej Ziemi Oleskiej i całego Śląska.

Po zakończeniu w 1648 r. bezsensownej wojny 30-letniej z wielkim trudem rozpoczęła się odbudowa miasta. Były podwyższone podatki i konfiskowano niektóre mienie. Mimo to odbudowano ratusz, rynek, w 1651 r. został odbudowany przez miejscowego proboszcza Grzegorza Flaka oleski klasztor, hrabia Gaschin, właściciel Olesna i okolic, sprowadził rzemieślników, którzy starali się przywrócić świetność różanemu miastu. Los jednak nadal nie był łaskawy dla Olesna, 18 kwietnia 1659 r. pożar zniszczył 28 domów, w 1689/90 r. na obszarze całego Śląska wystąpiła nowa choroba tzw „róża”. Bolesny pochód śmierci się nie skończył. Od 18 lutego do 3 grudnia 1708 r. w Oleśnie i okolicy zapanowała dżuma przyniesiona przez człowieka z Polski, który przybył do Olesna na targ. Przed miastem padł. Grabarz go pogrzebał przywłaszczając sobie jego ubranie a wraz z nim i straszliwą chorobę. Zmarło wtedy ponad 860 osób, wśród nich cały konwent ojców augustianów za wyjątkiem jednego kapłana Pankracego Istel, który schronił się w Borkach Wielkich. Bezinteresowną pomocą służyli wówczas oo. franciszkanie z Namysłowa. Pozostało zaledwie

25 rodzin, w sumie ok. 100 osób, najczęściej ci, którzy schronili się w Wysokiej. W tym samym czasie w sąsiednim Łowoszowie wybuchł 2 sierpnia straszliwy trąd. Pomocą służył również ks. prob. Piotr Paweł Kos, proboszcz z Wysokiej. Do pogłębienia nędzy i nieszczęścia przyczynił się kolejny pożar całego miasta, jaki miał miejsce 8 kwietnia 1722 r. Aż trudno sobie wyobrazić wielkość tych wszystkich klęsk i doświadczeń. Tymczasem ludzie zawsze jednakowo - najpierw odbudowywali kościół, aby zapewnić sobie w tym ogromie nieszczęść obecność Boga. Nigdzie nie uciekali - ci co przetrwali zaczynali od nowa. Tak powstał również kościół na wzgórzu w Grodzisku przy drodze wiodącej do Wysokiej, jako wotum za ocalenie tych, którzy uszli morowej śmierci. Został poświęcony świętym szczególnie wzywany w czasie zagrożenia zarazą: Rochowi, Sebastianowi i Rozalii. Budowę rozpoczęto 18 sierpnia 1711 r. Dokument podpisał burmistrz Olesna i rada miejska z obietnicą, że będą się starać wybudować kościół i troską otoczą jego przyszłość. Dla większej ofiary i wdzięczności za ocalenie z zarazy mieszkańcy Olesna dźwigali cały materiał drewniany na własnych barkach.

Od pokoju w tzw. Hubertusie król Fryderyk II Wielki (żył w latach 1712-86) umacniał swoje panowanie w całym państwie. Był w tym ogromnie konsekwentny. On to również należał do głównych inicjatorów I rozbioru Polski w 1772 r., dzięki czemu uzyskał Prusy Królewskie bez Gdańska i Torunia oraz część Wielkopolski. Kontynuował politykę germanizacyjną poprzez tworzenie wielu fundacji kolonizacyjnych, szczególnie na Śląsku. Z tego czasu mamy wiele wiosek i osad, które miały na celu zagospodarowanie terenu, osłabienie siły Kościoła katolickiego oraz roz wodnienie tzw. „słowiańskiego żywiołu śląskiego”. Z tego względu sprowadzał protestanckich osadników, a nawet husytów, tzw. braci czeskich, którzy osiedlili się m.in. w Grodzcu (Friedrichsgräetz) i w Piotrówce (Petersgräetz). Mieli za zadanie karczować lasy i meliorować podmokłe tereny. Wiele innych kolonii i osad, (do których możemy zaliczyć pobliską Kolonię Łomnicką, Walspek,

Rosenhein - części Grodziska), które powstały w tym czasie były skierowane na korzystną gospodarkę, która królowi leżała bardzo na sercu. W związku z tym zreformował skarbowość i sądownictwo, umocnił administrację i rozbudował armię, rozwijał gospodarkę i przemysł powodując, że Prusy stały się jednym z największych europejskich mocarstw. Sam wyznawał absolutyzm oświeceniowy podchodząc do wszystkiego z cynicznym dystansem. Należał, jak większość współczesnych europejskich władców, do wolnomularzy i był przełożonym masońskiej loży. Pielęgnował muzykę na flecie i bezwzględnie realizował swoje polityczne plany. Jego linię kontynuował Fryderyk Wilhelm II (1744-97), bratanek i następca Fryderyka Wielkiego. Brał udział w II i III rozbiorze Polski, występował także przeciw rewolucji francuskiej.

Czas umacniania się rządów królów pruskich w Niemczech był jednocześnie bardzo burzliwym okresem we Francji. Jest to czas wielkiej rewolucji, która niszczyła wszystko, co napotkała po drodze. Krew lała się szerokim strumieniem. Jej początek to maj roku 1789. Każdy miesiąc niósł burzliwe zmiany. Był czas, kiedy rewolucja zaczęła zabijać swoje własne dzieci. Najtrudniejszy czas to jesień 1792 r. Radykalni rewolucjoniści jak M.F. Robespierre, G.J. Danton, J.R. Hebert, C. Desmoulins 22 września 1792 r. proklamowali republikę, król Ludwik XVI ze swoją małżonką Marią Antoniną już byli osadzeni we więzieniu a w następnym roku zostali ścięci. Król został ścięty 21. 01. 1793 r. a królowa 16. 10. 1793 r. Był to jednocześnie okres wielkiego prześladowania Kościoła, rozwiązano zakony, księżę deportowano np. do Gujany w Ameryce Płd. lub mordowano. W kościoły wprowadzano kult bogini rozumu. W 1795 r. obalono rząd Robespiera, który również został ścięty.

W tym okresie przybył do Francji z Korsyki niewielki wzrostem Napoleon Bonaparte, który najpierw walczył o niepodległość wyspy, a potem (w 1793 r.) stanął po stronie rewolucji francuskiej i przyczynił się do zdobycia Tulonu przez wojska

rewolucyjne. Zasłynął w czasie tłumienia powstania rojalistów a kiedy powstała I koalicja przeciw Francji i rewolucji stanął na czele wojsk francuskich. Wtedy był już znany jako dobry żołnierz, wódz i patriota. Brał udział w kampanii egipskiej. Tym sposobem zapanował nad armią, którą miał zupełnie po swojej stronie, dlatego 9 listopada 1799 r. dokonał zamachu stanu, obalił dyktariat i stał się dyktatorem, opierającym się przede wszystkim na armii. Podjął we Francji wiele reform kończąc wpięć wojnę z II koalicją antyfrancuską. Umacniał wciąż i bardzo konsekwentnie swoją władzę. W 1801 r. zawarł konkordat ze Stolicą Apostolską pozyskując w ten sposób katolików. Nie przeszkadzało mu to jednak w 1808 r. zająć Rzym i włączyć Państwo Kościelne do cesarstwa a potem wprost uwięzić samego papieża Piusa VII. Zaczął być groźny dla sąsiadów, którzy zawiązali III koalicję ale i tę w 1805 r. rozbił zupełnie. Wielu wielkich ludzi pragnących wyzwolenia spod zaborców stanęło po stronie Napoleona, byli to Polacy, także w armii Napoleona walczyli Ślązacy. W listopadzie 1806 r. pojawił się na Śląsku korpus wojsk napoleońskich dowodzony przez Hieronima Bonaparte, brata cesarza. Część żołnierzy w grudniu dotarła do Olesna. Natychmiast kościół Bożego Ciała był zamieniony na szpital. Z terenów ziem oleskich zwerbowano do wojska ok. 500 parobków do piechoty i 50 kawalerzystów. W ten sposób cesarz przygotowywał się do wielkiej wyprawy na Moskwę. Wojska ciągnęły przez Śląsk, co wiązało się wciąż z nowymi kontrybucjami.

Były to czasy bardzo trudne dla całej naszej Śląskiej Ziemi, również dla Ziemi Oleskiej. W 1810 r. mocą królewskiego dekretu i rządu pruskiego rozwiązano zakony. Tak padli augustianie w Oleśnie, norbertanie w Czarnowasach, cystersi w Lubiążu, itd. Dlatego wielu ludzi widziało w Napoleonie nadchodzące wybawienie spod ciężaru pruskiego. Tymczasem rok 1812 stał się sromotną klęską wielkiego Napoleona, który swoimi przemarszami z wielkim wojskiem również utrudniał życie ludziom na Śląsku. Po klęsce on sam opuścił armię i na Boże Narodzenie 1813 r. był

już w Paryżu. Rozbite wojska natomiast powoli wracały różnymi drogami, nękanie wciąż przez Rosjan, którzy w 1813 r. przeciągli dość licznie przez Olesno a potem wracali z jeńcami. Również i ten pobyt nie należał do szczęśliwych. To zawsze oznaczało kontrybucję na armię, którą z reguły egzekwowano siłą. Po tych przejściach zostawały mogiły, nieślubne dzieci, bieda i głód, niejednokrotnie epidemie. Śladem po Francuzach są mogiły, szczególnie zaś krzyż za cmentarzem w Wachowie na kopcu między dwoma starymi drzewami. Tradycja mówi, że jest to zbiorowa mogiła żołnierzy Napoleona z 1813 lub 1814 r., którzy pędzeni przez Rosjan padali z rąk wroga lub z wycieńczenia. Ziemia Śląska kryje wiele takich mogił, m.in. pod Kopernikami koło Nysy zginął jeden z generałów Napoleona. Zdarzało się i tak, że niektórzy żołnierze pozostali na Śląsku odnajdując tu swoją nową ojczyznę. Niektóre nazwiska (np. Maroń, Jaroń) mają w sobie ukryte francuskie pochodzenie.

W roku 1811 rozpoczęło się uwłaszczenie chłopów na Śląsku. Wiadomo jednak, że był to dla chłopstwa ogromny ciężar wynikający z wielkich podatków. Koniec uwłaszczania chłopów przypadła na 1850 r. a w okolicach Wysokiej jeszcze później. Był to tak ciężki okres, że wielu Ślązaków z terenów dawnego księstwa opolskiego zaczęło emigrować do Niemiec oraz za morze do Ameryki Płn. lub Płd. w poszukiwaniu ziemi, chleba i pracy. Niejednokrotnie piękne wizje nowej ziemi kończyły się klęską. Przetrwali tylko najmocniejsi. Tu zresztą na Śląsku czas wielkiego „żelaznego” kanclerza Otto von Bismarcka (1815-98 r.) też nie był czasem sielanki. Wybił się przede wszystkim przez zwycięską wojnę francusko-pruską (1870-71), w której brali udział i ginęli również Ślązacy, także mieszkańcy Ziemi Oleskiej. Od 1871 r. rozpoczął się słynny „kulturkampf”. Było to też kolejne wystąpienie przeciw Kościołowi jak zresztą stało się to już w 1810, kiedy to zakony na mocy zarządzenia protestanckiego rządu w Prusach utraciły swoje dobra, zostały zsekularyzowane. Wtedy również olescy augustianie zostali ostatecznie pozbawieni praw do swoich

już niewielkich dóbr. Folwark „Mlynek” został wcielony najpierw w administrację państwową a potem przekazano probostwu. Domy zaś, które należały do klasztoru sprzedano. Najstarszą część klasztoru z piętrowymi piwnicami zburzono ostatecznie w 1826 r. Tak się skończyła historia pobytu ojców augustianów w Oleśnie.

Swoją żelazną polityką wobec sąsiadów i wobec ziem nabytych Bismarck starał się wszystko konsekwentnie realizować. Skutek jednak wtedy okazał się odwrotny, wiek XIX jest wiekiem mocnej germanizacji, zaś z drugiej strony na Śląsku rodzi się poczucie swojego słowiańskiego pochodzenia i troska o zachowanie swojej tożsamości, innej od życzeń ze strony rządu i działań „żelaznego kanclerza”. Naturalnym ośrodkiem podtrzymującym ducha śląskiego i słowiańskiego na naszych ziemiach był Kościół, dlatego też on zwykle najbardziej ucierpiał w tych trudnych działaniach ze strony rządu.

Nie brakowało stałych już w historii Olesna i okolic wydarzeń bolesnych i klęsk. W nocy z 6 na 7 lipca 1846 r. wybuchł pożar, który strawił przeszło 30 posiadłości. Wiele ucierpiał sam ratusz. Tylko dzięki grupie kominiarskiej Karola Traegera udało się go uratować. Ucierpiała także mocno pierwsza drukarnia Fryderyka Kuhnerta wybudowana w 1840 r. W 1848 wybuchła na całym Śląsku zaraza tyfusu. Zaledwie rok później w ciągu 14 dni wybuchły aż trzy pożary. Na szczęście dzięki wojsku nie poczyniły one zbyt wielkich strat.

W 1852 r. otwarto brukowaną drogę z Olesna przez Wędrynię i Szumirad, Bierdzany i Jełowę do Opola. Gubernatorem miasta w tym czasie był von Jordan, pan na Szywałdzie ze znanego protestanckiego rodu, przybyłego na Ziemię Oleską z Paczkowa. W następnym roku natomiast odbyła się ogólna odnowa duchowa oleskiej parafii ze wszystkimi filiami. Od 11 do 24 czerwca 1853 r. odbywały się misje w języku polskim i w języku niemieckim. Przeprowadzili je ojcowie Jezuici w kościele św. Anny i św. Michała. Ogólnie obliczono, że wzięło w nich udział ok. 15 tys. ludzi. Byli to ojcowie: Peterek, Proniewski, Wawretzke,

Wojciechowski i Harder, który głosił nauki w j. niemieckim. W czasie trwania misji 17 czerwca 1853 r. po okrutnej spiekocie przyszła potężna burza z gradem wielkości męskiej pięści. Potrzaskało okna a w okolicy włącznie z Wysoką zasypało całe żniwa. Pożary wróciły jeszcze w 1854 r. Nieszczęścia odchodziły i wracały. Najtrudniejsze jednak zawsze były wojny.

Wszystkie nieszczęścia spotęgowała I wojna światowa (1914-1918 r.), która pochłonięła wiele tysięcy Ślązaków. Kiedy się zakończyła i obudził się duch niepodległościowy, Śląsk się również obudził przez swoje trzy powstania. Ziemia Oleska miała w nich swój udział. Był to teren szczególnie otwarty na Polskę. Wszystko zakończyło się plebiscytem, na mocy którego część Górnego Śląska przeszła do Polski reszta utrzymała się przy Rzeszy. II wojna światowa (1939-45 r.), którą zapoczątkował A. Hitler w swoich skutkach okazała się niewyobrażalna. Przede wszystkim zmieniła się mapa polityczna na Śląsku i na ziemiach okolicznych. Ogromna migracja ludności ze Wschodu na Zachód. Ze względu jednak na przywiązanie do ziemi, tradycji i Kościoła wielu ludzi z terenów księstwa opolsko-raciborskiego pozostała na miejscu. Okazało się, że to wcale nie odbyło się w spokoju. Mnóstwo represji ze strony polskiej władzy ludowej doprowadziła do tego, że nagle nie tylko tradycyjni Ślązacy ale także powstańcy śląscy i dawni działacze na rzecz polskości Śląska zaczęli wyjeżdżać do Niemiec. Ogólna niechęć do nowej sytuacji, rozczarowanie, zły stosunek najpierw armii radzieckiej w 1945 r. a potem ludowych władz komunistycznych do ludu śląskiego, czasem ludności napływowej, ale także brak pełnej świadomości co faszyzm uczynił w czasie II wojny światowej sprawiły taki obrót sprawy. Z pewnością także lepsze możliwości materialne życia na Zachodzie miały również w tym wypadku swój znaczący wpływ, że właściwie przy każdej możliwej okazji (lata 1957-60, 1970-75, 1981-86, 1989-95) ludzie emigrowali legalnie albo nielegalnie do nowej „ziemi obiecanej” nie zdając sobie sprawy z tego jakie straty duchowe przyjdzie ponieść za określony poziom wartości

materialnych i dostatniego życia, które ostatecznie są czymś bardzo względnym i nietrwałym. Dokładnie można zaobserwować jakie spustoszenie duchowe czynią wartości materialne i w złym pojęciu wolnościowy styl życia, zwłaszcza w nieuksztaltowanych jeszcze psychikach ludzi młodych. Najwięcej uszczerbku doznają zawsze wartości religijne, które właściwie przez całą historię Śląska stanowiły podstawę tożsamości i duchowości. Ogromne znaczenie w takiej sytuacji ma Kościół, który zmuszony jest - i w przyszłości nadal będzie - włożyć wiele wysiłku w to, aby ową podstawę śląskości stale pogłębiać i właściwie formować.

RYS HISTORYCZNY PARAFII WYSOKA

Dzieje Wysokiej pod Olesnem ściśle związane są z dziejami całej Ziemi Oleskiej. Dlatego nieco szerzej zostały one potraktowane w pierwszym rozdziale. Obecnie pragniemy przyjrzeć się szczegółowiej historii samej miejscowości oraz parafii, która powierzchniowo jest jedną z największych parafii diecezji opolskiej. Odległość przeciwległych granic wynosi prawie 20 km. Swoim zasięgiem obejmuje kilka innych wiosek i osad (Wachów, Wachowice-Biadacz, Leśna, Kuźnica, Brynica, Świerkle, Pyki, Kolonia Łomnicka, Klekotna, Kontne część Grodziska oraz inne mniejsze przysiółki lub dzielnice). Parafia posiada trzy kościoły: główny kościół parafialny pod wezwaniem św. Mikołaja i św. Małgorzaty (1907 r.), który w 1997 roku obchodził rocznicę 90-lecia istnienia, kościół Matki Boskiej Fatimskiej z lat 50-tych w Kolonii Łomnickiej (1958-63 r.) oraz drewniany kościółek św. Wawrzyńca w Wachowie (1706 r.).

Pragniemy jednak wrócić do przeszłości. Pierwsza wzmianka o miejscowości Wysoka pochodzi z 1230 r. W Zarzyskach (dzisiaj Skrońsko) osiedlił się konwent kanoników regularnych reguły św. Augustyna, których powszechnie zwano ojcami augustianami lub inaczej kanonikami laterańskimi. W skład ich dóbr w postaci wiosek, jakie otrzymali w 1228 r. od księcia Henryka Brodatego, męża św. Jadwigi za szczęśliwe ocalenie z rąk księcia Konrada Mazowieckiego, wchodziły: Borki Małe i Wielkie, Jastrzygowice, Broniec. Zakonnicy zaś dokupili do otrzymanego majątku jeszcze inne miejscowości rodowe: Biskupice, Wysoka, Wędrynia, Strachowicka Kuźnica. Wspomina o tym znany nam Józef

Lompa, pisarz dziejów śląskich, mówiący również o dokumencie sporządzonym z tej okazji a przechowywanym w miejskim archiwum. Dokument ten jednak na przestrzeni ostatnich burzliwych dziejów się nie zachował.

Po benedyktynach, norbertanach i cystersach zakon kanoników regularnych był jednym z prężniejszych zakonów na Śląsku. Zostali sprowadzeni na górę Sobótkę pod Wrocławiem a potem do samego Wrocławia przez bardzo zaangażowanego i wpływowego w księstwie wrocławskim Piotra Włostowica. Było to jeszcze przed rokiem 1138. Słynny ród z Pogorzeli ufundował klasztor w Kamieńcu (ok. 1208 r.), książę Henryk Brodaty wraz ze św. Jadwigą byli u początków klasztoru w Nowogrodzie Bobrzańskim (1217 r.), natomiast 9 maja 1353 r. kanonicy przybyli do Olesna, od 1379 r. byli już zupełnie zależni od klasztoru we Wrocławiu na Piasku. Oni to kilka lat po przybyciu do Zarzysk stali się właścicielami także Wysokiej. Trudno powiedzieć czy była to cała wioska, czy tylko jej część. Wiadomo jednak, że miejscowość już wtedy istniała.

Druga, bardziej udokumentowana wzmianka o Wysokiej jako parafii pochodzi z 1339 r. Wymieniony jest również ówczesny proboszcz **ks. Mikołaj**, który prawdopodobnie był kapłanem diecezjalnym. Wymienia się go również w 1369 r. jako proboszcza w Wysokiej. Oprócz wymienionych wyżej wiosek do kościoła parafialnego należały jeszcze Łomnica i Sowczyce z przysiółkami. Stan ten niezmiennie trwał aż do 1942 r. kiedy to z tych miejscowości została erygowana przez kard. A. Bertrama nowa parafia.

Jeśli dokument księcia Bolesława z roku 1297, mówiący o wypożyczeniu Sowczyc rycerzowi Henrykowi Mymbicz, jest sporządzony w obecności także jakiegoś plebana, to istnieje i taka możliwość, że chodzi o miejscowego proboszcza z Wysokiej, który nosił nazwisko Snellimwald, skoro Sowczyce przez długi okres należały do Wysokiej jako do parafii. Podobnie zresztą w 1226 r. pod dokumentem konsekracyjnym kościoła w Oleśnie podpisał się miejscowy duszpasterz Andrzej. Nie jest to jednak pewnie

udokumentowane, dlatego też nie zaliczamy ks. Snellimwałda do proboszczów wysockiej parafii.

Jak sama nazwa wskazuje jest to jedno z najwyżej położonych miejsc tzw. Progu Woźnickiego. Kościół stoi na 275 m. (w dokumentach niemieckich jest 286 m.) wysokości nad poziomem morza. Próg kościoła a szczyt wieży kościoła św. Michała w Oleśnie są na tym samym poziomie. Owe pofałdowanie dosyć gęsto zalesionego terenu Borów Stobrawskich ze źródłami rzek i małych stawów, ze swoim nieco odmiennym specyficznym klimatem, dodaje miejscowości szczególnego uroku. Sąsiednie wzgórze z pięknym drewnianym kościołem św. Rocha właściwie również należy do terenów przylegających do Wysokiej, stanowiąc w ten sposób pewną całość rzeźby terenu.

Istnieje podanie, które w kronice parafialnej przytacza ks. prob. Kunze, sięgające wojen husyckich, kiedy to zupełnie została zniszczona wspomniana już wioska Osiny. W 1429 r. Jan Žižka wtargnął ze swoim wojskiem na Ziemię Oleską zniszczył doszczętnie także i tę wieś. Ludzie uciekli w kierunku wzgórz Wysokiej i tam zbudowali wieś. Nie wydaje się to jednak prawdopodobne, że od wtedy datuje się początek Wysokiej. Jeśli ludzie z Osin przybyli do Wysokiej to z pewnością rozbudowali wieś. Może właśnie Dąbrowa i Pustki są tym miejscem, na którym osiedlili się i gospodarzyli ludzie z Osin?

Jak już wiemy pierwszym proboszczem wysockim był ks. Mikołaj, który jednak był podporządkowany archiprezbiterowi Janowi. Kiedy w 1353 r. przybyli do Olesna sprowadzeni przez księcia Bolesława I ojcowie augustianie rozpoczął się okres ich wpływów na całą okolicę. Kiedy po śmierci w 1373 r. archiprezbitera oleskiego Jana kanonicy laterańscy postarali się o prawo opieki nad parafią Olesno i okolicami. Z pewnością również Wysoka podlegała ich jurysdykcji jako kościół filialny. Nie ma bowiem żadnej wzmianki o tym, że w dalszym ciągu duszpasterzem jest kapłan diecezjalny, tym bardziej że Wysoka należała do dóbr zakonu. Przywilej nadany przez księcia domagał się pięciu

kapłanów w konwencie oleskim. Łatwo się domyśleć, że chodziło o zabezpieczenie opieki duszpasterskiej w okolicznych kościołach. Jak wiadomo Wysoka skupiała przy swoim kościele kilkanaście wiosek. Nie sposób, aby nie zapewniono im regularnego duszpasterstwa.

Znane są niektóre nazwiska proboszczów i archiprezbiterów pochodzących z zakonu oo. augustianów, którzy mieli wpływ na kształt duszpasterstwa Olesna i okolic. W roku 1419 wspomina się niejakiego ks. Piotra Hugo, który mógł być z terenów Francji, inni to: wymieniony w 1486 r. ks. Jakub, dalej wspomniany w 1529 i 1540 ks. Mateusz Klobusky, zaś w latach 1569-78 archiprezbiterem był ks. Feliks Prziszowsky. W tym to czasie napotykamy na drugie imię proboszcza z Wysokiej, którym jest niejaki **ks. Daniel** (1573 r.). Należały wówczas do parafii inne wioski: Wachowice, Wachów, Leśna, Sowczyce, Grodzisko, Łomnica, Kontne. Jak długo pasterzował ks. Daniel nie wiadomo, najprawdopodobniej to on był tym kapłanem, który dozorował budowę drugiego już kościoła w Wachowie. Pierwszy pochodzić miał z 1408 r., zaś drugi w latach 1560-80. Jego koszty pokrywać mieli obowiązek właściciele ziemscy tzn. kolatorzy. Należała do nich rodzina Wachowskich: Jan i jego synowie Stanisław, Zygmunt i Łukasz. Podobnie za czasów ks. Daniela w 1586 r. powstał kościół drewniany w Łomnicy, który był poświęcony św. Katarzynie i Duchowi Świętemu, w miejsce starej kaplicy pod wezwaniem św. Barbary. Drewno modrzewiowe fundował dziedzic sowczycko-łomnicki hrabia Kasper Hornberg von Dometzki. Widać, że ks. prob. Daniel należał do bardzo czynnie działających kapłanów.

Po ks. Danielu prawdopodobnie parafią zarządzali archiprezbiterzy, jako główni przełożeni wysockich proboszczów. W tych latach byli nimi prepozyci augustiańscy z Olesna. I tak w latach 1578-86 archiprezbiterem był o. Feliks Prziszowsky, zaś w latach 1586-98 był nim o. Wacław Chodonsky, którego zastąpił wybrany przez konwent w 1598 r. o. Hieronim Perc, ale wybór ten nie

został zaakceptowany przez Wrocław, dlatego mianowano innego kanonika o. Wojciecha Wilkowieckiego, który był archiprezbiterem w latach 1598-1606. Czy w tym czasie we Wysokiej był jakiś kapłan na stałe nie wiadomo. Dopiero w 1606 r. spotykamy znowu stałego duszpasterza parafii Wysoka, którym jest **ks. Mikołaj Ostrowski**, fundator kielicha mszalnego przeznaczonego dla kościoła w Łomnicy. W tym czasie konwent białych kanoników w Oleśnie znowu powołał na stanowisko archiprezbitera o. Piotra Kuchtę, ale i tym razem nie został on przyjęty ani przez przełożonych klasztoru Najświętszej Maryi Panny we Wrocławiu na Piasku, ani przez biskupa, ale teraz mianowano odrzuconego przedtem o. Hieronima Perca, który zarządzał archiprezbiteratem oleskim aż do 1641 r. Trzeba przyznać, że owe nominacje są momentami dosyć dziwne. Można przypuszczać, że zakonnicy, którzy jednocześnie byli okolicznymi duszpasterzami wybrali o. Kuchtę świadomie wiedząc, że zostanie on odrzucony, aby uzyskać nominację o. Perca, którego widzieli już wcześniej na tym stanowisku. Wybór ten okazał się szczęśliwy, skoro o. Hieronim Perc tak długo w bardzo trudnym czasie wojny trzydziestoletniej sprawował ten urząd.

Jeśli chodzi o dalszych duszpasterzy wysockich to znamy ich z dokumentów procesowych ks. Willica, z których wiadomo, że po ks. Ostrowskim w parafii w okresie XVII w. pasterzowali: **ks. Jan Piątek**, **ks. Kasper Parzecha**, **ks. Mikołaj Cynytner**, **ks. Skorzewski**, pochodzący z Olesna **ks. Szymon Kubat**, święcony w 1651 r., oraz **ks. Jan Słaby**, który służył w parafii dosyć krótko do 1671 r. Pochodził z Olesna, wyświęcony na kapłana 11.03.1656 r. Za **ks. Szymona Kubaty** toczył się proces przeciw proboszczowi Prokszowi z Dobrodzienia, który przywłaszczył sobie małą wioskę Kontne i przyłączył do swojej parafii. Ks. Kubat, vel Kubatius, proces ten wygrał i Kontne (kilka chałup) nadal były częścią parafii Wysoka. Niektórzy z ówczesnych duszpasterzy mogli być z konwentu kanoników regularnych (o.o. augustianów) z Olesna.

W tym czasie archiprezbiterami w Oleśnie byli: po śmierci o. Perca został nim o. Tobiasz Zimmermann (nie zatwierdzony przez Wrocław), po nim był wybrany o. Jan Pecchenin (również nie został przyjęty przez biskupa i przez opata). Te ciągnące się nieporozumienia ze stolicą diecezji i przełożonymi zakonu spowodowały, że konwent oleski kanoników regularnych postarał się w Stolicy Apostolskiej o prawo wyboru i mianowania archiprezbiterów bez ingerencji z zewnątrz, co otrzymano już w 1642 r. Wybrano więc na tę funkcję o. Jerzego Flaka rodem z Olesna, zaś w latach 1652-68 o. Daniela Chmielecusa, zaś po nim funkcję tę piastował o. Andrzej Pechenius. Od 1680 r. archiprezbiterem w Oleśnie był o. Jerzy A. Czekała. Spełniał swój urząd do 1693 r. Zastąpił go o. Krzysztof Ksawery Biadoń, za czasów którego miał miejsce w archiprezbiteracie oleskim głośny proces między proboszczem z Dobrodzienia ks. J.A. Heymanem a proboszczem z Wysokiej ks. A. J. F. Willicem. Zmarł wraz z całym konwentem w czasie słynnej zarazy w 1708 r. Jego miejsce zajął przybyły po zarazie z Wrocławia o. Szymon Paul.

Po proboszczu J. Słabym w 1671 lub 1676 . do Wysokiej przyszedł urodzony w 1619 r. również w Oleśnie **ks. Jakub Bothulides**. Studia teologiczne odbywał w Ołomuńcu i w Nysie, wyświęcony na kapłana został 08.03.1654 r. Za jego czasów w 1679 r. została przeprowadzona wizytacja kościelna całej diecezji, także parafii we Wysokiej, która miała miejsce dnia 6. 09 danego roku. W protokole zanotowano, że kościół drewniany ma długość 28 łokci, szerokości 9 łokci. Główny ołtarz poświęcony był św. Mikołajowi i św. Małgorzacie, zaś boczne: jeden Matce Bożej z Częstochowy, skąd przyniesiono obraz, drugi św. Annie. Kiermasz obchodzono w niedzielę po św. Marcinie. Było tabernakulum i chrzcielnica. Radnymi i zarazem kościelnymi w tym kościele byli: Jan Kowol i Błażej Rypka. Ciekawą rzeczą w protokole jest to, że w kościele znajduje się krypta, w której pochowany jest „heretyk” (protestant) hrabia D. von Jordan.

Druga wizytacja na przełomie 1688/89 r. również odbyła się za czasów ks. prob. Jakuba Ignacego Bothulidesa a przeprowadził ją ks. Marcin Stephetius, archidiakon kolegiaty św. Krzyża w Opolu. Protokół powtarza właściwie to samo co poprzedni. Wspomina, że w Wysokiej są tylko 3 ornaty i jeden kielich, jeden mszał i jedna agenda. W całym archiprezbiteracie pracowało 19 kapłanów. Wszyscy byli ze Śląska. Wizytator zaznaczył, że w parafii Wysoka są dwa problemy małżeńskie. Niejaki Jerzy Lizoń ożenił się ze swoją kuzynką i nie chce jej opuścić. Kaspar Prziwora opuścił swoją ciężarną żonę i udał się do Przystajni, gdzie zamieszkał z inną kobietą, z którą nawet udało mu się zawrzeć ślub dany przez jakiegoś kapłana-tulacza. Wizytator zaznaczył również, że kościół w Wysokiej został okradziony, o czym poinformował go proboszcz. Ks. J. Bothulides pełnił funkcję proboszcza we Wysokiej do 1695 r., kiedy to przeszedł do Bogacicy.

Nowym proboszczem został wspomniany już **ks. Adam Jan Franciszek Willic**, ur. w 1638 r., dotychczasowy wikary z Dobrodzienia, Ślązak pochodzący z Zębowic, władający językiem polskim. Studiował teologię w Pradze, natomiast święcenia przyjął we Wrocławiu w 1671 r. Już od samego początku, tzn. od 1695 r., wytoczył on po raz drugi proces proboszczowi z Dobrodzienia ks. Janowi Antoniemu Heymanowi, który podobnie jak jego poprzednik ks. Proksz 30 lat temu, zawładnął bezpodstawnie wioskę Kontne. Ks. Willic jako wikary w Dobrodzieniu widocznie dobrze znał sytuację, dlatego się upomniał o należność. Świadkiem w procesie był nauczyciel i organista Adam Bator. Pierwsza rozprawa miała miejsce 23.03.1695 r. w Sowczycach. Pozostała po tym procesie bogata dokumentacja mówiąca o całym jego przebiegu oraz wspominająca wiele nazwisk z tamtego okresu. Sędziami w tym procesie byli: Bolesław Prziszowski i Kasper Szyk. Jako świadkowie występują Tomasz Pawelczyk, kościelny Adam Przywara, Jan Koszczyk i Wojciech Kluczny zwany Dyrda. Z filii łomnickiej byli świadkami: Andrzej Pyka, Jan, Tomasz i Mateusz Skorupowie i Mateusz Wewióra oraz wysocki

nauczyciel („zak” lub „laudirektor”) Jan Bator, który najwięcej ucierpiał przez ten proces. Z Wysokiej ponadto brali udział: Wojciech Skorupa, kościelny Franciszek Barwiecki, Błażej Rataj, Jan Sklorz. Z samych Kontnych brali udział w procesie wolni gospodarze (bauery, „pamponie”) Jan Mączka i Jan Kontny. Wszyscy sięgali pamięcią do dawnych tradycji, co zostało spisane w kilku egzemplarzach i pozostało jako dokument historyczny. Zeznanie składał również dawny nauczyciel z Wysokiej mieszczanin z Olesna Grzegorz Fabianek a także już w tym czasie sparaliżowany dawny ks. prob. Bathulides. Z trudem podpisał oświadczenie 7.04.1695 r., które pisał ks. Karol Ludwik Patricius, kanonik z Opoła. Oskarżenie wystosował do sądu również ks. Willic przypominając, że już w 1672 r. ks. Kubat miał podobną sprawę z ks. Proksem i została ona rozwiązana na korzyść parafii w Wysokiej.

Stronnikami w sprawie byli: hrabia Adam Wacław von Jordan jako kolator kościoła w Łomnicy, gdzie mieszkańcy Kontnych chodzili ze wszystkimi sprawami jak chrzest, pogrzeb oraz proboszcz dobrodzieński ks. Jan Antoni Heyman. Wszystko trafiło 18 kwietnia 1695 r. w j. łacińskim do Ferdynanda Oktawiana, hrabiego Wrbna i Bruntalu na Morawach, który w tym czasie ze strony wiedeńskiego dworu Habsburgów był opiekunem księstwa raciborsko-opolskiego. Ten sporządził dokument w j. morawskim, który wrócił do Opoła, gdzie 22 czerwca tegoż roku sprawę opisano jeszcze dokładniej. Cały proces został zakończony 21 lipca 1695 r. z korzyścią dla parafii Wysoka. Należy zauważyć jak w miarę szybko i rzetelnie w tamtych czasach przeprowadzano dosyć skomplikowane przewody sądowe, wymagające dosyć głębokiego badania i szerokiej dokumentacji.

Sama wioska - jak widać - miała w przeciągu historii różnych właścicieli. Podanie mówi, że w pewnym okresie wioska miała pisane „złotymi literami” przywileje wolnej wsi, mającej prawo korzystania z dobrodziejstw okolicznych lasów. Jej sołtys jednak przez swoją nieostrożność, a może słabość, zaproszony do

oleskiego magistratu poczęstowany obficie trunkiem palonym wyrzekł się tego szlachetnego prawa. Wtedy wieś miała przejść właśnie na własność miasta, co jest potwierdzonym faktem z 1518 r., kiedy to Wysoka stała się własnością Olesna. Pijanemu sołtysowi dokument wykradli a jego samego wyrzucili. Dowiedziawszy się o tym wolni obywatele Wysokiej gromadnie ruszyli na podbój magistratu domagając się zwrotu praw, lecz nie wskórali niczego. Przywileje przepadły bezpowrotnie. Miasto natomiast otrzymało ten sam przywilej zbioru drewna z okolicznych lasów i na dodatek kupiło cały majątek a Wysoczanie byli zobowiązani do trzech dni pańszczyzny na gruntach w Biadaczu, który należał do miasta. Może to właśnie od tej pory datuje się pewna niechęć mieszkańców Wysokiej w stosunku do Olesna? Wniosek jest jednak jeden - jak łatwo można utracić szlachectwo za kieliszek.

Po tym wydarzeniu wioska stała się z pewnością elementem przetargu. Kronika parafialna ks. Kuczki podaje nam nazwisko niejakiej pani Wysockiej, która nabyła te dobra i ufundowała kościół (z pewnością któryś z kolei), ponadto ofiarowała ona 27 mórg pola na utrzymanie duszpasterza oraz 10 mórg dla organisty. Jest również mowa o niejakiem Bernardzie Wysockim, który za 130 złotych węgierskich guldenów odsprzedał w dzień św. Augustyna 1518 r. całą wioskę miastu Olesno. Istnieje taka możliwość, że jakimś sposobem państwo Wysoccy nabyli wioskę od pełnomocników księcia opolskiego Mikołaja lub Jana II ciągnąc z niej przez określony czas swoje zyski. Kiedy jednak chciano wioskę sprzedać okazało się, że chłopci mieli swoje przywileje, których należało ich pozbawić, aby można było dokonać ostatecznej transakcji, stąd może ten incydent z pijanym sołtysiem, o co postarało się miasto, uwalniając w ten sposób Bernarda Wysockiego z przeszkód. Widać, że miastu bardzo zależało na tych dobrach, skoro utrzymało je później aż do XX w. Choć zmieniali się opiekunowie ziemi księstwa raciborsko-opolskiego, zwłaszcza w czasach Habsburgów, to jednak Wysoka odtąd zawsze już należała do oleskiej komory miejskiej. Magistrat miał za zadanie

dbać o parafię i wspomagać wszelkie prace związane z kościołem. Był to czas, kiedy Olesno stało się miastem obwarowanym z przedmieściami. Dzięki swoim przywilejom oraz majątkom a także dzięki szlakom handlowym, które szły przez Olesno miasto gospodarczo rozwijało się bardzo dobrze, co nie zawsze towarzyszyło pobliskim wioskom o wiele bardziej narażonym na niebezpieczeństwa, zwłaszcza w czasie wojen husyckich czy później w czasie wojny trzydziestoletniej. Oprócz Wysokiej własnością Olesna było Grodzisko (od 1482 r.) i Wachowice (od 1608 r.). Taki stan rzeczy trwał do zakończenia I wojny światowej (1918 r.).

Wracamy jednak do historii samej parafii. Po ks. Willicu duszpasterstwo we Wysokiej i okolicy od 1706 r. zaczął sprawować **ks. Piotr Paweł Kos**, który urodził się w 1678 r. w Bodzanowicach a seminarium ukończył w Kaliszu, gdzie sakrament kapłaństwa przyjął w 1703 r. Poświęcał się bardzo mocno w czasie zarazy w 1708 r., która siłą rzeczy w poszczególnych wypadkach dotyczyła parafii. Między innymi 2.08.1708 r. zaopatrywał na śmierć Krzysztofa Respondka i jego żonę z Łowoszowa, którzy już zaraze uciekli do Wysokiej. Czas jego pobytu w parafii nie był spokojny. Probostwo wówczas miało określony majątek. Doszło do sporu między ks. proboszczem Kosem a parafianami o łąkę pod lasem koło leśniczówki o powierzchni 10 mórg zwaną „smugą”. Po stronie proboszcza stanął nowy nauczyciel Paweł Meridies, który z tego powodu został dotkliwie pobity wraz z synem Balcerem przez sołtysa Jędrzeja Walochę. Dostało się nawet Jakubowi Skorupie, który nie chciał chwycić młodego Meridiesa w bramie cmentarza po niedzielnej Mszy św. Sołtys roztrzaskał na Skorupie swój kostur a młodego Balcera i tak złapał, osadzając w oleskim więzieniu. Było to 19 marca 1711 r. Spór skończył się przeprosinami nauczyciela ze strony winowajców i zwrotem nieprawnie zajętej przez chłopów łąki księdzu proboszczowi. Dokument był sporządzony na dworze w Sowczycach i podpisany przez sędziów: Martina Schikorowskyego, Grzegorza Pawelczyka, Szymona

Górnego oraz Jendrzeja Matysika. Z biegiem czasu współpraca z parafianami układała się coraz lepiej. Mówi o tym długi okres pobytu ks. Kosa w Wysokiej bo aż do 1723 r. W tym czasie przeżył on kolejną wizytację, która miała miejsce w 1720 r. Protokół powizytacyjny wspomina dokładniej o wyposażeniu kościoła w Wysokiej oraz o nowym kościele w Wachowie. Wymienia on także fundatorów i kolatorów poszczególnych wiosek. I tak: Wysoką opiekował się magistrat miasta Olesno, kościołem w Wachowie hrabia Gottfried Ludwik von Schimonsky, zaś kościołem w Łomnicy wspomniany już hrabia Adam Waclaw von Jordan. Wizytacja wspomina ks. Kosa jako bardzo gorliwego kapłana, który bardzo dobrze spełniał swoje duszpasterskie obowiązki. W tym czasie także przyszedł do Wysokiej nowy nauczyciel i organista, młody 20-letni Joachim Pawelczyk z Lublińca.

W 1723 r. w wieku 45 lat ks. prob. Piotr Paweł Kos odszedł na parafię do swoich rodzinnych Bodzanowic. Natomiast do Wysokiej przybył **ks. Grzegorz Jerzy Ptak**. Uroczyste wprowadzenie na urząd proboszcza odbyło się 1.08. 1723 r. Było to w czasie, kiedy już od 1720 r. archiprezbiterem był o. Tomasz Koschyk (lub Klossek). Jego następcą natomiast - to jest cenna wiadomość - został w 1730 r. o. Dominik Respondek pochodzący właśnie z Wysokiej. Był bardzo energicznym przełożonym, wiele dokonał. Natomiast ks. prob. Ptak miał trudniejszy żywot. W 1731 r. dokonał spisu całego sprzętu liturgicznego i podsumował, że cały kapitał parafii wynosi 333 talary. W tym czasie miało miejsce bardzo smutne zdarzenie. Na przełomie 1737/38 r. było włamanie do kościoła we Wysokiej, wydobyto z tabernakulum drogocenne cyborium a hostie zostały rozrzucone. Dokonał tego niejaki Benski z Benskiego (część Sowczyc), który w nocy podjechał swoim koniem pod cmentarz, włamał się do kościoła, sprofanował Najświętszy Sakrament, zabrał cenne cyborium, pogiął je i schował w pęku lnu związanym przy siodle konia. Najprawdopodobniej był już zdrowo pijany trunkiem palonym w ostatni dzień starego roku. Popędził na koniu do Olesna, gdzie rano usiłował sprzedać

ów drogocenny przedmiot Żydowi, który szybko zawiadomił policję. Złodziej został ujęty i osadzony we więzieniu, zaś pogięte cyborium wróciło na plebanie do Wysokiej, do rąk ks. Ptaka. Nad Benskim zaś i nad pewną służącą, którą podejrzewano o kon-szachty z diabłem, ponieważ za jej przyczyną spłonął cały Wojciechów, odbył się sąd. W czasie badań wyszło na jaw jeszcze wiele przestępstw Benskiego, co spowodowało, że zostali razem skazani na śmierć przez spalenie. Wyrok miał być wykonany poza miastem na tzw. pustkowiu przy drodze z Olesna do Lublińca niedaleko Grodziska. Miało to miejsce pod koniec zimy 1738 r. Skazańcy ubrani na biało zostali przyprowadzeni na miejsce kaźni ze śpiewem pogrzebowym przez sześciu kanoników regularnych. Byli to: prałat Dominik Respondek, przeor Mateusz Schubert, o. Leopold Labor, o. Daniel Besling, o. Sebastian Bogatka i o. Antoni Krzepicki. Przybył także sędzia i kat ze swoimi pomocnikami. Tłumy z miasta i z całej okolicy zebrały się na wymienionym pustkowiu. Powiało grozą i lękiem. Któryś z ojców przygotował skazańców na śmierć, przygotowano słupy, wzniesiono stosy, umieszczono na nich związanych skazańców, obłożono słomą oraz smolnym drzewem i z rozkazu kata podpalono. Widok był straszny. Podobno wielu ludzi nie wytrzymało tego, mdleli, mówi się, że nawet ktoś zmarł. Po spaleniu katowscy pomocnicy rozrzucili popiół na wszystkie strony świata. Na miejscu postawiono dwa słupy, które przetrwały do 1886 r. Dopiero gospodarz Franciszek Żyguła lub Syguła zamienił je na krzyż, który znajduje się tam do dzisiaj.

W Sowczycach zdarzenie ma inną wersję, bardziej legendarną, mówiącą o tym, że na folwark Benskiego, który był jednym z największych, znanym na całą okolicę tęgim rzezimieszkciem odbył się najazd. Podobno była to watacha Turków lub Tatarów, którzy pracowali na zamówienie tych, którym ten „rołpsik” zaszedł porządnie za skórę. Benski schronił się przed nimi na dębie („na stromie”) przy drodze do Małych Borek. Jego folwark zniszczono doszczętnie. Za ocalenie swego życia i jako

zadośćuczynienie za swoje krzywdy obiecał kanonikom wybudować w tym miejscu kościół, czego oczywiście nie uczynił. Za oszustwo i kilka innych grubych przestępstw został Benski osądzony i spalony. Natomiast na dębie został zawieszony obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Miejsce to przez mieszkańców jest szczególnie wspominane, jako że „dzieją się tam dziwne rzeczy”. Podobno czasem wieczorami słychać płacz kobiety. Niektórzy mówią, że to dusza matki Benskiego płacze po stracie syna, inni twierdzą, że jest to płacz Matki Bożej z obrazu, którą Benski okłamał i nie odmienił swego życia. Nieraz słychać tętent konia, to znowu jakieś głębokie wołanie. Ludzie są przekonani, że to dusza Benskiego musi pokutować po śmierci za swoje grzechy.

Odzyskany skarb nie był zbyt długo własnością parafii. Jeszcze w tym samym roku pewnego jesienno-wieczoru zgłosili się na plebanie dwaj mężczyźni przedkładając upoważnienia z pieczęcią oleskiego magistratu deklarując, że wezmą tę pociętą drogocenną puszkę i naprawią. Ks. prob. Ptak nie podejrzewając niczego oddał im to złote, bogato zdobione naczynie i tyle je widział. Problem stał się głośniejszy aż we Wrocławiu, skąd przyszło specjalne upomnienie od księcia kardynała Filipa I von Sinzen-dorf, który postawę ks. proboszcza określił jako wielce niepo-ważną, naiwną i nieodpowiedzialną. Ks. prob. Grzegorz Jerzy Ptak tak się tym wszystkim przejął i właściwie ze zgrzyoty, zaopatrzony olejami zmarł w 1741 r. Prawdopodobnie jest pochowany na cmentarzu w Wysokiej. Nie da się już jednak zlokalizować tego miejsca.

Po śmierci ks. Ptaka proboszczem we Wysokiej został urodzony w Oleśnie **ks. Józef Justus Renschmidt** (czasem pisze się również Rendschmiedt). Probostwo objął 24.02.1742 r. Czas nie był spokojny, rozpoczęła się fryderycjańska batalia o Śląsk z cesarzową Austro-Węgier Marią Teresą. Ogólnie w pierwszej wojnie śląskiej „stary Fryc” (król pruski Fryderyk II zwany Wielkim) wyciągnął ze Śląska 1 836 000 talarów. Po pierwszym pokoju w Berlinie w 1742 r. kazał sporządzić zestawienie wszystkich

dochodów parafialnych. Takowe sporządzone przez ks. Renschmidta w j. niemieckim przez wiele lat znajdowało się w parafialnym archiwum. Zostały po nim również bogate notatki w j. łacińskim dotyczące aktualnych zdarzeń historycznych. W swoich zapiskach wspomina, że plebania i kościół są w opłakanym stanie. Dach na kościele przecieka tak bardzo, że w czasie deszczu aż kapie na ołtarz. W jego notatkach jest również mowa o skradzionym kielichu, co miało miejsce za nieszczęśliwego poprzednika. Mówi o kilku znaleziskach. I tak np. w Wachowie znaleziono stary mszał mający ok. 200 lat, a więc z XVI w., który mimo że wachowski kościół czasowo był w rękach protestantów nie został zniszczony. Zanotował również i taką sensację, że na wzgórzu w kierunku Sierakowa ludzie przypadkowo znaleźli stare złote monety. Kiedy teren został bardziej spenetrowany odkryto jeszcze więcej starodawnych monet, znaleziono także złoto. Ks. proboszcz był dokładnie o tym poinformowany.

Ks. Renschmidt wspomina, że ludzie składali specjalną ofiarę dla proboszcza na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc. Kiedy była odprawiana Msza św. za zmarłych w Kiermasz ludzie szli na ofiarę składając swoje małe grosze. Nieraz był taki tłum i tumult, że przeszkadzało to w odprawianiu Mszy św. Chcieli jednak zdążyć złożyć swoją ofiarę przed zakończeniem Mszy św. Podobnie było w Dzień Zaduszny, kiedy proboszcz czytał wypominki („załycki”) ludzie gromadnie szli i składali swoje ofiary. Widać jak bardzo głęboko w XVIII w. myślano o swoich zmarłych przodkach.

W kronice ks. Renschmidta jest także mowa o daninach z innych filii: Łomnica, Sowczyce. W Wachowie ksiądz domagał się daniny od pana hrabiego, w Łomnicy również. Sowczyce miały się natomiast starać o dary w naturze do plebańskiej kuchni. Jeśli byli chorzy ze Sierakowa, to powinni ludzie sami starać się o transport. Nie chodził ksiądz do tych, którzy nie uczęszczali do Kościoła. Uważał, że za życia wystarczająco miał wiele okazji na to, aby spotkać się z Bogiem. Jeśli ktoś z tego nie skorzystał to już jego

dobrowolny wybór. Nie należy nigdy na siłę nikogo ciągnąć do wiary. Człowiek ma rozum i wolną wolę, powinien od czasu do czasu z tych darów korzystać.

Szczególnie mocno stara się ks Renschmidt ujmować czasy wojen śląskich. Píše, że w 1741 r. król pruski Fryderyk II spalił i zamknął wiele klasztorów a parafie były zobowiązane do ciężkich kontrybucji na wojsko. Król dał także nakaz, aby w Łomnicy protestantów („heretyków”) chowano na tym samym cmentarzu gdzie katolików. Należy również dzwonić („skonanie”) tak samo dla protestantów jak i dla katolików a pastora należy ze zmarłym wpuścić do kościoła katolickiego. Zmarłych należy też chować twarzą do kościoła a nie odwrotnie. Groby protestantów należy również zdobić kwiatami. Widocznie w wypadku protestantów tego dotąd nie robiono, o co ci zwrócili się do króla, który właśnie był protestantem.

Wspomina również o tym, że archiprezbiter ks. prałat Respondek z Olesna wskazał na to, iż w tych trudnych czasach nagminnie jest przekraczane szóste przykazanie, zwłaszcza w czasie przejść żołnierzy. Należy te dzieci przyjąć na łono kościoła. Dalej wspomina ks. proboszcz, że na początku 1745 r. wpadli na Śląsk Węgrzy (ok. 5000 wojska), którzy poczynili wielkie spustoszenia, wzięli do niewoli stacjonujący w Oleśnie batalion piechoty królewsko-pruskiej a 8 kwietnia spalili całe miasto. Tę bitwę stoczoną w okolicach Wysokiej oglądali jej mieszkańcy. W tym okresie poczyniono także wiele fundacji, np. 8 września 1748 r. zostało poświęcone nowe tabernakulum, które ufundował niejaki Józef Wilchner, w tym samym roku w październiku hrabia Bartłomiej Marschall ofiarował do kościoła w Łomnicy sześcioramienny świecznik metalowy.

Ks. Renschmid opisał także bardzo ciężkie doświadczenie, jakie przeżyła Wysoka i okolice. W sierpniu 1748 r. spadła na wioskę i całą okolicę szarańcza w tak wielkiej ilości, że jej gęsta chmura przysłoniła słońce. W krótkim czasie zniszczyła łąki, pola, żniwo. Dzwony były na trwogę. Dwóch mężczyzn z Łomnicy

zapalało wielkie ogniska z mokrego drzewa i usiłowało w ten sposób dusić owady, które grubą warstwą zaścielały ziemię i drogi niszcząc wszystko, co było możliwe. Była to bardzo wielka klęska dla całej Śląskiej Ziemi. Ks. proboszcz pisze, że wygląda na to, iż „Bóg nas opuścił!” Skutkiem tego była zaraza, która padła na bydło, co z kolei stało się zagrożeniem dla ludzi.

Ks. Renschmidt zakupił również 32 morgową zagrodę i podarował ją tutejszemu probostwu na zawsze. W tym czasie po klęsce szarańczy z wielkim wysiłkiem zakupiono dwa nowe byki zarodowe, aby odbudować pogłowie bydła, które padło w czasie zarazy. Okres ks. Renschmidta był trudnym czasem dla rozwoju duszpasterstwa, mimo to starał się on podejmować wiele wysiłków, aby ludzie nie stracili nadziei i trwali przy Bogu. Za jego czasów organistami i jednocześnie nauczycielami byli: Walenty Zmarzlik (od 1757 do 1771 r.) oraz Jerzy Kozyrowski (od 1771 do 1780 r.).

Za czasów ks. Renschmidta stało się jeszcze jedno nie-szczęście, mianowicie 19 lutego 1743 r. przybył do Wysokiej pruski chorąży i u sołtysa Walochoy (pierwsze gospodarstwo po prawej stronie idąc od miasta) zażądał konia. Ten, człowiek gorącej krwi z krewkiego rodu, chwycił rosnącego i jednocześnie beczelnego żołdaka w swe potężne dłonie i bez większego trudu jednym zamachem wyrzucił z domu barykadując drzwi. Chorąży pragnął jednak wedrzeć się do środka rozbijając siekierą drzwi, aby zrobić ze sołtysem porządek. Nadszedł wówczas młynarz z Wojciechowa, który chciał udobruchać żandarma, ten w złości przebił go lancą na wylot zadając mu śmierć na miejscu. Widać jak trudne były to czasy dla ludu śląskiego. Kto się liczył z prostym człowiekiem? Panujący czuli się panami życia i śmierci. Na miejscu tej bezmyślnej zbrodni stanął krzyż postawiony przez żonę zamordowanego młynarza. Obecnie krzyż ten stoi po drugiej stronie drogi koło państwa Szukała. Wobec zabójcy podobno nie zostały wyciągnięte żadne konsekwencje.

W 1765 r. Wysoka liczyła 42 rodziny. Przede wszystkim ludzie zajmowali się pracą na roli, a także pilnowali pszczelarstwa, które dobrze rozwijało się na tym pełnym lasów i łąk terenie. Było przynajmniej kilka barci. Jedna należała zawsze do miejscowego proboszcza. Była ustawiona na „farskiej” łące pod lasem za Dąbrową. Ich wydajność zależała jednak bardzo mocno od warunków klimatycznych. Każdorazowa ostra zima bardzo mocno przeczesała ule i barcie. Niektórzy zajmowali się również garncarstwem ze względu na materiał gliniek wydobywany w okolicznych lasach. Wielu jednak już wtedy było zmuszonych szukać pracy i zarobku na terenach bardziej przemysłowych a nawet poza terenem Śląska udając się „na Saksy”.

Ks. prob. Renschmidt dobudował w 1752 r. do kościoła we Wysokiej drewniane prezbiterium, a kiedy w grudniu 1755 r. ks. prałat Respondek z Olesna, rodowity Wysoczanin, podarował kościołowi odnowiony dzwon ks. Renschmidt wybudował także wieżę. Widocznie dotąd drewniany wysocki kościółek miał tylko małą sygnaturkę a dachu. Przez powiększoną wieżę i dzwon kościół nabrał większej okazałości. Było to w 1756 r.

W tym samym czasie generał feldmarszałek hrabia Fryderyk Leopold von Gessler, pan na włościach w Sowcyczach podarował dla kościoła filialnego w Łomnicy piękny obraz Matki Boskiej. Dokument z pieczęciami został wystawiony z datą 1 maja 1756 r. Ludzie już od dawna przychodzili na dwór hrabiego - przecież protestanta, aby wyrazić przed tym pięknym obrazem cześć dla Bogurodzicy.

Z tego samego czasu wspomina się jeszcze inne zdarzenie. W 1764 r. przez ziemie oleskie przejeżdżało od sułtana tureckiego poselstwo do Berlina, aby królowi Fryderykowi Wielkiemu złożyć homagium i życzenia z powodu odniesionych zwycięstw. W czasie postoju w Oleśnie nagle zmarł jeden z zacnych przedstawicieli tegoż poselstwa. Został pochowany u stóp wzgórza św. Rocha, idąc 200 kroków drogą w kierunku Wysokiej po prawej stronie w polu w odległości 30 kroków. Było tam przez wiele

lat kamienne mauzoleum, które gdzieś na początku naszego wieku zostało zburzone. Czasem tylko pod lemieszem pługa zgrzyta ją gruzy. Na utrzymanie grobu magnaci tureccy pozostawili 100 talarów, ale nie wiadomo gdzie te pieniądze zginęły, podobnie jak samo mauzoleum.

Już w 1745 r. przełożonym konwentu i prałatem archiprezbiteratu oleskiego był o. Daniel Besling, zaś prawdopodobnie pierwszą jak dotychczas godność infulata nosił o. Leopold Labor. Wiemy o tym z dokumentu dotyczącego Rogowskiego Młyna. Ostatnia siedmioletnia wojna o Śląsk, najdłuższa i najbardziej niszcząca, doprowadziła do ruiny gospodarczej nie tylko samo miasto ale przede wszystkim konwent ojców augustianów. Nastąpiło najpierw rozluźnienie samodyscypliny wewnątrz klasztoru. Z tego łatwo doszło do ruiny przez wiele wieków dobrze utrzymywanego gospodarstwa. Narosło wiele długów. Wiele złych rzeczy (nie wiadomo czy do końca słusznie) przypisuje się prałatowi D. Beslingowi. Zakon był zmuszony sprzedawać jeden majątek za drugim. Wmieszani byli w to również Żydzi. Konwent mógł się podobno jeszcze uratować przez zaciągnięcie pożyczki, ale zła opinia o zakonnikach wstrzymała tych, którzy byli gotowi to uczynić. W końcu w 1770 r. w trakcie przymusowej licytacji zakon musiał odstąpić cały swój majątek Królewskiemu Górnośląskiemu Nadurzędowi Rządowemu z Brzegu. Tym, który wygrał licytację był znany nam już protestancki hrabia Gottlieb von Jordan, budowniczy pięknego kościoła i szkoły w Biskupicach. Za cały majątek klasztorny zapłacił 46 tys. talarów.

Proboszczem w Oleśnie został mianowany ksiądz diecezjalny z Krzepic ks. Artur Krzepitzki. Zakonnicy zdjęli białe habity przyjmując strój kapłanów diecezjalnych. Nosili jedynie z lewego na prawe ramię białą szarfę na znak rozwiązanego konwentu. Spotykali się często, zachowali bowiem jeden folwark zwany Młynkiem, ale już nigdy nie doszli do zorganizowania się na nowo. W 1779 r. wymarli ostatni ekszakonnicy. Proboszczowi diecezjalnemu klasztor augustianów z Wrocławia na Piasku posyłał

do pomocy dwóch kapelanów, którzy także doglądali małego gospodarstwa. Sprawę definitywnie zakończył dekret sekularyzacyjny z 1810 r. na mocy którego wszystkie zakony męskie w królestwie pruskim straciły przede wszystkim swoje dobra, jak również możliwość spełniania swojego charyzmatu.

W tym okresie (1745 r.) liczba mieszkańców miasta Olesna wynosiła 1782 ludzi, nie licząc eskadronu huzarów majora von Hamiltona. Była w tej liczbie przewaga katolików, było 7 rodzin szlacheckich i 150 Żydów. W okresie wojny siedmioletniej przechodził z wojskiem przez Olesno sam Fryderyk Wielki. Ludzie wylegli na ulice, aby zobaczyć dzielnego, choć niewielkiej postury króla, którego jedni podziwiali, drudzy zaś przeklinali. Widząc piękne, choć zniszczone miasto „Stary Fryc” zafundował nowe mury oraz z jego dotacji zbudowano nowoczesną fabrykę skór i zakład ludwisarski Nerlich. W ten sposób przekonał do siebie ludzi, którzy nigdy dotąd nie widzieli nikogo wielkiego z dawnego dworu wiedeńskiego. Król Fryderyk zaś starał się dbać o dobrą opinię wśród ludu.

Kolejnym duszpasterzem wysockiej parafii w tym czasie był przez wiele lat **ks. Jan Feliks Jarosch**. W Wysokiej służył przeszło 50 lat. Rozpoczął swoją pracę w 1772 a zakończył w 1828 r., kiedy to zmarł i został pochowany przy głównym wejściu do kościoła. W tych trudnych dla całego Śląska czasach był dobrym duszpasterzem, który dokładał wszelkich starań o swoją parafię i wszelkiej troski o swoich parafian, jak również mocno dbał o szkołę i o nauczanie dzieci. Już zaraz na początku jego działalności małżeństwo Grzegorz i Helena Prudło oddali na fundację różańcową rolę, tzw. „Niwę”, za co organista zobowiązany był grać na nabożeństwach różańcowych przed nieszporem w niedzielę przynajmniej 20 razy w roku. Widać więc jak za jego czasów już w XVIII w. rozwijało się nabożeństwo różańcowe i było przeżywane w sposób bardzo uroczysty. Przyczynił się także do tego, że w

1818 r. wbudowano w Wachowie nową szkołę z drzewa na miejscu starej, w której było już niebezpiecznie się uczyć. Nauczyciel z Wachowa dbał o szkołę, był organistą i jednocześnie kustoszem kościoła.

W Wysokiej do 1780 r. organistą był wspomniany już Kozynowski a od 1781 do 1788 r. był Jakub Śniady. Od 1789 do 1816 r. organy obsługiwał Jan Janetzko, który jednak z powodu pijaństwa został zwolniony przez ks. prob. Jaroscha z tej funkcji. Ze względu na podeszły wiek pod koniec swojej działalności duszpasterskiej przydzielono ks. Jaroschowi wikarych. Byli nimi: jako pierwszy pomagał ks. Kempski a za nim ks. Wątróbka. Mieszkali podobno w ogrodzie. Zaś po Janetzkim organistą był Jan Perlitius, który służył do 1826 r. a zastąpił go później Mateusz Jański, który grał do 1850 r. Były to kolejny raz niełatwe czasy dla naszej Ziemi - wojny napoleońskie nie były dla Śląska łaskawe.

Za czasów ks. Jaroscha był wyświęcony na kapłana pochodzący z Leśnej ks. Józef Jeziorowski (ur. 16.02.1767 r.), działacz w Komisji Edukacji Narodowej w Warszawie.

W tym okresie ogólna gospodarka miasta Olesna się rozwijała i powiększała. Miał na to wpływ ogólny rozwój przemysłowy w Europie, a także początek parcelacji gruntów. W każdym razie dla obrazu, kiedy w 1782 r. urządzono w mieście targ, to się nazbierało 3400 wołów, 592 krowy, 720 koni i 2275 świń ! Wszystko to było opodatkowane, z czego miasto mogło się powoli rozwijać. Z łaski króla i z różnych składek w 1787 r. odnowiono wieżę parafialnego kościoła św. Michała i tym samym skrócono ją nieco z obawy przed pękaniem ścian. Kiedy w 1794 r. ciekawy miasta król Fryderyk Wilhelm II, następca Fryderyka Wielkiego, idąc z wojskiem na Polskę wstąpił w niedzielę do Olesna wszyscy ludzie uciekli z kościoła, aby zobaczyć swojego nowego monarchę. Ksiądz sam tylko został przy ołtarzu.

Kiedy jednak zaczęły się ciężkie czasy napoleońskie zno-

wu wrócił lęk i strach, a przede wszystkim wciąż wzrastała kontrybucja na wojsko i armię. W 1811-13 ściągali ją Francuzi, ściągali Prusacy, wreszcie ściągali na swoje potrzeby również Rosjanie, którzy gonili Napoleona a potem wracali z jeńcami. Wszyscy czegoś żądali. Olesno i okolice musiało ponadto płacić pokaźne składki na odbudowę spalonego Wrocławia.

W tym czasie w październiku 1816 r. przybył do Olesna ks. bp Emanuel von Schimonski, sufragan wrocławski, który po długim okresie udzielił kilku tysiącom młodzieży i starszym sakramentu bierzmowania. Uroczystość ta trwała bardzo długo, gdyż liczba bierzmowanych była również bardzo wielka. Wśród nich byli też parafianie z Wysokiej.

Zarówno parafia jak i probostwo ze swoim gospodarstwem pod koniec życia ks. Jaroscha podupadło. Dopiero nowy proboszcz **ks. Józef Mazur**, który przejął parafię w 1829 r. rozpoczął konieczne remonty. Rozpoczął od starań o pozwolenie na budowę nowej plebanii. W korespondencji z landratem oleskim ustalono, że nowe probostwo będzie murowane. Materiał drzewny ofiarowali hrabiowie ze Sowczyc i z Wachowa, pozwolono również w ich gliniakach palić cegłę na nową plebanię. Przy okazji wypalania cegły spaliła się część miejskiego lasu. Dach był początkowo słomiany, wykończenie schludne. Całą budowę ukończono w 1836 r.

W 1847 r. wybuchł na Śląsku głód a w naszych okolicach także tyfus. Ludzie umierali jeden po drugim. Ks. proboszcz zaopatrywał ludzi śmiertelnie chorych a młodszy nauczyciel (tzw. adjuwant) chodził z lekarzem i rozdawał lekarstwa. Zaraził się ten pełen dobroci młodzieniec i zmarł 17 marca 1847 r. Nie miał go kto wynieść. Wszyscy się bali zarażenia. Jego matka starała się przekonać i przekupić chłopów gorzałką, którzy wreszcie zaczęli wyciągać trumnę linami, aby nie mieć styczności z umarłym. Trumna jednak ześliznęła się ze schodów i otwarła. Widok był przerażający.

Zarówno ks. prob. Mazur, jak i jego gospodyni pani Wiktoria Jurczyk z Krapkowic po wszystkich trzech kościołach, jak mawiali: „dla upiększenia nabożeństw”, pozostawili wiele fundacji. Ks. proboszcz założył również w parafii bractwo trzeźwości, był to bowiem czas, kiedy na Śląsku szalała plaga pijaństwa. Niektórzy nagły głód i choroby, z powodu czego wymarła na Śląsku 1/5 ludzi, wiązały powszechnie z tym właśnie problemem, jako „kara Bożo! za pijaństwo” i za pędzenie „gorzoly i trunków pollonych”. Jest to czas wspaniałej działalności na tym polu s!ugi Bożego ks. Alojzego Fiecka (1790-1862), pochodzącego z Dobrzenia Wielkiego, proboszcza z Piekar, który uratował Śląsk od wielkiej plagi poprzez zakładanie bractw trzeźwości. W tym czasie wielkiego głodu i niepokoju społecznego w 1848 r. ks. Mazur przeniósł się do Broźca między Krapkowicami i G!ogówkiem, miejsca urodzenia naszego ks. bpa ordynariusza A. Nossola, gdzie przebywał aż do śmierci.

Bardzo krótko, bo za!edwie dwa lata przebywał we Wysokiej **ks. Troska**. Przyszedł w 1848 r. a poszedł w 1850 r. do Woszczyc pod Rybnikiem, zamieniając się z ks. Czajką. Stamtąd po dwóch latach poszedł jako proboszcz do Mysłowic.

Ks. prob. Jan Franciszek Czajka, urodzony 21.10.1802 r. w Gliwicach, na kapłana został wyświęcony 20.12.1828 r. we Wrocławiu, na urząd proboszcza w Wysokiej został wprowadzony 6.08.1850 r. Zastał parafię bardzo rozpitą, zresztą jak cały Śląsk. Bardzo energicznie zaczął zwalczać tę plagę, co przysporzyło mu od samego początku wielu wrogów. Rozpoczęła się korespondencja do kurii we Wrocławiu, do urzędu królewskiego w Opolu, do landrata w Oleśnie. Ten ostatni stanął po stronie proboszcza. Najboleśniej!sze było to, kiedy w 1852 r. znaleziono przed plebanią list anonimowy z pogróżkami przeciwko ks. proboszczowi. Groźono, że jeżeli nie przestanie, to grozi mu śmierć albo też zostanie podpalone całe probostwo. Wtedy landrat oleski przydzielił ks. pro-

boszczowi Czajce stróża, który pilnował plebanii i całego obejścia tak w dzień jak i w nocy. W całej tej kampanii przeciw proboszczowi przewodził sołtys Błażej Łukaszczyk z Wachowa, dawny zwyczajny fornal, czyli robotnik pański, który osobiście pojechał do Wrocławia na skargę do księcia biskupa. W 1859 r. parafia postawiła 20 świadków na to, że proboszcz na ambonie wykrzyczał na wszystkich nazywając ich „polskimi świniami”, że głośno krzyczy na parafian w konfesjonale. Nikt jednak nie wspominał sedna sprawy, że parafianie pili „na umur”, że nie mogli znieść tego, gdy ks. Czajka - nieco krewkiego temperamentu człowiek - im to wypominał przy każdej okazji. Prawdopodobnie również i to było przyczyną, że poprzednik ks. Troska był w Wysokiej tylko dwa lata. Ostatecznie doszło do tego, że w 1859 r. ks. Czajka zrezygnował z parafii i 27.02 1869 r. umarł w Strzelcach jako zwyczajny, zapomniany komornik.

Od 1850 do 1860 r. organistą we Wysokiej był Karol Schlier. W 1857 r. został również załatwiony spór między organistami z Wysokiej i z Wachowa. Urząd biskupi przyznał prawo, że jeśli jest ślub z Wachowa w Wysokiej, to ma prawo grać organista wysocki i pobierać wynagrodzenie.

Od 1 lub 2 sierpnia 1859 r. proboszczem w Wysokiej został **ks. Antoni Weiss**. Sytuacja w parafii po poprzedniku nie była spokojna. Ks. Weiss starał się nie zwracać na to zbyt wielkiej uwagi. Kontynuował rozpoczętą przez ks. Czajkę budowę murowanej wieży w Łomnicy. Ukończył ją w 1861 r. Fundusze po części zapewniło hrabiostwo sowczyckie (311 talarów, 28 groszy), również gmina miejska, która pomagała także we zwózce materiału. Cała wieża kosztowała ok. 840 talarów. Ogólnie czasy też nie były spokojne. W Polsce wybuchło powstanie styczniowe, którego echa dały się słyszeć także na Śląsku, zwłaszcza w przygranicznej landraturze olekskiej. W każdym razie po lasach kręciło się wiele grup powstańczych i uzbrojonych band. Stało się i tak, że był plano-

wany zamach na ks. prob. Weissa. Strzelano do niego ze śrutu wieczorem przez zachodnie drzwi plebanii. Trudno powiedzieć jakie zamachowcom przyświecały intencje.

Jest to czas wielkiego rozwoju przemysłowego i postępu technicznego. Skończył się okres feudalizmu a rozpoczęła się era kapitalizmu. W 1865 r. została wybudowana bita droga z Olesna do Dobrodzienia a w dziewięć lat później w 1874 r. taką samą bitą szosę otwarto z Olesna do Lublińca. W roku 1868 ruszyła wzdłuż Odry prawobrzeżna kolej żelazna. Było to wielkie wydarzenie. W tym samym roku ks. prob. Weiss pokrył plebanie nową dachówką. Do przekrycia słomianego dachu plebanii potrzeba było 28 tyś. dachówek.

W 1870 r. w pobliskim lesie miało miejsce straszne morderstwo młodej dziewczyny. Czyn ten udowodniono niejakiemu Ligudzie z folwarku. Wyrok sądu był jednoznaczny. Zabójca w krótkim czasie został ścięty. Widać, jak rządy żelaznego kanclerza Otto von Bismarcka były bardzo twarde i zdecydowane.

Ważnym wydarzeniem w tym czasie było otwarcie w Oleśnie nowego Seminarium Nauczycielskiego na miejscu dawniejszego, które mieściło się w starych koszarach. Miało to miejsce w 1873 r. W tym samym roku 22 października ks. prob. Weiss poświęcił nową murowaną szkołę w Wachowie, wbudowaną przez gminę i patronat. Nową szkołę otrzymało też Grodzisko, dokąd teraz chodziły dzieci z tzw. Walspeku, Rosenheim i z Grodziska. Przedtem dzieci z tych wiosek musiały chodzić do szkoły w Wysokiej. Została poświęcona przez ks. Weissa 1 września 1879 r.

Za czasów proboszczowania ks. Weissa w 1880 r. wymurowano masywny płot wokoło kościoła we Wysokiej. Wykonał to mistrz murarski Schreyer z Olesna. Całe przedsięwzięcie kosztowało 2241 marek. Do inwestycji budowlanych ks. Weissa można zaliczyć również budowę w 1884 r. murowanej stajni. Materiał po części dostarczyli kolatorowie: miasto



Kościół drewniany w Wysokiej z 1418 r. (fot. przedwojenna)



Kościół murowany z 1907 r. (fot. przedwojenna)

Olesno oraz państwa z Łomnicy i Wachowa. Pod koniec swego proboszczowania ks. Weiss zrezygnował z prowadzenia gospodarstwa, które wydzierżawił. Przy kościele założył również fundację. Wreszcie w 1886 r. przeniósł się do Racławic Śląskich pod Prudnikiem, gdzie żył jeszcze 10 lat. Zmarł 6 grudnia 1895 r. mając 67 lat. Przyczyną śmierci była choroba nerek. W jego czasie organistami byli: Antoni Jersch (1860/61) oraz Franciszek Janiec (1861-99).

Bardzo krótko i tragicznie proboszczem parafii Wysoka był **ks. Ryszard Karbstein**. Urodził się 15.05.1842 r. w Borkach Wielkich. Święcenia otrzymał 28.06.1866 r. we Wrocławiu. Był wikarym w Gorzowie Śl. a do Wyokiej przybył z Olesna, gdzie jako wikary przepracował całe 14 lat. Przyjechał sam powozem. Było to 5 kwietnia 1886 r. o pierwszej po południu. Parafianie zgromadzili się przy farskim ogrodzie i zgotowali mu serdeczne przyjęcie. Dekoracja drogi i kościoła mówiły o tym, że parafia przyjęła nowego duszpasterza z godnością. W kościele przywitał ks. Ryszarda ks. prob. Weiss, także nauczyciel i organista jednocześnie pan Janiec przemówił w j. niemieckim, a jedna z dziewcząt deklamowała na przywitanie wiersz. Ks. Karbstein podpadł ludziom swoim niezdrowym wyglądem. Parafianie stwierdzili, że „boł bład jak trup”. Istotnie, był już bardzo poważnie chory, czego może nikt nie podejrzewał. Przemówił z wielkim trudem do parafian i udzielił błogosławieństwa. Cały drżał. Miał problem zdjęć nieszpornik. Odprawił tylko dwie ciche Msze św. Po drugiej upadł w zakrystii i już nie wrócił do kościoła. Chorował na plebani i 20 kwietnia 1886 r. kwadrans przed północą oddał duszę Bogu. Był problem gdzie ma zostać pochowany. Sprawa oparła się nawet o kurię biskupią we Wrocławiu, która odpowiedziała, że może zostać pochowany w Wysokiej. Olesno jednak zagroziło, że jeżeli ks. Ryszard będzie pochowany w Wysokiej to ani jeden ksiądz nie przyjedzie na pogrzeb. Ostatecznie Wysoczenie ustąpili. Ks Karbstein został pocho-

wany 23 kwietnia 1886 r., w Wielki Piątek na cmentarzu przy kościele św. Anny w Oleśnie. Nie dzwoniły dzwony, ale ludzie zebrali się tyle, że - jak mówi kronika - żaden biskup takiego tłumu nie widział, kiedy przybywał do Olesna. Od 20 kwietnia do 6 listopada parafia nie miała swojego duszpasterza. Rozeszła się pogłoska, że żaden kapłan nie chce przyjść do Wysokiej, jako że ze względu na pijaństwo i pretensjonalność jest to parafia bardzo trudna. Gospodarze obwiniali siebie nawzajem za taką opinię o swojej parafii.

Dopiero 6 listopada 1886 r. przybył do Wysokiej nowy duszpasterz **ks. Wiktor Ganczarski**. Urodził się 16.01.1849 r. w Wodzisławiu Śl., święcenia otrzymał w 28.06.1873 r. we Wrocławiu. Swoją pracę duszpasterską rozpoczął bardzo dynamicznie. Założył Bractwo Szkaplerza, III zakon oraz wprowadził bogate nabożeństwo do Serca Pana Jezusa. Chodziło o to, aby ludzi związać bardziej z parafią. Zdarzało się bowiem bardzo często, że Wysoczanie chodzili do Olesna na tego rodzaju nabożeństwa i nie było ich w parafii. Z pewnością miała na taką postawę wpływ przerwa duszpasterska i wszelkie nieporozumienia, jakie miały miejsce w przeszłości. W 1888 r. ks. Ganczarski stworzył również spółkę melioracyjną, która działała w całym okręgu parafii. W 1890 r. ks. proboszcz wyszedł z inicjatywą, aby zmieniono płot przy plebanii, co się stało faktem. W 1892 r. miała miejsce wizytacja biskupia w osobie ks. bpa Hermana Gleicha, sufragana z Wrocławia, który udzielał również sakramentu bierzmowania. Już wtedy się okazało, że istnieje paląca potrzeba budowania nowego kościoła. Stary drewniany już rzeczywiście się rozlatywał. W związku ze stanem moralnym parafii ojcowie franciszkanie z Góry św. Anny od 1 do 10 kwietnia 1893 r. przeprowadzili misje parafialne. Wtedy też została zniesiona stara kapliczka św. Jana Nepomucena z cmentarza i postawiona nowa z cegły nowej cegielni parowej, która ruszyła przy drodze dobrodzieńskiej. Postawiono ją za cenę 196 tys. marek.

Ruszyła 20 lipca 1893 r. Nową kapliczkę według planu pana Pluschkiego, majstra z Olesna zbudowano przy płocie kościelnym przy wejściu od strony wioski. Na Wielkanoc 1894 r. sprowadzono także nowy Boży Grób. W Boże Narodzenie 1897 r. rozpoczęła się już zbiórka pieniędzy na nowy kościół. Jednak 23 stycznia 1898 r. ks. W. Ganczarski objął już nowe probostwo w Dobrodzieniu, gdzie również był dziekanem. Tam zmarł 04.01.1912 r. Spoczywa na dobrodzieńskim cmentarzu przy kościele św. Walentego.

Tak powoli się kończą dzieje dawne związane z wysocką parafią. Są rzeczywiście nieraz bardzo burzliwe. Wciąż jest to teren od kogoś zależny. Ciągłe ktoś szuka tu czegoś dla siebie. Wysoka przez cały czas swoich powiązań z Olesnem pozostała wioską typowo rolniczą. Choć ogólnie się mówi, że Ziemia Oleska jest rzeczywiście ziemią urodzajną to jednak praca na roli nie zawsze przynosiła pożądane efekty. Wydzierano grunt lasom, które w okolicy były nader gęste i obfitujące we wszelaką zwierzynę. Nie zawsze również warunki klimatyczne sprzyjały trudnej pracy rolnika, zwłaszcza że lepsze grunty zwykle zajmowały majątki przechodzące z rąk do rąk. Jak już wiemy, bardzo często na te tereny spadały zarazy, które nie tylko dziesiątkowały ludzi ale także zwierzęta domowe. Ogólnie można powiedzieć, że wiek XVI, XVII, XVIII i połowa XIX to czas częstej biedy i nędzy, która była udziałem ludzi mieszkających na terenie parafii Wysoka. To często miało swój wpływ na twarde usposobienie mieszkańców. Nie tracili jednak swojej godności. Poczucie swoistej wyższości i godności czasem, zwłaszcza proboszczom, dawało się we znaki. To jednak było nieraz jedyne, co pozwalało im przetrwać niejednokrotnie z zaciśniętymi zębami trudne czasy. O ludziach tej ziemi mówi się również, że potrafili się szybko przystosowywać do nowych warunków, jakie niosły zmiany polityczne i społeczne. Często również to było jedyną bronią, aby ocalić siebie i schowane głęboko wartości.

Jedno, trzeba powiedzieć, było niezmiennie - religijność. To właśnie ona pozwoliła przez wszystkie burze dziejowe zachować swoją tożsamość. Jeśli kiedykolwiek lud śląski pozwoli sobie tę wartość wyrwać lub sam ją utraci w tym samym momencie przestanie istnieć, zostanie wchłonięty przez takie czy inne struktury (ekonomiczne, społeczne, polityczne).

3. BUDOWA NOWEGO KOŚCIOŁA I CZASY NAJNOWSZE

Po ks. Wiktorze Ganczarskim do Wysokiej przybył **ks. Franciszek Kunze**. Urodził się 10.08.1867 r. w rodzinie kupieckiej w Gross-Mahlendorf (Malerzowice k. Niemodlina), wychował się natomiast w Szurgoszczy. Gimnazjum ukończył w Nysie i w Prudniku, gdzie złożył egzamin maturalny. Następnie studiował teologię na Uniwersytecie Wrocławskim, służył w wojsku i po skończonej służbie wstąpił do alumnatu. Wyświęcony na kapłana został 18.06.1891 r. Jako kapelan pracował w Rybniku i we Głogówku. Na urząd proboszcza we Wysokiej został wprowadzony 19.01.1898 r. przez zastępcę dziekana ks. Kolanusa z Bodzanowic. Nauczycielem i organistą w tym czasie był Franciszek Janiec (zmarł nagle w ostatni dzień swego grania) a jego następcą od 21.10.1899 r. był Emanuel Janetzko z Krzyżanowic.

Już od dłuższego czasu rysowała się konieczność budowy nowego kościoła. Stary drewniany był z jednej strony już za mały, z drugiej zaś strony jego stan materialny uwłaczał godności Bożego Domu. Ks. Kunze podjął się tego dzieła bardzo energicznie. Już w 1900 r. budowniczy Skaleta z Kluczborka wykonał pierwszy projekt nowego kościoła w stylu neogotyckim. Po dłuższym czasie oczekiwania został odrzucony przez urząd biskupi, że niby był za szczupły w rozmiarach. W 1902 r. ten sam architekt wykonał drugi rysunek kościoła w stylu neoromańskim. Lecz i ten w osobie biskupiego budowniczego Ebersa został odrzucony.



*Ks. prob. Paweł Kuczka
(fot. przedwojenna)*



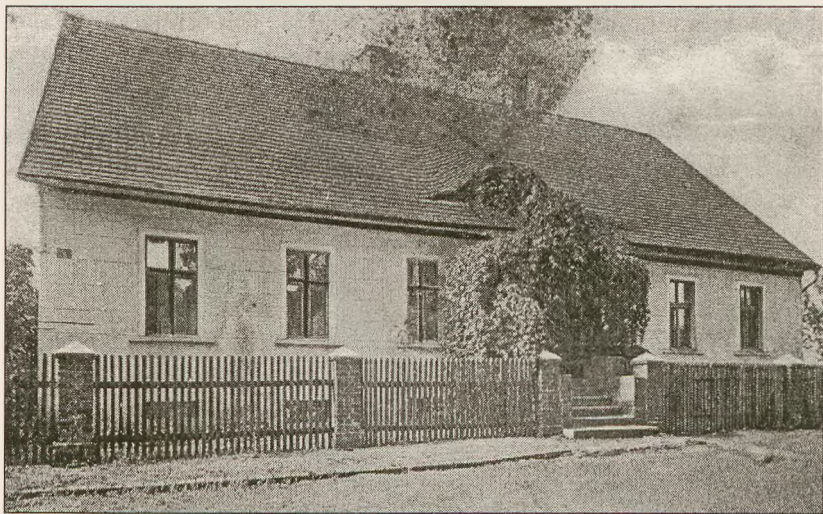
Ks. prob Józef Kopietz z Sodalicją Marianką (fot. 1934)

Oba projekty kosztowały 2500 marek. Dopiero kiedy w 1903 r. przybył do Wysokiej ks. bp Marx, sufragan wrocławski, który udzielił 800 wiernym sakramentu bierzmowania, gdy zobaczył stan kościoła i jednocześnie entuzjam ludzi, którzy przyjęli dostojnego gościa szczególnie uroczyście wstawił się za projektem nowego kościoła, który tym razem wykonał sam kierownik biskupiego urzędu budowlanego arch. Ebers. Ks Franciszek Kunze starał się jednocześnie podejmować inicjatywy w celu podniesienia życia religijnego w parafii. Dlatego już w 1901 r. na jego życzenie ks. prob. Grund z Jemielnicy przeprowadził rekolekcje trzeźwościowe w całej parafii, a w 1905 r. odbyły się misje parafialne przeprowadzone przez ks. Kureowicza, jezuitę z Krakowa.

Wreszcie w 1906 r. ruszyła budowa kościoła. Pierwszy sztych łopaty został wykonany przez ks. proboszcza 12 lipca 1906 r. Na budowniczego wybrano majstra Franciszka Schulza z Królewskiej Huty, który przybył do parafii, wygłosił mowę w j. niemieckim i wznioł - jak mówi kronika - „okrzyk na cześć papieża i cesarza”. Odśpiewano *Te Deum* i miało miejsce błogosławieństwo sakramentalne. Projekt przedstawiał się imponująco! Była to trzynawowa bazylika romańska z dwoma wieżami o wymiarach 40 m. dłg. i 22 m. szer. Wielu parafian twierdziło, że jest to kościół zbyt duży i zbyt drogi. Kamień węgielny został wmurowany 7.10.1906 r. wraz z dokumentem w j. łacińskim i niemieckim, który powołuje się na datę 1339 r. zaczerpniętą z akt archiwalnych vol. 129 b, gdzie jest mowa o kościele we Wysokiej i proboszczu Mikołaju, na datę 1447 r., gdzie jest kolejny raz mowa o kościele i dalej przedstawiony jest cały skrót historii parafii. Odpis dokumentu znajduje się również w kronice parafialnej. Dowiadujemy się z niego, że w 1906 r. parafia liczyła 3700 wiernych. Budowa jednak nie odbywała się bez trudności. Kryzys w budowie nastąpił kiedy na wiosnę 1907 r. kierownik Schultz zrezygnował z funkcji budowniczego niby to z racji, że nie otrzymał wystarczająco dużo pieniędzy. Pracę kontynuował majster („palyr”) Wieczorek. Roboty ciesielskie podjął się wykonać cieśla



Wnętrze kościoła w Wysokiej (fot. przedwojenna)



Wysocka plebania (fot. przedwojenna)

Jan Schliwa z Olesna, który zaczął pracę i zniknął. Na jego miejsce przyjął pracę mistrz ciesielski Kobiółka z Królewskiej Huty. O nadzór natomiast proszono powiatowego inspektora Schmidta z Kluczborka, który wprost chciał wstrzymać budowę, doszło do nieporozumień z zarządem kościelnym. Powołano specjalnego radcę budowlanego Brügera z Bytomia, który orzekł, że konstrukcja jest właściwie zaprojektowana i nie ma obawy co do wytrzymałości filarów, to bowiem zarzucał inspektor Schmidt. Mimo tych trudności budowa posuwała się bardzo szybko. Okna witrażowe wykonała firma Adolfa Seilera z Wrocławia, drzwi wykonali stolarze Nowak i Prudło z Olesna, prace ślusarskie zaś wykonał mistrz Lubliński z Królewskiej Huty.

Uroczystość poświęcenia kościoła odbyła się 15 grudnia 1907 r. Nowy kościół poświęcił ks. dziekan Kolanus z Bodzanowic a kazania wygłosili: ks. katecheta Faflok z Olesna (w j. niemieckim) o. Alfons, franciszkanin z Borek Wielkich (w j. polskim). Wszyscy się sobie dziwili jak szybko powstała ta świątynia tuż obok starego drewnianego kościółka, który został rozebrany. Na jego pamiątkę został postawiony marmurowy krzyż na cmentarzu przy wejściu od strony wioski. Podobno stoi on na miejscu prezbiterium starego kościoła. Ludzie cieszyli się nowym kościołem. Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy ile pozostało do spłacenia długu!

Ksiądz proboszcz Franciszek Kunze coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Dał z siebie wszystko. Zamiary jednak przerosły jego siły. Pod koniec 1909 r. stworzył filię w Łomnicy ze świadomością i koniecznością budowania nowego kościoła. Konieczny był nowy duszpasterz. W 1909 r. do Wysokiej przybył **ks. Paweł Kuczka**, urodził się 16.07.1877 r. Chrzelicach k. Łącznika na Ziemi Prudnickiej, w rodzinie cieśli Adolfa Kuczki i jego żony Julianny zd. Tyrała. Rodzice przenieśli się do pobliskiej Łąki Hrabskiej, gdzie mały Paweł uczęszczał do szkoły podstawowej. Gimnazjum z egzaminem dojrzałości zrealizował w Prudniku w 1900 r. Następnie zapisał się na Uniwersytet Wrocławski gdzie,



*Ks. bp Wacław Wycisk
- administrator par. Wysoka
(fot. powojenna)*



*Ks. prob. Antoni Kaleja
(fot. jubileuszowa)*

po studiach teologicznych i alumnacie otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 21. 06. 1904 r. z rąk księcia kard. Jerzego von Koppa. Rok był wikarym w Katowicach a cztery lata w Oleśnie. Jako proboszcz w Wysokiej został ustanowiony 8 czerwca 1909 r. i wprowadzony w urząd przez ks. prob. Alexandra z Olesna i ks. Fafloka, oleskiego katechetę.

Probostwo było bardzo zaniedbane. Nowy proboszcz najpierw podjął się remontu plebanii za 1850 marek. Bardzo szybko się okazało, że warunki finansowe w związku z budową kościoła były rozpaczliwe. Kosztorys budowy kościoła wyliczono na 71 600 marek, tymczasem rzeczywisty koszt wyniósł 115 000 marek. Nowy proboszcz zastał 97 000 m. długu, z którego wciąż rósł procent. Mimo wygranych procesów, w wyniku których opiekun - magistrat oleski, musiał zapłacić część długów to i tak jeszcze do spłacenia pozostało wiele. Robiono wszystko, aby jak najszybciej spłacić ciągnący się latami dług. We wrześniu 1916 r. wynosił on już tylko 40 000 m. Z każdym rokiem się zmniejszał.

Wiemy już o tym, że wioski Łomnica i Sowczyce powoli przygotowały się do swojej odrębności. Parafia Wysoka istotnie była ogromna, niemożliwa do objęcia w granicach jednej tylko jednostki duszpasterskiej. W 1911 r. został ustanowiony w Łomnicy lokalista. Był nim urodzony 05.06.1875 r. w Raciborzu ks. Karol Urban. Święcenia kapłańskie otrzymał 22.06.1907 r. we Wrocławiu. Mianowany lokalistą jest 05.12.1911 r. Obecność ks. Urbana na terenie dużej parafii była bardzo wielką pomocą dla ks. Kuczki.

Ks. Paweł Kuczka tymczasem w 1912 r. włączył się w działalność polityczną z ramienia chrześcijańskiego Centrum i Koła Polskiego. Sam był nastawiony pro-polsko. Może bardziej śląsko, ale w ostateczności w ten sposób to zostało sfinalizowane. Kandydował do niemieckiego parlamentu (Reichstag) z koła mniejszości polskiej. Jego kontrkandydatem był konserwatysta pan Meyer, obszarnik z Pawłowic pod Kluczborkiem, protestant, którego popierali Niemcy i w dużej mierze kapłani nastawieni proniemiecko, szczególnie ks. prob. Alexander z Olesna. Ostateczny

wynik był na korzyść pana Meyera z 45% głosami przed ks. Kuczką z 36,25%. Pana Meyera poparli także liberałowie. Ludzie kontrowersyjnie przyjmowali działalność ks. Kuczki. Niektórzy czuli w nim pasterza i obrońcę przed mocnym uciskiem, inni widzieli w nim polityka, który zaniedbuje duszpasterstwo i niepotrzebnie się miesza w sprawy, które nie licują z kapłańskim powołaniem. Trzeba przyznać, że był człowiekiem nieprzeciętnym, wpływowym, „był - jak scharakteryzował go ks. bp Juliusz Bieniek, wysoki parafianin - człowiekiem dobroci, który nie umiał nikomu niczego odmówić. Często tę dobroć wykorzystywano. Mimo to w najtrudniejszych czasach prześladowań za swoje przekonania przeżył, choć wielu innych zostało wymordowanych.”

Angażował się na wielu płaszczyznach. W większości jednak było to działanie społeczno-polityczne na rzecz Polski, w której widział jedyne ocalenie tradycyjnego elementu śląskiego. Nie spełniło się to w późniejszych latach, ale tego już ks. Kuczka nie był w stanie przewidzieć, że i tym razem Śląsk zostanie wykorzystany jedynie tylko do osiągnięcia własnych interesów państwa bez zamyślenia się nad losem i wartościami samych ludzi. Śląskość nie znaczyła wiele. Postanowiono ją poświęcić, aby umocnić polskość i bardziej zaistnieć na arenie międzynarodowej. Ks. Kuczka próbował iść z pomocą miejscowej ludności, dlatego stał się współtwórcą Banku Ludowego, który powstał 31.10.1911 r. w Oleśnie. Do rady nadzorczej należeli jeszcze pan Kuhnert, pan Laskowski z Olesna i pan Izydor Murek z Wolnego Kądłuba, który został zamordowany przez „grenzschtzów”. Ks. Kuczka był również wielkim propagatorem słowa i muzyki. Organizował chóry śpiewacze, teatry, spotkania, wieczornice i różne odczyty mające ukazać łączność z Polską. Często jednak miało to charakter agitacyjny, zwłaszcza w czasie powstań śląskich, w które ks. prob. Kuczka angażował się bardzo mocno. Od listopada 1919 r. do lutego 1920 r. stał na czele Powiatowej Rady Ludowej. Jego autorytet sprawił, że wielu parafian opowiedziało się po jego stronie. Wśród nich wyróżnił się pan Jan Pielok, jako

współorganizator wieców przedwyborczych w 1911 r., przewodniczący komitetu plebiscytowego, uczestnik III Powstania Śląskiego, organizator polskich szkół na terenie powiatu oleskiego.

W tym czasie gorączkowej działalności społeczno-politycznej ks. Kuczka nie zaniedbywał otoczenia kościoła. Po wyremontowanej plebanii zrobiono nowy płot dookoła kościoła, wyrównano cmentarz, w 1916 r. naprawiono dach kościoła, założono rynny, został też zmieniony dach na plebanii i na „farskiej” stodole. A przede wszystkim powoli spłacano dług po nowym kościele. Uporać się z tym nie było rzeczą łatwą.

Co pewien czas zaglądali do Wysokiej dostojnicy kościelni. Dnia 14.09.1911 r. przybył do Wysokiej automobilem J.E. ks. abp Simon z Krakowa w towarzystwie państwa Kleśniewskich, były biskup płocki, który zwiedzał Górny Śląsk. Następnego dnia odprawił w kościele wysockim cichą Mszę św. Rozmowy z ks. Kuczką dotyczyły sytuacji kościelno-politycznej na Śląsku. W 1912 r. podczas agitacji przedwyborczej pojawił się na plebanii pan hrabia Grudzielski z Maciejowic i złożył 100 m. na cele wyborcze.

Najważniejsza jednak data dla nowego kościoła to 8 lipca 1913 r. kiedy to nastąpiła jego konsekracja. Ks. bp sufragan Karol Augustyn z Wrocławia w towarzystwie ks. sekretarza Spyry przybył z Borek Wielkich już 7 lipca, zaś konsekracją połączona z bierzmowaniem odbyła się dnia następnego. W ołtarzu wmurowano relikwie świętych męczenników Placydusza i Pii. Mozaika Matki Boskiej z Dzieciątkiem nad głównym wejściem została w tym czasie ufundowana przez rodzinę Gromotka, karczmarza w Wysokiej. Kilka miesięcy później (18 października) przybył do Olesna sam książę kard. Jerzy Kopp, który 19.10.1913 r. konsekrował kościół Bożego Ciała, w Oleśnie, który został zbudowany na miejscu drewnianego kościółka w latach 1909-13. Natomiast kaplica drewniana została przeniesona do Gronowic. W czasie konsekracji ks. kard. Kopp udzielił również sakramentu bierzmowania. Doszło również do rozmowy ks. kadynała z ks. prob. Kuczką.

Za czasów ks. Kuczki świat był ogarnięty I wojną światową. To nie pozwalało szybko do końca załatwić sprawę długów. Wielu parafian z niej już nigdy nie wróciło. Padło na wojnie lub zaginęło 48 osób. W czasie powstań śląskich ludzie w parafii byli podzieleni. Była grupa czynnych powstańców (ok. 80-100, 9 zginęło), byli tacy, którzy walczyli o utrwalenie niemieckiego porządku. Największa jednak grupa to zwyczajni ludzie obojętni na wielką politykę, dla których najważniejszą rzeczą było przetrwać ten trudny czas, który nie wróżył w przyszłości niczego dobrego. W czasie powstań ukazywała swoją całą twarz również bezwzględność i podłość ludzka. Oskarżano się wzajemnie, nawet dochodziło do wzajemnych napadów i rabunków a nawet zabójstwa tak z jednej jak i z drugiej strony. Śląsk był boleśnie rozdarty. Wszyscy ościenni sąsiedzi chcieli wygrać to, co dla nich było najważniejsze. Śląsk sam w sobie niewiele się liczył. W 1918 r. skończyła się I wojna światowa. Straty były wielkie. Zostało wiele sierot. Poszły również dzwony. Od parafii Wysoka ściągano drzewo orzechowe na kolby do karabinów.

W myśl traktatu wersalskiego każda narodowość mogła wypowiedzieć się czy chce zostać pod hegemonią Rzeszy, czy też chce mieć swoją odrębność. Dlatego pozwolono na plebiscyt, który na Śląsku odbył się 20 marca 1921 r. Zaczęły działać różne frakcje. W Wysokiej u p. Joanny Gojowczyk zamieszkał student Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie oraz Akademii Rolniczej Michał Wójcicki, którego zadaniem było prowadzić agitację na rzecz Polski oraz pilnować prawidłowości przebiegu nadchodzącego plebiscytu. W wolnych chwilach pouczał rolników co do nowych sposobów uprawiania, wraz z ks. Kuczką brał udział w wiecach plebiscytowych. Po latach bardzo mile wspominał swój pobyt w Wysokiej. Z rezultatów plebiscytu powiat oleski został przy Rzeszy, choć parafia Wysoka zdecydowanie przeważała za Polską. Podział ten nie wróżył nic dobrego. Dlatego w maju 1921 r. wybuchło III powstanie, którego front podzielił parafię na dwie części. Ludzie również byli podzieleni. Front

przebiegał wzdłuż drogi dobrodzieńskiej. Od strony Łeśnej i Oleśna stali Niemcy, od strony Wysokiej stali Polacy. Padaly strzały również w kierunku cywilów, którzy szukali drogi dojścia do swoich domów. Bywało niejednokrotnie i tak, że z jednej śląskiej rodziny brat stał przeciwko bratu. Powstanie pozostawiło wiele bolesnych doświadczeń. Bano się we Wysokiej kiedy przyjdzie niemieckie wojsko. Kiedy jednak przyszło żołnierze zachowali się uczciwie i godnie. Dopiero później rozpoczęły się prześladowania. Wielu musiało uciekać, ks. Kuczka również musiał ratować się ucieczką. Jeszcze 1.06.1921 r. asystował przy ślubie a potem zniknął. Udał się do polskiej części Górnego Śląska. Przebywał w Lisku a potem został proboszczem w Kamieniu koło Pszczyny, gdzie pracował do 1948 r. W tym też roku zmarł. Na jego pogrzebie przemawiał ks. bp J. Bieniek, który jako młody ksiądz często zastępował w Wysokiej ks. prob. Kuczkę. Ludzie natomiast zarzucali proboszczowi, że angażuje się politycznie a zaniedbuje dszpastertwo, co mogło być po części faktem. Miał wrogów i przyjaciół. Wynikało to z jego zaangażowania się w sprawy polityczne, które zawsze dzielią.

Niejaki zaś Wójcicki Michał (pochodził spod Przemyśla) wrócił do Lwowa, ukończył studia, pracował naukowo na Politechnice Lwowskiej a od 1925 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przed wojną uzyskał stopień docenta a po wojnie otrzymał nominacje aż do profesora zwyczajnego włącznie. Pełnił wysokie funkcje w ministerstwie rolnictwa i na uczelniach, był nawet prorektorem.

Parafia została opuszczona. Wtedy do Wysokiej i do Wachowa dojeżdżał **ks. Robert Plonka**, kuratus z Łomnicy. Był to wspałały człowiek, budowniczy kościoła w Łomnicy, wielki czciciel Matki Bożej Pocieszenia. Na urząd administratora został mianowany 1.08.1921 r. a 17.08. odbyło się wprowadzenie.

Parafia jednak licznie się powiększyła i było fizyczną niemożliwością samemu podolać wszystkim obowiązkom. Dlatego ks. Plonka prosił kurię wrocławską o pomoc i otrzymał młodego

neoprezbitera ks. Jarzombka, który zamieszkał na plebanii we Wysokiej. Był tam od 28. 08. 1921 r. do 30. 07. 1922 r. Taka była konieczność.

Od 10 października 1922 r. administratorem parafii został mianowany **ks. Franciszek Steinhoff**. Wiadomo, że jego nazwisko wcześniej brzmiało Szymczyk. Dlaczego dał je sobie zmienić nie wiadomo. Przyszedł do Wysokiej z niedalekich, znanych nam już Biskupic w pow. oleskim. Urodził się 8. 10. 1877 r. Kapłaństwo przyjął 23. 06. 1906 r. we Wrocławiu. Do Wysokiej wprowadzony oficjalnie został 7. 11. 1922 r. a inwestyturę otrzymał 17. 10. 1923 r.

Trudno w okresie wielkiej inflacji mówić o osiągnięciach. Kasa parafialna poniosła z tego powodu wielkie straty. Dopiero od 1928 r. zaczęła się dźwigać gospodarka, co pozwalało myśleć o jakichś inwestycjach. W związku z tym w 1928 roku za cenę ok. 7 tys. marek został zelektryfikowany kościół, zbudowano masywne ustępy na cmentarzu oraz zakupiono stacje drogi krzyżowej, które pojedynczo fundowały poszczególne rodziny.

Sam ks. Steinhoff budził pewne zastrzeżenia co do swojej postawy i form zachowania. Mówiono, że szybko się denerwował i łatwo używał pięści jako argumentu. Zaczęły pod jego adresem płynąć skargi do kurii wrocławskiej ze strony władz świeckich. Ks. kard. Adolf Bertram, który zastąpił na stolicy biskupiej ks. kard J. Koppa, był na wizytacji w Oleśnie i także w Wysokiej. Z pewnością przyjrzał się bliżej sytuacji i wreszcie przeniósł ks. prob. Steinhoffa. Opuścił on parafię 15.02. 1932 r. i udał się na emeryturę do Zabrza do parafii św. Franciszka, gdzie przebywał przez całą wojnę. Zmarł w 1948 r. Lata 1922-32 nie były najszcześniejsze dla rozwoju parafii. Złożyło się na to wiele warunków, zwłaszcza politycznych, które po okresie powstań nie były sprzyjające dla tych terenów, na których miały one miejsce.

Następnym duszpasterzem, któremu została powierzona troska i opieka pasterska nad rozległą parafią wysocką był **ks. Józef Kopietz**, który zajął miejsce po ks. F. Steinhoffie. Urodził się dnia 9. 05. 1888 r. w Gliwicach-Sośnicy. Ukończył gimnazjum i został

w czasie I wojny światowej wcielony do wojska. Po powrocie zapragnął służyć Bogu jako kapłan. Powołanie to chodziło za młodym Józefem już bardzo wcześnie. Teologię studiował jako starszy młodzieniec na Uniwersytecie Wrocławskim. Kiedy był święcony 15.02.1925 r. we Wrocławiu miał już 37 lat. Był wikarym w Bytomiu-Bobruku u św. Rodziny, gdzie proboszczem był ks. Komor pochodzący z Brynicy k. Opola, znany jako duszpasterz więzienia. Ks. Kopietz był również wikarym w Chróścicach pod Opolem, wreszcie był mianowany administratorem parafii Wysoka z dniem 16.02.1932 r. Przez wielu był przyjęty bardzo serdecznie, ale była pewna grupa ludzi stojąca po stronie ks. Steinhoffa, która przyjęła go bardzo chłodno, nawet z niechęcią. Sytuację pogorszyło samo wprowadzenie. Rano 22 lutego danego roku przyszedł list od księdza dziekana, że po południu ma być uroczyste wprowadzenie nowego proboszcza. Właściwie nikt o tym nie wiedział. Było tylko parę ludzi, dzieci szkolne, ks. dziekan i to wszystko. Kiedy aż się prosiło, aby zrobić to uroczyste i w ten sposób uchwycić ludzi za serce wszystko dokonało się bardzo po cichu. Nawet magistrat oleski miał o to pretensje. Trzeba powiedzieć, że praca duszpasterska ks. Koptza zaczęła się z kłopotami i tak już trwało do samego końca, przez całe pięć lat.

Ks. Kopietz był duszpasterzem, bardzo wymagającym. Dbał o porządek w parafii. Miał przy tym dość „lekką rękę”. Którerekolwiek z dzieci coś przeszkrobało z pewnością je coś „dolejciało”. Wszyscy na religii siedzieli jak przysłowiowe trusie. On sam swoją postawą choleryka był skłonny do wywoływania konfliktów. Nie przebierał w słowach, nie bawił się w grzeczności, nie przymykał oczu na zło, działał szybko i bardzo impulsywnie, nie znoślił sprzeciwów.

Należy również zauważyć, że ks. Kopietz był przy tym bardzo dobrym gospodarzem, otoczenie kościoła było utrzymane we wzorowym porządku. Z jego inicjatywy w lipcu 1933 r. wysocki kościół otrzymał nowe dzwony na miejsce tych, które pochłonęła w 1917 r. I wojna światowa. Cztery dzwony

w tonacjach: 1) es'-1100 kg., ku czci Trójcy Przenajświętszej fundował ks. prob. Kopietz, 2) g'-550 kg., „dzwon zbawienia” na jubileusz, złożyli się parafianie, w tym też dzieci szkolne, 3) b'-310 kg., ku czci Matki Bożej, używany na „Anioł Pański”, 4)c"-210 kg., ku czci św. Józefa. Dwa ostatnie fundowali bardziej indywidualne rodziny: trzeci fundowała rada parafialna a czwarty dwie rodziny - Franciszek Wolny i Józef Sowa. Obaj panowie byli w komitecie kościelnym. Dzwoniły melodię „Regina coeli”. Były odlewane przez firmę Schiling w Apolda w Niemczech. Razem kosztowały 4553 marek. Gdy je przywożono na wozach końmi jeden wóz został stać w piachu. Konie pana Gojowczyka nie chciały pociągnąć. Poprosił więc ks. proboszcza, aby poszedł do tyłu wozu i nie słuchał a potem zaklął siarczyście i przyłożył batem ostro, konie nie miały wyjścia. Wówczas ks. Kopietz uśmiechnął się i powiedział: „- No, panie Gojowczyk, jak pomogło to ani grzechu nie macie!”

Uroczysta konsekracja miała miejsce 07 lipca 1934 r. Cóż jednak, skoro w lipcu 1942 r. dzwony kolejny już raz zostały zabrane jako materiał przeznaczony na militaria.

Ks. prob Kopietz sprowadził również nowe organy do kościoła firmy Riger z Mokrych koło Głubczyc. Instrument posiadał 27 głosów i kosztował 16 tyś marek, z tego Olesno jako patron płaciło 5 250 marek. Poświęcenie miało miejsce w dzień Bożego Narodzenia przed Pasterką. Nauczycielem i zarazem organistą był wówczas pobożny pan Wenzel Wróbel, on też najbardziej cieszył się z nowego instrumentu, który był przedmiotem zainteresowania całej szkoły. Ks. Kopietz włożył również wiele wysiłku w odnowienie plebanii. On to dał zrobić szerokie schody na piętro, które rozbudował, założył wodociąg z pompą spalinową na benzynę, łazienkę. Również plebania otrzymała nowy kształt na zewnątrz. Wszystko to działo się w 1937 r.

W roku 1934 na prośbę mieszkańców i jako zalecenie kurii wrocławskiej Sowczyce zostały przyłączone do filii w Łomnicy i w ten sposób powoli formowała się nowa parafia. Po odejściu

Sowczyk (700 parafian) okazało się, że kościół we Wysokiej jest za duży. Kiedy parafia jeszcze była w całości liczyła ok. 4000 wiernych.

Choć jeszcze panował kryzys gospodarczy oraz inflacja, to jednak ludzie zauważyli, że nowy nurt polityczny podniósł nieco poziom życia. Przede wszystkim ludzi uspokoił fakt, że otrzymali pracę. Ludzie dalej budowali murowane domy. Wydobywali glinę i palili we własnym zakresie cegłę, pomagali sobie w budowaniu. Dźwignęli się również mali przedsiębiorcy i handlowcy. W każdej miejscowości było kilka sklepów, mniejszych zakładów i wiele warsztatów rzemieślniczych. W Wysokiej wówczas karczma a potem i masarnia należała do rodziny Lesch Jan i Maria, natomiast Kubik Paweł prowadził sklep kolonialny i masarnię, rodzina Plewnia Karol i Maria prowadziła piekarnię. Podobnie było w innych wioskach, które pod tym względem były stosunkowo dobrze zorganizowane. Konkurencja jednak często psuje dobre obyczaje. Powstawały również konflikty wynikające ze słabości ludzkich. Ks. prob. Kopietz zwykle reagował szybko i dosyć otwarcie piętnował złe postawy, co powodowało w ludziach niechęć, choć trzeba powiedzieć, że parafianie mieli przed nim wielki respekt.

Oprócz kłopotów z wiernymi ks. prob. J. Kopietz zaczął mieć również problemy z nową władzą narodowego socjalizmu młodego Adolfa Hitlera, który poczynił sobie bardzo śmiało, także w stosunku co do Kościoła. Na każde pociągnięcie nowej władzy ks. Kopietz reagował bardzo żywo i dobitnie. Kiedyś bardzo ostro sformułował swoje poglądy na ambonie na zjawisko pozdrwiania zamiast po katolicku to „Heil Hitler!”, odbierania polskich lub polsko-niemieckich modlitewników lub kiedy w 1935 r. przy muszono, aby zmieniać polsko- lub śląsko-brzmiące nazwiska na niemieckie, wówczas się bardzo naraził członkom nowej partii NSDAP. To też był czas zmiany nazw wiosek i miejscowości. Księdza Koptza śledzono na każdym kroku, notowano jego kazania. Ludzie dobrze wiedzieli kto to ze wsi był taki „gorliwy” i donosił.

Doszło do tego, że 17.06.1937 r. został aresztowany przez Gestapo i wywieziony do więzienia we Wrocławiu. Jako gospodyni wówczas na plebanii służyła pani Cecylia Niedźwiedź pochodząca z Brynicy koło Opola. Nagle została sama. Zdążyła donieść jedynie do ks. dziekana Foika z Olesna, że ks. Kopietz został aresztowany. Na sądzie postawiono mu zarzuty: że utrzymuje kontakty z polskim biskupem Juliuszem Bieńkiem w Katowicach, (który - jak wiemy - był wysockim parafianinem ze Sowczyc), że w czasie jego odwiedzin w parafii kazał bić w dzwony, że tępi pozdrowienie „Heil Hitler”, że utrudnia germanizację w parafii, że publicznie sprzeciwia się władzy, itp. Cała plebania została brutalnie zrewidowana, przerzucono całą prywatną korespondencję, otworzono nawet testament księdza proboszcza. Wszelkie próby wybronienia ks. proboszcza z odpowiedzialności karnej spełzły na niczym. Został skazany na obóz pracy oraz na odebranie praw publicznego nauczania. Nie mógł wrócić do Wysokiej. Po więzieniu był tu tylko kilka miesięcy, nie występował publicznie. Przeniósł się później na prywatne mieszkanie do państwa Komorów do Brynicy koło Opola, było to sąsiedztwo parafialnego kościoła. Regularnie musiał się zgłaszać na Gestapo. Odprawiał Mszę św. bardzo prywatnie przy bocznym ołtarzu św. Rodziny w brynickim kościele przy nieobecności ludzi. Nie mógł się nawet pokazywać po obozie. Kiedy pod koniec stycznia 1945 r. Rosjanie zastrzelili w Brynicy miejscowego proboszcza ks. Norberta Janotę, wówczas ks. Kopietz z konieczności rozpoczął grzebać zamordowanych bestialsko przez bolszewików ludzi. Było ich 33 osoby, wśród nich małe dziecko. I znowu narażał się ks. Kopietz na kolejne prześladowanie. Kiedy front przeszedł ks. Kopietz pozostał już w parafii, został zatwierdzony i pracował w Brynicy do 1958 r. Również odmalował kościół, sprowadził cztery dzwony, które były odlewane w Ozimku. Mając 70 lat przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Kup, gdzie zmarł w 1965 r. i tam też jest pochowany. Istnieją starania, aby jego doczesne szczątki sprowadzić do Brynicy.

Po odejściu ks. J. Koptza Wysoka znowu była bez stałego pasterza. Najpierw dojeżdżał ks. dziekan lub wikarzy z Olesna, potem, a było to 3.10.1937 r. zamieszkał we Wysokiej jeden z wikarych oleskich **ks. Waclaw Wycisk**, który był we Wysokiej do 4.02.1938 r. Ludziom bardzo odpowiadał młody duszpasterz, który starał się uciszyć parafian po aresztowaniu ks. Koptza. Wniósł dużo radości, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia i w czasie kolędy. Przygotował dzieci i starszych do przyjęcia sakramentu bierzmowania, którego w Oleśnie udzielał ks. bp. Karol Augustyn, sufragan z Wrocławia.

Nikt się nie spodziewał, że po kilkunastu latach ten młodziutki wikary Waclaw zostanie powołany przez Stolicę Apostolską na biskupa pomocniczego diecezji opolskiej, który w jej życiu odegrał bardzo doniosłą rolę. Urodził się 11.02.1912 r. w Olbrachcicach niedaleko Prudnika, jako najstarszy z ośmiorga rodzeństwa, w bardzo pobożnej rodzinie wiejskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał jeszcze przed wojną do znanego wówczas prudnickiego gimnazjum, gdzie zdobył maturę w 1931 r. Z Olbrachcie pochodził również pomocniczy biskup wrocławski Karol Augustyn, który pasterzował w latach 1910-39. Młody Waclaw po ukończonej szkole średniej rozpoczął w tym samym roku studia filozoficzno-teologiczne na uniwersytecie wrocławskim. Zgodnie ze zwyczajem tej uczelni rok spędził na fakultecie teologicznym w Bonn. Święcenia kapłańskie otrzymał 2.08.1936 r. z rąk ks. kard. Adolfa Bertrama. Zaraz po święceniach został przeznaczony do pracy duszpasterskiej w Oleśnie, gdzie przebywał cztery lata, skąd przybył na kilka miesięcy jako administrator do Wysokiej po aresztowaniu ks. prob. J. Koptza. W 1940 r. został przeznaczony do pracy w parafii Trójcy Przenajświętszej w Bytomiu, gdzie pracował przez pięć lat.

Po wojnie w 1945 r. administrator apostolski Śląska, później ordynariusz archidiecezji wrocławskiej, ks. kard. Bolesław Kominek uczynił go notariuszem organizującej się kurii opolskiej a po trzech latach kanclerzem i jednocześnie kapelanem szpitala

św. Wojciecha w Opolu. W 1950 r. został przeznaczony na studia prawa kanonicznego na KUL. Dzięki temu został przeznaczony przez ks. prymasa kard. S. Wyszyńskiego, aby zorganizował sąd biskupi w Opolu. Był również jego pierwszym oficjałem.

W 1957 r. Opole, jako nowo organizująca się jednostka administracji kościelnej, otrzymało własnego biskupa. Został nim ks. bp Franciszek Jop, sufragan najpierw krakowski a potem sandomierski. Wówczas ks. Wacław Wycisk został wikariuszem generalnym oraz profesorem prawa kanonicznego w seminarium duchownym w Nysie, a także członkiem przeróżnych komisji. Diecezja, stosunkowo wielka liczebnie, potrzebowała biskupa pomocniczego. Trudno się dziwić, że wybór Ojca św. Jana XXIII padł na ks. Wacława. Nomincja została ogłoszona 16.11.1958 r. Natomiast konsekracja - pierwsza w historii diecezji opolskiej - miała miejsce 25.01.1959 r. Bardzo gorliwie i z poczuciem swojskiego, śląskiego optymizmu chrześcijańskiego spełniał swoją pasterską posługę. Brał udział w obradach II Soboru Watykańskiego. Przy episkopacie był członkiem komisji wydawniczej i środków masowego przekazu.

Kiedy w 1976 r. zmarł pierwszy biskup diecezji opolskiej ks. Fr. Jop całe kierowanie diecezją spadło na ks. bpa Wacława. W 1977 r. został mianowany przez Ojca św. Pawła VI drugi biskup opolski, syn Śląskiej Ziemi, ks. prof. Alfons Nossol. On to przedłużył ks. biskupowi Wacławowi mandat wikariusza generalnego, zlecił mu sprawy zakonne, referat finansowy, sprawy sakramentalne a od 1981 r. był również przewodniczącym zarządu funduszu emerytalnego kapłanów.

Schorowany 22.03.1984 r. odszedł po wieczną nagrodę do Pana. Prawdziwy ojciec, pomocnik dla wielu kapłanów, zwłaszcza w czasach trudnego w swoim działaniu komunizmu, sumienny, wierny i gorliwy pasterz. Został pochowany 26 marca w swoich rodzinnych Olbrachcicach w pobliżu kościoła, gdzie oczekuje zmartwychwstania, który to temat bardzo często poruszał w swoich homiliach.

Jedno jest dla nas ważne: Ziemia Oleska pozostawała na zawsze bardzo głęboko w jego sercu. Tu zakwitło jego kapłaństwo, tu też bardzo chętnie i często przybywał, zwłaszcza z okazji wielkich odpustów ku czci św. Anny. Czasem bardzo nieoficjalnie przybywał do Wysokiej do swojego przyjaciela z młodych lat wikariuszowskich ks. dziekana Antoniego Kalei. Tu - jak mawiał - nie tylko odpoczywał, ale także nabierał nowych sił oraz natchnień do wielu pomysłów i nowych inicjatyw pasterskich. Tu też on udzielał święceń dwom wysoczanom: ks. Freierowi i ks. Pogorzałkowi, także pochodzącemu z Wachowic ks. Jeziorowskiemu. Był tym, który starał się podtrzymywać stare i wciąż żywe śląskie tradycje tak wśród wiernych jak i wśród kapłanów. Należał do ludzi ze starej wrocławskiej szkoły, których bardzo cenił ks. prymas Stefan kard. Wyszyński. Swoim życiem wpisał się na trwałe w historię naszej Śląskiej Ziemi, szczególnie zaś Ziemi Oleskiej.

Bardzo często można go było spotkać w katedrze opolskiej, gdzie nieraz długo klęczał przed oryginałem obrazu Matki Boskiej Piekarskiej, sprowadzonej do Opola w 1702 r. przez ojców jezuitów. Bardzo mocno przeżywał fakt ukoronowania tego obrazu na Górze św. Anny 23. 06. 1983 r. przez Ojca św. Jana Pawła II. Jego maryjność była związana z datą urodzin (11. 02 - Matki Bożej z Lourdes) i wieloma innymi śladami obecności Maryi w jego życiu.

Po krótkim pobycie ks. Wacława Wyciska do wysokiej parafii został przeznaczony **ks. Antoni Kaleja**, który przez swój długi pobyt stał się integralną częścią jej historii. Pochodził z pobliskiego Świercza. Urodził się 21. 12. 1905 r. Był najmłodszym z dziecięciorga rodzeństwa. Jego ojciec, Bogumił Kaleja, pochodzący z Małych Lasowic był protestantem. Był on urzędnikiem dworskim hrabiego von Studnitza w Szywałdzie. Matka Paulina zd. Pelkant pochodziła z pobliskiego Grodziska. Służba na dworze v. Studnitza trwała do 1907 r. kiedy to cała rodzina wyprowadziła się do Olesna, gdzie ks. Antoni uczęszczał do szkoły podstawowej i gdzie

w 7 roku życia przyjął Komunię św. Ale w 1918 r., po zakończeniu I wojny światowej, cała rodzina wróciła z powrotem na dwór do Szywałdu, tam w 1920 r. Antoni ukończył szkołę podstawową. Do gimnazjum uczęszczał do Olesna, gdzie w 1928 r. zdobył maturę z wyróżnieniem i zaraz udał się na dalsze studia filozoficzno-teologiczne na uniwersytet do Wrocławia, które trwały do 1933 r. Należał do bardzo zdolnych studentów, zwłaszcza pod względem języków klasycznych (łacina i greka). Świecenia kapłańskie przyjął z rąk znanego nam już ks. abpa Adolfa kard. Bertrama w dniu 29. 01. 1933 r. Jego pierwsza parafia to rodzinne Olesno, gdzie pracował przez 5 lat jako wikary. W czasie aresztowania ks. prob. Koptza często dojeżdżał do Wysokiej na zastępstwo. I tak się stało, że dekretem z dnia 20. 01. 1938 r. został przez kurie wrocławską mianowany administratorem parafii Wysoka, gdyż pełnoprawnym proboszczem był nadal ks. Kopietz. Wprowadzony do parafii został 4 lutego przez ks. dziekana radcę Józefa Menzla. Pod przewodem nowego ks. administratora cała wspólnota parafialna bardzo gorliwie modliła się o uwolnienie z ciężkiego więzienia ks. Koptza. Włączyli się do tej modlitwy nawet dawni jego wrogowie.

Ks. Antoni, jako młody kapłan, włączył się w życie parafialne kontynuując inicjatywy podjęte przez ks. prob. Józefa Koptza. Dnia 24. 07. 1938 r. na cmentarzu we Wachowie został poświęcony nowy, piękny krzyż, który zakupił jeszcze ks. Józef. W 1938 r. do święceń kapłańskich doszedł syn nauczyciela i organisty z Wachowa ks. Franciszek Abrahamczyk-Allner. Ks. Kaleja 9. 08. 1938 r. urządził młodemu ks. Franciszkowi uroczyste prymicje. Procesja prymicyjna szła z Wachowa aż do Wysokiej. Również i w wachowskim kościółku ks. prymicjant odprawił Mszę św. prymicyjną i udzielał błogosławieństwa. W powietrzu jednak wisiąca już wojna. Mówiono o niej coraz częściej. Często w kościołach modlono się w tej intencji, aby Pan Bóg zachował świat od tego nieszczęścia. W związku z obradami czterech mocarstw świata w Monachium, by wstrzymać dążenia do otwartego



*Ks. dziekan Foik wraz
z ks. kard. A. Bertrameim
w Wysokiej
(fot. przedwojenna)*



*Ks. prob. Antoni Kaleja w okresie
wojny (fot. 1943)*



*Srebrny jubileusz kapłaństwa
ks. dziekana A. Kalei
(fot. 1958)*

konfliktu 2. 10. 1938 r. we wszystkich kościołach od godz. 12.00 do 13.00 dzwoniły dzwony i wznoszono modlitwy o szczęśliwe zakończenie obrad.

W sobotę przed świętem Chrystusa Króla tego samego roku (29. 10. 1938 r.) wrócił z ciężkiego więzienia ks. prob. Józef Kopietz. Był bardzo zmieniony tak fizycznie jak i psychicznie. Wspomina o tym w swojej kronice właśnie ks. Antoni. Odprawiał tylko Mszę św. cichą przy bocznym ołtarzu, nie głosił słowa Bożego, dużo odpoczywał i bardzo często musiał się zgłaszać do urzędu policji. Przebywał również na kuracji.

Kiedy 10. 02. 1939 r. zmarł Ojciec św. Pius XI (Achiles Ratti) ks. Antoni urządził 13. 02. Mszę św. w jego intencji przypominając, że jako nuncjusz był w Opolu w czasie plebiscytu. W dniu 12. 02. również dzwoniły przez godzinę w południe dzwony z powodu śmierci Ojca św. Koronacja Piusa XII odbyła się natomiast 12 marca tegoż samego roku. Myślano, że kard. Pacielli, jako nuncjusz w Berlinie zdoła ochronić świat od wojny, ale sytuacja była już trudna do odwrócenia. Już jesienią 1938 r. w Wysokiej i w okolicach po domach prywatnych była zakwaterowana niemiecka piechota z garnizonu z Westwalii. Przeważnie młodzi żołnierze. Czasem pomagali ludziom w polu w czasie żniw. Widać było, że Hitler zdecydowanie przygotowywał się do wojny, która wybuchła 01 września 1939 r. akurat w pierwszy piątek miesiąca. Ludzie wówczas mówili: „w piontek lichy poczontek”. Wojska zgromadzone przy granicy, m.in. właśnie w naszych okolicach, ruszyły na Polskę, którą zajęli mniej więcej za 18 dni.

Gdy wybuchła wojna ks. Józef Kopietz zrezygnował z funkcji proboszcza, opuścił Wysoką i udał się do Brynicy pod Opolem, gdzie zamieszkał w prywatnym domu państwa Komor przy kościele jako emeryt. Po wojnie był tam proboszczem. Natomiast nominację na proboszcza otrzymał dnia 28. 12. 1939 r. ks. administrator Antoni Kaleja, uroczyste wprowadzenie miało miejsce 31. 01. 1940 r., którego dokonał ks. dziekan radca Józef Menzel z Chudoby. Nowy już teraz proboszcz zaczął swoją działalność

od uporządkowania cmentarza. Sprowadził fachowca z Olesna p. Rottera, założono nowe drogi, dużo zieleni i żywopłot. W tym właśnie bardzo się lubował ks. Antoni.

W 1940 r. zaczęło się otwarte prześladowanie Kościoła. NSDAP zniosło Boże Ciało, Dzień Wszystkich Świętych, zniesiono z cmentarza wszelkie napisy w j. polskim, przedtem już dokonano zmian brzmiących słowiańsko nazw i nazwisk, procesja na Boże Ciało mogła być tylko w niedzielę i to w obrębie cmentarza, bierzmowanie 10. 10. 1942 r. miało się odbyć bardzo prosto, w 1943 r. ministerstwo zabroniło palenia świec na Dzień Zaduszny i zbierania ofiar na kołędzie.

W dniu 07. 02. 1944 r. zmarł na plebanii ojciec ks. prob., który już od 1940 r. mieszkał na wysokiej plebanii wraz ze swoim synem. Pogrzeb odbył się 12 lutego, kazanie wygłosił ks. dziekan Foik z Olesna a „requiem” odprawił rodzony starszy brat ks. prob. Antoniego ks. radca Franciszek Kaleja, pracujący całe życie w Austrii w archidiecezji wiedeńskiej. To był chyba jedyny raz, kiedy ks. Franciszek Kaleja przybył z Austrii na Śląsk. Przed jego prymicjami ojciec przeszedł na wiarę katolicką („przekrzta”).

Ze względu na to, iż Wysoka była pod czułym okiem Gestapo ks. Kaleja starał się bardzo spokojnie prowadzić duszpasterstwo w swojej jeszcze i tak dosyć rozległej parafii. Przede wszystkim położył mocny nacisk na liturgię i upiększenie nabożeństw. Sam posiadał idealny, niektórzy twierdzą, że absolutny słuch. Założył więc chór, wskrzesił orkiestrę i bardzo dbał o dobre wykonawstwo wszelkich pieśni i utworów religijnych. Szczególnie bogate pod tym względem były święta. Pedantyczny w postawie, nieco pański w zachowaniu, skrupulatny w wykonaniu, konsekwentny w wymaganiu, towarzyski we współbyciu z innymi, wierny w sprawowaniu sakramentu pojednania, „obfity” w głoszeniu słowa Bożego, gorliwy w pasterzowaniu. Miał autorytet tak u wiernych jak i u władz.

W czasie wojny najtrudniejsze było dla niego ogłaszanie listy poległych. Wzruszał się nieraz bardzo, zwłaszcza kiedy zostawała

gromadka osieroconych dzieci, które bardzo lubiał. W niewidzialny sposób starał się potem tym rodzinom pomagać. Zwykle nikt o tym nie wiedział. W 1944 r. poległych było bardzo dużo. W tym samym czasie zdarzyło się nieszczęście. Dnia 20 kwietnia 1944 r. w karczmie wysockiej miało miejsce zebranie partii NSDAP, by uczcić rocznicę urodzin Hitlera. Od strony Sowczyc i Brynicy najpierw przywieziona furmanką a potem piechotą pod lasem i przez pola ok. godz. 19.00 przysłała powiadomiona przez Polaków grupa partyzantów AK z rejonów Lublińca, którzy zastrzelili jednego oficera Gestapo Fryderyka Spiessa a trzech partyjnych uczestników zostało rannych. Strzelanina trwała kilka minut. Jej następstwa były bardzo opłakane. Niecały tydzień po fakcie, w dzień pogrzebu żandarma F. Spiessa, 26.04.44 r. przywieziono samochodami ciężarowymi w eskorcie żandarmów ukraińskich z Lublińca, Katowic i z obozu KC. Oświęcim 10 więźniów Polaków i w miejscu, gdzie dzisiaj jest pomnik na ich cześć zostali publicznie powieszeni. Najstarszy mógł mieć 28 lat a najmłodszy 16. Na egzekucji musieli być obecni wszyscy Polacy (także dziewczęta) pracujący przymusowo w powiecie oleskim, również mieszkańcy Wysokiej, których także podejrzewano o kontakt z partyzantami. Tym bardziej, że we wiosce znajdowała się polska szkoła. Byli także wezwani urzędnicy i rzemieślnicy z Olesna, u których pracowali Polacy. Całą wioskę otoczono wojskiem i policją. Krótko przed wykonaniem wyroku przyszło Gestapo na plebanię złożyć oficjalny meldunek, że jest to egzekucja wychowawcza a skazani to ci, którzy otrzymali wyrok śmierci za poważne przestępstwa, których się dopuścili na terenie Generalnej Gubernii. Ks. prob. Kaleja dosyć kategorycznie poprosił, aby puszczono dziewczęta do domu, żeby nie musiały uczestniczyć w tej trudnej lekcji ich młodego życia. Ostatecznie władze się na to zgodziły. Skazańcom ks. dziekan Kaleja ze łzami w oczach udzielił z daleka absolicję generalną. Wyrok wykonano na oczach tłumu a ciała odwieziono w nieznanym kierunku. Skazańcami byli: Józef Bąk, Edmund Szewczyk z Woźnik k. Lublińca, Jerzy

Łukowski z Pabianic, Marian Fialek, Józef Intel, Józef Łoś, Bolesław oraz Ignacy Garbaciok z Zielonej k. Lublińca oraz dwóch niezidentyfikowanych. W czasie gdy więźniowie ładowali ciała na ciężarówki jeden z nich próbował uciec lecz kule były szybsze.

Rok 1945 zaczął się srogą zimą. Wojska niemieckie w coraz większym rozproszeniu uciekały na Zachód. Wielu chroniło się po domostwach, także w Wysokiej w niektórych rodzinach przechowywano niemieckich żołnierzy. Przyszła wiadomość, że 18 stycznia została zajęta Częstochowa. W piątek 19 stycznia bardzo wielu parafian zgromadziło się w kościele w obawie przed zbliżającym się frontem. Ks. prob. o godz. 8.00 rano udzielił wszystkim absencji generalnej i Komunii św. Wszystko zostało powtórzone o godz. 12.00 w południe. Ks. Antoni ich pocieszał, uspakał i radził nie uciekać, gdyż właściwie nie ma gdzie. Po raz pierwszy Rosjanie przyszli na plebanie 20 stycznia o godz. 19.00. Ze względu na to, że ludzie zachowali się bardzo spokojnie i nie było w okolicy już żadnego wojska niemieckiego obyło się bez większych incydentów. Spaliło się tylko jedno gospodarstwo w Grodzisku. Na początku żaden Rosjanin nie wszedł ani do kościoła we Wysokiej, ani do kościoła we Wachowie. Czas był bardzo napięty, trudny i smutny. Na Mszę św. w niedzielę 22 stycznia rano odprawianą po cichu nikt nie przyszedł. W następnych dniach było podobnie, choć Msza św. odprawiała się bez przerwy.

Front przewalił się przez oleskie, jak na całym Śląsku, w styczniu 1945 r. Olesno i okolice zostały zajęte w dniach 19-21. 01. 1945 r. przez gwardzistów 5 Armii I Frontu Ukraińskiego dowodzonej przez marszałka Iwana Stiepanowicza Koniewa. Do Wysokiej Rosjanie przyszli 20 stycznia od strony Grodziska. Jako do pierwszych weszli do domu państwa Brisse na początku wioski. W tym domu kiedyś mieszkała rodzina Pielok Jan, którego żona Anna pochodziła z poznańskiego i bardzo otwarcie demonstrowała swoje polskie nastawienie. Gestapo miało ją uwięzić. Jednak do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie za swoją żonę poszedł jej mąż Jan, znany działacz plebiscytowy oraz

powstaniec śląski i tam w bardzo trudnych warunkach zmarł lub został zamordowany 13 maja 1942 r. Jego prochy w zamkniętej urnie przysły z obozu i w asyście urzędnika Gestapo oraz nielicznej rodziny zostały pochowane na wysockim cmentarzu. Rodzina zaś cała była wysiedlana. Dziwne może w tym wszystkim jest to, że po wojnie Anna Pielok - żona powstańca i działacza na rzecz Polski - wyjechała z dziećmi do Niemiec.

W stosunku co do kobiet i dziewcząt Rosjanie nie przebierali w środkach. Zginęły trzy dziewczyny: Wiktoria Rataj (21 lat), Zofia Liguda (21 lat) i Katarzyna Hadamek (37 lat). Pierwszym dwom w sposób okrutny została odebrana najpierw godność a potem życie. Choć trzeba powiedzieć, że ogólnie wielkich strat nie było. Na 337 budynków mieszkalnych zostało uszkodzonych 8 i 2 budynki gospodarcze. Może III powstanie i egzekucja z kwietnia 1944 r. miała na to jakiś wpływ? Gorsze były tzw. „bandy polskie”. Z ich rąk zginęli w styczniu 1945 r. Piotr Pietrzok (Peilert) i Jan Wolny (Weidner). Ludzie wiedzą kto był tego przyczyną. Zostali rozstrzelani w lasu na górze na początku wsi od strony Grodziska. Były to raczej porachunki bardziej osobiste niż polityczne. Na drzewach zostały tylko wyrzeźbione krzyżyki.

Jeden incydent należy również zachować w pamięci. Już po froncie kiedy, zabierano mężczyzn na przymusowe prace w czasie Mszy św. do kościoła w Wysokiej wszedł wyższy rangą oficer radziecki, aby zabrać chłopów. Było akurat podniesienie. Ks. Kaleja odwrócił się i bardzo poważnie mu nakazał: „Kłękni!” Wszyscy myśleli, że to się źle skończy dla ks. proboszcza i dla obecnych w kościele. Ten jednak chwilę postął i spokojnie wyszedł z kościoła. Nie było żadnych reperkusji. Należy nadmienić i to, że ks. prob. Kaleja obronił przed Rosjanami wiele dziewcząt, które są mu za to dożywotnie wdzięczne.

Dnia 2 lutego, w święto Matki Bożej Gromnicznej kościół w Wysokiej był po długim czasie wypełniony po brzegi wiernymi ze wszystkich wiosek i zakątków. Po raz pierwszy też zaśpiewano polskie pieśni. Kiedy zaintonowano pieśń „Serdeczna Matko”

ludzie śpiewając płakali. Trudno się dziwić. Pieśń ta określała cały stan uczuć skrywanych przed światem głęboko w śląskim sercu. Natomiast dnia 25 marca, w Niedzielę Palmową, polska władza ludowa przejęła Olesno. Było ogłoszenie, aby mieszkańcy poszli tę władzę przywitać. Nie było zbyt wielu chętnych, aby po smutnej w konsekwencjach wojnie witać „drugą skrajność”.

W dzień zakończenia działań wojennych - 09 maja od godz. 9.00 do 10.00 dzwoniły wszystkie dzwony. Wojna się skończyła, żołnierze powoli wracali do domu, ale tylko niektórzy. W sumie w II wojnie światowej poległo i zaginęło z parafii 244 osoby. Nie skończyły się jednak jej skutki. Wielu mężczyzn z parafii zostało internowanych przez Sowietów i wywiezionych w głąb Rosji. I tym razem nie wszyscy wrócili. Nie wrócił Walenty Rataj, według świadków zmarł w listopadzie 1945 r. z wycieńczenia. Wrócili: Teodor Prudło, Thomys Jan i syn Piotr z Grodziska, Piontki - ojciec i syn Piotr. Następowała jednocześnie weryfikacja ludności, miało to miejsce w marcu 1946 r., ludzie dostali „tymczasowe zaświadczenia narodowości polskiej”, w kwietniu zaś usunięto z cmentarza ostatnie napisy niemieckie. Tak niedawno czyniono odwrotnie. Wszystko to zakrawało na „wielką zabawę historii”. Nawet zmarłych nie pozostawiono w spokoju w ich wiecznym spoczynku.

Jest jeszcze jeden również bardzo bolesny moment w historii tych czasów. Osiem rodzin 20 kwietnia 1945 r. zostało przymusowo wysiedlanych. Uważano te rodziny jako typowo niemieckie ze względu na to, że niektórzy ich członkowie, zmuszeni przez różne okoliczności, byli członkami partii NSDAP. Ojców i mężów tych rodzin zabrano już wcześniej. Najpierw przetrzymywano ich w oleskim więzieniu a potem przydzielono do pracy w okolicznych majątkach, zwłaszcza na Walcach k. Olesna, później w Świerczu i Wygodzie. Na kilka dni przed wysiedleniem przybyli do tych domów przesiedleńcy ze wschodniej Polski. Wreszcie w dzień 20 kwietnia kazano tym rodzinom opuścić swoje domy i gospodarstwa. Wtedy zostały wysiedlone następujące rodziny: Wolny Franciszek, Wolny Jan, Bieniek Robert, Sowa Józef,

Kansy Franciszek, Respondek Antoni, Jeziorek Franciszek, Grus Teodor, także nauczyciel Kinder. Każda z tych rodzin mogła zabrać tylko dwa bagaże, najwyżej dwa przykrycia, trochę ubrań i żywności, to wszystko. Wszystko załadowano na wozy a ludziom, często z małymi dziećmi, kazano iść piechotą. Cały konwój dotarł do Olesna, tam we więzieniu był pierwszy nocleg. Następnego dnia przeprowadzono wszystkich do Wojciechowa i zagrożono, że gdyby ktoś uciekł inni będą rozstrzelani. Tam w jednym majątku zostali skoszarowani niczym w obozie w bardzo trudnych warunkach. Były już tam inne rodziny z różnych miejscowości. Nikt się nie zatroszczył o jedzenie, o stan zdrowia. Tam wielu zmarło, również tam zmarł na tyfus ks. prob. Foik. Zmuszeni byli do pracy, dzieci zaś chodziły do szkoły, aby nauczyły się po polsku. Kiedy ludzie z Wysokiej dowiedzieli się o miejscu pobytu swoich bliskich po kryjomu starali się im dostarczać żywność i potrzebne do przeżycia rzeczy. Docierał również kapłan z Olesna. Wśród wysiedlonych była rodzina spokrewniona z ks. bpem Juliuszem Bieńkiem, który w tej sprawie napisał do Warszawy. Na tę właśnie interwencję uwolniono wszystkich w święto Narodzenia NMP, 8 września 1945 r. Kiedy wrócili do swoich domów zastali puste ściany. Wszystko było zrabowane, nie obsiane pola nie dały plonu, groził głód i bieda. Zaczynali od zera. W tych ciężkich miesiącach ludzie bardzo sobie pomagali. Tylko taka była możliwość przetrwania. Niedługo później wrócili również ojcowie tych rodzin.

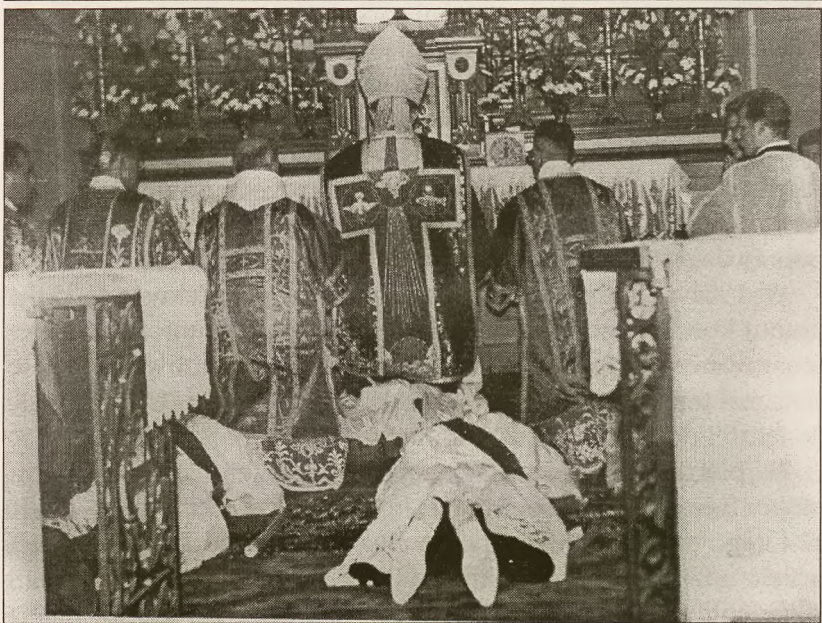
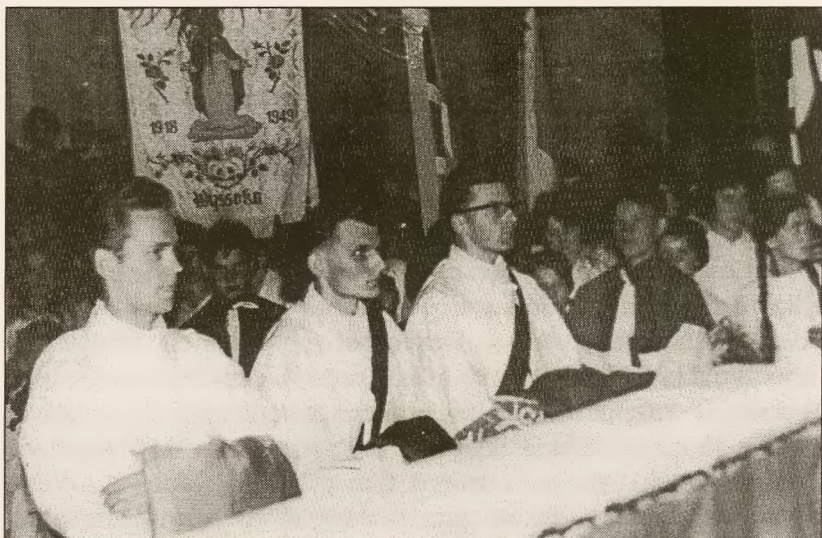
Ks. prob. Kaleja widząc poważne trudności nadchodzącego okresu od 01. 12. 1947 r. wprowadził rodzinny Różaniec św. W każdym dniu jedna rodzina odmawiała tę modlitwę w intencji parafii. Roku zabrakło - tyle było chętnych rodzin. W 1948 r. mianianki wyćwiczyły piękną i bardzo wzruszającą sztukę religijną p.t. „Święta Genowefa”, którą pierwszy raz wystawiono 20 czerwca 1948 r. i musiano powtarzać aż 12 razy. Zresztą ks. Kaleja bardzo dbał o tego rodzaju formy życia parafialnego. Młodzież również garnęła się do takiej działalności, która

pozwalala rozwijać swoj osobowość i otrzymane od Boga talenty. Teatr religijny, pielęgowany chór parafialny, wskrzeszona po wojnie orkiestra bardzo mocno ożywiały życie parafialne po bolesnych doświadczeniach minionej wojny. Znakiem zewntrznym trudnych wspomnie były krzyże i kapliczki. W 1949 r. zostały poświcone 3 krzyże: u p. Franciszka Jeziorowskiego na Wachowicach, u p. Roberta Lizonia i u p. Jagiey na Leśnej.

Nadszed czas, aby wreszcie wymalowa kościół, który był tylko białkowany. Po udanych misjach św., które miały miejsce od 12 do 19 lutego 1950 r., wygłoszonych przez oo. franciszkanów: o. Jacka i o. Alberta, 20 marca zaczęto stawia rusztowania. Malowanie rozpoczęo 24 kwietnia a zakoczono 24 wrzenia 1950 r. Prace malarskie wykona artysta malarz Józef Machwic z Tarnowskich Gór, pomagali w tym p. Alojzy Jonek z Olesna i Antoni Cuber. Malowano juź bardziej w stylu nowoczesnym. Właściwie kaźdy centymetr ścian pokryty był jakimś malowidłem. Mnóstwo świętych, ojców Kościoła. Niektórzy twierdzą, że z tyłu kościoła była równieź umieszczona postać samego ks. prob. Antoniego. Dokonano takież uzupełniajcego remontu. W nastpnym roku, 01.09.1951, zosta udzielony przez ks. bpa Juliusza Bieka, sufragana z Katowic, pochodzcego z Sowczyc, sakrament bierzmowania. Byo to w sobotę, a w niedziel ks. biskup odprawi Mszę św. pontyfikalną.

W 1952 r. zosta poszerzony cmentarz parafialny o 0,25 ha gruntu kościelnego. W tym samym roku zosta gruntownie wyremontowany i wymalowany kościół filialny w Wachowie. Prac t wykona ten sam artysta p. Machwic z Tarnowskich Gór w czasie od 11. 08 do 09. 11. 1952 r.

Na plebanii przez dłuźszy czas przebywa brat ks. prob. Antoniego Pawe, który spenia rol sekretarza. Zmar on nagle 17 lutego 1953 r. W jego pogrzebie, który si odby 21 lutego, wzio udział 12 ksiży z okolicy. Dwa lata pźniej (1955 r.) zmar takież nagle drugi jego rodzony brat, ks. radca Franciszek Kaleja w wieku 54 lat. 17 lutego odprawiono nabożeństwo żałobne



Święcenia kapłańskie w Wysokiej. Święceni byli: ks. Konrad Jeziorowski i ks. Konrad Freier, diakonat otrzymał ks. Andrzej Pogorzałek (fot. 1963)

w Wysokiej za jego duszę. W dniu 06 sierpnia 1953 r. ks. prob. Antoni został mianowany dziekanem dekanatu oleskiego, zastępując na tym miejscu starszego już ks. prałata Józefa Menzla z Chudoby. Urząd ten piastował bardzo długo w dekanacie oleskim, przeszło 30 lat. W tym samym roku młodzież z Grodziska ufundowała nowy krzyż na cmentarzu, który został poświęcony 6 grudnia, w dzień patrona parafii św. Mikołaja. W 1955 r. została zrobiona przybudówka na plebanii od strony kościoła, co jej dodaje określonego architektonicznego uroku. Ponadto stanowi naturalny przedsiomek i poczekalnię do kancelarii.

Rok kościelny 1953-54 to Rok Maryjny, ogłoszony przez Ojca św. Piusa XII na pamiątkę jubileuszu 100-lecia ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Rok ten trwał od 24. 12. 1953 r. do 08. 12. 1954 r. Był to czas przeżywany bardzo uroczyście, szczególnie w czasie wszystkich świąt maryjnych w roku. Istotnie rok ten obudził bardziej życie religijne parafii. Efektem tego była już wtedy myśl, aby zbudować kościół filialny w Kolonii Łomnickiej. Podobnie dosyć uroczyście obchodzono rok 1956, jako 300-tą rocznicę ślubów Jana Kazimierza w czasie szwedzkiego potopu. Wielu parafian wędrowało w tym czasie do Częstochowy, wprowadzone zostało nabożeństwo maryjne pierwszych sobót ze spowiedzią i komunią św. To był kolejny przyczynek do podjęcia inicjatywy budowy kościoła filialnego w Kolonii, który miał być poświęcony właśnie Matce Bożej.

Pierwsze pismo w sprawie budowy kościoła w Kolonii do kurii biskupiej w Opolu zostało skierowane 27.02.1957 r. Nastąpiła wymiana korespondencji z władzami wojewódzkimi i powiatowymi, które zezwoliło na przejęcie jako własności kościelnej podarowanych przez Marię Syguła i Anastazję Krupa działek pod kościół. Zgoda na budowę z Rady Narodowej w Opolu przyszła 04. 08. 57 r. Szybko został wykonany projekt. Jego wykonawcy to: mgr inż. arch. Wojciech Stypułowski z Opola, mgr inż. Stanisław Motak ze Strzelec Op. (projekt konstrukcji i obliczeń), inż. Zamirski ze Strzelec Op. (sprawdzenie konstrukcji), Janusz



Ks. prob A. Kaleja wśród ministrantów (fot. przedwojenna)



Ks. dziekan Kaleja z kapłanami pochodzącymi z parafii (fot. 1966)

Hordyński (instalacja wodno-kanalizacyjna i c.o.), Zofia Tarwid, Jan Adamik (instalacje elektryczne). Całość projektu kosztowała 14 tys. zł. Na początku 1958 r. przyszły następne pozwolenia. Zadziwia fakt dlaczego władze ludowe zgodziły się na budowę kościoła w tak krótkim czasie, co było niemożliwe w innych wypadkach? Argumenty były na ten czas bardzo silne. Ks. Kaleja pisał do urzędów uzasadniając potrzebę kościoła dużą odległością, co w czasie zimy było wielkim utrudnieniem. Przekonyującym jednak argumentem był fakt, że w czasach niemieckich również były starania o budowę kościoła, ale przez dyskryminacyjne nastawienie władz hitlerowskich wobec Kościoła i ludności autochtonicznej prośbę odrzucono. W domysle pozostawiono stwierdzenie: „nie bądźcie tacy sami!”

Tak argumentowano w piśmie do Urzędu ds. Wyznań w Warszawie z dnia 26. 05. 57.

Budowano kościół we własnym zakresie: wypalano cegłę, zwożono materiały, drewno budowlane podarowali gospodarze, każdy parafianin był zobowiązany pracować kilka dni na budowie. Prace posuwały się bardzo szybko. Do komitetu budowy kościoła należeli: przewodniczył ks. dziekan A. Kaleja, dalej Suda Franciszek, Syguła Karol, Maleska Roch, Kubiciel Antoni, Brodawy Antoni, Maleska Jan, Gajda Józef, Wieczorek Franciszek, Pluta Jerzy, Dombek Piotr, Wolny Franciszek, Duda Piotr, Mann Franciszek, Opiela Paweł, Owczarek Roman, Mrugała Tomasz, Stańczok Antoni, Gajda Tomasz, Maleska Stanisław, Miozga Jakub, Ochmann Piotr, Potyka Walenty, Kierat Piotr, Wojtysek Jan, Kubiciel Jan, Ochmann Franciszek, Ochmann Antoni, Kubiciel Józef, Wolny Ryszard, razem wszystkich było 29 członków. Kierownikiem budowy („palyr”) był Klemens Lysy z Leśnej a majstrem jego brat, ojciec dwóch kapłanów, Antoni Lysy. Już 03 sierpnia 1958 r. nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego wraz obszernym dokumentem, który jest wpisany do kroniki parafialnej. Dokonał tego nowy ks. bp. W. Wycisk. Parafianie pragnęli poświęcić kościół Matce Bożej Fatimskiej jako wotum za ocalenie parafii podczas II wojny światowej.

Nie ulega wątpliwości, że kościół Matki Bożej z Fatimy był życiowym dziełem ks. dziekana radcy Antoniego Kalei. Kiedy po nagłej śmierci ks. prob. Łysika w Oleśnie (+11. 01. 1969 r.) parafia oczekiwała nowego duszpasterza ks. bp. Franciszek Jop mianował na to miejsce właśnie ks. dziekana A. Kaleję. Przeniósł się więc do Olesna, gdzie przed wojną był wikarym, i tu sprawował swoją funkcję pasterską do 1983 r. W tym czasie doczekał się święceń kapłańskich 20 parafian. Z pewnością duże zasługi pod tym względem miał ks. prob. Łysik, a trud ten zaowocował w czasach ks. dziekana Kalei. W Oleśnie początki miał trudne, ludzie byli mu niechętni. Przeżył w Wysokiej tragedię odejścia ks. Józefa Szulca, który niespodziewanie opuścił parafię. Było to bardzo trudne doświadczenie dla proboszcza, który starał się pilnować wikarego i dużo od niego wymagał. Nie okazało się to skuteczne. Jak więc widać życie kapłańskie ks. Kalei, jak życie każdego kapłana - naznaczone było również wieloma krzyżami. Po latach natomiast okazało się, że najbardziej oblegany w Oleśnie w kościele Bożego Ciała był właśnie jego konfesjonał. Ludzie wyczuwali, że był to kapłan, któremu można powierzyć wszystkie problemy swego serca i duszy. Po przejściu na emeryturę żył jeszcze niecałe 3 lata. Zmarł 04 maja 1986 r. Pogrzeb odbył się 9 maja. Konduktowi żałobnemu przewodniczył ks. bp A. Nossol, który w homilii ukazał bogatą sylwetkę ks. Antoniego podkreślając, że był wielkim miłośnikiem Ziemi Śląskiej, jej mowy a szczególnie Ziemi Oleskiej, która była jego ziemią urodzenia i miejscem wypełnienia jego służby kapłańskiej. Opowiada się o ks. radcy Antonim wiele radosnych anegdot, faktów, zdarzeń, które na stałe wrosły w krajobraz naszej ziemi. Jeszcze dziś na kapłańskich spotkaniach dekanatu z radością wspomina się dowcipy z życia ks. Radcy. Wraz z jego odejściem po wieczną nagrodę do Pana zamknięty został pewien specyficzny okres historii Ziemi Oleskiej. Był niewątpliwie człowiekiem jednającym ludność, m.in. przez tłumaczenie pieśni z j. niemieckiego na j. polski. Słynął również z tego, że sam głosił rekolekcje dla dzieci z całej parafii

z wyżywieniem na plebanii włącznie. Gromadził je wszystkie na cały dzień, dwie nauki do południa i dwie po południu, tak było przez trzy dni - pod grzechem! Do końca zachował jednoznaczą postawę wobec administratorów czasów stalinowskich. Nie pozwolił w parafii bierzmować ks. infułatowi Kobierzyckiemu. Czytał wszystko, aby sprowadzić ks. bpa J. Bieńka i wtedy u bierzmowania było blisko 500 osób. Zawsze zanim ruszył na kolędę odprawił najpierw nabożeństwo w kościele, miał też ze sobą zawsze obrazki. Kiedy było o nie trudno sam robił fotografie postaci świętych i wywoływał, aby w każdym domu pozostała pamiątka. Był dobrym duszpasterzem. Tak go zapamięta Wysoka, tak też będzie go pamiętać cała Ziemia Oleska. Spoczął na cmentarzu przy umiłowanym kościółku św. Anny. Jego miejsce zajął ks. Zbigniew Donarski, który jako dziekan i prałat stara się gorliwie kontynuować dobre tradycje i spełniać swoje pasterskie posłannictwo w parafii Bożego Ciała w „rózonym mieście”.

Tymczasem probostwo w parafii Wysoka przejął 04. 02. 69 r. a oficjalnie z rąk ks. Kalei w dniu 08. 05. 1969 r. **ks. Józef Malich**, który przebywał w Wysokiej już od kwietnia 1968 r. jako pomocnik. Ks. Malich urodził się 07.06.1934 r. w Byczynie pow. Kluczbork, w rodzinie Pawła i Marii Kwas (Quas). Liceum ogólnokształcące ukończył w 1951 r. w Opolu. Wstąpił do seminarium w Nysie-Opolu, które ukończył w 1957 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 23.06.57 r. Pierwsza jego placówka duszpasterska to Sławęcice, gdzie blisko 6 lat był wikarym. Stamtąd przyszedł do dekanatu oleskiego do parafii Zborowskie, ale osiedlił się w Ciasnej w celu przygotowania do erygowania nowej parafii. Był tam od 27.07.1963 r. aż do przejścia parafii Wysoka.

W parafii zapisał się jako gorliwy kapłan i gospodarz. W kościele pojawił się nowy ołtarz soborowy (twarzą do ludzi), na kościele i na plebanii został zmieniony dach, został wybetonowany plac kościelny. Ze stodoły, gdzie za ks. Antoniego chowały się owce i barany, urządził salkę katechetyczną oraz garaże a całe probostwo otoczył nowym ogrodzeniem. Pewnego dnia zabrał się za „busz”,

którym był otoczony kościół. Wyciął jaśminowe krzewy oraz część wyrosniętego żywopłotu, który coraz bardziej szpecił nie tylko otoczenie kościoła ale i sam kościół. Ks. Kaleja natomiast bardzo cenił sobie dziko rosnącą przyrodę wokół kościoła. Nie był więc zadowolony z pociągnięcia nowego proboszcza. Przyjacielskie relacje przerodziły się w niechęć ze strony ks. Antoniego, który przy różnych spotkaniach wracał do tego tematu. Można zrozumieć jednego i drugiego. Pierwszy wrósł tak mocno w wysoką ziemię, że nawet krzewy nie były mu obojętne. Drugi miał swoją wizję piękna i porządku. To między innymi doprowadziło do tego, że po dwóch latach ks. Malich zrezygnował z parafii Wysoka i w lipcu 1971 r. wyjechał do RFN. W parafii pozostał jedynie ks. wikary Józef Janecki, który tu administrował aż do września tegoż roku. Przyszedł do parafii wraz z ks. Malichem. Ks. Malich bardzo gorliwie aż do dzisiejszego dnia pracuje w Niemczech.

Zapisał się w parafii jako bardzo punktualny duszpasterz. Stosunkowo szybko postawił wiernych pod względem punktualności „na baczność”. Ludziom przyzwyczajonym do poślizgów czasowych ks. Radcy na początku było bardzo trudno się dostosować. Z biegiem jednak czasu parafianie przyzwyczaili się do nowych wymagań. Opowiada się w Wysokiej radosną anegdotę, kiedy to pewnego razu nowożeńcy spóźnili się do kościoła a ks. proboszcz w ornacie w milczeniu czekał już na nich przy ołtarzu. Dodał tylko z drobnym uśmiechem, żeby się kiedyś na własny pogrzeb też nie spóźnili. To podziałało bardzo skutecznie. Za jego czasów również dobrze rozwijała się orkiestra, która zawsze upiększała parafialne uroczystości.

Następcą ks. Józefa Malicha został **ks. Reinhold Klein** pochodzący z Gosławic koło Opola. Urodził się 05. 09. 1933 r. Miejscowość ta przez długi czas podlegała katedrze opolskiej, dlatego też tam został ochrzczony. Gimnazjum ukończył w Opolu w latach 1948-52 i w tym samym roku wstępuje do wyższego seminarium w Nysie. Święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Fr. Jopa otrzymał 22. 06. 1958 r. w Opolu. Pierwsza jego placówka

duszpasterska to parafia św. Piotra i Pawła w Gliwicach, po dwóch latach zostaje wikarym w Chróścicach pod Opolem (dek. siołkowicki) u ks. dziekana Wyrwola, gdzie przebywa 3 lata, przez następne 3 lata jest wikarym w parafii św. Franciszka w Zabrze a od 1966 do 1971 r. jest proboszczem w Kolnicy k. Grodkowa. Zaś od 30. 08. 71 r. otrzymuje przeznaczenie do Wysokiej. Uroczyste wprowadzenie miało miejsce 03. 11. 71 r.

Ks. Reinhold miał rodzonego brata Gerarda, który również był księdzem, między innymi pracował jako proboszcz w niedalekich Lasowicach .

Za czasów ks. Kleina wikarymi byli: ks. Józef Janecki - do 1972 r., ks. Joachim Rzotki - do 1973 r., ks. Jerzy Pielka - do 1977 r., od 29. 06 do 10. 07. 1977 r. był ks. Jerzy Hyla, który wyjechał do RFN, do 1978 r. nie ma wikarego, od 1978 do 1979 r. - ks. Ryszard Rikert.

W tym okresie zostało wykonanych dosyć dużo prac przy wszystkich kościołach. Została założona radiofonizacja w kościele w Wysokiej, zostały naprawione wieże, a w 1977 r. założono centralne ogrzewanie i ocieplano sufit. W Kolonii został dokończony płot, zainstalowano lampy rtęciowe, zakupiono baldachim, nową szopkę, latarnie do procesji, wybialkowano cały kościół oraz zmieniono dachówkę na kościele na blachę cynkową, bo na Nowy Rok 1976 r. dach został zerwany i powstały zacieki. We Wachowie został zrobiony nowy gontowy dach nad prezbiterium, zakrystią i kaplicą, impregnowano karbolem cały dach. Zostało również wyremontowane probostwo: centralne ogrzewanie, łazienka, naprawa sufitu, malowanie. Kiedy dokończył te prace na własną prośbę i za zgodą ks. bpa A. Nossola ks. Klein wyjeżdża również do Republiki Federalnej Niemiec. Z parafią pożegnał się 17. 06. 1979 r. Do Niemiec wyjechał 20. 06. Pierwszą placówką było Schwetingen, diec. Freiburg. Obecnie przebywa jako duszpasterz w Upstadtweir w Bawarii.

Ważnymi wydarzeniami tego okresu było udzielone przez ks.bpa Wacława Wyciska 02. 10. 1973 r bierzmowanie dla 316



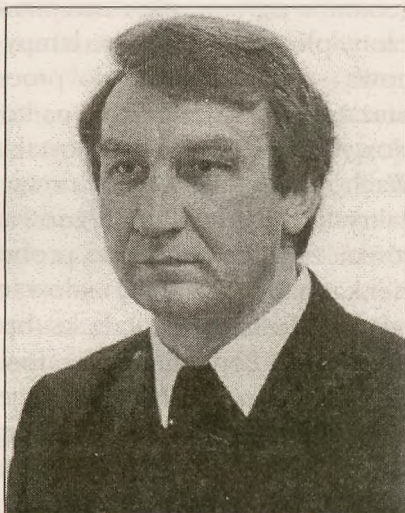
Ks. prob. Józef Malich - (fot. 1970)



Ks. prob. Rajnhold Klein (fot. 1975)



*Ks. prob. Józef Mrocheń
(fot. H.Kałuża, 1997)*



Ks. prob. Henryk Kontny (fot. 1997)

osób. Drugim ważnym wydarzeniem był pogrzeb pochodzącego z Sowczyc ś.p. ks. bpa Juliusza Bieńka, sufragana katowickiego, który miał miejsce 21.01.1978 r. o godz. 9,00. Jego życzeniem było spocząć obok rodziców na wysokim cmentarzu przy kościele. W pogrzebie wzięło udział 5 biskupów: bp. Nossol A., bp Wycisk W., bp Adamiuk A., bp Bednorz H., bp Domin i bp Kurpas a także ok. 160 kapłanów diecezjalnych i zakonnych. W tym samym roku po śmierci papieża Pawła VI i Jana Pawła I, 16.10. został wybrany Ojcem św. ks. Karol kard. Wojtyła, arcybiskup krakowski.

Po wyjeździe ks. Kleina do Niemiec proboszczem w Wysokiej został mianowany **ks. mgr Józef Mrocheń**. Pochodzi z Krasiejowa pod Ozimkiem, gdzie się urodził 28. 08.1944 r. w rodzinie Alojzego, hutnika w hucie „Małapanew” w Ozimku i Gertrudy zd. Duda. Ma brata Gerarda i siostrę Krystynę. Szkołę podstawową ukończył w Krasiejowie a liceum ogólnokształcące w Zawadzkiem (1959-63). Czując w sobie głos Bożego powołania wstąpił do seminarium w Nysie, które ukończył w 1969 r. W tym samym roku 15 czerwca z rąk ks. bpa Fr. Jopa otrzymał święcenia kapłańskie. Od września 1969 r. do października 1973 r. pracuje jako wikary przy parafii św. Wawrzyńca w Strzelcach Op. oraz jako duszpasterz głuchoniemych. Przez następnych 6 lat (1973-79 r.) jest wikariuszem w parafii św. Michała w Opolu-Półwsi. Stamtąd na podstawie nominacji ks. bpa A. Nossola (07.09.79 r.) zostaje mianowany proboszczem w Wysokiej oleskiej.

Ks. J. Mrocheń jest człowiekiem praktycznym dlatego też swoje proboszczowanie rozpoczął od zdecydowanych pociągnięć. Troska duszpasterska szła w parze z wieloma inwestycjami. Jedną z pierwszych to kościół w Kolonii: w sierpniu został pomalowany dach, ustawiono i poświęcono w I niedzielą adwentu 02. 12. 1979 r. ołtarz soborowy, zainstalowano radiofonię. W kościele parafialnym zakupiono nowe ornaty, powołano do życia nową radę parafialną, do której należeli: Pawelczyk Paweł (sołtys), Landsman Piotr, Gromotka Bernard, Wolny Józef, Respondek Jan,

Wróbel Hubert, Freier Alojzy, Pietrzok Alojzy, Hadam Franciszek, Szubert Ryszard. Wszyscy oni mieli swój udział w planowaniu i wykonaniu inicjatyw i prac związanych z kościołami.

Po 30 latach 08 kwietnia 1980 r. rozpoczęto malowanie kościoła. Wielkim problemem było zdzieranie dawnych malowideł. Po filcowaniu całego kościoła prace malarskie wykonał pan Buhl Antoni z Krośnicy ze swoją firmą. Pomagali parafianie, dlatego całe malowanie ukończono już 01 maja 1980 r. I tym razem ks. radca A. Kaleja nie był zbytnio zadowolony, że z kościoła znikają malowidła świętych, do których ks. Antoni miał swoje nabożeństwo. Zaraz 10 czerwca 1980 r. rozpoczęto remont organów przez firmę p. Maksymiliana Pałasznioka z Lublińca. Prace zakończono 02 września uroczystym koncertem organowym. Wymalowano także plebanię. W domu sióstr Służebniczek NMP 13. 06. w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa została erygowana kaplica i odtąd w klasztorze raz w tygodniu była odprawiana Msza św. Ogólnie dało się zauważyć, że parafia ożyła. We wrześniu (12-14. 09. 80 r.) została zorganizowana 200 pielgrzymka parafii na Górę św. Anny, która liczyła ponad 350 osób. Bardzo uroczysty był powrót pielgrzymki, która procesyjnie została wprowadzona do kościoła. W ten sposób weszła ona jako stały punkt programu duszpasterskiego w ciągu roku.

Po okresie pomocy duszpasterskiej, jakiej udzielali w parafii za czasów ks. Malicha i ks. Kleina ojcowie werbiści z Bytomia nadszedł czas na inne zgromadzenie. Począwszy od misji św., które miały miejsce od 16 do 23. 11. 1980 r., po raz pierwszy we wszystkich trzech kościołach, opiekę duchową nad parafią roztoczyli misjonarze św. Rodziny, a zwłaszcza o. Bronisław Kartanowicz, który wiele czasu spędził na pomocy duszpasterskiej w Wysokiej.

Rok 1980 to czas ogromnego niepokoju społecznego. Już od lipca wybuchały strajki robotników we wielkich zakładach miast, niezadowolonych z poczynań władzy komunistycznej. Najpierw odbył się strajk w Lublinie, potem na całym Wybrzeżu (Gdańsk,

Gdynia, Elbląg, Szczecin), wreszcie na węglowym południu (Jastrzębie) oraz wielu innych miastach. To spowodowało powstanie nowej formy związków zawodowych pod nazwą „Solidarność” na czele z charyzmatycznym przywódcą Lechem Wałęsą. Mówi się powszechnie, że początkiem do buntu społecznego przeciw skorumpowanej władzy socjalistycznej był wybór a potem pierwsza pielgrzymka Ojca św. Jana Pawła II do Polski w 1979 r. Wszystko jednak kosztowało ludzi ogromną biedę, zwłaszcza w czasie Bożego Narodzenia, które charakteryzowało się długimi kolejkami i brakiem podstawowych artykułów spożywczych. Została wprowadzona reglamentacja żywności, wszystko można było kupić jedynie „na kartki”. Niezadowolenie się zwiększało. Ludzie uważali, że rząd specjalnie nakręca napięcie dążąc do otwartej konfrontacji, aby ukrócić poczynania „Solidarności”, którą podejrzewano, że ma zamiar przejąć władzę w Polsce.

Mimo wszystko w tym czasie inwestycje w parafii nie maleją. Zostały odnowione i pozłoczone ołtarze oraz figury, co również wykonał p. Buhl od 13.02 do 03.02.1981 r. W lipcu natomiast w czynie społecznym zostało wykonane ogrodzenie wokół cmentarza.

Szczególnym wydarzeniem w parafii było zawiadomienie, które nadeszło 25 maja 1981 r. (kilka dni po zamachu na życie Ojca św. - 13. 05 i śmierci ks. prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego, który zmarł 21. 05), że w porcie lotniczym w Warszawie na Okęciu dla parafii znajduje się przesyłka z Lizbony (Portugalia). Okazało się, że jest to duża, piękna figura Matki Bożej Fatimskiej, która została podarowana dla parafii przez pośrednictwo dawnego proboszcza ks. Reinholda Kleina z Niemiec. Pewien człowiek w Niemczech, który był wyznania protestanckiego doznał uzdrowienia z bardzo poważnej choroby i chciał w jakiś sposób odwdziżyć się Panu Bogu. Ks. Klein, do którego zwrócił się ów człowiek, pomógł mu ten zamiar zrealizować. Figura z ogromnymi kłopotami (gdy na lotnisku otwarto przesyłkę i zobaczono twarz Maryi nie chciano figury wydać) została przywieziona z Warszawy przez

p. Horsta Polloka i postawiona na początku we wnęce prawej bocznej nawy kościoła parafialnego. Okazało się, że z ogromną chęcią zapragnął mieć tę figurę u siebie w Oleśnie ks. dziekan Antoni Kaleja. Doszło nawet do małego konfliktu między ks. dziekanem a ks. prob. Józefem, który jednak „obronił” prawo i miejsce figury dla parafii Wysoka z przeznaczeniem do kościoła w Kolonii. Uroczystość przeniesienia figury odbyła się 19 sierpnia 1981 r.

Maryja niesiona przez parafian aż do klasztoru sióstr została włożona do samochodu p. Alojzego Tyli i przewieziona po nowej drodze asfaltowej do początków Kolonii, gdzie była zgromadzona druga część parafian. Procesji i całej uroczystości przewodniczył o. Aleksander Chudoba, misjonarz werbista z Bytomia, wielki czciciel Matki Bożej z Fatimy. Figurę umieszczono na miejscu dawnej dużej figury gipsowej i odtąd rozpoczęły się znane po dzisiejszy dzień nabożeństwa fatimskie, które w każdą niedzielę po 13-tym gromadzą bardzo dużo ludzi nie tylko z parafii, ale z całej Ziemi Oleskiej. W miesiące zimowe dni fatimskie odbywają się w sam 13 dzień każdego miesiąca.

Bolesnym wydarzeniem tego roku był ogłoszony 13 grudnia 1981 r. przez ukonstytuowaną Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON) stan wojenny wymierzony przede wszystkim przeciw „Solidarności”, w której od dłuższego czasu widziano główne zagrożenie władzy ludowej. Została wprowadzona godzina policyjna, internowano bardzo wielu działaczy „Solidarności”, w czasie strajków zginęło wielu robotników, w niewyjaśnionych okolicznościach ginęli niektórzy działacze, a także kapłani jak np. zamordowany przez oficerów SB ks. Jerzy Popiełuszko. Był to czas trudny i bolesny, który rozciągnął się na kilka lat. Jedyną nadzieją dla ludzi był Ojciec św. W dniach 16 do 23. 06. 1983 r. przeżywaliśmy jego drugą pielgrzymkę do Ojczyzny. Wtedy to 21 czerwca między godz. 17.15 a 19.00 cała Ziemia Opolska witała go na Górze św. Anny, gdzie Jan Paweł II wziął udział w uroczystych nieszpórach maryjnych i ukoronował obraz Matki Bożej

Opolskiej. W pielgrzymce tej wzięła udział również blisko 300-osobowa grupa z parafii Wysoka.

Bolesnym wydarzeniem dla szkolnictwa w parafii Wysoka była śmierć dwóch nauczycieli. Najpierw w listopadzie zginął w wypadku pan kierownik szkoły Władysław Bednarski i w tym samym miesiącu umiera w Oleśnie powojenny kierownik szkoły pan Henryk Pogorzałek. Obaj oni włożyli dużo wysiłku w kształcenie dzieci.

Coraz bardziej dojrzewała idea kupna nowych dzwonów do kościoła parafialnego. Zaczęto o tym myśleć już w sierpniu 1982 r. w czasie wycieczki młodzieży do ludwisarni braci Wacława i Tadeusza Felczyńskich w Taciszowie. Rada parafialna podjęła tę inicjatywę i złożono zamówienie oraz materiał. Ostatecznie cztery dzwony: 1) św., św. Małgorzata i Mikołaj - 1210 kg. ton „e”, 2) św. Roch - 702 kg. ton „g”, 3) Serca Pana Jezusa - 356 kg. ton „h”, 4) św., św. Piotr, Paweł, Jan - 146 kg. ton „e”. Pan Konrad Landsmann, syn Piotra 14. 04. 1984 r. o godz. 15.00 przywiózł dzwony na plac kościelny. Odprawiono Mszę św, dziękczynną, na której słowo Boże wygłosił ks. prob. Jan Grochla ze Zborowskiego. Konsekracja dzwonów odbyła się 3 czerwca 1984 r. Dokonał tego ks. bp Antoni Adamiuk, sufragan opolski, dzień później dzwony wciągano na wieżę i 5 czerwca już wszystkie dzwoniły przez 5 min. obwieszczając początek swojej obecności w życiu parafialnym. Dzwony były fundowane przez poszczególne rodziny parafii. W przeddzień uroczystości odpustowej ku czci św. Małgorzaty 14 lipca o godz. 17,00 dały się słyszeć wszystkie dzwony uruchomione napędem elektrycznym. Ludzie byli bardzo wzruszeni, niektórzy płakali.

W czasie remontu podłogi w kościele filialnym w Wachowie odnaleziono pod podłogą wiele trumien pochowanych dawniej szczególniejszych osobistości. Możliwe, że byli to dawniejsi właściciele Wachowa i członkowie ich rodzin. Odnaleziono również małą puszkę z dokumentem z 1860 r., w której były także małe monety obiegowej wówczas waluty. Dokument pisany gotykiem ale w języku polskim głosi:

Wachów, 19 lipiec 1860 r.

„Kiedy, przez kogo i w jakich warunkach, będą te litery - bardzo szybko pisane - znalezione i czytane? Bóg da, że będzie to po bardzo długim czasie, w weselszych warunkach i przez lepszych ludzi znalezione. My żyjemy w bardzo trudnych i uciążliwych czasach. Pisarz tych słów, nauczyciel i organista filialny - Franciszek, Karol, Józef Riedl - urodzony w Głogówku, ma zarobić 165 marek a brakuje mu do tej sumy 44 marki, ale mu obiecano, że to dostanie. Kiedy to będzie? Więc teraz dopomaga sobie przez godziny muzyki, które udziela prywatnie w Oleśnie u znanych, słynnych i bogatych ludzi. Uczy ich córki.

Gmina Wachów jest uboga w dobre pola, w zasoby mineralne, w pieniądze i skarby. Leśna jest jeszcze biedniejsza w zasoby mineralne, w pieniądze i w skarby. Ma zaś dużo piasku, złodziei, rozwodników i pijaków. W całej wiosce są tylko pojedyncze porządne osoby. Koloniści są bardzo pracowici i oszczędni ludzie. Wszystkie trzy gminy jak również cała parafia zhańbiła się sprawą Ks. Administratora parafii Ks. Czajki, którego dzięki tym wyrzucili. Obecny Administrator Ks. Antoni Weiss jest pięknym oszczędnym chłopczykiem.

Podłoga jest robiona przez Józefa, Michała i Jana Jeziorowskich. Pierwszy jest przewodniczącym rady szkolnej, ławnikiem i ogrodnikiem na Leśną. Drugi jest chałupnikiem a trzeci komornikiem. Od pierwszego ojciec i pradziadek byli w radzie sądowej. Wszyscy Jeziorowscy byli ułożeni i mądrzy ludzie. Sędzia dla Wachowa i Leśnej nazywał się Błażej Lukoszczyk. Brakowało mu jednak wykształcenia, aby był bardziej znaną osobą, bo miał bardzo dużo wrodzonej inteligencji.

Do tutejszej Rady Kościelnej należy ogrodnik Urban Wojtysek, pobożny i dobry chłop i Karol Tkacz - chłop nieżyczliwy i bardzo zależny od wiatru.

Franz, Carl Josef Riedl

Jest także krótka modlitwa:

„O święty Wawrzyńcze, patronie naszego kościoła, który strzeżesz przez swoje wstawiennictwo tu poświęconą dla ciebie świątynię od ognia i innych niebezpieczeństw, strzeż i nas i nasze rodziny od wiecznego ognia. Amen

Kiedy to pisanie będzie znalezione, my będziemy już na pewno prochem. Prosimy, aby znalazca za nasze dusze przynajmniej jeden Ojciec...nasz... odmówił.

Józef Jeziorowski

Michał Jeziorowski

Jan Jeziorowski

Riedl”

Kiedy natomiast remontowano wieżę w tym samym czasie, pokrywając ją blachą znaleziono butelkę, a w niej inny dokument z 14 lipca 1913 r. w j. polskim, który brzmi:

„Wachów, dnia 14 lipca 1913 r.

..tak tutaj Robotnicy tej Wieży: 1) Franciszek Jeziorowski, Leśna z młyna nr 6, wycużnik, 58 lat stary, kościelny, 2) Alojz Jeziorowski z Wachowa - cieśla, lat 47 i mój syn Piotr Jeziorowski, 17 lat stary. W tym roku tutaj był nauczyciel Foit, proboszczem Kuczka we Wysokiej w 1913 roku. A przedtem była naprawiana w 1860 r. A ta wieża miała być pokryta skudłami oliszowymi. Albo po niemiecku Dachschindel. Tutaj do tego kościoła ma dać Książę z Raciborza, jako patron tego kościoła, cały gotowy materiał aż do ostatniego gwoźdźdza. A Wy majstrowie taki materiał żądajcie, jaki my dostali. Z pozdrowieniem Was z Bogiem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na dzień naszej zapłaty: Alojz Jeziorowski - 4 marki, Franz Jeziorowski - 3 marki 50 fenigów, Peter Jeziorowski - 2 marki 50 fenigów.

Datum dnia 14 lipiec 1913 r.

1) Alojz Jeziorowski

2) Franz Jeziorowski - ur. 4 grudzień 1855 r.
na Leśnej pow.Olesno”

Kiedy zakończono remont podłogi i wieży w lipcu 1984 r. włożono podobny dokument do tej samej skrzynki, w którym napisano:

„ Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wachów, dn. 20.VII.1984 r.

Dnia 30.IV.1984 r. w czasie reparacji podłogi w kościele filialnym w Wachowie znaleziono dokument, w którym opisane były stosunki parafialne i społeczne sprzed 1860 r. Dokument ten został znaleziony po prawej stronie kościoła, patrząc w kierunku ołtarza i nosił datę 19.VII.1860 r. Obecnie znajduje się on w kronice parafialnej. Dziś wkładamy w to miejsce nowy dokument. Informujemy, że nową podłogę ukończono 21.VII.1984 r. Kilka tygodni przedtem pokryto blachą miedzianą wieżę kościoła. Dokonał tego dekarz Jan Sklorz z Grodziska, ul. Zacisze wraz ze swoim synem Andrzejem. Przy zakładaniu nowej podłogi pracowali: Józef Gambka, Jan Ochmann, Hubert Bensz i inni. (Są podpisy)

Od 1860 r. kościół przeżył dwie wojny światowe: 1914-18 i 1939-45. Przeżył trzy powstania śląskie 1919-1921. Przeżył 12 proboszczów. Obecnie papieżem jest Jan Paweł II, pochodzi z Polski. Kardynałem prymasem jest ks. kard. Józef Glemp. Biskupem ordynariuszem jest Alfons Nossol. Proboszcz obecny to ks. mgr Józef Mrocheń. Do kościoła tego chodzą ludzie z Wachowa i Leśnej. Nabożeństwa odbywają się w każdą niedzielę i w każde święto oraz w poniedziałki, wtorki i I soboty miesiąca. Ludzi jest dużo w kościele, ale nie wszyscy chodzą!! Rolnictwo i praca w zakładach pracy to główne utrzymanie ludności.

Pozdrawiamy Was, którzy to kiedyś czytać będziecie.

ks. Józef Mrocheń - proboszcz.”

Przy wielu innych inwestycjach ks. prob. Mrocheń postawił sobie za cel ubogacenie życia parafialnego różnego rodzaju uroczystościami okazjonalnymi, aby w ten sposób zjednoczyć parafię, nauczyć ludzi wspólnie świętować i wspólnie się radować.

Wykorzystywał po temu każdą możliwą okazję, aby organizować festyny, dożynki, rocznice, spotkania, zapraszając jednocześnie różnych znakomitych gości. Rzeczywiście taki styl podobał się ludziom i weszło to w żywą tradycję całej wspólnoty parafialnej. Jedną z największych uroczystości tak religijnych jak i kulturalnych była okazja 201 lat istnienia Kolonii Łomnickiej, która została założona w 1783 r. Jubileusz ten został wyznaczony na dzień 25. 11. 1984 r. i wypadł bardzo okazale. Przede wszystkim została przypomniana historia wioski z dokumentu erekcyjnego, którego początek brzmi:

„Kiedy papieżem był Pius VI (1775-1799), biskupem wrocławskim Filip Gotchard książę Schaffgotsch (1747-1795), proboszczem Wysokiej zaś ks. Jan Feliks Jarosch-Jarosz (1772-1828), królem polskim był Stanisław August Poniatowski (1764-1795) w Polsce po I rozbiorze w 1772 r., królem pruskim był Fryderyk II zwany Wielkim (1740-1786), ministrem prowincji śląskiej był Karol Georg Heinrich Hoym (1770-1807), równocześnie nadprezydentem we Wrocławiu... został spisany Akt Darowizny między hrabią panem majoratu Łomnicy, Sowczyc, Brynicy Leopoldem Konradem Gesslerem z jednej strony a kolonistami w liczbie 30 z różnych miejscowości na gospodarstwa o przeciętnej wielkości 7 ha, leżące w dobrach hrabiowskich sowczyckich, stąd pierwsza nazwa Kolonii - sowczyckiej, później Tells-ruhe, na końcu Kolonia Łomnicka” (Sąd Powiatowy w Oleśnie Śl., dn. 18 X 1783. Akta Tellsruhe 1-30). To pomogło ludziom zrozumieć swoją historię jak również bardziej pokochać swoją „małą ojczyznę”. Również z tej okazji dokonano zmiany wystroju kościoła w Kolonii, doszły nowe stylowe, rzeźbione w drewnie stacje drogi krzyżowej i ołtarze a w 1986 r. wokół figury znalazły się piękne symbole tajemnic różańcowych, które kryją w sobie bardzo wielu fundatorów, jak również wiele prośb skierowanych w ten sposób do Matki Bożej Fatimskiej. Ponadto uporządkowano również całe obejście kościoła w Wachowie. Został również urządzony parking przy kościele we Wysokiej.

Jedną z ważnych inicjatyw było wskrzeszenie do życia orkiestry parafialnej, w której ks. prob Józef sam brał czynny udział ze swoim saksofonem. To pobudziło także młodych ludzi do zaangażowania się w to społeczne bardzo potrzebne dzieło.

Na czas duszpasterzowania ks. Mrochenia przypadła jedna z najwspanialszych uroczystości parafialnych - święcenia i prymicje. Ks. Andrzej Czaja pochodzący z Wysokiej otrzymał święcenia kapłańskie 11 czerwca 1988 r. w Kluczborku w parafii Najśw. Serca P. Jezusa z rąk ks. bpa Jana Bagińskiego. Prymicje odbyły się w kościele parafialnym 18 czerwca z udziałem prawie 100% parafian. Były to prymicje po 25 latach.

Jeśli chodzi o służbę kościelną to za czasów ks. Mrochenia kościelnymi byli: 1) we Wysokiej - przez 25 lat do 1980 kościelnym był August Freier. Kiedy z całą rodziną wyjechał na Zachód zastąpił go w tej funkcji do 1986 r. Piotr Landsmann, który również wyjechał na Zachód. Równocześnie z nim kościelnym był także od 1981 do 1987 r. Franciszek Hadam, który zmarł na zawał serca. Od 1987 r. funkcję tę pełnili na przemian Bernard Gromotka i Krystian Wolny, 2) we Wachowie od 1979 r. przez 10 lat kościelną była p. Agnieszka Jeziorowska z Wachowa, od 1989 r. przejęła tę funkcję Agata Piątek z Wachowa, 3) w Kolonii przez długie lata służyła przy kościele jako kościelna Anna Świerczok, po jej śmierci w 1984 r. powoli przejmowała tę pracę Anastazja Wieczorek. Natomiast jeśli chodzi o organistów to do 1982 r. grał Gerard Wolny, zastąpił go młody Andrzej Rataj, kształcony w części za pieniądze parafialne. Od 1987 r. zasiadł za kontuar również młody Eugeniusz Dragon, który w 1989 r. wyjechał o Niemiec. On także był kształcony częściowo za pieniądze parafialne.

Ogólnie trzeba powiedzieć, że ks. Józef swoim stylem stawianych wiernym wymagań zrobił bardzo dużo w parafii. W 1989 r. został przeniesiony do parafii Otmęt-Krapkowice, Pracował tam cztery lata. Od 21. 11. 1993 r. jest duszpasterzem w parafii Nakło w dekanacie Kamień Śl. Bardzo chętnie wraca do swojej pierwszej

parafii uczestnicząc z wiernymi w ważniejszych uroczystościach parafialnych. Wierni również wspominają go bardzo serdecznie.

W 1989 r. z dekretem wystawionym 07 listopada do parafii Wysoka 14.11 przybył młody **ks. Henryk Kontny**. Jest to jego pierwsza samodzielna placówka duszpasterska.

Ks. Kontny urodził się 09. 07. 1957 r. w Białej Prudnickiej w rodzinie rolniczej Jana i Barbary zd. Wycisk, zamieszkałych w Rostkowicach, parafia Solec. Po skończonej szkole podstawowej w Białej rozpoczął naukę w liceum ogólnokształcącym również w Białej, które ukończył maturą w 1976 r. Jako jedyny chłopak (ma jeszcze trzy siostry) starał się od wczesnych lat pomagać ojcu w pracy na 25 hektarowym dobrze prowadzonym gospodarstwie. Już wcześniej w czasie rekolekcji parafialnych prowadzonych przez o. Bernarda Magierę - werbistę, odczuł głos Bożego wezwania. Po zdaniu matury zgłosił się do Wyższego Seminarium Śląska Opolskiego w Nysie które sfinalizował pracą magisterską pt. „Katecheza głuchoniemych” na Kat. Uniwersytecie Lubelskim w 1982 r. Sakrament kapłaństwa przyjął 16 maja 1982 r. z rąk ks. bpa ordynariusza Alfonsa Nossola w katedrze w Nysie. Ta parafia również była jego pierwszym przeznaczeniem. W Nysie zajmował się głuchoniemymi oraz młodzieżą. Po trzech latach pracy w Nysie przy boku znanego ks. prałata Józefa Kądziołki zostaje skierowany do Raciborza - parafia św. Jana Chrzciciela na Ostrogu, gdzie przebywał pół roku ucząc dzieci i młodzież ze szkoły sportowej oraz prowadząc w dalszym ciągu duszpasterstwo głuchoniemych. Z Raciborza otrzymał przeznaczenie jako wikary do parafii św. Marcina w Tarnowie Op., która obejmowała trzy kościoły: Tarnów, Kosorowice i Walidrogę. Po przeszło roku pracy otrzymuje nową nominację jako wikary do parafii MB Wspomożenia Wiernych w Gliwicach. Tam pracował dwa i pół roku i właśnie stamtąd przybył do Wysokiej.

Swoje duszpasterstwo na wysockiej parafii rozpoczął ze spokojem, rozważą i śląską konsekwencją. Starał się zrozumieć zastane wartości oraz tradycje i rozwijać wszelkie dobre inicjatywy,



Poświęcenie nowych dzwonów. Ks. bp A. Adamiuk (fot. 1984)

jakie pozostawili poprzednicy. Kładzie jednak po dzisiejszy dzień nacisk na samodzielność i odpowiedzialność. Twierdzi, że ksiądz nie jest po to, „aby na nim wisieć”, ale po to, aby inspirować i podtrzymywać dobre działania. Stara się wychodzić na przeciw oczekiwaniom, ale ma również wymagania wobec wiernych uznając zasadę, że należy w ludziach budzić i wyzwalać energię do robienia czegoś, o czym mogliby powiedzieć, że to jest ich. Jest człowiekiem gospodarnym, solidnym, pracującym bez rozgłosu, konsekwentnym. Wygląda na to, że ma wyczucie duszpasterskie i pewien przemysłany styl. Polega on przede wszystkim na:

- 1) duszpasterskiej regularności podyktowanej kalendarzem liturgicznym, opartej na naszej śląskiej tradycji, co wiąże się mocno z okresem Adwentu, Bożego Narodzenia, Wlk. Postu i Wielkanocy, z odpustami parafialnymi, z uroczystością Wszystkich Świętych, z procesjami ukazującymi treść i wartość Kościoła będącego w drodze,

- 2) na trosce i dbałości o pogłębienie życia religijnego w rodzinach oraz pogłębionego jej obrazu jako Kościoła domowego, co się dokonuje przez pielęgnowanie życia sakramentalnego, liturgicznego (Msze św. grupowe i stanowe) oraz przez rekolekcje parafialne przeprowadzane tematycznie ze względu na plan duszpasterski, także w ostatnich dwóch latach 1996/97 przy pomocy radia rekolekcyjnego, którego celem było zjednoczenie ludzi przy rodzinnym stole,

- 3) na rozwijaniu zdrowej pobożności maryjnej, która wypełnia się poprzez nabożeństwa fatimskie organizowane każdego miesiąca w kościele filialnym w Kolonii, z tego nabożeństwa wypływa duch modlitwy, pokuty, pogłębia się również życie sakramentalne, nabożeństwa te są zwykle bardzo dobrze przygotowane i żywo przeprowadzone z licznym udziałem wiernych,

- 4) rozwija się duszpasterstwo grupowe i wspólnot parafialnych wśród seniorów, dzieci, ministrantów i marianek oraz orkiestry,

- 5) ważnym czynnikiem ukazującym ducha chrześcijańskiego w praktyce jest praca charytatywna Caritasu, za którą ks. prob.

Henryk jest odpowiedzialny w całym oleskim dekanacie, w parafii Caritas działa bardzo dobrze, wypełniając Ewangelią życie ludzi będących w potrzebie, szczególnie dało się to zauważyć w czasie organizowania pomocy dla chorej małej Natalii oraz dla powoździan,

6) ważnym czynnikiem życia parafialnego, na który ks. proboszcz stara się kłaść nacisk, są pielgrzymki, szczególnie na Górę św. Anny w związku z obchodami kalwaryjskimi (w 1997 była już 217-ta), od wielu wieków parafianie pielgrzymowali do Częstochowy, skąd przed laty przynieśli nawet kopię cudownego obrazu, do Wambierzyc, do Matki Bożej Śnieżnej koło Międzygórza, dzieci I-komunijne co roku pielgrzymują na Górę św. Anny i do Kamienia Śl., także są pielgrzymki do Lichenia, oczywiście do Trzebnicy, do Matki Boskiej Fat. w Zakopanem, także za granicę do Złatych Hor w Czechach i do Mariazell w Austrii,

7) pielęgnowana jest również własna specyfika pielgrzymek i procesji do św. Anny w Oleśnie, do św. Rocha w Grodzisku, uroczystość św. Jana Nepomucena przy starej kapliczce obok kościoła we Wysokiej, procesja św. Urbana, procesje w dni krzyżowe na św. Marka do krzyży przy polach,

8) nadal podtrzymywane są uroczystości okazjonalne z festynami oraz spotkaniami kulturalnymi, zwykle jest to związane z dożynkami, ze św. Florianem, ze św. Krzysztofem kiedy to święci się pojazdy w Kolonii, ze spotkaniami Mniejszości Niemieckiej, która w każdą niedzielę ma okazję do Mszy św. (od 1990 r.).

To wszystko, co wyżej zostało przedstawione można ogólnie nazwać życiem wspólnoty parafialnej, które jednak potrzebuje zaangażowania wielu ludzi dobrej woli oraz pogłębionej wiary. Jedno zwykle idzie w parze z drugim. Wydaje się, że nie brakuje tych czynników, wymagają jednak pewnego dopingu i poczucia, że to wszystko, co się robi wspólnie jest zawsze bardziej trwałe i owocne. To właśnie jest szczególną troską ks. Henryka.

Zwykle stara się również zapewnić parafianom odmiennosć w duchowym prowadzeniu parafii przez zapraszanie na różne

okazje innych kapłanów czy misjonarzy. Przez ostatnie 4 lata pomocą w parafii służy o. Henryk Kałuża - misjonarz werbista, który wzorem swoich współbraci sprzed lat stara się wspomagać ks. proboszcza w realizacji jego długofalowych planów duszpasterskich, także przy pomocy radia. W związku z tym na czas rekolekcji pębania zamieniała się zawsze w małą radiostację i studio radiowe z wieloma chętnymi do udziału w wieczornych audycjach. Nieocenioną pomoc świadczy tu również ks. dr Andrzej Czaja, wykładowca KUL i Uniwersytetu Opolskiego, pochodzący z Wysokiej, dla którego poczucie wartości własnej „małej ojczyzny” jest czymś bardzo ważnym i drogim. Zabierał na ten temat już wiele razy głos, także na łamach teologicznego biuletynu informacyjnego pt. „Teologia w Polsce”, a także w kazaniach i w czasie wspólnotowych spotkań ukazując wartość śląskiego fenomenu.

Głębokim przeżyciem dla całej wspólnoty parafialnej była II peregrynacja cudownej kopii Matki Bożej Jasnogórskiej, do której przez minione wieki parafianie z Wysokiej i okolic często pielgrzymowali. Pewnego dnia przynieśli na swoich ramionach również kopię tej cudownej Ikony, która aktualnie mieści się w bocznym ołtarzu w Wachowie. Uciekali się do niej w każdej potrzebie. Tym razem to Matka sama przysłała do swoich dzieci (23-24. 03. 1995 r.). Tak to starali się wyrazić ci, którzy ją witali. Wśród witających były dzieci, młodzież, rodzice, nauczyciele, społecznicy, płynęło powitanie w języku niemieckim, najgłębiej jednak, bo „po ślonsku, po nasymu”, przywitały Maryję wysockie „ołmy” (p. Zofia Respondek, p. Anastazja Jeziorowska, p. Włoch) w starych śląskich „zapolskach”, „heklowanych chustach” i „mazelonkach”. Było to naprawdę uroczyste i wzruszające zarazem. Czuło się atmosferę domu i bliskość kochającej Matki.

W działaniu duszpasterskim ks. Kontnego nie brakuje także różnego rodzaju inwestycji materialnych związanych z aktualnymi potrzebami miejsc sakralnych czy też plebanii. W przeciągu tych niecałych 10 lat proboszczowania ks. Henryka cała wspólnota

pod jego przewodem dokonała wiele. Na głównym cmentarzu, na miejscu krzyża z 1955 r., postawionego przez ks. A. Kaleję ku pamięci ofiar wojennych, powstał w formie otwartej księgi historii pomnik poległych i zaginionych w czasie I i II wojny parafian. Już w 1992 r. został powołany komitet rady parafialnej, aby zrealizować ten zamiar i tym samym ocalić od zapomnienia imiona i nazwiska tych, którzy w dwóch bezsensownych wojnach oddali swoje życie. Komitet ten stanowili: J. Bardorz, B. Czaja, H. Kij, G. Wolny i K. Wolny. Projekt przygotował p. Helmut Kij. On też czuwał nad jego wykonaniem. Pomnik o wys. 4 m. i szer. 7 m. został dopasowany do architektury kościoła, umieszczony został w centrum cmentarza. Takie miejsce jest rzeczywiście najbardziej godne wyrażenia bólu i pamięci po tych, którzy odeszli. W I wojnie światowej zginęło 48 parafian, w II wojnie natomiast poległo lub zaginęło 244 członków wspólnoty parafialnej. Niech ta „otwarta księga” będzie wołaniem w naszym kierunku o modlitwę za tych, których stan duszy w tej ostatniej godzinie życia nie jest nam znany, jak również o dar pokoju na ziemi. Uroczystość poświęcenia pomnika miała miejsce po Mszy św. odprawionej w intencji poległych 01 maja 1993 r. Od tego czasu 01 maja co roku odprawiana jest Msza św. za wszystkich poległych z parafii.

Ponadto przy kościele w Wysokiej, została ukończona kaplica cmentarna (1991), która otrzymała nowe drzwi i okna (1998), wymieniono piec CO i meble w zakrystii (1991), został przeprowadzony remont organów (1994) i zrobiono chodnik na cmentarzu (1994), na wieży umieszczono nowy tzw. „atomowy zegar” (1996), został zrobiony nowy parking za kościołem, odnowiono prezbiterium oraz zieleni wokół kościoła, zrobione zostały nowe schody do kościoła przy kapliczce św. Jana (1997), zmieniono drzwi w zakrystiach (1997). Oświetlono plac kościelny.

W Kolonii został otynkowany kościół z zewnątrz, wybrukowano plac przed kościołem, kontynuuje się ubogacenie wystroju wewnętrznego kościoła, które rozpoczął ks. Mrocheń, odnowiono ławki (1996), zostały zrobione nowe konfesjonały (1998) a także

nowe schody na chór (1998), zakupiono nowe organy elektroniczne marki „Jubileum 230 con.”, zafundowali je Stanisław i Maria Ochmann (1997), oni też fundowali nowe meble do zakrystii (1995), a także przyczynili się do wykonania nowych schodów głównych (1997), przeprowadzono malowanie dachu i wieży również remont dachów naw bocznych, oświetlono plac wokół kościoła. Od kilku już lat w lipcu z okazji obchodów Matki Bożej Fatimskiej mieszkańcy Kolonii i Klekotnej festyn, który bardzo mocno ożywia życie wspólnotowe, od 1998 r. odbywa się „spotkanie pokoleń”, co również wnosi wiele nowych elementów w życie parafii.

W Wachowie ustawiono dzwonnice i zawieszono nowy dzwon przy kościele (1990), przeprowadzono konserwację kościoła i organów (1997), w czym wielkie zasługi ma pan Jan Ochmann, przeprowadzona została radiofonizacja placu, oświetlony został plac wokół kościoła i ubogacono zieleni. W 1998 r. będzie remontowana wieża, ogrodzenie, wykładany będzie chodnik na cmentarzu oraz parking .

Gruntownie została wyremontowana plebania: wymieniono okna, ogrzewanie, przeprowadzono malowanie zew. i wew., zakupione zostały niektóre meble, wyremontowano pokoje gościnne.

We wszystkich kościołach tuż przed Wielkanocą (1998) zostały zmienione mikrofony i dostosowane do estetyki oraz wymogów poszczególnych miejsc.

Wielość inwestycji świadczy o jednym - ludzie w parafii są bardzo otwarci na wszelkie sensowne inicjatywy, które starają się bardzo wspierać materialnie lub bezpośrednią pomocą. Jest to godne zauważenia i szczerego podziękowania.

Bolesnym wydarzeniem parafii była kolejna kradzież z włamaniem do kościoła i do tabernakulum. Stało się to w nocy 07. 09. 1994 r. Została skradziona stara monstrancja i dwa zabytkowe kielichy. Najgorsze jest to, że kolejny raz sprofanowano Najświętszy Sakrament. Sprawcy nie ujęto. Jest jednak pewne, że ta kradzież

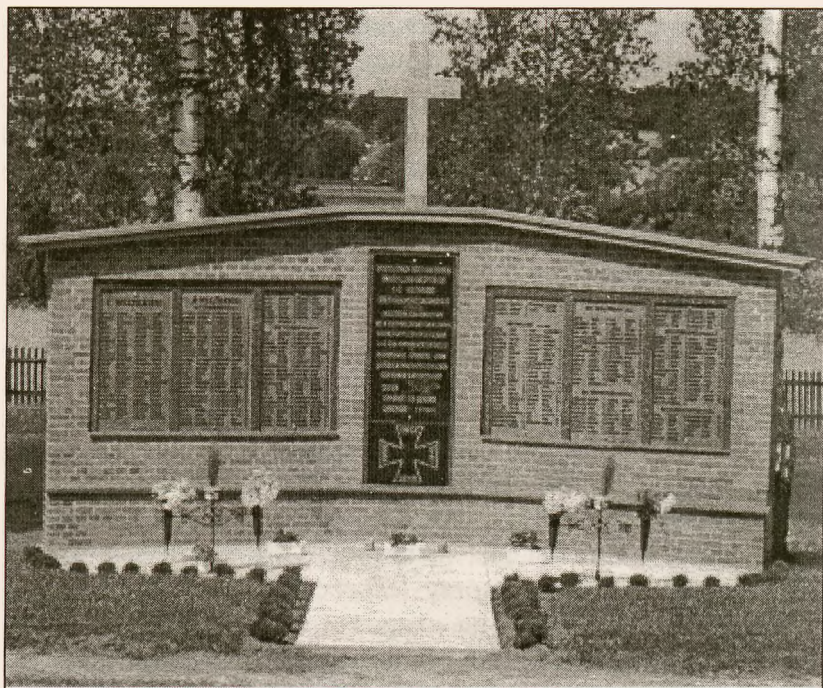
była ogniwem w kilku innych bolesnych wydarzeniach Ziemi Oleskiej: miesiąc wcześniej został skradziony drogocenny tryptyk ołtarza głównego w kościele św. Anny, wykonany w szkole Wita Stwosza. Stało się to z 18 na 19 sierpnia 1994 r. Mimo wyznaczonej wielkiej nagrody nie udało się nawet trafić na ślad. Jest to rzeczywiście bardzo bolesna strata. Rok później 19. 08. 1995 r. spłonął zabytkowy kościółek drewniany w Gronowicach, parafia Stare Olesno. Najprawdopodobniej przedtem dokonano kradzieży kilku zabytkowych przedmiotów. Dziwne jest to, że zginęły te zabytki, które były umieszczone w katalogu zabytków. Jest to więc działanie zamierzone i precyzyjne. Istnieje możliwość, że wszystkie trzy przypadki wiodą do jednego źródła. Z okazji 90-lecia kościoła została zakupiona nowa monstrancja (1997).

Jeśli chodzi o duszpasterstwo to nadal troską proboszcza jest to, aby wierni nabrali przede wszystkim odwagi do samodzielnego myślenia i podejmowania odpowiedzialnych zadań na rzecz parafii i tego co wspólne. Zamiar ten powoli się realizuje. Duże zaangażowanie w trosce o zewnętrzny i wewnętrzny wyraz życia wspólnoty parafialnej wykazują: zakrystianki (Hildegarda Pluta-Wysoka, Agata Piątek - Wachów, Hildegarda Suda - Kolonia Łom.), kościelni (Bernard Gromotka i Krystian Wolny - Wysoka), organiści: Ryszard Rataj - Wysoka, który w 1998 r. obchodził 50 lat muzykowania w parafii i Henryk Gajda z Klekotnej, który gra w Kolonii, czasem dojeżdża do swojej dawnej parafii Andrzej Rataj, syn R. Rataja, były organista, także inni muzycanci, o których mowa będzie później.

Dużą pomocą w realizowaniu praktycznej dobroci serca jest Parafialny Zespół „Caritas” (20 osób) działający przy każdym kościele. O porządek wokół parafialnego kościoła dba niezmordowany pan Stefan Henciński (lat 88), o ciepło w kościołach troszczą się: p. Józef Konieczko - Wysoka oraz p. Walter Tomys i p. Henryk Ważny - Kolonia. Pan Paweł Pigło - mistrz stolarski z Grodziska wykonał i ofiarował dla kościoła w Wysokiej: ołtarz, ambonkę sedilia, świeczniki, klęczniki i dwa przenośne

konfesjonały, także ozdobne kwietniki. Czyni to co roku jako wdzięczność Bogu z okazji swoich urodzin. Jest wiele innych prac, które są dziełem wielu ludzi dobrej woli, podejmujących bardzo bezinteresownie określone zadania (okolicznościowe dekoracje związane z uroczystościami, które wykonują panie pod przewodnictwem p. Edeltraudy Czaja i Adelajdy Wegner, sprzątanie, ubogacenie liturgii). Nieocenioną pomocą w prowadzeniu kuchni i porządków na plebanii jest zawsze chętna, bezinteresowna i niestrudzona p. Maria Bardorz, dla której nie ma rzeczy trudnych. Nie sposób wymienić wszystkich ale wszystkim należy się wdzięczność i uznanie. Jeśli należałoby czegoś życzyć do wytrwałej kontynuacji tych dobrych zwyczajów mówiących o odpowiedzialności za całokształt życia wspólnoty parafialnej, która jest jedną wielką rodziną rodzin.

Bołączką natomiast jest zamknięcie się w sobie i wokół siebie części parafian, którzy jeszcze nie odczuli głębokiej radości twórczego dawania czegoś z siebie, aby wytworzyć wspólne dobro, z którego płynie radość i dojrzewanie duchowo-osobowe. Pewnym zaznaczającym się problemem jest jeszcze słabość pijaństwa jak również dążenie do posiadania ponad stan. Około 100 mężczyzn i młodzieńców pracuje na Zachodzie. Polepsza się byt materialny, ale po części osłabia się życie rodzinne. Ponadto dobrobyt i konsumpcyjny styl życia nie sprzyja dojrzewaniu duchowemu i religijnemu człowieka, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Próbuje się podejmować różne inicjatywy, aby ochronić przed wewnętrznym wyjałowieniem ludzi zarówno z bogactwa naszej śląskiej tradycji a przede wszystkim przed utratą ducha Bożego w sercach i życiu młodego pokolenia. Ogólnie można powiedzieć, że jest wiele dobra i widocznego błogosławieństwa, ale potrzeba również wiele wspólnego wysiłku i pracy duchowej, aby przyszłość była również życiem w atmosferze wiary, nadziei i miłości.



Pomnik ofiar I i II wojny światowej z 1993 r. (fot. H.Kontny, 1995)

DZIEJE MIEJSCOWOŚCI OŚCIENNYCH

Zdążyliśmy się już dowiedzieć, że Wysoka należy do jednej z najstarszych parafii dawnego księstwa raciborsko-opolskiego. Możliwe, że wzmianka o kościele i pierwszym proboszczu w Wysokiej jest tą szczęśliwą informacją, która stawia tę parafię w czołowie dawnych miejscowości o charakterze zorganizowanych jednostek duszpasterskich. Nie znaczy to, że inne miejscowości były w tyle z podobnym rozwojem. Po prostu nie zanotowano tego lub nie zachowała się taka informacja. Siłą rzeczy parafia, tak dawniej jak i dziś, często skupia kilka a nawet kilkanaście miejscowości. Do takich należy również parafia św. Mikołaja i św. Małgorzaty w Wysokiej oleskiej. Jeszcze dziś od jednego końca do drugiego odległość wynosi prawie 20 km.

Pragniemy choć krótko przyrzeć się historii tych miejscowości, które wchodziły kiedyś w obręb jednostki parafialnej Wysoka. Jest kilka miejscowości określonych administracyjnie (Grodzisko, Łomnica, Sowczyce, Klekotna, Kolonia Łomnicka, Wachów, Wachowice-Biadacz, Leśna), ale są również miejscowości nieokreślone administracyjnie, które przynależą do większych, ludzie doskonale znają ich położenie i granice (Brynica, Świerkle, Pyki, Dąbrowa, Pustki, Kuźnica, Nowy Wachów). Nie wszystkie te miejscowości doczekały się opracowania swojej historii. To jednak, co można o nich powiedzieć pragniemy uchwycić w jedną całość.

Wachów (Wachow, Wallhof)

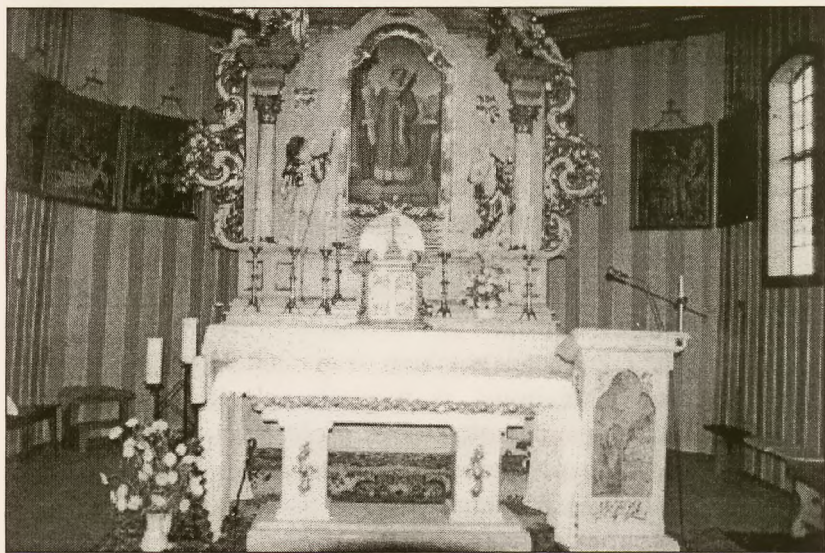
Należy do tych miejscowości, którą można znaleźć w najwcześniejszych dokumentach. Pierwsza wzmianka dotycząca Wachowa pochodzi z 1244 r. Była to mała miejscowość, będąca w posiadaniu wielu właścicieli. Najbardziej znani są państwo Wachowscy, ród mniejszej zaściankowej szlachty. W roku 1508 sprzedali oni swoje dobra do komory oleskiej. Nie była to jednak trwała transakcja. Wachowscy wrócili po raz drugi do swego majątku. W 1557 r. oficjalnie wspomniany jako właściciel Wachowa jest niejaki hrabia Jan Wachowski, jego żona to Anna z Borzysławskich. Mieli trzech synów, którzy dziedziczyli poszczególne części majątku: najstarszy Stanisław miał do swojej dyspozycji część Wachowa, drugi Zygmunt otrzymał w spadku drugą część Wachowa, część Leśnej i młyn Korwen, trzeci syn Łukasz, który zmarł w 1601 r. dziedziczył drugą część Leśnej. W 1581 r. Stanisław kupił dziedzictwo starszego brata Zygmunta za 600 guldenów. Nie trwało jednak długo, kiedy i Stanisław i Zygmunt swoje majątki sprzedają. Stanisław Wachowski sprzedaje swoje dobra Janowi Sukowskiemu von Sukowitz, ten natomiast w 1594 r. sprzedaje już drożej niedawno nabyty majątek za 3300 guldenów hrabiemu Fryderykowi Sobottendorf von Glaesendorf. Dwa lata później (1596 r.) Zygmunt Wachowski również sprzedaje swoją część temu samemu hrabiemu Fryderykowi. Ten również niezbyt długo zajmował się gospodarką na Wachowie. Cały majątek sprzedaje swojej córce Otylii Kozłowskiej z domu Sobottendorf. Wachowscy jednak chcieli wrócić na swoje dobra. Po kilku latach użytkowania majątku przez Kozłowskich Piotr Wachowski kupuje majątek od Mikołaja Kozłowskiego. Użytkował go blisko 20 lat. Jednak w 1626 r. sprzedaje dobra za 2660 guldenów Jerzemu Kolkowskiemu. Mała część została przy Mariannie Wachowskiej, żonie Mikołaja Ornontowskiego. I właśnie tę mniejszą część w 1649 r. córka, również Marianna, po mężu Schaff, sprzedaje temu samemu Piotrowi Wachowskiemu. Pozostały jedynie przy folwarku Ornontowskim pola wilkowskie i polaczowskie, te Balcer Schaff

sprzedaje w 1684 r. Bolesławowi Przyszowskiemu, który dokupił jeszcze dwie części folwarku należącego do Samsona Schaffa i Anny Rogal. Przyszowski natomiast nie był gospodarzem i po dwóch latach (1686 r.) sprzedał wszystko za 600 złotych reńskich hrabiemu Fyderykowi Krzysztofowi Strgola, ale i ten w 1690 r. sprzedaje majątek Jerzemu Naczyńskiemu. Jest rzeczą niemożliwą, aby w ten sposób traktowany majątek przynosił zyski. Wszystko coraz bardziej upadało. Jeszcze przed rokiem 1700 majątek nabył Bernard Leonard Twardawa, ale i ten w 1706 r. sprzedał go Gottfriedowi Ludwikowi von Schimonskiemu. Dokupił on jeszcze część tego majątku, który był w posiadaniu Daniela Balcera Frankenberga. Można było przypuszczać, że Schimonski pokieruje lepiej gospodarką. Trudno było jednak wyzwać niektóre kawałki z obciążeń hipotek, w które wmieszani byli Żydzi. W każdym razie w 1721 r. hrabia Schimonski sprzedał cały swój majątek za 16000 reńskich złotych swojemu synowi Karolowi Józefowi, a ten w 1732 r. odstąpił wszystko za 14000 reńskich zł. Karolowi Fryderykowi von Dobschütz i jego żonie Marii Helenie von Zedlitz. W tym wszystkim najmniej dbano o ludzi, którzy jako pańszczyźniani chłopci cierpieli na tym najbardziej. Niejednokrotnie zaglądał im w oczy głód i nędza. Wspomina o tym znaleziony dokument pod podłogą kościoła w czasie remontu.

Kościół we Wachowie był zawsze drewniany. Pierwsze wzmianki dotyczące małego kościółka św. Wawrzyńca sięgają 1408 r. Z biegiem czasu niszczał a przede wszystkim był już za mały. W latach 1560-80, przypuszcza się, że około 1573 r. powstał drugi kościół, bardziej okazały. Było to za czasów ks. proboszcza Daniela. Pomagali w takich dziełach kolatorzy, czyli właściciele ziemscy z Wachowa. Ze względu jednak, że w pewnym momencie właścicielami majątku byli protestanci, jako że hrabiowie chcieli dorównać ówczesnej modzie, kościół przez pewien czas był również w ich rękach. Trudno powiedzieć jak długo to trwało. Z protokołu wizytacji z roku 1679 dowiadujemy się, że drugi kościół we Wachowie miał 20 łokci długości i 10 łokci



*Kościół drewniany
pw. św. Wawrzynca
w Wachowie z 1706 r.*



Ołtarz główny św. Wawrzynca w kościele w Wachowie (fot. H.Kontny, 1995)

szerokości. Był stosunkowo bardzo ciemny, miał tylko trzy pary niewielkich okienek. Do kościoła przylegała mała zakrystia z szafą na sprzęt liturgiczny. Ołtarze były wykonane z drewna, nie było tabernakulum, czyli nie przechowywano Najświętszego Sakramentu. Kościół posiadał dwa dzwony, ogólnie jest nazwany w protokole jako stary. Opiekę nad miejscem sprawowali dwaj kościelni: Stanisław Drzimalla i Grzegorz Kiermaz. Wokoło kościoła umieszczonego na niewielkim wzgórzu nieco w oddaleniu od wiosek, rozciągał się cmentarz, na którym chowano zmarłych z Wachowa i z Leśnej. Całość była ogrodzona. Kościół był umieszczony bardziej w środku, aby w miarę z różnych stron było blisko. Zaś z protokołu wizytacji biskupiej z roku 1720 wynika, że Wachów od 1706 r. ma nowy drewniany kościół. Stary już nie był do użytku. Budowa zaczęła się za czasów ks. Willica a zakończono gdy proboszczem był gorliwy ks. Piotr Paweł Kos. Był on nieco większy od pierwszego, jaśniejszy, miał wyższą wieżę. Konfesjonału raczej nie było, proboszcz spowiedzi słuchał w ławce. Kościołowi i wiosce nadal patronował młody św. diakon rzymski Wawrzyniec. Stary główny ołtarz ukazuje nam również figury dwóch uczniów Pańskich Jakuba i Jana. Jeden z ołtarzy bocznych kryje przyniesioną z jednej pielgrzymki kopię Matki Boskiej z Jasnej Góry. Widać, że kontakty z sanktuarium w Częstochowie były bardzo ożywione. Najprawdopodobniej jest to ten obraz, który w 1679 r. był we Wysokiej a potem został подарowany do Wachowa. Choć nie można wykluczyć, że Wachowianie przynieśli sobie własną kopię Jasnogórskiej Pani.

Wśród patronów nie brakuje tych szczególnie czczonych na Śląsku: św. Barbara (pierwsza kaplica w Łomnicy), św. Małgorzata, św. Katarzyna, św. Florian, św. Roch, św. Elżbieta i św. Jadwiga. W okolicach Olesna oczywiście swoje niezastąpione miejsce ma już od wieków św. Anna. Dobrze jest rozwinięta cześć do św. Michała Archanioła, który jest obrońcą w walce z duchami piekielnymi. Szczególnie jednak zawsze na Ziemi Oleskiej czczono Niepokalaną, której opieki wzywano w każdej większej czy

mniej szej potrzebie. Cześć i kult owych świętych, podyktowany konkretnymi często bardzo trudnymi wydarzeniami w całej zamierzchłej przeszłości, zachowała się po dzień dzisiejszy. Obrazują to w sposób szczególny odpusty parafialne, które są nie tylko tradycją ale także źródłem umocnienia swojego życia duchowego płynącego z wiary.

Drewniany kościółek św. Wawrzyńca nie uchronił się przed takimi, dla których najświętsze miejsce nic nie znaczy. Dnia 24 października 1935 r. zostało wyrwane z ołtarza tabernakulum i obrabowane z monstrancji oraz puszki. Hostie leżały wysypane na ołtarzu. Sprawca nie został złapany. Cała parafia modliła się, by wynagrodzić Panu Bogu to świętokradztwo. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem zostało wmontowane tabernakulum pancerne.

Kiedy się przekonano, że krzyż wiszący za ołtarzem jest rzeczywiście bardzo stary i drogocenny, został on oddany do renowacji a potem znalazł swoje godne miejsce w muzeum diecezjalnym w Opolu. Kościółek św. Wawrzyńca, jak zresztą wszystkie drewniane kościołki Ziemi Oleskiej, ma swój specyficzny urok, dlatego wciąż jest otaczany troską i miłością tak duszpasterzy jak i wiernych.

Sowczyce (Schoffschütz)

Druga co do wczesności wzmianka, pochodząca z 1295 r. dotyczy wsi Sowczyce. Dokument sporządzony 17 listopada 1295 r. za biskupa wrocławskiego Jana III Romki (1292-1301) mówi o 30 chałupach (dymach), które składały się wówczas na całą wieś. Była ona wówczas w rękach księcia opolskiego Bolesława I, który panował w księstwie od 1281 do 1313 r. To on sam często wybierał się w te strony ze swoją drużyną na polowania a Sowczyce, jako jego prywatna wioska, dawały możliwość zatrzymania się w specjalnie do tego przygotowanym obejściu, które miało charakter małego grodu. W 1297 r. książę przekazał tę własność w zastaw swemu zacnemu rycerzowi Henrykowi Mymbicz, który był rodem z Czech. Dokument, jaki zachował się w bibliotece praskiej, mówi: „Bolesław, książę opolski, wypożyczył swemu

wiernemu rycerzowi panu Henrykowi Czechowi nazwiskiem Mymbicz, wieś Sowczicze zamiast obiecanych 50 marek całej przynależnej jego żonie dotacji jako posagu. Spisano powyższe wobec świadków: Szymon - kasztelan Opola, pleban zwany Snelimwald, Michał zwany Wylczicz - kasztelan Głogówka, Tomasz - kasztelan z Białej Prudnickiej (Bala), Jescopan Grosowicz i Gray - podmyśliwy."

Po pewnym okresie posiadłość z pewnością wróciła do księcia. Dalsza wiadomość wiąże się z datą 1399 r., kiedy to książę opolski Władysław połowę majątku daje szlachetnemu człowiekowi niejakiemu panu Henrykowi Voit z Opola. W 1426 r. już cały majątek znajduje się w rękach pana Dittricha Kokorsa, który całą posiadłość sprzedał braciom Piotrowi i Izaakowi Stemnia, którzy dosyć szybko z kolei odsprzedali te dobra niejakiemu Jerzemu Schaffer hrabiemu von Grawten. Ten również nie utrzymywał zbyt długo swego majątku i 15. 10. 1437 r. za 25 marek oddał zwierzchnictwo nad majątkiem panu Mikołajowi Foyte. Jak długo posiadłość miała tego właściciela nie wiadomo. Dopiero następni dziedzice są znani jako rodzina Frankenbergów z Proślic niedaleko Kluczborka, oni to w 1546 r. sprzedali dobra sowczyckie rodzinie Hornbergów z Domecka koło Opola. Układ opiewa, że Jan Frankenberg Proślicki za 1200 węgierskich guldenów sprzedaje posiadłość z dwiema przysiółkami: Eisenhamer i Schmiedewerk Janowi Hornberg. Po śmierci Jana cały majątek w 1563 r. odziedziczył syn Melchior Hornberg, ale ten nie miał żyłki gospodarskiej i w 1565 r. jedną część wioski sprzedał swojemu wujowi Janowi, zaś w 1572 r. drugą część swojemu rodzonemu bratu Kasprowi, który w przeciwieństwie do poprzedników bardzo długo pilnował tego dziedzictwa. Jeszcze w 1599 r. prowadził cały majątek. Natomiast od 1635 r. określoną część dóbr sowczyckich posiadali luteranie Adam i Fryderyk Kozłowscy, ale już w 1636 r. zarówno część należąca do państwa Kozłowskich jak i to, co nadal było w rękach Hornbergów kupiła za 8000 węgierskich guldenów Anna Warłowska zd. Jordan.



Kościółek drewniany w Sowczycach z 1586 r. (fot. H.Kałuża, 1998)



Kościół parafialny w Łomnicy z 1916 r. (fot. H.Kałuża, 1998)

Jordanowie byli szlachcicami również wyznania protestanckiego. Zwykle wówczas dobra pańskie nie ograniczały się tylko do jednej wioski czy majątku. Często bywało tak, że jedna rodzina posiadała kilka majątków, czasem w różnych częściach Śląska. Hrabina Warłowska sprzedała cały majątek w 1643 r. swojemu krewnemu ze Starego Paczkowa Janowi Jordanowi, który miał na terenie Ziemi Oleskiej bardzo szerokie wpływy. Własnością rodziny Jordanów były między innymi także Biskupice oleskie, gdzie ich potomek Christian w 1787 r. wybudował piękny kościół ewangelicki (dziś służy on wspólnocie katolickiej, obsługiwanej od wielu lat przez ks. Bernarda Joszko, syna ziemi oleskiej, zamiłowanego w jej historii), oraz dużą, nowoczesną szkołę. Natomiast jeśli chodzi o Sowczyce to po śmierci Jana Jordana cały majątek przeszedł w ręce Karola Samuela Jordana. W 1693 r. Sowczyce kupił za 13000 guldenów Adam Wacław Jordan, który pełnił funkcję starosty oleskiego. Wtedy to Sowczyce były również siedzibą sądu grodzkiego, gdzie cała okolica załatwiała swoje spory. Pełnione przez niego funkcje społeczne nie sprzyjały losom majątku. Okazało się bowiem, że w 1723 r. majątek poszedł pod młotek a właścicielem został Jan Fryderyk von Larisch, który przekazał dobra w 1732 r. swojemu synowi Karolowi Henrykowi Konradowi von Larisch. Wygląda na to, że Larischowie raczej dobrze prosperowali na tym majątku ziemskim. Sam dwór, czy też zamek w Sowczycach aż do XX w. odgrywał bardzo poważne znaczenie w życiu społecznym okolicy.

Kościół nie było, dopiero w 1916 r. został przeniesiony do Sowczyc drewniany kościół z Łomnicy, wybudowany w 1586 r., poświęcony św. Antoniemu, został umieszczony na cmentarzu, gdzie w trudnych latach 1957-62 zbudowano nowy kościół mурowany, również poświęcony św. Antoniemu.

Leśna (Leschna)

Miejscowość leży na obrzeżach Wachowa. Wieś gminna niesie, że Leśna to dawne miejsce azylu dla wszystkich, którzy wpadali w konflikt z prawem, albo też dla tych, którzy żyli w zatargach

ze swoimi panami. Jakby nie było miejsce to, oddalone od głównej drogi, schowane wśród niedużych pagórków otoczonych lasami, nadaje się na to, aby było przysłowiowym „miejscem ucieczki”. Stąd zapewne również nazwa miejscowości.

Jako wioska właściwie Leśna nie istniała. Ludzie mieszkali po lasach jako smolarze i leśnicy, wyciągali z barci miód, polowali. Dopiero za Fryderyka Wielkiego ludzie musieli wyjść z lasu. Byli uważani za element niebezpieczny. Kazano się im osiedlić w jednym skupisku nie dopuszczając w ten sposób do rozproszenia w lesie. Widać, że już wtedy władze pruskie, które nie były w tych stronach zaakceptowane miały kłopoty z ludźmi z Leśnej. Zwykle w chwilach trudnych, jak np. zbieranie podatków, danin, werbunek do wojska, ludzie często - nie bez „gyweru” (strzelby) uciekali do lasu. Tam zaś sami byli bezpieczni, znając każdy wykrot, ale utrudniający życie królewskim leśniczym („fesztröm”). Właściwie nie było domu, aby w kącie nie stała jakaś fuzja po Francuzach („flyntka”). Zwykle rodziny żyły z „rołpsiczki”. Nigdy nie chowali świń. Jedynie w zagrodzie była „hylka” (krowa), która karmiła rodzinę. Mięso natomiast było z lasu, który był uważany za właściwy dom i miejsce bezpieczeństwa. Najstarsi ludzie opowiadają jak to niejaki Rogowski (tyż rołpsik) poszedł w las „na rogocza”, gdy tymczasem w zagrodzie zaczęła się cielić „hylka”. Żona męczyła się z tym straszliwie. Chłop wrócił bez niczego i zasnął na ławie. Kiedy żona wróciła z obory i zauważyła, że mąż smacznie chrapie a na dodatek niczego nie upolował, chwyciła siekierę i zarząbała męża na śnie. Siedziała za to w „cuchthałzie” w Kluczborku, gdzie do reszty odeszła od zmysłów. Podobno gdy na początku XX w. jeden królewski „feszter” starał się doprowadzić sprawę kłusownictwa do jakiegoś uczciwego końca przypłacił to życiem. Jest po tym fakcie pamiątkowy kamień na łąkach niedaleko Ponikwy (w kierunku Szumiradu). Zresztą grunta rzeczywiście były bardzo marne: piaski i bagna, dlatego kłusowników na Leśnej nigdy nie brakowało. Nie pomogło nawet sprowadzanie kolonistów, którzy mieli wyrównać społeczność

i osłabić nieco element, jak to nazywano „wywrotowy”. Często bywało odwrotnie. Niejeden kolonista szybko się uczył „knifu” (sztuki) ludzi lasu. Choć policja („szandara”) a nawet żandarmeria często przebywała w tych stronach ludzie czuli tu swoją wolność i swobodę, której strzegli pieczołowicie. Zdarzyło się tak, że zatrzymani przez „szandarę” za jakieś wykroczenie „chopcy z Leśnej” okradli samego szefa policji, odbijając sobie za poniesione rodzinne straty. Kiedy zauważyli, że „szandara” ma w koszyku ich kaczki zarekwirowane w domu, nie namyślając się wiele zabrali wrzeszczący dobytek ze sobą i w las. Zwykle stawiali opór przeciw aktualnej władzy i jej uciskom, których nie brakowało. Tak też było i w czasie powstań śląskich. Leśna była mocnym bastionem polskości. Bardziej z przekory niż z przekonania, jako że władze pruskie wciąż zagrażały wolności jej mieszkańców i w poczuciu swoistej śląskiej, niezrozumiałej przez innych godności i dumy.

Jedno jest bardzo szczególne. Byli to ludzie religijnie jednoznaczni, bardzo pobożni, przywiązani do Kościoła. Nie było większych trudności z pokonywaniem wielu kilometrów do kościoła parafialnego we Wysokiej. Czasem - jak podają stare przekazy - brakowało ludzi z Wysokiej a Leśna była w zdecydowanej większości obecna. Temperamenty dziś już opadły ale wierność Bogu i Kościołowi pozostała. Kościół w Kolonii budowali ludzie z Leśnej. Wiele prac przy zabytkowym kościółku św. Wawrzyńca w Wachowie w przeciągu wielu lat wykonywali ludzie z Leśnej. Była i nadal jest to wioska bardzo zgrana w każdym wspólnotowym działaniu. Do dziś pozostała zdolność szybkiego organizowania się do wzajemnej pomocy. Z Leśnej pochodzi pięciu kapłanów, wśród nich znany na przełomie XVIII i XIX w. działacz Komisji Edukacji Narodowej w Warszawie ks. Józef Jeziorowski (1767 - 1856), pedagog i humanista.

Pierwsza wzmianka o Leśnej pochodzi z ok. 1300 r. Wiadomo tyle, że od bardzo dawna, podobnie jak Wachów, była własnością rodziny Wachowskich. Znamy już Jana Wachowskiego, ojca Zygmunta, który był właścicielem Leśnej po 1571 r. oraz Łukasza,

którego wspomina się jako właściciela po 1574 r. Ten ostatni jednak odsprzedał swoją część bratu Zygmunutowi, który w 1595 r. jest już właścicielem całej wsi. W tym samym roku Zygmunt sprzedał tzw. „gruchalowski młyn” za 3000 złotych reńskich swojemu bratu Janowi. Dostyć długo używał te dobra, sprzedał je dopiero w 1636 r. za 2700 reńskich niejakiemu Jerzemu Cebulce. Jeśli zaś chodzi o drugą część, której właścicielem był Zygmunt Wachowski jego syn, który odziedziczył majątek po ojcu sprzedał go Kasprowi Sommerfeld von Falkenhain.

Syn Jerzego Cebulki Jan Wacław umiera w 1686 r. Majątek otrzymuje w posagu Barbara Przyszowska zd. Koehtizka ale nie podejmuje żadnej inicjatywy oprócz jednej - natychmiast sprzedaje ten posag za 2500 reńskich zł. hrabinie Ewie Katarzynie Blankstein von Paczyńskiej. Druga zaś część idzie jako sprzedaż za 200 zł. w 1706 r. Sprzedaje tę część oraz dużą połać Wachowa Anna Salome Szik zd. Sommerfeld, która otrzymała te dobra po zmarłym bracie. Wszystko kupił znany nam już Gottfried Ludwik von Schimonski, który dokupił jeszcze dobra należące do Danieła Balcera Frankenberga z Proślic oraz do Ewy Katarzyny Blankstein. W 1732 r. właścicielem Leśnej jest już Karol Fryderyk von Dobschütz, który z kolei majątek ten sprzedaje swojemu synowi Karolowi Benjaminowi, żonatemu z Anną Eleonorą von Pritzelwitz.

Dobra jeszcze wiele razy zmieniały swoich właścicieli. Wartością trwałych nieruchomości przeprowadzano transakcje handlowe. Dlatego tak częste zmiany posiadaczy majątku. Najczęściej, choć nie zawsze, ziemie Leśnej podlegały pod dobra dworu w Wachowie, który znajdował się w miejscu aktualnej szkoły na górze za kościołem. Ale jak już wiemy majątek ten też przechodził z rąk do rąk. Trzeba stwierdzić, że taka postawa rządu również nie służyła rozwojowi tych wiosek. Traktowano to najczęściej jako tymczasową lokatę kapitału. Taki los dzieliło wiele wiosek, także i Leśna ze swoimi małymi przysiółkami (Kuźnica z aktualnym dobrze rozwiniętym gospodarstwem Królów, Ameryka, Nowy Wachów).

Jest we wiosce mały kopiec z dużym, drewnianym krzyżem dzieła p. Jana Ochmana (zrobił ich za swego życia w całej okolicy blisko 20), który kryje szczątki żołnierskich ciał. Także kapliczka przy starej szkole (obecna restauracja) oraz inne miejsca są pamiatką poległych lub zmarłych w drodze powrotnej spod Moskwy żołnierzy francuskich, nękanych wciąż przez Rosjan. Z wielkiej armii wielkiego Napoleona zostały tylko resztki ciągle dziesiątkowane przez Rosjan, którzy działali już wtedy bardzo skutecznie na tyłach rozbitego wojska na zasadzie partyzantki. Dla przykładu z wielkiego przeszło tysięcznego regimentu żołnierzy bawarskich, którzy poszli z Napoleonem wróciło zaledwie 67! Reszta została po drodze zwanej drogą kłęski. Na terenach Śląska mieści się wiele tego rodzaju kurhanów, często z krzyżami („Bożołmaka”) lub małymi kaplicami. Poświęcenie nowego krzyża na jednym z takich miejsc odbyło się w czasie rekolekcji parafialnych jesienią 1996 r. koło państwa Leon i Klaudia Lizoń. Dokładnie już dziś nie wiadomo jacy tam spoczęli żołnierze, czy byli to Francuzi, czy też Szwedzi. Podobnie w czasie frontu w 1945 r. na terenie Leśnej chowali się żołnierze rozproszonych oddziałów Weimachtu. Jeden taki oddział wpadł do kwatery żołnierzy radzieckich i został zastrzelony wielokrotnie odznaczony medalami oficer. Prawa wojny są bezwzględne. Złapanych żołnierzy niemieckich na leśnej drodze do Nowego Wachowa rozmiżdżono pod gąsienicami czołgu. Tam również postawiono po wojnie krzyż.

Do Leśnej należała także osada a właściwie wolna polana w głębi lasu w kierunku Żębowic nazywana Rzyska. Podobno tzw. „Wielołdoga” idąca w kierunku tej polany była najbliższym traktem prowadzącym z Olesna do Opola. Las jednak był bardzo gęsty, dlatego tylko dobrzy jego znawcy w razie zagrożenia i niebezpieczeństwa szybko mogli się przedostać z informacjami lub z wołaniem o pomoc do księcia w Opolu. Tam na Rzyskach był szałas w formie stodoły nad pańskimi łąkami, które były koszone przez chłopów a siano chowano na paszę dla zwierzyny

leśnej w czasie mrozów i ostrej zimy. Tam też przez wiele lat stała figurka św. Huberta i krzyż. Podobno od niepamiętnych czasów w tym miejscu gromadzili się latem ludzie na uroczystościach ku czci tegoż św. Huberta, jak niektórzy złośliwie mawiają - patrona „rolpsików”.

W środku wioski koło leśniczówki były trzy hodowlane stawy. Pieczę nad nimi sprawował królewski leśniczy. Ludzie jednak i tak po kryjomu wykradali „królewskie ryby”, które już z samej nazwy smaczniejsze się wydawały od wszelkich innych. Obecnie stawy właściwie zostały zaniedbane. Nie ma się tym kto zająć. Poziom wody się obniżył ze względu na niedalekie ujęcie wodne dla miasta Olesna. Pozostały jedynie doły po stawach i wspomnienia.

W Leśnej istnieje miejsce zwane „Siedem źródeł”, gdzie również przed wojną były organizowane festyny. Woda z tych źródeł była bardzo czysta i miała charakter zdrowotny. Jest to właściwie początek rzeki Budkowiczanki, (podobnie jak w Wachowicach bierze swój początek bezpośredni dopływ Odry Stobrawa). Najczęściej starano się o tę wodę do mycia włosów.

Kuźnica swoją nazwę wzięła najprawdopodobniej od rudy odkrywkowej (rupieć), z której przed wiekami w małych piecach hutniczych (dymarkach) topiono i wypalano rudę żelaza. Jeszcze dziś woda jest na tych terenach bardzo żelazista. Także w Leśnej nad Budkowiczanką są ślady odkrytych pieców hutniczych.

Podanie mówi, że na Leśnej było aż siedem młynów nad małą, bardzo czystą rzeczką łączącą stawy aż do wielkich stawów w Szumiradzie. W 1768 r. młynarzem jest niejaki Jan Jochemik. O wiele wcześniej poznajemy leśnickiego karczmarza, w 1711 r. „szynk” w Leśnej prowadził niejaki Alamuda. Zaś urzędnikiem dworskim, który zwykle brał udział przy udzielaniu chrztów z Leśnej, Wachowa i Wysokiej był w 1749 r. Jerzy Jeziorowski. Prawdopodobnie z tej rodziny wywodził się znany ks. Józef Jeziorowski. Była to więc rodzina urzędników dworskich.

W dwóch strumieniach rzeki Budkowiczanki przepływającej przez Leśną kiedyś było mnóstwo raków i ryb, które stanowiły

radość dla dzieci. W pobliżu Leśnej znajduje się rezerwat starodrzewu modrzewia, świadczący o dawnej świetności oleskich lasów. Tereny w lasach były bardzo podmokłe. W rzece i w stawach królowały bobry i wydry. Czasem było tyle wody, że w Szumiradzie przelewała się przez drogę. W czasie roztopów trakt był nieprzejezdny. Wówczas kto znał drogę przez Rzyska ten spokojnie przedostawał się do stolicy księstwa, którą było Opole.

Aktualnie wioska stanowi bardzo spokojny zakątek Ziemi Oleskiej, gdzie coraz częściej zaglądają ludzie z terenów przemysłowego Śląska. Wiele kupiło tu już swoje posiadłości, które starają się wykorzystywać przede wszystkim rekreacyjnie i to szczególnie latem. Miejsce to ma w sobie wiele uroku i spokoju. Okoliczne lasy zaś niosą ze sobą atmosferę wpływającą zdrowotnie na organizm ludzki.

Łomnica (Lomnitz)

Pierwszy raz nazwa wspomniana jest w dokumentach z 1426 r., kiedy to wioska wraz ze Sowczycami tworzy jeden wielki majątek będący własnością szlacheckiej rodziny von Kokorsów. Właśnie w tym roku Dittrich Kokors sprzedaje Łomnicę wraz ze Sowczycami Piotrowi i Izaakowi Stemnia za 500 marek. Ci szybko oddali Sowczyce ale zatrzymali na własność Łomnicę. Wyglądało na to, że bardzo im zależało na tej właśnie miejscowości. Przeszło 100 lat jest cisza co do właścicieli Łomnicy. Dopiero w 1546 r. pojawia się nazwisko Jana Frankenberga, który właśnie w tym roku cały majątek sowczycki i łomnicki sprzedaje za 1200 węgierskich guldenów Janowi Hornbergowi z Domecka. Po jego śmierci spadek po ojcu dostali jego synowie Melchior i Kasper, który w 1572 r. scalił obie wioski w jedno dominium. Był dobrym i trwałym gospodarzem. Mówią o tym dokumenty z 1573 r. Był on właścicielem jeszcze w 1599 r. Dalej wiadomo, że w 1635 r. Łomnica była podzielona między dwie hrabiowskie rodziny: jedna część należała do Fryderyka Hornberga, druga do Fryderyka i Adama Kozłowskich, którzy byli luteranami. Fryderyk rezydował

na tzw. Wydzieraczu, który to przysiółek nosił również nazwę Hedwigsdorf, Adam zaś w Sowczycach.

Od 1636 r. właścicielką całego majątku jest znana już nam hrabina Anna Warłowska zd. Jordan. Po siedmiu latach sprzedała swój majątek Janowi Jordanowi ze Starego Paczkowa. Ale już w 1642 r. połowa majątku była w posiadaniu Henryka Koschenbara. Po jego śmierci i po śmierci drugiego już wówczas właściciela tej części Adama Trochy w 1657 r. wszystko nabył za 5000 złotych reńskich Adam Koschenbar. Jest też wzmianka, że w 1656 r. Adam Starzyński odziedziczoną po matce z Kozłowskich część wioski sprzedał Janowi Jordanowi, który poszerzał coraz bardziej swoje dobra na Ziemi Oleskiej. Natomiast Adam Kozłowski trzymał swoją niewielką własność w latach 1669-79. Kronika wspomina, że był wyznania katolickiego, ale w pewnym momencie przeszedł na protestantyzm. W 1676 r. jeszcze bardziej zostały podzielone łomnickie posiadłości, a to między Fryderyka Kozłowskiego i Filipa von Banthen.

Blisko 20 lat później bo w 1693 r. cały majątek kolejny raz został scalony, tym razem przy osobie Adama Wachow Jordana. Kupił on za 7500 reńskich złotych dwie części dóbr wiejskich Łomnicy od Anny Zuzanny von Banthen a za 5500 zł. część od Adama Waclawa Kozłowskiego. Trudno powiedzieć co się stało w słynnej rodzinie Jordanów, w każdym razie majątek chylił się ku upadkowi, Jordanowie się zadłużali wobec rządu i w 1723 r. cały majątek poszedł pod licytację, w wyniku której Sowczyce przejęli Larischowie a dobra łomnickie dostały się w ręce hrabiego Jerzego Adolfa von Marschall. Jego potomek Bartłomiej ufundował do kościoła w Łomnicy przepiękny, duży, metalowy świecznik.

Po śmierci ostatniego potomka Marschallów w 1753 r. całe tzw. „państwo Łomnicko-Sowczyckie” za kwotę 29 333 marek zakupił hrabia i utalentowany oficer wojsk pruskich Fryderyk Leopold Gessler (ur. 24.06.1688, zm. 22.08.1762, pochowany w Brzegu). Wsławił się w wojnach śląskich, a zwłaszcza w bitwie

pod Małujowicami k. Brzegu i Dobromierzem k. Jawora, za co król Fryderyk Wielki obdarzył go tytułem hrabiego i marszałka. Ród wywodził się ze Szwajcarii. Żoną Fryderyka Leopolda była Stanisława Seegut, hrabianka, córka szambelana dworu króla polskiego i namiestnika warmińskiego Wacława Albrechta. Ponadto rodzina von Gessler posiadali jeszcze majątek w Uszycach koło Gorzowa Śl. oraz trzy majątki w okolicach Głubczyc (Ołdrzychów, Wierzbnio i Służowice).

Po zdobyciu przez armię pruską Pragi czeskiej (16. 09. 1744 r.) hrabia F.L. Gessler wywozi z miasta piękny obraz Madonny z Dzieciątkiem z włoskiej szkoły Rafaela z końca XVII w., który przywiózł ze sobą do Sowczyc w 1753 r. Obraz Madonny z Dzieciątkiem doznawał wielkiego szacunku w luterańskiej rodzinie Gesslerów. Hrabiosstwo było tolerancyjne, pozwalali miejscowej służbie modlić się przy tym obrazie, który pociągał swoim przedziwnym pięknem i czułą delikatnością. Proboszcz wysocki ks. Józef Justus Renschmidt rozpoczął starania o ten piękny obraz dla łomnickiego kościoła. Stało się to faktem i 1 maja 1756 r. obraz znalazł się w łomnickim kościele, подарowany przez hrabiego von Gesslera, gdzie doznaje czci po dzisiejszy dzień jako Matka Boża Pocieszenia. Dokument sporządzono na dworze w Sowczycach, a podpisał go hr. F.L. Gessler, ks. prob. J. Renschmidt, potwierdził to dziekan oleski ks. prałat Daniel Tomasz Besling oraz sekretarz Jan Franciszek Wolf, podpis składali także inni urzędnicy dworu. Bardzo dobrym opracowaniem kultu obrazu Matki Bożej Łomnickiej jest praca magisterska p. Agnieszki Matysik, obroniona na Uniwersytecie Opolskim w 1996 r. pt. „Kult obrazu Matki Bożej Łomnickiej w latach 1756-1996”.

W 1872 r. majątek von Gesslerów został nieco ograniczony przez uwłaszczenie chłopów. Odtąd obowiązywał podział na „dobra rycerskie” i „obszar gminny”, który administracyjnie i tak podlegał dziedzicowi. Pewne prawa i władzę miał również sołtys wybierany przez tzw. „gburów”. Gesslerowie zaś swoje prawo własności utrzymywali aż do końca II wojny światowej.

Od dawna w Łomnicy była drewniana kaplica poświęcona św. Barbarze. Tak mówią wzmianki z protokołów wizytacyjnych. Kaplica podawana jest jako bardzo stara. Istnieje możliwość, że sięga XIV w., podobnie jak kościół w Wysokiej. Kościół drewniany dedykowany św. Katarzynie i Duchowi Świętemu został wybudowany w 1586 r. Przyczynił się do tego hrabia Kasper Hornberg, kiedy proboszczem we Wysokiej był ks. Daniel. Kościół miał prezbiterium, nawę o wym. 6,37 na 7,30 m. oraz chór, dach był siodłowy kryty gontem. Pod koniec XVI w. została dobudowana wieża, gdzie zawisły dwa dzwony: większy z 1598 r., mniejszy z 1612 r. Było to za proboszcza Mikołaja Ostrowskiego, który pozostawił również przy kościele wspinały kielich, wzór śląskiej sztuki złotniczej z 1606 r.

W czasach protestanckich kolatorów, zwłaszcza Adama Kozłowskiego, kościół powoli tracił swój katolicki charakter. Wyrzucono stacje drogi krzyżowej, figury świętych, ambona była prosta, chrzcielnica drewniana, św. Katarzyna została zastąpiona obrazem Trójcy Świętej a tytuł kościoła został zmieniony ku czci Ducha Świętego. W 1688 r. doszły nowe ławki, w których też spowiadano, konfesjonału nie było.

Dopiero od przekazania kościołowi w Łomnicy obrazu Matki Bożej Pocieszenia w 1756 r. miejsce to ożywiło się duchowo. Obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem został umieszczony na miejscu dawnego obrazu Trójcy Świętej. Kiedy po wojnach francusko-pruskich na początku XIX w. lud żył w ogromnej nędzy, kiedy umieralność kobiet i dzieci na Śląsku była największa ludziom pozostała jedynie ucieczka do Matki z pogodnym i dobrym obliczem i rozwijający się ruch różańcowy. Podobnie było w czasie epidemii tyfusu na Śląsku w 1847 r. kiedy to ludzie znowu szukali pomocy u Pani Łomnickiej. Podobnie było w czasie fali zagrożeń społecznych (ruchy rewolucyjne) i moralnych (fala pijaństwa), ludzie garnęli się do swojej Matki widząc w Niej jedyne ocalenie. Kult Matki Bożej Łomnickiej szerzył się coraz bardziej.

Aż do początku XX w. dojeżdżał tam proboszcz z Wysokiej, który oprócz tego obsługiwał jeszcze Wachów. Msza św. na filiach odbywała się zwykle raz w miesiącu. W 1909 r. ks. prob. Franciszek Kunze (był duszpasterzem we Wysokiej w latach 1898-1909), który jako pierwszy rozpoczął starania o budowę nowego kościoła w Łomnicy, doprowadził do powstania tam kuracji. Pierwszym lokalnym kapłanem był ks. Ryszard Horoba. W 1911 r. został tam ustanowiony w tej funkcji ks. Karol Urban z Raciborza (ur. 5. 06. 1875 r.). Było to za proboszczowania ks. Pawła Kuczki. W 1916 r. drewniany kościół z Łomnicy, jak już wiemy, został przeniesiony do Sowczyc z dedykacją św. Antoniemu, natomiast na jego miejscu w 1917 r. został wybudowany nowy kościół murowany w stylu barokowym. Całe serce w budowę tego kościoła włożył trzeci kurator ks. Robert Płonka, szczerze zaprzyjaźniony ze znanym wówczas profesorem i poetą ks. Józefem Wittigiem, który był zafascynowany miejscem, drewnianym kościółkiem i wizerunkiem Madonny florenckiej. On to również przyczynił się mocno do powstania nowego kościoła w Łomnicy. Budowa zaczęła się 15.04.1916 r. a została zakończona na św. Katarzynę w 1917 r. Kościół wtedy, jako wotum ocalenia wioski i Ziemi Śląskiej od „czerwonych” bolszewków, został konsekrowany przez sufragana wrocławskiego ks. bpa Karola Augustyna i poświęcony tytułowi Nawiedzenia Najśw. Marii Panny. W 1934 r. Sowczyce zostały przyłączone do tworzącej się parafii w Łomnicy. Mieszkańcy tych dwóch wiosek raczej pozostawali nadal w oddzieleniu, czasem nawet w niechęci i wrogości. Zbliżenie nastąpiło kiedy w 1942 r. za ks. Antoniego Kalei została utworzona i erygowana z tych dwóch miejscowości (Łomnica i Sowczyce) nowa parafia w oddzieleniu od Wysokiej.

Kult Matki Bożej nadal się poszerzał. Coraz więcej było ludzi, którzy doznawali tu szczególnych łask. Trudne czasy I i II wojny światowej, kiedy na wielu frontach świata ginęli ludzie naszej Śląskiej Ziemi kobiety i matki szukały szczególnego utulenia w żalu u Pani z Łomnicy. Zresztą czasy powojenne nie były pod tym

*Kościół św.
Antoniego
w Sowczycach,
budowany
w 1958-62.
(fot.
H.Kałuża, 1998)*



*Kościół św. Rocha
w Grodzisku
z 1711 r.
(fot. H.Kału-
ża, 1998
i M.Dedyk, 1995)*



względem łatwiejsze. Szczególne zasługi dla rozwoju kultu Matki Pocieszenia miał wspomniały duszpasterz i gorliwy kapłan ks. Gustaw Łysik, późniejszy proboszcz w Oleśnie, wspominany po dzisiejszy dzień. Także jego następcy: ks. Edmund Piechocki, ks. Władysław Rakoczy, ks. Zdzisław Banaś, ks. Winfried Watola pielęgowali cześć do Pani na Łomnicy. Tragedia stała się dopiero 7 maja 1991 r., kiedy to obraz - bezcenna relikwia, która ostała się przez przeróżne zawieruchy wielu wojen, która doznawała czci w protestanckim domu Gesslerów, której nawet Rosjanie nie zbeshczęścili, została wprost barbarzyńsko wyrwana z ram w „czasach wolności”, jak zresztą szereg innych drogocennych przedmiotów kultu w latach 90-tych na Ziemi Oleskiej, włącznie ze spalonym drewnianym kościółkiem w Gronowicach i kradzieżą ołtarza św. Anny w Oleśnie. Wydaje się, że jest to zbrodnicza praca na zamówienie, chcąc uderzyć jednocześnie w korzenie śląskiej religijności.

Grodzisko (Rosenhain)

Zasadniczo wioska tylko w części należy do parafii Wysoka. Kościół św. Rocha i cała część przylegająca do miasta należy do parafii Bożego Ciała w Oleśnie, choć trzeba przyznać, że podział wioski nie jest najszcześniejszy. Ze względu jednak na to, iż część Grodziska należy do parafii Wysoka pragniemy choć krótko przedstawić historyczną charakterystykę wioski. Istnieje podanie, że część Grodziska, która należy do parafii we Wysokiej została nabyta dość nietypowo. Podobno jeden z wysockich proboszczów wygrał w karty z proboszczem oleskim tę część wioski. Parafianie mieli to sobie jako zaszczyt, że ich proboszcz ograł wielkiego proboszcza z Olesna.

Pierwszy raz nazwa „Grodische” została wymieniona również ok. 1300 r. Z pewnością osada jako miejsce przebywania ludzi jest o wiele starsza. Jest to zapewne stare grodzisko słowiańskie. Usytuowane na wzgórzu, a więc w sposób obronny, zapewniało bezpieczeństwo swoim mieszkańcom.

Są dwie daty, które mówią, że miasto Olesno nabyło na własność Grodzisko od Jana Proskowskiego - 1482 i 1548 r. Możliwie,

że do transakcji dochodziło w dwóch etapach. Był to majątek kasy miejskiej. Od pewnego czasu widać, że miasto starało się zdobywać dobra trwale, które zapewniały rozwój. Dzięki temu zakupowi i zakupowi Wysokiej w 1518 r. miasto zyskało, powiększyły się jego dobra o 1833 morgi. Miasto ponadto kupiło jeszcze Wachowice (Biadacz) w 1608 r. a od hrabiego von Gaschina w 1802 r. Wojciechów i las zwany Chudoba. Kto przed 1482 r. był właścicielem Grodziska trudno powiedzieć.

Na przełomie lat 1774/75, jako już fundacja fryderycjańska, na gruntach miejskich zostały założone osady Walspek i Rosenhein. Niektórzy koloniści pochodzili z Westfalii. W sumie składały się one z 24 gospodarstw. Obecnie stanowią one część składową Grodziska.

W 1808 r. w święto Narodzenia NMP (8 września) był obchodzony bardzo uroczyste jubileusz 100-lecia kościoła św. Rocha. Z kościoła Bożego Ciała szła bardzo uroczysta procesja. Zatrzymywała się w miejscu starego cmentarza po zadżumionych i szła aż na pagórek w Grodzisku. Brało w niej udział kilka tysięcy ludzi, którzy szczególnie upraszali, aby tragiczna zaraza się już więcej nie powtórzyła.

Drewniany kościółek pątniczy św. Rocha (św. Sebastiana i św. Rozalii) powstał z fundacji miejskiej po straszliwej dżumie, która w 1708 r. zdziesiątkowała miasto i okolice. Ci, którzy ocaleli złożyli ślub, że zbudują kościół jako wotum dziękczynne za darowane im życie. Kościół został zbudowany w 1710 r. Materiał, który dostarczył miejski las ludzie dla większej pokuty i zadośćuczynienia zanieśli na wzgórze na własnych ramionach. Kościół o wymiarach: długość 25 m., szerokość 10 m., wysokość 6,5 m. został poświęcony św. Rochowi, szlachetnemu młodzieńcowi z Montpelier, szczególnemu orędownikowi w czasie zarazy czy epidemii. Jego to przedstawia główny ołtarz pochodzący z 1714 r. Sam obraz jest również bardzo stary. Ciekawy jest szczegół mówiący o wysokości wieży kościoła św. Michała. Na obrazie ukazuje ona dawne realne kształty. W czasie remontu w 1822 r.

została zmniejszona. Cały opis tragedii z 1708 r. został odnaleziony w czasie remontu kościółka w 1960 r. za czasów ks. prob. Gustawa Łysika. Został sporządzony 6 listopada 1710 r., z dopiskiem o remoncie w 1878 r.

Obecnie kościółek odpustowy św. Rocha jest trochę mało uważany. Mógłby się stać symbolem współczesnych zagrożeń i chorób np. „aids”, które śmiertelnie dziesiątkują ogromne połacie ludzkich obszarów świata.

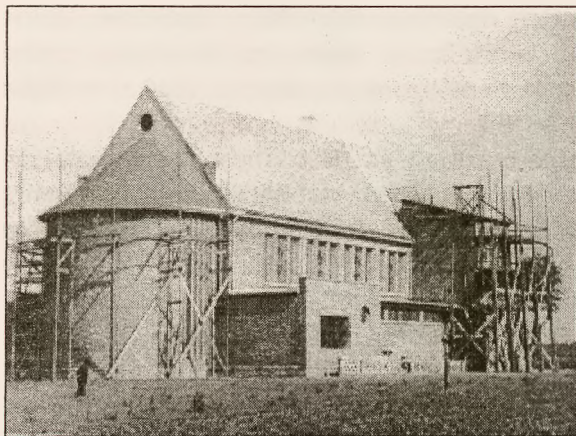
Wachowice - Biadacz (Stoberquell)

Leżą niedaleko Wachowa, stanowią pewną całość. Dla odróżnienia nazywano je często Biadacz. Przed 1586 r. były własnością Andrzeja Nalepy, od którego właśnie w 1586 r. wieś kupił jego bliski krewny Jan Nalepa. Nie trzymał jednak tych dóbr zbyt długo. Rok później, a więc w 1587 r. musiał się pozbyć własności na rzecz niejakiego Fryderyka von Keltsch. Zaś przed 1599 rokiem miejscowość znajduje się już w rękach Jana Haldorfa von Pieczowitz, który właśnie w 1599 r. sprzedaje dobra za 400 reńskich zł. Marcinowi Kielbasa-Truskiemu. Przed rokiem 1608 cały majątek należał do Konrada Cziro von Skarbitz, który w niedzielę „cantate” 1608 r. za 1560 guldenów węgierskich sprzedał posiadłość miastu Olesno, które z kolei zawiadywało wszystkim do końca I wojny światowej.

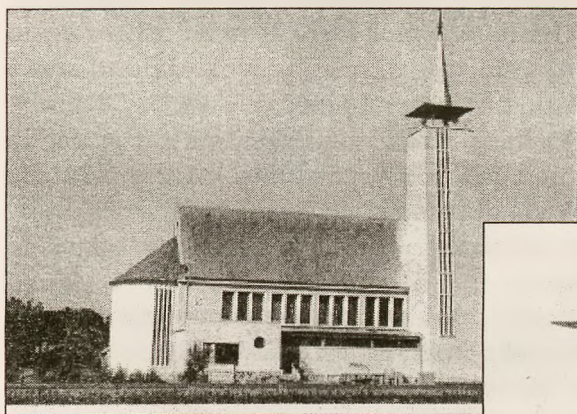
Wachowice, teren lekko pofałdowany, jest obszarem rolniczym. Jest miejscem źródeł rzeki Stobrawy. Wioska na początku tego stulecia miała swoją szkołę. Została wybudowana w formie masywnego domu murowanego w 1912 r. Obecnie jednak liczba mieszkańców bardzo się zmniejszyła. Szkoła została zamieniona na świetlicę, a od 1997 r. jest własnością Mniejszości Niemieckiej, lecz jak na razie nie ma to miejsce większej przyszłości. Brakuje inicjatywy.

Kolonia Łomnicka (Tellsruhe)

Jest właściwie najmłodszą dzielnicą parafii. Kiedy dobra łomnicko-sowczyckie w 1753 r. nabywał hrabia von Gessler o Kolonii jeszcze nie było mowy. Zaledwie parę sadyb ludzkich ukrytych



*Budowa kościoła
w Kolonii Łom.
(fot. 1960)*



*Zakończenie wieży z kościoła
w Kolonii. Stoją od lewej:
H. Kandziora, P. Bącz
i ks. dziekan A. Kaleja*



w lasach w ramach dominium „państwa łomnicko-sowczyckiego” mówiło o życiu na tym terenie, który był jeszcze bardzo zalesiony, piaszczysty i bardzo podmokły. Początek dla tej małej osady datuje się na 1740 r. Kiedy w 1763 r. Śląsk definitywnie stał się częścią Prus król Fryderyk Wielki dawał zalecenie razem z subsyduum 1000 marek, aby właściciele majątków na swoim terenie zakładali kolonie w celach umocnienia gospodarki, ale także umocnienia elementu germańskiego na Śląsku, gdzie ludzie nie byli zbyt zadowoleni z faktu zmiany straży austro-węgierskiej na pruską. Tak się zaczęły tzw. fundacje fryderycjańskie, których na całym Śląsku w krótkim czasie powstało bardzo dużo.

Waleczny hrabia Fryderyk Leopold Gessler nosił się z zamiarem fundacji kolonii na swoich dobrach. Nie wrócił jednak z trzeciej wojny śląskiej. Zamiar ten zrealizował dopiero jego wnuk Leopold Konrad Gessler, 13-letni spadkobierca majoratu „państwa sowczycko-łomnickiego”. Zarządzał dominium od 1762 do 1809 r. Siedziba Gesslerów to oczywiście zamek w Sowczycach, natomiast administrator majątku zwykle zamieszkiwał w „zameczku nadleśniczego” na tzw. „Wydzieracu” obok Łomnicy, gdzie stary hrabia Leopold Fryderyk również przebywał bardzo chętnie, urządzając sławne na całą okolicę „pańskie łowy”. Lubował się nie tylko w strzelaniu, podróżach ale także i w koniach oraz psach myśliwskich. Kiedy w czasie jednego polowania został śmiertelnie trafiony jego ulubiony pies Tell pochował go w odpowiednim miejscu z urządzonym specjalnie kopcem i z nadaniem nazwy „Tellsruhe” (spoczynek Tella). Podobnie zresztą się stało z ulubionym koniem, który po swojej śmierci został pochowany z wielką czcią w sowczyckim parku również z okazałym kopcem na pamiątkę owego kawaleryjskiego konia, który niejeden raz w czasie bitew wyrwał hrabiego ze szpon śmierci. Trzeba przyznać, że sposób bycia hrabiego był oryginalny.

Miejscowość Tellsruhe na przełomie lat 1760-70 liczyła ok. 10 rodzin. Nie było to jednak ani wystarczające, ani też zgodne z królewskim programem kolonizacji. Ze względu na to, że grunta

były słabe ich właściciele zmieniali się bardzo często. Warunki podatkowe również nie były zbyt łaskawe (4 talary rocznie za grunt dla dworu, 8 dni pracy w roku na pańskim, 1-2 sztuki wełny dla dworu, 10% za zmianę gospodarstwa). Zaczęto więc robić planowy nabór nowych kolonistów przede wszystkim z głębi Niemiec. Nazbierało się około 30 rodzin, większość jednak śląskich. Powiatowy geometra wraz z młodym dziedzicem zatwierdzali plan podziału miejscowości: pól, zagród z budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi, dróg, ogrodów. Ostateczny „akt darowizny” z kolonistami spisano 18.10.1783 r. Pierwsze lata były wolne od podatków, dlatego pierwsi koloniści starali się ten czas wykorzystać maksymalnie a potem często odchodzili. Rząd też się zabezpieczał przed różnymi ewentualnościami. Prawną własność koloniści otrzymali dopiero ok. 8. 12. 1818 r.

Pierwszych 30-tu kolonistów podaje nam dokument katastralny przechowywany w Sądzie Rejonowym w Oleśnie. Są to: Witt Gabriel, Vogtmann Franz, Widera Walek (Steindor), Kischel Jacob, Sojka Peter (Gruss), Jańczok Marcin, Machura Marcin, Widera Thomas, Sojka Symon, Gross Franz, Nepora Franz, Kalamorz Kristof, Wojsławczyk Wojtech, Staniszcok Maciek, Kroll Josef, Skorupa Paul (Mann), Respondek Peter, Brzenska Nicolaus, Schitek Jacob, Sojka Thomas, Prudło Bartek, Ochmann Gregor, Kuss Anton (Lubojański), Gruszecki Lukas, Sezia Matheus (Paprotny), Nowak Thomas (Seja), Kapicura Thomas, Ulrich Andreas, Widera Walek (Polok), Przywarka Johann (Schmidt). Razem otrzymali 64,85 ha pola i 88,87 ha lasu do dzierżawy. Zwykle poszczególne gospodarstwa liczyły po ok. 7,5 ha. Wielu gospodarzy zmieniało swoje posiadłości. I tak np. nabywcą działki Gabriela Witt w 1836 r. stał się Anton Kubiciel (za 54 talary), jego syn Ludwik w 1844 r. sprzedał gospodarkę za 132 talary i 10 srebrnych groszy Pawłowi Skorupa, ten z kolei sprzedał posiadłość w 1858 r. Franciszkowi Widerze, który przekazał ją w 1876 r. swojemu synowi Józefowi. Od niego przejął gospodarstwo w 1890 r. Jan Thomys, który w 1898 r. sprzedał wszystko Tomaszowi Stróżykowi, aby z kolei w 1905

przekazać działkę Janowi Thomysowi. Już w 1914 r. pole użytkował Wincenty Respondek a od 1921 r. Franciszek Suda. Tak się działo bardzo powszechnie, chcąc jakoś obejść bezlitosny państwowy fiskus.

Kolonie powstawały jak grzyby po deszczu. Na przełomie XVIII i XIX w. powiecie oleskim powstały 22 kolonie, wśród nich jest także Klekotna, która bardziej się rozwinęła jak znane nam z procesów parafialnych Kontne. Gospodarka nieco się podniosła natomiast próba germanizacji nie powiodła się. Tzw. „żywiol śląski”, słowiański, wchłoniął bardziej lub mniej element naphywowy. Trudno to zrozumieć jaka siła powodowała, że to co śląskie potrafiło zapanować nad elementem niemieckim, zaplanowanym, systematycznym. Jest w tym jakaś tajemnica siły regionu, który był bardzo mocno przywiązany do tradycji a w tym też do religii z wartościami katolickimi. Nie podolał temu nawet królewski protestantyzm.

Od początku kolonia Tellsruhe należała, jak cała rozległa okolica, do parafii Wysoka. Pierwsze dziecko kolonisty Jakuba Piontka i jego żony Urszuli zd. Plucznionko w dniu 15.03.1785 r. ochrzcił jako Gertrudę ks. prob. Jan Feliks Jarosz. Zdecydowana większość kolonistów było wyznania rzymsko-katolickiego.

Znane są również nazwiska wójtów Kolonii Tellsruhe, którzy jednocześnie byli sędziami we wiosce. I tak od 12. 11. 1825 r. wójtem był Marcin Ochmann, od 11. 12. 1828 r. był Marcin Pyka, od 2. 01. 1841 r. - Walek Brzenska, od 31. 12. 1848 r. - Antoni Kalamorz, od 13. 08. 1868 r. - Franciszek Lubojański, od 1. 11. 1896 r. - Antoni Kalamorz (junior), od 21. 05. 1907 r. - Franciszek Mann, od 10. 09. 1917 r. - Stefan Bryś, od 1929 r. zlikwidowano urząd gminy a Kolonia została wcielona do sąsiedniej Łomnicy. Przy wójcie działali jeszcze dwaj ławnicy oraz pisarz sądowy. Stanowiska te były płatne i tak np, sołtys w 1825 r. rocznie otrzymywał 3 talary oraz zapłatę od spraw sądowych, w 1859 r. sołtys otrzymywał 6 talarów, pisarz zarabiał dwa razy więcej.

W 1840 r. była już w Kolonii szkoła z jednym nauczycielem, który użytkował mieszkanie, pole, ogród i łąkę a na rok otrzymywał

2 talary i 22 srebrnych groszy. Dotąd dzieci chodziły do szkoły do Sowczyc. Pierwszy nauczyciel nazywał się Ehring. Szkoła była skromna, jednoklasowa, powiązana z małym gospodarstwem. Jej patronem był hrabia Gessler, zaś inspektorem na całe starostwo był ks. Józef Mazur, proboszcz wysocki. Dopiero w późniejszych latach nieco ją rozbudowano. Służyła dla ok. 100 dzieci. Nauka była obowiązkowa. Nieobecność równała się z płaceniem kary do kasy szkolnej, z której kupowano ubranie lub obuwie dla najbiedniejszych dzieci. W latach 1852-61 szkołą kierował nauczyciel Józef Schatka, który odnowił szkołę, zwłaszcza pod względem podręczników, ponadto wyremontował plot, postawiono w klasach piece, wybielono ściany. Następnymi nauczycielami w Kolonii byli: Michał Suliga (1861-67); był jednocześnie sekretarzem gminy i sądu, dalej w szkole uczył zwolennik Bismarcka nauczyciel Schickhelm, następny to August Hoffmann (1877-85), potem tylko rok był Teodor Richter, po nim na dłuższy czas przejął szkołę Karol Kottwitz (1886-1901). Od 1901 r. nauczycielem był Paweł Kowarsch a od 1 lipca 1909 r. szkołę przejął pan Max Hadamus, któremu pomagał Ryszard Peikert. Przewodniczącym związku szkolnego był nadleśniczy hrabiego Gesslera pan Klupsch. W 1916 r. na miejscu parwie 80-letniej starej szkoły powstała nowa. Po wojnie w 1945 r. naukę w kolońskiej szkole jako nauczyciel podjął Jan Żyławski z żoną. Dzieci było jak zwykle w minionych latach - ok. 80. Po kilku latach pracę tę podjęła pani Józefa Sosnowska-Baros. Od 1958 do 1975 r. kierownikiem szkoły był pan Władysław Bednarski, który przeszedł później do Wysokiej. Zaś żona jego Józefa uczyła w Kolonii klasy I-III. Starsze dojeżdżały już do Wysokiej. Obecna już trzecia z kolei szkoła, tzw. „tysiąclatka”, świeci pustkami. Została wybudowana wraz z domem dla nauczycieli w 1970 r. Kierownikiem budowy był tech. bud. Hubert Kaczmarczyk, wykonawcą zaś majster bud. A. Piątek i J. Florczyk. Stara szkoła została zamieniona na sklep, który prowadzi rodzina Kowalski, kiosk „Ruchu”, miejsce spotkań społeczności. Natomiast w nowej szkole

uczono zaledwie niecałych 9 lat! Placówkę tę ze względu na brak dzieci rozwiązano 31.06.1979 r. Dzieci dojeżdżają do szkoły zbiorczej w Wysokiej, której aktualnie grozi podobna sytuacja. No cóż, w naszych czasach stało się odwrotnie - śląscy ludzie „kolonizują” Niemcy. W naszych śląskich rodzinach wypala się życie!

W dniu 3 października 1854 r. została podpisana umowa prawna między ludźmi z Kolonii (30 rodzin) i z Brynicy (7 rodzin) a hrabią Gesslerem o serwitutach, a więc o regulacji świadczeń dotyczących hrabiowskich lasów. Pozwalała ona w sposób ograniczony korzystać z drewna opałowego, chrustu, ściółki, z wypasu trawy. Chłopi mieli za to usługiwać np. w czasie polowania i nie mieć pretensji, kiedy to polowanie obejmowało także chłopskie pola.

W dniu 13 marca 1871 r., a więc w roku wojny francusko-pruskiej, miało miejsce ważne spotkanie wszystkich kolonistów, ks. prob. Antoniego Weiss, organisty Franciszka Janietz, reprezentanta burmistrza, był także ówczesny ks. dziekan Henryk Strauss, komisarz biskupi z Olesna. Omawiano zmianę dotychczasowych świadczeń Kolonii na rzecz proboszcza i organisty oraz szkoły, za którą była odpowiedzialna parafia. Globalna suma zysków z wioski na rzecz parafii wynosiła 127 talarów, 12 srebrnych groszy, 26,9 pfeniga. W tym mniej więcej czasie gmina Kolonii obejmowała 662,48 morgi. Były to jednak ziemie bardzo liche i bagniste. Hrabia Gessler nie podzielił gruntów lepszych. Oddał na założenie Kolonii ziemie najslabsze. Siano przede wszystkim żyto i owies, rzadko ziemniaki. Podatek natomiast był bardzo wysoki. Nie ma więc się co dziwić, że fluktuacja mieszkańców była taka wielka. Ludzie nie trzymali się tego terenu, szukali żyć-niejszych.

Chcąc osiągnąć lepsze wyniki w uprawach rolniczych 7. 12. 1893 r. odbyło się pierwsze zebranie w celu powzięcia decyzji osuszania gruntów. Spółka melioracyjna powstała 10.11.1894 r. Jej przewodniczącym był nauczyciel z Kolonii Karol Kottwitz a członkami 30 gospodarzy. Do zarządu wchodził także: Franciszek Lubojański, który był jednocześnie naczelnikiem gminy,



Pierwsza figura z kościoła MBFat.

Jan Famuła, Jan Mann, Walent Maleska i Antoni Ksioużek. Spółka otrzymała pożyczkę w wysokości 8500 marek na 35 lat. Długość drenażu wynosiła ogólnie 7893 m. Pracami melioracyjnymi kierowali dwaj inżynierowie rolni Sośnica a po nim Kotzur. Odbiór dzieła w obecności radcy von Saucken, inspektora melioracji z Opola Heningsa i zarządu spółki nastąpiło 2.10.1898 r. w kołońskiej szkole. Sytuacja się nieco poprawiła.

Ogólnie liczba mieszkańców kształtowała się w następujących liczbach: w 1783 r. kiedy kolonia została założona było razem 210 osób, w 1831 r. - 234 osób, w 1861 r. - 268 osób, w 1885 r. - 270 osób, w 1900 r. - 237 osób, w 1925 r. - 243 osoby, w 1950 r. - 396 osób (razem z Brynicą i Pustkami), w 1960 r. - 340 osób, 1978 r. - 321 osób. Odtąd ludzi każdego roku ubywa we wiosce. Przede wszystkim maleje liczba młodych małżeństw oraz dzieci. W czasie wyborów zarówno w 1912 r. jak i w 1919 r., podobnie jak cała parafia, Kolonia optowała wyraźnie na rzecz poczucia narodowości polskiej. Niewątpliwie miał na to wpływ ks. prob. Paweł Kuczka, wielki zwolennik polskości na całej Ziemi Oleskiej, kandydat do parlamentu pruskiego. Podobnie miało się głosowanie w czasie plebiscytu 20 marca 1921 r., po powstaniach śląskich, prawie 3/4 głosowało za Polską. Wielu czynnie brało udział w III powstaniu śląskim. Starosta powiatu von Deines zwracał się ze skargą do władz w Opolu, że koloniści z Tellsruhe są „przeniknięci radykalnymi polskimi elementami”. Najdziwniejsze jest to, że założenie Kolonii miało zupełnie inne zamiary. Celem było w środowiska śląskie wprowadzać element niemiecki. Pomysł wydawał się być logiczny, w efekcie jednak stało się coś przeciwnego. Trudno powiedzieć, ale morderstwo, jakie miało miejsce w nocy 10 lutego 1936 r. na 82-letniej wdowie Józefie Prudło i jej 59-letniej córce Monice (zostały we własnym mieszkaniu w śnie zarąbane siekierą) mogło mieć również podstawy polityczne. Wielu młodzieńców o niepewnych przekonaniach ściągnięto bardzo szybko do wojska. Nie wszyscy wrócili.

W latach 1958-63, w bardzo trudnym okresie władzy komunistycznej, również jako wotum za ocalenie parafii w czasie



Figura MBFat. sprowadzona z Fatimy w 1981 r. (fot. H.Kontny, 1995)

II wojny światowej ks. dziekan Antoni Kaleja postanowił z parafianami wybudować w Kolonii kościół. Pierwsze pismo ks. Kalei do kurii opolskiej w tej sprawie zostało skierowane 27.02.1957 r. Jako motyw podano, że parafianie z Klekotnej i z Kolonii mają bardzo daleko do kościoła parafialnego oraz, że za czasów niemieckich już był plan budowy kościoła, ale dyskryminacja władz hitlerowskich ludności śląskiej o nastawieniu polskim nie dopuściła do tego. Tak pisał ks. dziekan Kaleja. Ten argument chwycił. W czerwcu (21.06) 1957 r. przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Oleśnie zezwala na przywłaszczenie działek pod budowę przyszłego kościoła. Działki pod kościół ofiarowały: Maria Syguła zd. Mann i Anastazja Krupa. Z województwa, jako odpowiedź na pismo z kurii, przyszła zgoda 4 sierpnia 1957 r. Kamień węgielny został już poświęcony 3.08.1958 r. przez ks. bpa diecezji opolskiej Franciszka Jopa a konsekrowany kościół był przez ks. bpa Wacława Wyciska, dawnego administratora parafii Wysoka, w dniu 9.06.1963 r. Projektantem kościoła był mgr. inż. arch. Wojciech Stypułowski z Opola wraz z zespołem, kierownikiem budowy był mistrz Klemens Lysy z Leśnej a majstrem budowlanym był jego brat Anton Lysy, ojciec dwóch kapłanów. Budowę prowadzono systemem gospodarczym. Przygotowano cegłę, ofiarowano drzewo. Kościół ma wymiary: 36,30 m. dłg., 20,20 m. szer. i 11,4 m. wys. aż do sufitu. Wieża ma wysokość 44,9 m. razem z iglicą, która w sumie ma 2,4 m. Kościół posiada trzy nawy, prezbiterium jest podniesione o 7 stopni. Cokół kościoła i wieży jest kamienny, dach najpierw był ceramiczny, kiedy jednak w Sylwestra 1977/78 r. wielka wichura zerwała dach umieszczono na kościele dach z blachy cynkowej. Fundatorem dużej figury Matki Bożej Fatimskiej był Antoni Preisler. Kiedy jednak ks. prob. Józef Mrocheń sprowadził figurę Matki Boskiej wprost z Fatimy duża figura znalazła godne miejsce przed kościołem. Najdziwniejsze jest to, że kościół został poświęcony Matce Bożej z Fatimy, co w czasie wrogości reżimu komunistycznego względem objawień fatimskich było wydarzeniem bez precedensu. Dziś

kościół ten jest znany na całą okolicę ze względu na miejsce nabożeństw fatimskich, które przyciągają ludzi ze wszystkich stron.

W latach 1956/57 wybudowano w czynie społecznym nową remizę strażacką. W tych latach szczególnie na tym polu poświęcali swój czas druhowie Piotr Kierat, Piotr Mann, Jerzy Mrugała i inni. Duże znaczenie dla wsi mieli także ówcześni sołtysi, m.in. Franciszek Suda, za jego czasów powstał przy ogromnym wkładzie pracy mieszkańców kościół. Po nim urząd ten przejął Piotr Duda (1960-67), który przekazał tę funkcję panu Stanisławowi Ochmannowi zamieszkałemu w Brynicy. Jego postawę i gospodarność, a także otwarte, gotowe do pomocy serce pana Piotra Kierata z Pyk, jako zatroskanego radnego w Gminie Olesno, zapamiętali wszyscy. Obecnie wiele wysiłku w organizowanie życia społecznego i wiejskiego wkłada pan Herbert Brodowy z Klekotnej, sołtys i komendant straży. Wiele także wysiłku w życie parafialne wkłada również zespół pań „Caritas” z panią Różą Kandziora na czele, która swoje oddanie Bożej i ludzkiej sprawie przypłaciła własnym zdrowiem. Jednym słowem trzeba powiedzieć, że wioska jest zgrana, gotowa do szczerzej inicjatywy na rzecz drugih.

Dzień 18 października 1783 r. to początek kolonii Tellsruhe, obecnie Kolonii Łomnickiej. W miejscu tym w sposób szczególny znalazła dla siebie umiłowane miejsce Maryja z Fatimy. Niechby ten miesiąc, szczególnie poświęcony naszej Pani, był też zawsze okazją do świętowania rocznicy powstania wioski oraz dziękczynienia za wszelkie ślady Bożej w niej obecności.

HISTORIA SZKOŁY W WYSOKIEJ

Należy na samym początku zaznaczyć, że szkolnictwo właściwie przez długi czas było w rękach kościelnych. Państwo niewiele starało się ingerować w tę dziedzinę. Nauczyciele zwykle byli organistami, często więc to oni najbardziej współpracowali z proboszczami, którzy bardzo często byli również inspektorami szkolnymi aż do początków XX w. Stosunkowo dobrze świadczą o tym protokoły wizytacyjne z XVII w. jak również księgi metrykalne zachowane w kancelarii w Wysokiej. Widać, że szkoły nie miały za wiele uczniów, zwłaszcza na wsi. Ze względu na letnie prace w polu nauka odbywała się jedynie zimą i to czasem dzieci nie przychodziły. Tak było m.in. właśnie w Wysokiej, gdzie była szkoła, ale w pewnym okresie nikt do niej nie chodził. Kwitł analfabetyzm i zacofanie. Szkoły były małe, zwykle jednoizbowe i to jeszcze często w ruinie. Tak też było ze szkołą w Wysokiej w 1687 r., dlatego nauczyciel uczył w swoim domu. Zresztą poziom wykształcenia nauczycieli był bardzo różny. Jeśli jego poziom był wyższy wówczas często był jednocześnie pisarzem parafialnym. Wyplacało go państwo, często dodawał proboszcz. Czasem otrzymywał pewne uposażenia od gospodarzy, aby mógł utrzymać swoją rodzinę i dobytek.

Jeszcze przed rokiem 1655 datuje się w Wysokiej szkoła parafialna, gdzie jako nauczyciela wymieniają historyczne notatki Grzegorza Fabianka, który jednocześnie prowadził śpiew kościelny, uczył katechizmu i pisowni. Funkcję swoją spełniał przez z góry 40 lat. W tym czasie proboszczem był ks. Szymon Kubat, jako odpowiedzialny za szkołę, która mieściła się w jednym domu

i miała jedną tylko klasę. W protokole wizytacyjnym z roku 1679 dowiadujemy się więcej szczegółów o szkole. Wiadomo że nauczycielem i organistą wtedy był zwykły gospodarz Adam Wienczlawik. Szkoła była w opłakanym stanie, właściwie dzieci do niej nie chodziły. Na zalecenie wizytatora mieszkańcy postanowili szkołę wyremontować i przyprowadzić do stanu używalności. Proboszcz natomiast miał zadbać o właściwy poziom nauczania, co w rzeczywistości nie było takie łatwe. Nauczyciele czasem sami zaledwie umieli czytać i pisać. Ale i tak to było już więcej niż w wielu innych miejscowościach, gdzie dzieci wcale nie uczęszczały do szkoły. Innym nauczycielem w Wysokiej był Adam Bator. Znamy go jako świadka w słynnym procesie między proboszczem z Wysokiej a proboszczem z Dobrodzienia o przysiółek Kontne. Był w Wysokiej nauczycielem od 1695 do 1711 r. Po nim funkcję „laudirektora” albo inaczej „żaka” przejął w 1711 r. Paweł Meridies. Między proboszczem Kosem a chłopami toczył się spór o łąkę. Kiedy nowy rektor szkoły i organista zarazem stanął w tej sprawie po stronie proboszcza wówczas 19 marca 1711 r. został on i jego syn Balcer pochwycyony, skrępowany przez sergę (strażnika) z Olesna i Jakuba Kłóścina z Wysokiej i dotkliwie najpierw przez Kłóścina szpadą a potem przez sołtysa Jendrzeja Walochę pobity. Obu - i ojca, i syna przewieziono do Olesna i osadzono we więzieniu, skąd burmistrz Grzegorz Tlustek ich zwolnił. Meridies założył sprawę sądową, którą wygrał. Winowajcy musieli nauczyciela przeprosić a łąka i tak została przyznana proboszczowi. Wszystko to zostało opisane staropolszczyzną w dokumencie sporządzonym przez ks. prob. Piotra Pawła Kohsa.

Od 1720 do 1733 r. laudirektorem był Joachim Pawelczyk, występuje w księdze chrztu w latach 1721-23. Od 1733 r. jego miejsce zajął Andrzej Just. Wówczas to zostały ustalone uposażenia dla „żaka” i organisty. Pan hrabia Gotfryd Ludwik Schimonski po sprzedaży części Wachowa zostawił 50 talarów śląskich po 3 talary na rok dla organisty wysockiego. Rada zaś z Olesna dążyła

do tego, aby każdy kościół, a więc Wysoka, Łomnica i Wachów, miały osobnego organistę, na co ks. prob. Kohs nie bardzo chciał się zgodzić. Organista wysocki otrzymał jeszcze na dodatek łąkę na Brynicy. Mówi o tym drugie zeznanie ks. P.P. Kohsa pisane 04.07.1755 r., kiedy już był proboszczem w Bodzanowicach. Dokument ten wchodzi w skład kroniki szkolnej. Nauczyciel A. Just uczył we Wysokiej do 1757 r.

Po 1757 r. nauczycielem w Wysokiej jest Walenty Zmarzlik, który podobnie jak poprzednik był równocześnie organistą. Jego nazwisko widnieje również w księgach chrztów w latach 1757-71. Wiadomo o nim tylko tyle, że w 1761 r. zmarła mu żona. Bezpośrednio po nim następuje Jerzy Kozyrowski, który przybył do Wysokiej z Sierakowa. Obejmuje swoją posadę 28.02.1772 r. W tym czasie rodzina Jerzego i Heleny Prudlo zrobiła fundację dla każdorazowego organisty przy kościele w Wysokiej, która się składała z funduszu uzyskanego z dwóch działek gruntu. Organista zaś ma grać także na nabożeństwach różańcowych. Ponadto sam ma się postarać o świeczki na te nabożeństwa. Fundacja była zapisana na wieczne czasy. W tym okresie sołtysem był Jakub Sklors, sędzią Szymon Respondek, zaś świadkami tej fundacji byli Walenty Wallocha, Dominik Respondek, Franciszek Dylla i Maciej Sklors. Fundacja została przyjęta przez urząd biskupi z Wrocławia i podpisana 26.10.1778 r. Kozyrowski kończy swoją pracę w Wysokiej w 1781 r. Jego następcą został pochodzący z Góry św. Anny Jakub Schniady. Przyszedł w maju 1781 r. a ostatni raz w księdze chrztów widnieje 15.11.1787. Przez krótki czas nauczycielem po nim był niejaki Dworaczyk, który pochodził albo z Grodziska albo ze Świercza. Natomiast od 27.01.1789 r. występuje Jan Janetzko. Jego matka była gospodynią na plebanii ks. proboszcza Jaroscha a jego syn, również Jan Janetzko, był proboszczem miejskim w Dobrodzieniu, dziekanem i biskupim komisarzem. Cóż jednak, nauczyciel Jan Janetzko miał jedną słabość - pijaństwo. To spowodowało, że w 1816 r. musiał zostawić służbę jako organista i „żak”. Wyprowadził się do syna do Dobrodzienia i tam zmarł.

Przez dziesięć lat po Janie Janetzko funkcję nauczyciela i organisty sprawował bardzo zdolny młody człowiek Jan Perlitius (1816-26). Urodził się w 1794 r., swoje seminarium nauczycielskie ukończył w wieku 17 lat. Wysoka była jego drugą placówką. Kiedy przyszedł do Wysokiej miał 22 lata. Stąd poszedł do Bodzanowic, gdzie w 1861 r. jako czynny nauczyciel przeżywał 50-lecie swojej pracy pedagogicznej.

Już jako doświadczony nauczyciel w 1826 r. przybył do Wysokiej Mateusz Janski. Pochodził z Bralina. Seminarium nauczycielskie ukończył we Wrocławiu w 1800 r. Jako adjuwant pracuje w powiecie Wartenberg, od 1805 do 1812 r. pracuje w Sowczycach, potem przez 15 lat jest nauczycielem w Kościeliskach, do 1826 r. W Wysokiej przebywał od 1826 r. W tym czasie (1827-28), nieco dalej od ulicy Wiejskiej, została zbudowana nowa, drewniana, oczywiście parterowa szkoła na ok. 150 dzieci. W tej samej szkole od strony zachodniej mieszkał nauczyciel zaś dwie izby do nauki dzieci mieściły się w stronie wschodniej. Kiedy stara szkoła została zbudowana trudno powiedzieć. Mieściła się przy ulicy w miejscu obecnego parkingu na przeciwko aktualnych sklepów. Miała tylko jedną salę do nauczania na 120 dzieci, mieszkanie dla nauczyciela i oborę. Ze względu na wybuch demograficzny w XIX w. stara szkoła, która rzeczywiście przedstawiała się już bardzo biednie, nie mogła sprostać potrzebom wioski. Inspektorem nadzoru budowy szkoły był p. Weihs z Kluczborka. Całość budowy kosztowała 463 talary i 81 groszy. Część funduszy spłacił majątek.

Ze względu na rosnącą liczbę dzieci coraz bardziej rysowała się potrzeba tzw. adjuwanta (młodszego nauczyciela), który wspomagałby cały proces nauczania. Z tego względu w 1841 r. w istniejącej już nowej szkole dobudowano pokój na poddaszu, w którym w 1842 r. zamieszkał adjuwant Filip Kołodziej. Był w Wysokiej do 1844 r. Już przedtem był nauczycielem ale został zdegradowany. Wrócił do swojej rodzinnej wioski Świercz, gdzie również nauczał w szkole. Zastąpił go jako adjuwant niejaki

Pendzialek, który w Wysokiej nauczał w latach 1844-45. Później pracował w Łowkowicach (1857-58), gdzie zmarł.

W czasie strasznej zarazy tyfusu w wiosce bardzo ofiarnie działał młody, o bardzo dobrym podejściu i miłym charakterze nauczyciel Franciszek Matschulla, pochodzący z Kamiennej (Giesdorf) koło Namysłowa. Seminarium nauczycielskie zaliczał w latach 1842-45. Zaraz po szkole przyszedł do Wysokiej. Ze względu na młody wiek był tu zaledwie substytutem (zastępcą). Otrzymywał tylko połowę wynagrodzenia oraz 1,5 morgi pola. Pracował bardzo gorliwie. Był tu niecałe dwa lata (1845-47). Zapisał się jednak w pamięci jako dobry Samarytanin. W czasie tyfusu w 1847 r. chodził do chorych (szczególnie do dzieci) z lekarstwami i z pociechą na przemian z lekarzem i z księdzem. Zaraził się i po ośmiu dniach zmarł 17 marca 1847 r. Z lęku przed czarną śmiercią nikt nie chciał go pochować. Jego matka, która przybyła na tę okoliczność, zmuszona była za alkohol nakłonić ludzi do wyniesienia zwłok. Wyciągano trumnę z mieszkania linami. Na schodach szkoły wieko trumny się otwarło i zmarły usiadł. Był cały czarny. Pochowano go po lewej stronie przy wejściu na cmentarz. Przy nim później w 1851 r. pochowano również nauczyciela Jańskiego. Pan Franciszek Matschulla jest wspaniałą, pełną wielkich wartości ludzkich i chrześcijańskich postacią, pedagogicznym autorytetem. Rzeczywiście postać świetlana, godna pamięci i naśladowania w swojej bezinteresowności względem potrzebujących. Można śmiało powiedzieć - to był człowiek święty.

Po tym wspaniałym „męczenniku miłości” nauczał w Wysokiej w latach 1847-49 Józef Klimek, urodzony w Tułach. Stąd poszedł do Wolnego Kadłuba a później do Polskiej Nowej Wsi koło Opoła. Odtąd zaczyna się cała kawałkada krótkich pobytów różnych nauczycieli i adjuwantów. W lutym 1850 r. przybył tu Littke z Bogacicy, latem 1851 r. był tu Henryk Gnische z Psurowa, w 1853 r. przebywał tu nauczyciel Rotkegel z Bogacicy, po nim krótko był tu jakiś Stoklohśa, w 1854 r. nauczał w Wysokiej Widera, który przybył z Kocianowic. Od 01 września 1857 r. przeniósł się do

Lasowic Wielkich. Potem przebywają tu krótko: Michał Glied, Maciej Liberka, Franciszek Murmann. Byli tu raczej jako adjuwanci. Od 1850 r. natomiast był w Wysokiej rektorem i organistą jednocześnie Karol Schleier. Urodzony w 1819 r. Pochodził z Fabianowa, seminarium nauczycielskie ukończył w Głogówku. Delegowany był do Lasowic Wlk. jako adjuwant, później jako nauczyciel przebywał w Jasieniu i przez 8 lat w Łomnicy. W 1850 r. przyszedł do Wysokiej, gdzie uczył 10 lat, do 1860 r. Był to bardzo niespokojny czas jeśli chodzi o układy proboszcz-parafia. Konflikty narastały z powodu pijaństwa, które ks. Franciszek Czajka tępił bardzo zdecydowanie. Ostatecznie został niemal wypędzony z parafii. To też rzutowało na szkołę i wydaje się, że to również było przyczyną tak częstych zmian nauczycieli i adjuwantów. Jako adjuwant w 1860 r. przybył tu z Bogacicy Tomasz Cegła. Jednocześnie niemal po Karolu Schleierze, który wyprowadził się do Olesna rektorowanie szkoły przejął Antoni Jersch, ale był tu tylko przez rok. Ustąpił na korzyść Tomasza Cegli, który jednak już 15.11.1862 r. przeniósł się do Borek Wielkich. Natomiast A. Jersch został bez pracy i bez chleba. Krótko przebywał w Dębskiej Kuźni a potem stał się zwyczajnym włóczęgą, grajkiem ulicznym. W różnym kierunku toczyło się życie wysoczych nauczycieli.

Po Jerschu rektorstwo w Wysokiej przejął pod koniec 1861 r. Franciszek Janiec. Urodził się 08.10.1821 r. w Marchwitz pod Namysłowem. Do seminarium nauczycielskiego uczęszczał we Wrocławiu w latach 1839-42. W Wysokiej urzędował jako rektor i organista bardzo długo, aż do 1899 r. Przeżył tu trzech proboszczów: ks. Weissa, ks. Karbsteina, który zmarł nagle w Wysokiej oraz ks. Ganczarskiego. W tym też czasie (1873 r.) powstało seminarium nauczycielskie w Oleśnie w miejscu koszar. W tym samym roku (22.10.1873 r.) została oddana do użytku masywna murowana szkoła w Wachowie, którą poświęcił ks. Weiss. Podobną szkołę wybudowano w 1879 r. w Grodzisku, którą również poświęcił ks. prob. Weiss. W ogóle uważa się, że czas ten był okresem

rozkwitu szkolnictwa na tych terenach. Zwykle wiele zależało od miejscowych duszpasterzy i patronów, tzw. kolatorów. Rektor Janiec również bardzo mocno podpierał wszelkie inicjatywy ks. proboszcza. Był to czas bardzo dobrej współpracy. Widać, że jego praca była dobrze postrzegana, bo w 01.10 1868 r. nauczycielowi przydzielono 4 morgi pola, wybudowano nową drogę na nauczycielskie Niwy. On też prowadził dokładną kronikę zdarzeń. Zanotował, że w 1868 r. ludzie z Grodziska uprawiali po raz pierwszy swoje działki po uwłaszczeniu chłopów, użyto już nawozów w postaci mączki kostnej. Uwłaszczenie zostało zakończone 14.10.1868 r. W lutym 1870 r. były bardzo wielkie mrozy zaś latem wielkie ulewę i grad, który zniszczył żniwo. Jest to czas, kiedy rządzi żelazny kanclerz Bismarck. W tych latach zostały odebrane wszystkim księżom funkcje szkolnych inspektorów a przydzielone świeckim. Nazwiska nowych inspektorów rektor Janiec skrzętnie zapisywał w szkolnej kronice. Mówi on również o adjuwantach, którzy byli krótko w Wysokiej: niejaki Simara (1875 r.), ale szybko wyprowadza się do Brońca. Na jego miejsce 01 maja 1875 r. przybył August Glumb, po roku przechodzi do Ligoty k. Dobrodzienia. Warunki mieszkaniowe dla adjuwanta nie były zbyt dobre, dlatego szybko rezygnowali. Wiadomo także o adjuwancie Oskarze Gause, który 01. 06. 1889 r. przeniósł się do Wieszowej k. Tarnowskich Gór, Dnia 01. 08. 1891 r. przybył jako drugi nauczyciel Franciszek Idziński z Radawia, który w 1892 r. przeniósł się do Wichrowa. Na jego miejsce przyszedł Józef Brysch z Jam a pochodził z Radun k. Gliwic. Odszedł w 1895 r. a przyszedł Herman Walter. Sam pan Franciszek, który bardzo kochał swój zawód, wiernie służył Bogu i ludziom. Kiedy mając już 78 lat miał przejść na zasłużony odpoczynek nie mógł tego przeboleć i 30 września 1899 r. w sobotę kiedy miał ostatni raz grać w kościele nagle załamał i umarł. Właściwie do końca oddany swojej pracy i służbie.

Od 1 października 1899 r. nauczycielem i organistą w Wysokiej został Emanuel Janetzko pochodzący z Krzyżanowic. W tym

czasie uzupełniono ogrzewanie szkolne przez ustawienie pieców kaflowych, ustawiono nowe ławki i zakupiono krzesła, zainstalowano przy nowej studni zamiast żurawia pompę. Nowy ks. prob. Franciszek Kunze w 1902 r. został wybrany inspektorem szkolnym na Wysoką i Wachów. W tym czasie przebywał tu również adjuwant Miduński, który odszedł w 1903 r. do Chorzowa, natomiast zastąpił go pan Smerdzoż z Kietrza. Zaś od 01. 08. 1907 r. przyjęto trzeciego nauczyciela, który się nazywał Kłozajer. Mieszkał u ludzi. Szkoła w tym czasie przeżyła wielką stratę. Rektor Emanuel Janetzko po krótkiej chorobie w wieku 48 lat zmarł dnia 10.11.1908 r. Kierownictwo szkoły przejął pan Matyschik z Łomnicy. Wdowa po byłym rektorze mieszkała w szkole aż do marca 1909 r. Jest to czas budowy nowego kościoła, który został konsekrowany w 1907 r. a stary rozebrano.

W 1910 r. na początku roku szkolnego w Wysokiej było 181 uczniów. Na pierwszy oddział przyjęto 21 dzieci, z tego jedno mówiło tylko po niemiecku, reszta po śląsku. Szkoła została wyremontowana, gdyż jej widok wcale nie przypominał tego, że jest to budynek publiczny. Dnia 31 marca tegoż roku odbyło się w szkole zebranie w sprawie nowego nauczyciela. Byli obecni urzędnicy z Opola. Ks. prob. Kuczka starał się odłączyć urząd nauczyciela od urzędu kościelnego organisty, jednak sam ks. kard. Kopp się temu sprzeciwił. Na nauczyciela i organistę wybrano pana Wacława Wróbla z Bogucic, który swoją pracę rozpoczął 01. 10. 1910 r. W następnym roku (30. 03. 1911 r.) odchodzi drugi nauczyciel Matyschik do Goli a przybył na jego miejsce pan Niesen. W 1911 r. przyjęto do szkoły 23 dzieci, z tego 22 mówiło z domu tylko po śląsku, jedno jedynie po niemiecku. W całej szkole po niemiecku mówiło sześćcioro dzieci, oba języki używało pięcioro dzieci a 169 mówiło tylko po śląsku. W tym też roku (01. 10. 1911 r.) został zmieniony powiatowy inspektor szkolny, ogólnie szanowany i lubiany przez nauczycieli pan Enders. Został przeniesiony do Kluczborka a na jego miejsce do Olesna przybył pan Kruppa z Pruszkowa. Rok 1912 to budowa nowej szkoły

w Wachowicach. Zaś 23 kwietnia 1913 r. na posiedzeniu zarządu szkolnego, kościelnego i urzędników rządu królewskiego podjęto wreszcie decyzję budowy nowej szkoły we Wysokiej. Koszta miała pokryć po połowie gmina szkolna i gmina kościelna. W tym samym roku został konsekrowany kościół i zmienił się drugi nauczyciel, pan Niesen został powołany do wojska a na jego miejsce przybył nauczyciel Alfons Zyttek

Kiedy wybuchła I wojna światowa nauka w szkole była ograniczona. W 1915 r. tylko 1/4 czasu przeznaczono na naukę. Wszystkim towarzyszył wielki lęk przed wiadomościami z frontu, którego odgłosy spod Częstochowy dało się słyszeć aż na wysokie wzgórze. Szczególnie nauczyciele byli powoływani na front. Jednym z pierwszych był powiatowy inspektor szkolny, dyrektor seminarium nauczycielskiego w Oleśnie pan dr Schubert. Jako dowódca znalazł się ze swoją kompanią w okrążeniu i ciężko ranny został przewieziony do szpitala w Luksemburgu, gdzie zmarł. Również wysocy nauczyciele: Klose i Zyttek z tego powodu przeszli w inne miejsca, zaś do Wysokiej przybył Bruno Hoffman z Jastrzygowic, ale i ten 10. 06. 1915 r. został powołany do wojska. I znowu była zmiana - przybył pan Emil Miczka z Chudoby, zaś od początku 1916 r. uczył w Wysokiej Adolf Suchanek, który również stąd został wezwany na front. Zimą w tym roku określano „zimą stulecia”, wysokie mrozy, duże śniegi, wojna, słaby co do upraw miniony rok, wszystko to nie wróżyło niczego dobrego. Szkoła w czasie mrozów była zamknięta. Rok 1917 jeśli chodzi o szkołę był jeszcze bardziej trudny. Dzieci po prostu nie przychodziły do szkoły. Zresztą poziom jej, przy tak częstych zmianach nauczycieli, nie mógł być wysoki. Od 01 kwietnia do 01 czerwca pracowała z dziećmi pani Celina Fieber, zastąpił ją pan Johann Kortz, ale musiał iść do wojska. Wraz z nauczycielem na wojnę poszły wysokie dzwony, czego ludzie bardzo żalowali. W roku 1918 przyszła wiadomość, że we Francji zginął nauczyciel Alfons Klose (10. 08. 1918 r.), W szkole pacował jedynie nauczyciel Kortz a w grudniu z wojska powrócił pan Hoffman.



Przedwojenna kartka pocztowa z Wysokiej ze szkołą



Szkoła i przedszkole w Wysokiej (fot. H. Kałuża, 1997)

Choć wojna w dniu 09. 11. 1918 r. została zakończona to jednak niepokój wciąż dawał się we znaki: rewolucja październikowa, głód, ścieranie się elementów polskich i niemieckich, które doprowadziły, że ks. prob. Kuczka optujący za Polską znalazł się w areszcie od 19 stycznia do 24 marca 1919 r. Pan Hoffman zrezygnował ze szkoły w Wysokiej i przeniósł się do Kolnicy pod Grodków a tamtejszy nauczyciel Hilse przyszedł tutaj, jednak z powodu drożyzny 01 lutego 1919 r. opuścił to stanowisko, na które kandydował pochodzący z Wysokiej k. Góry św. Anny pan Leo Janda. Minister szkolnictwa nie przydzielał nowych etatów górnośląskim nauczycielom bo trzymał je dla uciekinierów niemieckich z Wielkopolski po ogłoszeniu niepodległości państwa polskiego. Nauczyciele na Śląsku buntowali się przeciw takiej polityce. Poziom szkolnictwa nadal się obniżał. Dzieci nie chodziły całymi miesiącami do szkoły, zwłaszcza w zimie, gdyż brakowało opału by ogrzać sale. Czas był bardzo niespokojny. Nie ominęło to również Wysokiej. W dniu 2 listopada 1920 r. w miejscowej gospodzie „Lesch” zostali bezwzględnie zastrzeleni leśniczy Wilhelm Krahł i nauczyciel Leo Janda, który mieszkał w gospodzie. Uczyniło to czterech nieznanych młodych ludzi, którzy już od 11-tej godz. czekali na swoje ofiary. Zamach miał miejsce ok. 4-tej po południu. Leśniczy Krahł otrzymał 12 strzałów a rektor Janda 6 strzałów z pistoletu. Najprawdopodobniej zamachowcy byli polskimi komandosami. Pogrzeb L. Jandy odbył się w Wysokiej k. Góry św. Anny. Jako nauczyciele dodatkowi zostali skierowani do Wysokiej Alfons Auras (10. 08. 1920) i jako zastępca za p. Jandę Michał Drewniak (01. 01. 1921). Ich nastawienie, przede wszystkim pana rektora i przewodniczącego szkolnego Wacława Wróbla, było raczej proniemieckie, tymczasem wokoło pachniało mocno Polską, przede wszystkim przez działalność ks. Kuczki, który - jak już wiemy - był nastawiony na walkę o powrót Śląska do Polski. W samej Wysokiej plebiscyt (20. 03. 1921 r.) był wyraźnie ukierunkowany - za Niemcami głosowało 109 osób, za Polską - 299. Ogólny jednak wynik

przesądził, że Ziemia Oleska pozostała przy Rzeszy. Nie był to czas spokojny, nie przebierano ani w słowach, ani w środkach. Z jednej i z drugiej strony były działania bardzo szkodliwe, zmierzające do przechylenia zwycięstwa na swoją stronę. Powstanie wisiało w powietrzu. Wybuchło 3-go maja a 4-go już ogarnęło Wysoką. Insurgenci, czyli powstańcy ruszyli szturmem przez wieś. Niewielu gospodarzy postanowiło się nie mieszać w to przedsięwzięcie, należeli do nich Józef Wollny, Stanossek, Piotr Rataj, Tylla, Józef Czaja. Byli za to prześladowani ze strony powstanców. Zaczęło się o godz. 10-tej w święto św. Floriana. Powstańcy przybyli ze strony Sowczyc na wozach a wysoccy zwolennicy się dołączyli. Chciano przede wszystkim aresztować nauczyciela Wróbla, który jednak wraz z drugim nauczycielem Aurasem zdążył przejść przez linię frontu i razem uciekli do Kluczborka. Pozostawił rodzinę, którą dopiero niemiecka samoobrona 10 czerwca zdołała uwolnić. Niedługo potem powstanie zaczęło się załamywać. W bitwie pod Wysoką po stronie powstańców zginęli trzej żołnierze, jeden z nich to niejaki Szalaty z Gorzowa i dwaj nieznani. Zginął przypadkowo również służący od gospodarza Pieloka. Po stronie niemieckiej zginęli dwaj urzędnicy. Już 8 czerwca powstańcy musieli się wycofać w kierunku Łomnicy, wtedy i patriotyzm powstańczy we wsi ucichł. Szczególnie czynni w tych dniach (ks. Kuczka, Józef Ptak i jego zięć, Pielok i gminny radny Franciszek Wrobel) udali się na stronę polską. Nauczyciele do szkoły wrócili 3 września. Nauka w szkole zaczęła się 10 września. Powoli wracał spokój.

Rok 1922 był bardzo dziwnym rokiem. Okazało się, że została przeprowadzona weryfikacja nauczycieli, którzy po części zostali obciążeni za słabe wyniki nauczania i wpajania niemieckiego patriotyzmu w lud śląski. Dostyc mocno przemieszano kadry nauczycielskie. Między innymi nauczyciel Auras musiał opuścić Wysoką i zamienić się z Rudolfem Ersepke z Jasienicy Górnej k. Nysy. To dało powód do niezadowolenia nauczycieli, zwłaszcza tych, którzy ucierpieli w czasie powstania. Poczuli się bardzo dotknięci i zawiedzeni ze strony rządu.

W parafii ks. Kuczka się już nie pokazał, otrzymał probostwo Lisek na Górnym Śląsku. Dojeżdżał jedynie ks. Płonka z Łomnicy, dopiero od 01 listopada przybył do Wysokiej ks. Franciszek Steinhoff z Biskupic k. Olesna. Kiedy granice Śląska opuściły wojska alianckie zaczęło się wyrównywanie rachunków z odwrotnej strony. Najpierw wróciło wojsko niemieckie przyjmowane znowu przez większość mieszkańców Wysokiej z okrzykami radości a zaraz za nimi zaczęły się nocne napady dawniejszych weteranów wojennych z grup radykalnych, którzy boleśnie uprzykrzali życie wszystkim nastawionym propolsko. Ludzie uciekali do lasu zaś owi „rollkomandosi” plądrowali domy i obejścia. Wielu ucierpiało bardzo niewinnie. Policja się za bardzo nie kwapiła. To pozostawiło w sercach prostych ludzi następny bolesny cień. To też spowodowało, że ludzie odwracali się od nauczycieli i od proboszcza, który był bardzo źle nastawiony do ludzi z Wysokiej i do całej parafii. Nie chcieli posyłać dzieci do szkoły, nie dostarczali drzewa do opalania, zamknęli się w sobie nie ufając nikomu. Zbyt wielu chciało ich mieć po swojej stronie tylko po to, aby tym prostym ludem manipulować na swoją korzyść. Ludzie zaczęli powoli otwierać oczy, ale jednocześnie czuli się w tym wszystkim bardzo bezradni.

Nastąpiła zmiana na stanowisku inspektora powiatowego. Z dniem 1 października 1924 r. inspektor Kruppa powrócił z Olesna do Głubczyc, skąd pochodził. Zastąpił go pan Doncet z Lublińca. Dzieci w Wysokiej przeżyły epidemię szkarlatyny, zmarło dwoje dzieci: Rozalia Rataj (13 lat) i Józef Gojowczyk (12 lat). W 1925 r. znowu zaczęły się budzić polskie nastroje. Żądano polskiej szkoły. Było wiele podań, ale w końcu je wycofano, utrzymał jedynie swoje Aleksander Thomys. Uczono polskiego w niektórych godzinach, najpierw robił to niejaki Gralla a potem nauczyciel Drewniok, który był na kursie j. polskiego w Nysie.

Rok 1925 był ogólnie dobrym rokiem, urodzajnym, co z miejsca spowodowało, że wiele mieszkań zostało odnowionych, Wysoka z drewnianej przeobrażała się powoli w murowaną. Dalszą

konsekwencją polepszenia bytu materialnego była wreszcie realizacja planu budowy nowej szkoły. Plany musiały czekać całe 13 lat. Wiosną 1926 r. zaczęto prace budowlane a we wrześniu tegoż samego roku miało miejsce poświęcenie. Budowała ją firma z Olesna Puszhke & Barzantny. Cały koszt wynosił 31 900 marek.

Był to też rok znanej nam już tragedii - w nocy 22 na 23 lutego obrabowano kościół. Został sprofanowany Najświętszy Sakrament. Złodzieje uzbrojeni w broń palną wycisnęli okno nad lewym chórowym wejściem, wtargnęli do kościoła, włamali się do tabernakulum, zadali sobie i głębokim odczuciom religijnym ludzi bolesny gwałt. Skradli zabytkowy srebrno-złoty kielich z hostiami i srebrną monstrancję, wartość tych przedmiotów ok. 300 marek. Hostie zostały wysypane w lesie na drodze do Wachowa. Kiedy następnego rana dzieci szły do szkoły pozbierały i przyniosły ze sobą hostie w kieszeniach i w fartuszkach. Na tym miejscu - własność rodziny Bardorz - w lipcu 1929 r. został ufundowany pamiątkowy krzyż.

Rok 1927 zaznaczył się zwiększoną liczbą zachorowań na gruźlicę. Jako młodzi ludzie zmarli: Jan Wolny, Paweł Marczyk, Maria Matyschik, zmarli także dorośli: Józef Latton. Józef Prudło, Jadwiga Schmiąlek. W grudniu tegoż roku powstała decyzja budowy domu nauczycielskiego. Dokonano także na płaszczyźnie szkoły rozdziału Kościoła od państwa. Ale wcale tak szybko nie zabierano się do budowy tego domu. W czerwcu 1928 r. zapaliła się we wsi pierwsza elektryczna żarówka, elektryfikację wsi zakończono jesienią. Był to dziwny rok jeśli chodzi o pogodę. Jak ubiegły cechował się ulewami i powodzią tak ten odwrotnie: 14 lipca termometry wskazywały w cieniu 35 st.C. a w słońcu 51. Natomiast zima przyszła szybko i była bardzo ostra - zima stulecia! Termometry wskazywały - 41 st.C. Pękały drzewa, wymarły sady i poginęły całe pasieki pszczół.

W roku 1930 do nowej jednopiętrowej szkoły dobudowane zostało drugie piętro, gdzie rozmieszczono trzy mieszkania dla nauczycieli. Stara trzyklasowa szkoła z 1828 r. stała przy drodze mniej więcej jeszcze do 1932 r., kiedy to została rozebrana. Obecnie na tym miejscu jest parking.

W XIX w. (1872 r.) we wsi była szkoła o nastawieniu polskim. W XX w., zwłaszcza w latach trzydziestych, polsko nastawione rodziny starały się o prywatną szkołę polską. Została ona otwarta 24 kwietnia 1930 r. w domu państwa Pielok. Chodziły do nich dzieci z rodzin: Piotr Prudło, Aleksander Thomys, Jan Miozga, Karol Landsmann, Szymon Jagiella i inni, w sumie blisko 20 dzieci. Szkoła państwowa również przeżywała swój kryzys. Przede wszystkim w 1931 r. obcięto mocno pensje nauczycielom. W 1932 r. szkoła polska liczyła już tylko 9 dzieci (z trzech rodzin). Zrezygnowano również z budowy szkoły. Dzieci niedługo przeszły do wspólnej szkoły z możliwością uczestniczenia w lekcjach języka polskiego. Od czasu do czasu jednak zbierały się na lekcjach polskich. Wówczas kierownik szkoły pan Wenzel Wróbel dokładnie starał się wyjaśnić dzieciom, że nie wolno się z nikogo naśmiewać lub prześladować. Dzieci obchodziły się z reguły dobrze ze sobą. Zresztą problem był raczej sztuczny, wytworzony zewnątrz. Wszyscy bowiem mówili po śląsku i to przede wszystkim śląskość była podstawą porozumienia i przetrwania ponad wszelkimi podziałami społeczno-politycznymi.

Po odejściu ks. Steinhoffa w 1932 r. do parafii przybył ks. Józef Kopiec, którego dzieci zapamiętały w szkole jako kogoś, kto miał dosyć luźną rękę, choć dziś często starsze babcie wspominają, że taki porządek by się przydał zarówno w szkole jak i w kościele. Najboleśniejszy w tym okresie był fakt obniżenia kilka razy wynagrodzeń nauczycielom. Ubolewa nad tym w kronice szkolnej rektor Wróbel, który za swoją wierną postawę wobec swoich przekonań wycierpiał także od tych, którym służył. Po dojściu do władzy Adolfa Hitlera (30.01.1933 r.) nie

było lepiej. Kraj był pochłonięty kryzysem ekonomicznym. Do utrzymania spokoju potrzebna była ideologia. Kiedy 05 marca Hitler został prezydentem Rzeszy zostało zmienione godło i flaga, aby uwidocznic program nacjonalistyczny. W wyniku tego nabożentwa w języku polskim zostały zniesione. Zaczęła się ideologizacja. Po swoim srebrnym jubileuszu powiatowy kurator dr Schwiedner z Olesna 15. 10. 1935 r. został przeniesiony do Gliwic a na jego miejsce przyszedł Bernhard Rother z Rokietnicy (Martinau) k. Bytomia. Zaś nauczyciel Jaschik został powołany do odbycia ćwiczeń wojskowych. W tym czasie (1936 r.) landy nadreńskie zostały obsadzone wojskiem i włączone na stałe do ziem Rzeszy, umacniając w ten sposób suwerenność. Odbyły się wybory do Reichstagu, 99% Niemców głosowało na partię Adolfa Hitlera. Widziano w nim niemal zbawiciela narodu. Tak mówiły liczby. Trudno powiedzieć jaki był stan faktyczny.

W 1936 r. (od połowy roku) nastąpiła na Śląsku zmiana nazw miejscowości. Wszystkie te nazwy, które miały brzmienie słowiańskie zmieniono na niemieckie. Wysoka otrzymała nazwę Lindenhöhe (lipowe wzgórze). W szkole było w tym roku 143 dzieci. Urządzono wycieczkę do Wambierzyc i Matki Bożej Śnieżnej. Nauczyciele byli coraz bardziej inwigilowani przez nazistów. I tak w 1937 r. rektor W. Wróbel, jako niewygodny nowym władzom, został przedwcześnie emerytowany i musiał Wysoką opuścić. Jego miejsce zajął rektor Bernhard Kinder. Jaschik został przeniesiony do Olesna jako nauczyciel sportu a na jego miejsce przyszedł nauczyciel Urbisch. W 1939 zaś roku wszyscy nauczyciele zostali wciągnięci do Wehrmachtu, z tego powodu przez kilka miesięcy nie było wcale nauki w szkole. Wybuchła II wojna światowa. Starano się nawet zmilitaryzować szkołę przez zakładanie organizacji dziecięco-młodzieżowych o charakterze pramilitarnym. Dopiero w 1940 r. wrócił kierownik szkoły B. Kinder i uczył razem z panią Franke do końca wojny. Pod koniec wojny wielu chłopców nie-

długo po ukończeniu szkoły podstawowej w wieku 16, 17 lat ściągano na front.

Już na początku maja 1945 r. przybył do Wysokiej nowy kierownik szkoły pan Henryk Pogorzałek, dawny brat zakonny z zakonu braci szkolnych, który swoje wykształcenie zdobywał bardzo gruntownie. Był bardzo pobożny, dobrze w tych trudnych czasach współpracował z ks. prob. A. Kaleją. Pierwszy rok szkolny trwał zaledwie półtora miesiąca. Brakowało wszystkiego. W krótkim czasie dzieci musiały w ciszy serca zmieniać kolejny raz swoje nastawienie. Niejednokrotnie w sercach ludzi młodych a nawet małych dzieci powstawało pytanie: jak to właściwie jest, kim naprawdę jesteśmy? Na te ciche pytania jednak nie było jasnej odpowiedzi. Rodzice tylko mówili bardzo zdecydowanie: „dzier pysk, trzimej dziób a swoje se myśl”. Ludziom mówiono, że teraz dopiero prawdziwe zwycięstwo stało się faktem. Tymczasem prości ludzie nie wiedzieli jak się mają czuć czy zwycięzcami, czy też zwyciężonymi. Szybko mieli się przekonać, że nowy układ polityczny wcale się nimi nie przejmuje, przeciwnie - Ślązacy często byli uważani za potencjalnych wrogów, odpowiedzialnych za całe dzieło zniszczenia II wojny światowej. Przypominano to starszym, dzieciom i młodzieży na każdym kroku. Wyśmiewano zwyczaj, piętnowano gwarę. Zresztą gdyby zwycięstwo rzeczywiście przechyliło się na stronę „szalonego wodza z wąsikiem” Ślązacy byliby powędrowali daleko na Wschód, nad Dniepr lub Wołgę, aby tam tworzyć strefę buforową. Natomiast na Śląsk przyszliby „bauery” z głębi Rzeszy. Plany rozmieszczenia osadników już były przygotowane.

Nowy podział administracyjny uczynił z Wysokiej gminę z sześcioma wioskami. Tak trwało do 1962 r. kiedy to gminą i powiatem zostało Olesno. Ludność w przeważającej większości stała się robotniczo-chłopska. Wielu pracowało w miejscowych lasach, także w cegielni, która ze względu na bogate złoża glinki czwartorzędowej rozpoczęła swoją szeroką dzia-

łałność, jako jedna z kilku w okolicy, w 1938 r. a rozbudowano ją na początku lat sześćdziesiątych.

Po wojnie ogólnie grono nauczycieli kształtowało się w liczbie 3, 4, w zależności od ilości uczniów. W 1945 r. było 91 dzieci, ale w 1947 już 110. Najdłużej w Wysokiej na stanowisku kierownika pracował pan Henryk Pogorzałek spod Częstochowy, ojciec kapłana. Także pani M. Cichoń, kierowniczką od 1963 r. Inni nauczyciele zmieniali się bardzo często. Uczyli tu: Z. Wandeczka, Z. Grzebielnik, W. Cisowski, W. Tabak, L. Ptak, A. Drabecka, K. Grycman, K. Barcik. Szkoła do 1965 r. była siedmioklasowa, klasy często łączono. Szkoła była także miejscem kształtowania się świadomości kulturowej. Wielość przedstawień artystycznych, wieczornic, wycieczek (co zresztą miało miejsce już przed wojną) pogłębiało coraz bardziej świadomość wartości kulturowych. Bywało tak, że jasełka musiano kilka razy powtarzać. Coraz bardziej jednak szkoła przeradzała się w środowisko ideologiczne, stojące w pewnej opozycji do wartości religijnych i rodzinnych. Również śląskość nie odgrywała tu zbyt wielkiej roli. Śląsk liczył się jedynie jako region przemysłowy.

Dzieci przybywało, szkoła nie mieściła wszystkich w swoich starych wymiarach. W 1965 r. w ramach narodowego programu „tysiąc szkół na tysiąclecie” rozbudowano szkołę i od 1966 r. dzieci się już uczyły w klasach pojedynczych. Szkoła otrzymała pracownię i salę gimnastyczną. Odbiór unowocześnionej szkoły miał miejsce 15. 12. 1965 r. Obiekt stał się dobrze rozwiniętą jednostką szkolną z właściwym zapleczem. Urządzone zostało również boisko szkolne ze skoczniami, które w 1966 r. zostało uznane za najpiękniejsze w powiecie. Była to zasługa pani M. Cichoń i pana H. Pogorzałka. Wszystko zostało ogrodzone siatką i pasem zieleni. Budżet szkoły wtedy był rzeczywiście dosyć wysoki. Aktualnie został z konieczności obniżony, na czym cierpi cała szkoła.

Ze względu na zmniejszającą się liczbę dzieci od 1972/73 r. do szkoły w Wysokiej zaczęły dojeżdżać starsze klasy (w liczbie 35 uczniów) z nowej szkoły w Kolonii Łomnickiej. Zostały tam tylko klasy młodsze - I do IV, które przeszły do Wysokiej w roku szkolnym 1978/79. Nowa szkoła natomiast w Kolonii straszy pustką. Świadczy to o stale zmniejszającej się liczbie urodzin. Jest to również czas, kiedy nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora szkoły. W 1979/80 r. panią mgr Cichoń zastąpił pan W. Bednarski, który tragicznie zginął w 1983 r. Następni dyrektorzy to: pani J. Bednarska (1983-85 r.), mgr K. Wójtowicz (1985-89 r.), T. Baros (1989-90), zaś na początku lat dziewięćdziesiątych szkołę w swoje ręce wzięła energiczna pani mgr Alicja Zaremba, która przez swoje pełne troski zaangażowanie starała się przysparzać szkole środków materialnych i chwały. Podobną drogą kroczy aktualny dyrektor pan mgr Andrzej Suder, zamiłowany historyk Ziemi Oleskiej, pragnący nie tylko zachować ale i rozwijać elementy rodzimej śląskiej kultury. Aktualnie w szkole w Wysokiej jest 84 dzieci bez przedszkoła (ok.20).

W latach 1966-92 w szkole w Wysokiej pracowało 46 nauczycieli. Zmiany następowały bardzo często. Ogólnie poziom wydaje się być zadawalający. Brakuje jednak sponsorów, którzy podtrzymywaliby inicjatywy tego ośrodka oświatowego z bogatą tradycją, z dużą biblioteką, z wieloma osiągnięciami na różnych polach. Obiekt jest wymalowany, prezentuje się okazale. Historię tej szkoły w latach 1966-92 opracowała szczegółowo pani mgr Danuta Gielzok. W ten sposób został utrwalony bogaty dorobek tego ośrodka. Jest jednak jeden problem - czy za parę lat będzie jeszcze w Wysokiej kogo uczyć, czy też szkoła ta podzieli los szkoły w Kolonii a nieliczna grupa dzieci będzie dojeżdżać do Olesna? Od powrotu religii do szkół (1990 r.) troska o szkołę w Wysokiej oraz w Wachowie, która ze względu na liczbę dzieci wydaje się mieć swoją przyszłość, została podzielona między nauczycieli i duszpasterza. Współ-

praca układa się dobrze. Jest to przecież wspólna troska o to, co jest największym kapitałem naszych społeczności - o dzieci i młodzież. Może jeszcze w tej współpracy potrzeba byłoby głębszego zaangażowania ze strony rodziców, którym najbardziej właśnie na tym powinno zależeć. Nic tak ważne jak dobrze uformowane serce i człowieczeństwo otwarte na wartości najwyższe.

KAPŁANI I SIOSTRY ZAKONNE Z PARAFII WYSOKA

Owocem pracy duszpasterskiej oraz pracy oświatowej są poszczególne jednostki, które pozostają pewnym wiernym znakiem swojej drogi życiowej oraz powołania. Wysoka jest taką parafią, która może się poszczycić szczególnymi postaciami, które podjęły drogę tak kształcenia intelektualnego jak też duchowego. Szczególnym przebieżem poziomu duchowego parafii są zawsze powołania kapłańskie i zakonne. Nie da się objąć naszą myślą wszystkich kapłanów i sióstr zakonnych z parafii. Czas zamazał po nich ślady. Tych jednak, których jeszcze udało nam się odnaleźć pragniemy przypomnieć i ocalić w ten sposób od wchłonięcia w przeszłość. Również i tych, którzy żyją współcześnie warto poznać bliżej i bardziej zachować w pamięci.

O. prałat Dominik Respondek

Należał do zakonu augustianów. Pochodził z Wysokiej. Archiprezbiterem w Oleśnie był w latach 1730-48, a więc w trudnych czasach. Jako pierwszy z oleskich augustianów otrzymał z Rzymu papieski tytuł prałata. Zasłużył się dobrze zarówno w historii archiprezbiteratu, jak też w zakonie. Był to czas pewnej duchowej odnowy zakonu oraz powrotu do większej karności, chociaż jego służba kapłańska w Oleśnie przypadła na bardzo trudny okres wojen śląskich. Był obecny na słynnym procesie Benskiego oraz przy wykonaniu wyroku na świętokradcy, który z kościoła w Wysokiej skradł drogocenne cyborium i sprofanował Najświętszy Sakrament.

O. Dominik Respondek przysłużył się również drewnianemu kościołowi swojej rodzinnej parafii. Ufundował dzwon, który od grudnia 1755 r. służył wszystkim przez długie lata. Należał do mądrych i jednocześnie bardzo skromnych ludzi w zakonie. W swoim myśleniu nie był ciasny. On to polecił, aby dzieci, które pozostały po przechodzących wojskach chrzcić i przyjmować na łono Kościoła.

Ks. Józef Jeziorowski

Urodził się 16. 02. 1767 r. w Leśnej w bardzo pobożnej rodzinie, która związana była z majątkiem. Ojciec najprawdopodobniej pracował w majątku wachowskim. Rodzina wiele czyniła dla wachowskiego kościoła. Józef gimnazjum ukończył we Wrocławiu, gdzie również ukończył na uniwersytecie studia teologiczne. Za czasów proboszcza Jana Feliksa Jaroscha otrzymał święcenia i odprawił swoje prymicje. Jego pierwsza placówka to Syców pod Wrocławiem, gdzie jako wikary pracuje do 1798 r.

Od samego początku pracował również jako pedagog nawiązując szerokie kontakty z członkami Komisji Edukacji Narodowej w Warszawie oraz z innymi ośrodkami myśli pedagogicznej za granicą. Po III rozbiorze Polski przebywał w Warszawie. Tam zrzekł się godności duchownych i prawdopodobnie się ożenił. Nie jest to jednak pewne. Zapoznał się dokładnie z pracą Komisji Edukacji Narodowej i jej twórcami: ks. Hugo Kołłątajem, ks. Stanisławem Staszicem, ks. Stanisławem Konarskim i innymi. W kwietniu 1801 r. otrzymał nominację na inspektora seminarzystów w Sulechowie. Stamtąd wyjeżdża do Dessau i do Burgdorfu w Szwajcarii, gdzie spotkał się ze światowej sławy prof. J.M. Pestalozzim, który to uczoney pisze o Jeziorowskim z najwyższym uznaniem. Spotkał się również z innym światowej sławy profesorem L. Olierem. Po 6 tygodniach wraca do Berlina, gdzie propagował nauczanie w szkołach przyrody i sztuki. 22 kwietnia 1804 r. został dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego w Poznaniu i zamieszkuje w klasztorze, który musiało opuścić 14 zakonników. Zakłada tam własną szkołę. Po powstaniu za Napoleona Księstwa

Warszawskiego współpracuje ściśle z Izbą Edukacyjną. Wymyślił nową metodę nauczania alfabetu. Tabelę liter i zgłosek zastąpił ruchomym abecadłem. Po 1809 r. jako znany ale też i prześladowany ze strony kleru i zakonu, któremu zajął klasztor wraca na Dolny Śląsk, gdzie pracuje jako radca oraz inspektor szkolny. Zmarł 19 maja 1856 r. w Kartuzach koło Legnicy, przeżywszy 89 lat. Należy do najbardziej świątłych postaci wysockiej parafii. Nie mniej prądy humanistyczne, jakie panowały w tamtych czasach spowodowały jego odejście ze stanu kapłańskiego. Podobno pod koniec życia wiele z tego powodu doznawał duchowych rozterek.

Ks. biskup Juliusz Bieniek

Osoba ks. biskupa Juliusza Bierka na stałe zrosła się nie tylko z wysocką parafią ale z trudnymi dziejami całego Śląska. Postać ta szczególnie w tym roku (1998) powraca do nas ze względu na 20 rocznicę śmierci. Jego grób mieści się na wysockim cmentarzu i jest często odwiedzany zarówno przez świeckich jak i duchownych.

Urodził się 11. 04. 1895 r. w pobliskich Sowczycach, które wówczas - jak wiemy - należały do parafii Wysoka. Jego rodzice Piotr i Józefa Bieniek zd. Małyska uprawiali niewielkie gospodarstwo rolne. Ojciec był ponadto sołtysem, matka wychowywała dziewięcioro dzieci. W dziesiątym roku życia pod namową ks. prob. Kunzego rodzice wysłali Juliusza do gimnazjum w Kluczborku. Udał się tam ze swoim kolegą późniejszym doktorem Michałem Weindlochą. Tam żywo włączył się w pracę samokształceniowego kółka literatury polskiej. Nie było to jednak mile widziane przez władze szkoły, która była nastawiona bardzo nacjonalistycznie a ponadto panował w niej duch protestancki. Działalność ta szybko została zdemaskowana i w ostateczności Juliusz został karnie przeniesiony do Jawora pod Wrocławiem, gdzie w 1914 r. zdaje egzamin maturalny. Wybucho I wojna światowa. W tym samym roku umiera jego matka, on natomiast zostaje wcielony do wojska ale niedługo później został zwolniony. Wtedy już wiedział, że po jego śladach kroczy Pan Bóg, który

coraz bardziej pociągał go do służby kapłańskiej. Rozpoczął więc studia filozoficzno-teologiczne na uniwersytecie we Wrocławiu. Nagła śmierć ojca w 1915 r. zmusiła Juliusza do zajęcia się młodszym rodzeństwem i gospodarstwem. Starał się jednak zdawać egzminy i nadal się doksztalać przy pomocy ks. prob. Kuczki w literaturze i historii Polski. Czuł w swojej śląskości bardziej więź z Polską. Niewątpliwie miał na to wpływ sam proboszcz Kuczka i cała wówczas panująca sytuacja. Jego rodzony brat często mówił z uśmiechem: „- Julek, tyń Poltoń!”

Święcenia kapłańskie Juliusz otrzymał 16.06.1918 r. we Wrocławiu z rąk ks. kard. Adolfa Bertrama. Jego pierwsza placówka to Goszcz pod Sycowem, gdzie jako ostatni głosił polskie kazania. W czasie plebiscytu pracował jako wikary w parafii św. Mikołaja w Raciborzu. Kiedy władze pruskie aresztowały ks. Kuczkę na trzy miesiące ks. Juliusz go zastępował w rodzinnej parafii. W czasie III powstania śląskiego przebywał w Gorzowie Śl., gdzie przeżywał gorące dni walki a także rozstrzelanie 10 powstańców, których znał osobiście. Po plebiscycie na polecenie znanego biblisty ks. prof. Jana Nikla skierowany został do Siemianowic Śl., gdzie pełnił funkcję katechety w szkole realnej i w gimnazjum żeńskim.

Po powstaniu nowej administracji kościelnej w Katowicach ówczesny administrator ks. dr August Hlond powołał go na początku października 1924 r. na stanowisko notariusza w kancelarii, aby zorganizować nową kurię. Dzięki niemu został wypracowany bardzo sprawny system pracy kurii, który stał się wzorem. Kiedy w 1925 r. została erygowana nowa diecezja drugi biskup ks. dr. Arkadiusz Lisiecki mianował ks. Bieńka kanclerzem kurii z zadaniem budowy kurii i seminarium w Krakowie. Był również proboszczem parafii w Katowicach-Wełnowcu. W tym samym czasie przygotował do druku dwie książki na temat szkolnictwa śląskiego i śląskich parafii.

Kiedy zmarł pierwszy sufragan nowej diecezji ks. bp Teofil Bromboszcz ówczesny biskup ordynariusz ks. Stanisław Adamski

wraz z całym episkopatem poprosił o nominację nowego biskupa pomocniczego. Został nim właśnie ks. Juliusz Bieniek, jako biskup tytularny Dascilio. Sakrę biskupią otrzymał w prokatedrze katowickiej 25 kwietnia 1937 r. z rąk ks. bpa S. Adamskiego, współkonsekratorami byli: bp polowy Józef Gawlina ze Śląska oraz bp pom. Antoni Zimniak z Częstochowy. Jako hasło przyjął: „Stat crux, cum volvitur orbis”. Charakteryzowała go dobroć, ogromna pracowitość i umiłowanie Kościoła, także szczerą śląską radość, która była jego atutem w zjednywaniu ludzi i łagodzeniu sytuacji konfliktowych. W jego duchowości dużo miejsca zajmował Duch Święty, pasjonował go ten temat, poddawał się mocy działania Ducha Świętego i adorował gorliwie w swoim całym bardzo pracowitym życiu Jego Boską Naturę. Zmarł 17 stycznia 1978 r. o godz. 20,00 - jako ostatni biskup w episkopacie, który otrzymał sakrę jeszcze przed wojną. Miał 83 lata, 60 lat kapłaństwa i 41 lat posługi biskupiej. Po swoim trudzie życiowym i wielu zmaganiach spoczął w ciszy wysockiego cmentarza wśród swoich rodziców i w swojej ukochanej Śląskiej Ziemi.

Ks. prałat Jan Skorupa

Ks. Jan Skorupa należy rzeczywiście do grupy śląskich kapłanów wielkiego formatu. Jego szlachetność, mądrość, naturalna śląska pogoda ducha, a przy tym gotowość do pomocy i dar trafnego słowa znane były bardzo powszechnie nie tylko opolskim biskupom, którzy niejednokrotnie szukali u niego rady, nie tylko kapłanom, ale również bardzo wielu ludziom świeckim, dla których był nie tylko troskliwym pasterzem ale wprost dobrym ojcem.

Pochodził z Sowczyc. Urodził się 08.03.1906 r. w rodzinie rolników Józefa i Zofii Skorupa. Chrzest z rąk ks. Fr. Kunzego przyjął w kościele parafialnym w Wysokiej, szkołę podstawową ukończył w Sowczycach a gimnazjum w Kluczborku. Rodzina była spokrewniona z rodziną ks. bpa J. Bieńka. Z pewnością ten fakt miał również swój wpływ na to, że w 1925 r. młodzieniec Jan Skorupa zgłosił się na studia filozoficzno-teologiczne na



*Ks. bp Juliusz Bieniek -
sufragan katowicki,
pochodzący z Sowczyc.
(fot. powojenna)*



Pogrzeb śp. ks. bpa J. Bieńka (fot. 1978) i pomnik (fot. H.Kałuża, 1997)

Uniwersytet Wrocławski. Ukończył je i na kapłana został wyświęcony przez ks. kard. A. Bertrama 02.02.1930 r. Po święceniach pracował jako wikariusz w parafii św. Bartłomieja w Gliwicach a od 1934 r. jako duszpasterz młodzieży w głębi Niemiec w Volgast.

Ks. kard. Bertram zauważył w tym młodym kapłanie wiele wartości, dlatego 15.03.1935 r. mianował go repetytorem Wyższego Seminarium Duchownego w alumnacie wrocławskim a w latach 1937-39 uczynił go prefektem kleryków, prokuratorem całego domu i ponadto nauczycielem języka polskiego, do czego kard. Bertram przywiązywał wielką uwagę. Na początku II wojny światowej, a więc w okresie bardzo trudnym 17.10.1939 został mianowany proboszczem dużej wówczas parafii NMP Szkaplerznej w Chrzęszczycach pod Opolem. Parafia wówczas liczyła ok. 5500 wiernych. Należały do niej takie miejscowości jak: Chrzęszczyce, Domecko (do 1961 r.), Kuźnia, Górki, Złotniki, Folwark, kiedyś również Boguszyce, Żłinice, Ochodze. Okres II wojny światowej nie był dla niego czasem łatwym. Był inwigilowany przez władze hitlerowskie, jako że uczył w seminarium języka polskiego i że był w bliskich kontaktach z wrocławską kurią a także z biskupem J. Bieńkiem..

Po skończonej wojnie w 1945 r. został wyznaczony na konsultora Administracji Apostolskiej w Opolu. Władze ludowe również nie darzyły go przyjaźnią. Za swoją lojalność 05. 02. 1951 r. został na trzy tygodnie zatrzymany w areszcie śledczym. Co tam przeszedł jedynie on i Pan Bóg wie. Trzy lata później 10. 07. 1954 r. został usunięty z parafii i wraz z innymi kapłanami naszej diecezji został skazany na dwuletnie wygnanie. Przebywał jako duszpasterz w Jutroszynie Wlkp. i w Bienicach k. Krotoszyna. Pozostawił tam, jak zresztą wszędzie, dużo serca oddanego w prostej służbie kapłańskiej ludziom, którzy zapamiętali jego postać na całe życie. Tam też często spotykał się z o. Jackiem Kubicą, prowincjałem Misjonarzy Werbistów w Polsce, który pochodził właśnie z parafii Chrzęszczyce (z Kuźni k. Domecka). Ta przyjaźń zaowocowała jego wielką miłością do misji Kościoła, w którą to

działalność ks. Skorupa zaangażował się bardzo mocno. Po powrocie z wygnania ks. bp Franciszek Jop przywrócił go do funkcji proboszcza w Chrzęszczycach a ponadto 11. 12. 1957 r. mianował go konsultorem diecezjalnym. Ks. bp Job do końca bardzo sobie cenił wszelkie rady i wsparcie ks. prob. Jana, który w bardzo trudnych czasach już w 1958 r. rozpoczął budowę kościoła w Domecku. Działo się to również w porozumieniu z ks. dziekanem Kaleją, który w tym samym czasie budował kościół w Kolonii Łom. Kościół w Domecku został poświęcony Niepokalanemu Sercu NMP. Jego architektura jest podobna do architektury kościoła w Kolonii. Konsekracja nowego kościoła w Domecku miała miejsce 16.10.1960 r. Doknał jej ks. bp. Fr. Jop. Trudno się dziwić temu, że 15.02.1960 r. otrzymał kolejną nominację, tym razem na dziekana dekanatu prószkowskiego a 24.11.1960 r. Ojciec św. Jan XXIII mianował go Szambelanem Jego Świątobliwości, czyli obdarzony został godnością prałata. Podobno był nawet kandydatem na biskupa.

W 1979 r. ks. prałat J. Skorupa pragnął zrezygnować z funkcji dziekana. Jego zdrowie rzeczywiście coraz bardziej podupadało. Po skończonym nabożeństwie na zakończenie Starego Roku poczuł się źle i przewieziono go do szpitala w Opolu, gdzie został poddany operacji na przepuklinę. Powoli wracał do zdrowia. Szokiem dla wszystkich była wiadomość, że 20. 01. 1980 r., na 12 dni przed swoim złotym jubileuszem kapłaństwa, ks. prałat Skorupa zmarł w szpitalu na zawał serca, którego przyczyną był skrzep i zator. Na pogrzebie tego zacnego kapłana było ok. 7 tys., ludzi, ok. 200 kapłanów, 70 sióstr zakonnych. Obrzędowi pogrzebowym przewodniczył ks. bp W. Wycisk. Został pochowany na cmentarzu przy kościele w Chrzęszczycach, gdzie jako proboszcz służył całe 40 lat. W pamięci ludzi pozostanie jako dobry kapłan, ceniony proboszcz, długoletni dziekan, wierny, zawsze dobrze radzący przyjaciel, propagator dzieła misyjnego.

Ks. Franciszek Günter (Gojowczyk) SDB

Jest właściwie po o. Respondku jedynym reprezentantem zakonu. Był bowiem Salezjaninem, członkiem zgromadzenia

trudniącego się wychowaniem młodzieży, które powołał do życia św. Jan Bosko. Ks. Franciszek Gojowczyk urodził się 30. 11. 1908 r. w Wysokiej w rodzinie rolników Pawła i Julii zd. Hutsch. Po ukończonej szkole podstawowej pragnął się dalej uczyć w gimnazjum w Oleśnie, ale bieda w wielodzietnej rodzinie nie pozwalała na tak wielki wydatek. Podjął więc naukę w zawodzie piekara u swojego wujka w Strzelcach Opolskich. Kiedy ukończył tę naukę oświadczył rodzicom, że już dłużej nie może czekać, że „choćby tylko jeden dzień być księdzem to pójdzie”. Rodzice byli tym nieco zmartwieni. Nie wyobrażali sobie tak wielkiego wydatku. Jako 23 letni młodzieniec zgłosił się do Buxheim w Niemczech, gdzie ukończył gimnazjum i w 1936 r. rozpoczął salezjański nowicjat w Enseldorf koło Amberg, który został sfinalizowany ślubami 15. 08. 1937 r. Po ślubach rozpoczął studia filozoficzne w Helenenberg. Kiedy jednak wybuchła wojna dom ten został zmilitaryzowany a klerycy udali się do Essen-Borbeck, gdzie pracowali i uczyli się spełniając zadania, jakie wyznaczył im charyzmat zgromadzenia. Kleryk Franciszek został zauważony jako bardzo gorliwy i ofiarny w pięknej służbie salezjańskiej, zwłaszcza wśród młodzieży pokrzywdzonej przez wojnę. Bezwzględność wojny jest zawsze okrutna. W 1942 r. kleryk Franciszek został wcielony do wojska. W 1945 r. brał udział w wielkim odwrocie w zagłębiu Ruhry. Po kapitulacji, jak tylko najszybciej mógł, wrócił do seminarium zamieniając mundur na sutannę. Wrócił do Helenenberg, odbył również przepisana praktykę pracując wśród młodzieży. Studia ukończył w Benediktbeuren w 1949 r. Święcenia otrzymał 26. 06. 1949 r. Nie mógł jednak przyjechać na Śląsk aby odprawić swoje prymicie. Żelazna kurtyna i zamknięte granice zmuszały do tego, aby ten uroczysty dzień przeżyć bez bliskich. Obcy ludzie urządzili mu podwójnie tę uroczystość. Po święceniach pracował wśród młodzieży w szkole św. Edwarda w Helenenberg koło Trewiru, gdzie wychowywał grupę 20 chłopców. Pracował bardzo spokojnie jako „mały wśród małych”. Był jednak nieco wycieńczony całą długą drogą do kapłaństwa oraz dosyć

wyęteżoną pracą. Potrzebował kuracji i sanatorium. Ponadto przygotowywał się do podróży do domu na Śląsk. Pierwsza taka możliwość nastąpiła po 1956 r. Całą uroczystość urządziła mu w Wysokiej bratowa. Jego paszport był ważny dwa lata, dlatego w 1958 r. pozwolono mu przyjechać jeszcze raz. Matka miała akurat 80 lat a siostra przygotowywała się do ślubu. W czasie pobytu w domu wraz ze swoim bratem Janem i jego pięcioletnim bratankiem postanowili bryczką odwiedzić siostrę w Oleśnie. W drodze powrotnej konie spłoszyły się hukiem przejeżdżającego samochodu tak, że trudno je było opanować. Był już wieczór. Konie uderzyły w dźwig i ks. Franciszek spadł z bryczki wraz z małym chłopczykiem Gerardem, który mocno trzymał się wujka. Chłopcu nic się nie stało. Było widać, że wujek go osłaniał. Sam jednak uderzył głową w mur kostnicy przy oleskim szpitalu i został nieprzytomny. Było to 3 listopada 1958 r. o godz. 19.00. Natychmiast udzielono mu pomocy, sprowadzono specjalistę z Wrocławia, ale nie dało się nic zrobić. Pęknięcie podstawy czaszki okazało się tak dotkliwe i nieodwracalne że 09. 11. zmarł. Pogrzeb odbył się w Wysokiej 14. 11. Przewodniczył mu ks. bp Fr. Jop z Opola, było ok. 25 kapłanów. Kiedy jego wychowankowie dowiedzieli się w Niemczech o tym nieszczęściu wprost się załamywali. Był im jak ojciec. Miał prawdziwie szerokie, przyjacielskie serce. Nigdy nie podejrzewał, że anioł śmierci będzie czekał na niego w rodzinnej ziemi, w której spoczął na zawsze. Główny przełożony ks. Feldhausen wystosował wspaniały list kondolencyjny do wszystkich współbraci i krewnych na temat jego krótkiego ale bogatego duchowo życia.

Ks. Franciszek Allner (Abrahamczik)

Choć nie urodził się na terenie wysockiej parafii to jednak, jako syn nauczyciela w Wachowie, wychował się tu i tu też miał swoje prymicje. Urodził się 21. 06. 1912 r. w Friedenshüte. Tam też rozpoczął szkołę podstawową, którą ukończył w Raciborzu, natomiast gimnazjum wraz z maturą zdobył we Wrocławiu, gdzie również podjął studia filozoficzno-teologiczne na uniwersytecie.

Święcenia kapłańskie otrzymał 07. 08. 1938 r. z rąk kard. A. Bertrama. Prymicje miały miejsce w Wysokiej 9 sierpnia, w dzień pięknej pogody długa procesja z prymicjantem szła z Wachowa aż do kościoła parafialnego. Wszystko przygotował ks. prob. A. Kaleja.

Pierwsza placówka ks. Abrahamczika to parafia Ducha Świętego w Zabrze. W tym czasie był również duszpasterzem dla głuchoniemych. W 1942 r. został ściągnięty do Wehrmachtu jako sanitariusz, którą to funkcję piastował do końca wojny. Przebywał w Rosji, Słowenii i we Włoszech. Niewolę przeżył we Włoszech gdzie objął placówkę duszpasterską jako główny kapelan między Tarent i Brindisi, później pracował jako duszpasterz w Sava, diecezja Oria (Włochy) gdzie przebywał do 1950 r. Od 1951 r. do października 1957 r. był proboszczem w Bischofsrent, w diecezji Passau (Dolna Bawaria). Od 1957 r. pracował jako proboszcz na placówce Tettenweis, gdzie przez 23 lata służył pomocą także jako radca duchowny. Od 1980 r. przeszedł na emeryturę i po dzisiejszy dzień służy pomocą duszpasterską spełniając swoją kapłańską posługę.

Ks. Roch Lysy

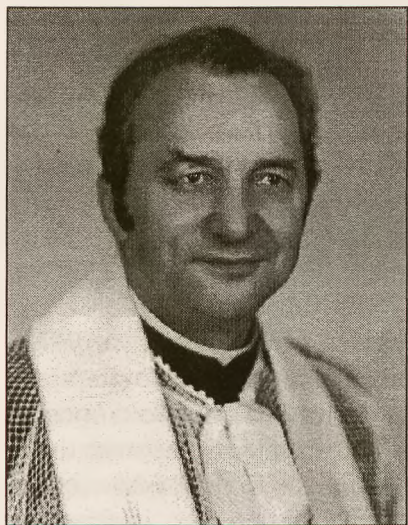
Pochodził z Leśnej. Urodził się 07. 08. 1926 r. w robotniczo-chłopskiej rodzinie Antoniego i Anastazji zd. Lisoń. Ojciec Antoni był murarzem, majstrem budowlanym, który wraz ze swoim bratem Klemensem budował kościoły w Kolonii Łomnickiej. W domu było również małe gospodarstwo, które umożliwiała wyżywienie dużej rodziny (6 dzieci). Roch był najstarszym z rodzeństwa. Mając 18 lat został ściągnięty do Wehrmachtu i zaraz został wysłany na front. Był w niewoli w Belgii, z której wrócił w 1947 r. Młodsze rodzeństwo uczyło go po polsku. Wkrótce wstąpił do seminarium jako starsze powołanie. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk bpa Golińskiego 19.06.1955 r. Pierwsza jego placówka duszpasterska to Bytom-Miechowice, parafia św. Krzyża, gdzie pracował jako wikary przeszło dwa lata. Po śmierci ks. proboszcza w Sierotach 18. 04. 1958 r. został administratorem tej parafii.



*Ks. prałat Jan Skorupa z Souczyc ,
prob. w Chrzęszczycach. (fot. 1975)*



*Ks. Franciszek Günter (Gojowczyk)
SDB z Wysokiej (fot. 1949)*



*Ks. Roch Lysy z Leśnej, prob.
w Długomiłowicach (fot. 1985)*



*Ks. Franciszek Kobiółka (Körner)
z Wysokiej(fot. 1957)*

Przebywał tam aż do 1972 r. Gdziekolwiek był wiele remontował. Odnowił drewniany kościół w Zacharzowicach a także kościół w Pniowie. Z dniem 02 marca 1972 r. został przeniesiony do Długomiłowic k. Koźła, jako proboszcz został wprowadzony 10. 04. 1972 r. Tu również przeprowadził remont całej plebanii, wymalował kościół i uporządkował cały cmentarz. Wspólnota kapłańska dekanatu łąńskiego wybrała go dwa razy dziekanem, pierwszy raz pełnił tę funkcję od 1972 r. a drugi raz od 1979 r. Zmarł 16. 05. 1992 r. na zator serca. Ostatnie lata już dosyć często chorował. Kiedy zmarł miał niecałe 66 lat. Pogrzeb odbył się właśnie w Długomiłowicach, gdzie przepracował 20 lat. Było to 19 maja 1992 r.

Ks. Franciszek Kobiółka (Körner)

Urodził się 15.11.1931 r. w Wysokiej, w rodzinie robotniczo-chłopskiej jako czwarte dziecko z pięciorga rodzeństwa Jadwigi i Walentego Kobiółka. Od I Komunii św., którą przyjął jeszcze w czasie wojny w 1941 r. służył jako ministrant przy ks. Antonim Kalei. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Wysokiej w 1946 r. rozpoczął naukę w oleskim gimnazjum a kontynuował je w Opolu. Naukę w szkole średniej ukończył w 1952 r. i wstąpił do seminarium duchownego w Nysie. Święcenia kapłańskie przyjął 23. 06. 1957 r. Prymicje odbyły się w Wysokiej w święto apostołów Piotra Pawła 29.06.1957 r. ku wielkiej radości ks. dziekana Antoniego, który już kolejnego kapłana doprowadził do ołtarza.

Placówki, na których pracował ks. Franciszek to: Otmuchów, Chrzęszczyce, Kłodnica (do 1960 r.), Krapkowice (do 1961 r.), w 1965 r. był duszpasterzem w Dobrej pod Krapkowicami i stamtąd wyjechał na leczenie do RFN. Po powrocie w 1971 r. na krótko przejął jeszcze parafię, ale postanowił wyjechać do stałej pracy duszpasterskiej do Niemiec. Pracował w diecezji Rottenburg w parafiach Rupertshofen i Ahlen. Tam pracował do 1984 r. Następnie przez trzy lata (1984-87) był duszpasterzem we wspólnocie Bietigheim-Bissingen. Widać pracuje bardzo gorliwie i wyczerpująco. Od 1987 do 1989 r. był proboszczem w Mietingen, tam

też dało mu się we znaki jego wątłe zdrowie, dlatego od 1989 r. przeszedł w stan spoczynku. Mimo to pomagał jeszcze duszpastersko we wspólnotach Ehingen-Kirchen i Munderkingen. Jego zdrowie stawało się coraz słabsze. Zmarł 13 września 1992 r. Nikt się nie spodziewał, że jego życie wypali się tak szybko.

Ks. Konrad Jeziorowski

Ks. Konrad pochodzi z Wachowic, urodził się 20. 01. 1936 r. Chrzest otrzymał z rąk ks. prob. Józefa Kopca 26. 01. 1936 r. w kościele parafialnym w Wysokiej. Jego rodzice to Lorenc i Eleonora zd. Kroll. Ojciec urodził się w Wachowie, pracował jako cieśla, zginął w czasie wojny w 1940 r., matka pochodząca z Leśnej samotnie wychowywała dwóch synów: Konrada i Norberta. Konrad do szkoły podstawowej uczęszczał w latach 1942 - 50; 4 lata w Wachowicach a od piątej klasy w Wachowie. Po ukończeniu szkoły podstawowej został przyjęty w 1950 r. do szkoły ogólnokształcącej stopnia licealnego przy niższym seminarium im. bł. Czesława w Gliwicach, którą zwieńczył egzaminem dojrzałości w 1954 r.

Po maturze w latach 1954-58 pracował w Zakładach Młynarskich oraz w prezydium w Oleśnie. Na prośbę ks. prob. A. Kalei jeden rok uczył religii w szkołach: w Wachowicach, Wachowie, Leśnej, Wysokiej i w Kolonii Łomnickiej. Z pewnością właśnie to zajęcie jak również wewnętrzny głos Boży spowodował, że w 1958 r. zgłosił się i został przyjęty do Seminarium Duchownego Śląska Opolskiego w Nysie, które ukończył w 1963 r. Świecenia kapłańskie wraz z ks. Konradem Freierem otrzymał 30. 06. 1963 r. w Wysokiej z rąk ks. bpa Wacława Wyciska, dawnego duszpasterza tej parafii. Był to dzień szczególny dla Wysokiej. Nigdy przedtem coś takiego w parafii nie miało miejsca. Prymicje odbyły się zaraz następnego dnia 01 lipca w kościele parafialnym w Wysokiej.

Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikary w parafii św. Katarzyny w Sławięcicach k. Koźła, gdzie przebywał do 1967 r. Następnę dwa lata przepracował w parafii św. Franciszka

i św. Antoniego w Zabrze. W latach 1969-71 był wikarym w parafii św. Mikołaja w Pyskowicach. Już wtedy zastanawiał się nad możliwością pracy w Niemczech, gdzie wyjechał na stałe 21. 09. 1971 r. Po przygotowaniu językowym od 1972 r. do 1979 r. był wikarym w parafii Najświętszego Serca P. Jezusa i Najświętszej Maryi Panny w Wanne-Eickel, diecezja Paderborn. Od 1979 do 1983 r. pracował jako wikary w parafii św. Jana Chrzyciela w Gladebeck, diecezja Essen. Obecnie od 1983 r. jest proboszczem parafii św. Klemensa Dworzaka w Gelsenkirchen, diecezja Essen.

Ks. Leon Nowak

Ks. Leon urodził się 05. 04. 1936 r. w Biskupicach w rodzinie Bernarda i Wiktorii zd. Książek z Wędryni. Rodzina Nowaków pochodziła z Leśnej. Ojciec ukończył szkołę budowlaną w Oleśnie. W czasach przedwojennych jednak z powodu bezrobocia nie było za wiele pracy, więc ojciec Bernard przekwalifikował się na kupca. W Biskupicach pod Olesnem miał sklep i karczmę, którą jednak niedługo sprzedał i kupił karczmę w Domecku koło Chrzęszczyc ale i stąd po pół roku rodzina się wyprowadziła do Dąbrówki Dolnej przemijając dzierżawę karczmy. Prowadzili ten „geszeft” przez całą drugą wojnę.

Po wojnie w 1946 r. kiedy przyszli repatrianci rodzina Nowaków musiała się wyprowadzić i dzięki temu wrócili do Leśnej. Ojciec Bernard jako majster ciesielski pomagał po wojnie w remontowaniu oraz odbudowywaniu domów i mieszkań. Rodzina z trudem wiązała koniec z końcem. Dzieci kończyły szkołę podstawową w Wachowie. Leon natomiast w czasie misji parafialnych w 1948/49 r. pod wpływem kazań o. Jacka chciał iść do misjonarzy. Przerażała go jednak jego chuda postać i pizszczele rąk, którymi wymachiwał w czasie kazania. Jeszcze w czasie pobytu w Dąbrówce Dln., gdzie był ks. Konrad Kowalczyk, absolwent niższego seminarium misjonarzy werbistów (przedwojenne Heilig-Kreuz), mały Leon natknął się na misyjne czasopisma „Stadt Gottes”. Wtedy już postanowił pójść do webistów. Ks. Antoni

Kaleja jednak odradzał: „- Synek, jak pojedziesz na te misyje, to cie ta zezrą! Lepyj zrobisz jak pójdziesz do Gliwic.” Został więc przyjęty do niższego seminarium w Gliwicach, które trwało od 1950 do 1954 r. Po maturze zgłosił się do wyższego seminarium do Nysy, ostatni rok studiów przeżył w Opolu. Świecenia kapłańskie miały miejsce 21. 06. 1959 r. w Opolu. Święcił ks. bp Fr. Jop, ordynariusz diecezji opolskiej. Prymicje odbyły się 24 czerwca w święto św. Jana Chrzciciela w kościele parafialnym w Wysokiej. Jechali wszyscy bryczkami, ale było tak sucho, że warstwa kurzu spod kopyt końskich pokryła prymicjanta, że był cały siwy. Ks. dziekan A. Kaleja użalał się nad nieborakiem i otrząpywał go przed kościołem.

Rozpoczęła się bogata w różne przeżycia i doświadczenia praca duszpasterska. Pierwszy rok przeżył w Głubczycach w parafii z wieloma dojazdami. Następne trzy lata przepracował w Ozimku, cztery lata był wikarym w Gliwicach-Sośnicy, jeden rok w Otmuchowie, gdzie parafia przedstawiała się w wtedy jak mała diecezja, dużo wiosek i dużo dojazdów a w tym bardzo zróżnicowane środowisko. Dziesiąty rok swego kapłaństwa przeżył w Strzelcach Op. Wtedy też (1969 r.) otrzymał nominację na proboszcza nowo utworzonej parafii św. Rocha w Dąbrówce Górnej. Wzbraniał się początkowo, ale ks. bp W. Wycisk wezwał go do kurii i powiedział: „... a jednak tam ktoś musi iść” i 08. 11. 1969 r. dał dekret. Jak przyjechał to w nowym kościele, który był poświęcony w 1960 r. nie było okien. Nie było również plebanii, jedynie surowe mury, więc na początku mieszkał u sołtysa, potem przeniósł się do piwnicy pod kościołem i jednocześnie zabrał się energicznie do ukończenia plebanii. Parafia wtedy liczyła 1300 wiernych, obecnie 712. Przez te niecałe 30 lat ks. Leon doprowadził kościół do tego, by mógł spełniać funkcję domu Bożego, w latach 1982-84 został wybudowany dom katechetyczny, ponadto zostały ufundowane organy, przygotowana została kaplica cmentarna, w 1995 r. sprowadzone zostały trzy nowe dzwony, na wiosnę 1998 r. wymalowano kościół. Choć parafia nie jest

duża to jednak zaangażowanie ks. prob. Nowaka ludzie wspierają swoją gorliwą pracą i ofiarnością. Ks. Leon natomiast ze swoim poczuciem humoru stara się służyć ludziom z całego kapłańskiego serca.

Ks. Karol Łysy

Jest młodszym bratem ks. Rocha. Urodził się 14. 10. 1937 r. w Leśnej, jako czwarte dziecko w rodzinie Antoniego i Anastazji. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Wachowie zgłosił się do niższego seminarium w Gliwicach, gdzie zaliczył jeden rok. Wrócił jednak z powrotem i ukończył liceum dla pracujących w Opolu składając egzamin dojrzałości w 1957 r. Wstąpił do Wyższego Seminarium Śląska Opolskiego i 20.06.1965 r. otrzymał sakrament kapłaństwa w kościele św.św. Piotra i Pawła w Opolu z rąk ks. biskupa W. Wyciska. Jako wikary pracował w kościele św. Antoniego w Zabrze (3 lata), w Toszku (4 lata), u św. Jacka w Bytomiu (3 lata) i jeden rok w parafii Serca Pana Jezusa w Raciborzu. W 1976 r. przybył do Łubnian k.Opola, gdzie najpierw był rok wikarym a po śmierci ks. prob. Mainki został w tej parafii ustanowiony proboszczem, którą to funkcję pełni do dnia dzisiejszego.

Należy podkreślić, że dał się poznać jako dobry duszpasterz i gospodarz. Zarówno plebania jak i kościół został zupełnie odnowiony. Dziś jedno i drugie przedstawia się okazale. W ostatnich latach została wybudowana piękna kaplica pogrzebowa, która cieszy wszystkich parafian. W pracy duszpasterskiej stara się podtrzymywać śląską tradycję ożywiając ją wciąż nowymi treściami. Styl ten zdaje dobrze egzamin. Parafia ta jest dobrze wypracowaną, żywą wspólnotą wiary. Jest to niewątpliwie zasługa regularnego duszpasterstwa prowadzonego przez ks. Karola.

W rodzinie Lysych jest jeszcze jeden kapłan. Syn drugiego z kolei brata Jana mieszkającego w Oleśnie Hubert (ur. 03. 06. 1957) został wyświęcony na kapłana 16.05.1982 r. w Zębowicach. Jego niedawno (1997) zmarła matka Hildegarda pochodziła z Wysokiej. Aktualnie jako dr teologii ks. Hubert jest profesorem

homiletyki na wydziale teologicznym Uniwersytetu Opolskiego oraz od 1994 r. jest duszpasterzem parafii św. Józefa we Wrzoscach pod Opolem.

Ks. Konrad Freier

Jest synem wysockiego sołtysa i zarazem kościelnego Augustyna Freier i Agnieszki zd. Pixa. Urodził się w rocznicę objawień Matki Bożej w Lourdes, 11.02.1940 r. Jego rodzeństwo to Bernard, Alojzy i Dorota. Szkołę podstawową ukończył w Wysokiej (1947-54), liceum z maturą ukończył w Oleśnie (1954-58). Cały ten czas pod boki ks. dziekana A. Kalei i w atmosferze zaangażowania religijnego rodziny i modlitwy cioci, siostry franciszkanki kształtowało się jego powołanie. Po maturze w 1958 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie. Świecenia wraz z ks. Konradem Jeziorowskim otrzymał 30.06.1963 r. w kościele parafialnym św. Małgorzaty i św. Mikołaja w Wysokiej z rąk ks. bpa W. Wyciska. Była to rzeczywiście wielka i dostojna uroczystość w całej parafii. Świecenia diakonatu otrzymał wtedy ks. Andrzej Pogorzałek. Prymicie ks. K. Freiera odbyły się 2 lipca.

Po święceniach pracował jako wikary w Gogolinie a od 17. 06. 1966 r. w parafii katedralnej św. Krzyża w Opolu, gdzie zasłynął z pięknych dekoracji. Od 28. 12. 1971 został przeznaczony do parafii Trójcy Przenajświętszej w Bytomiu, gdzie pracował jako wikary przeszło dwa lata. Po przeszło 10 latach pracy na Śląsku poprosił o możliwość pracy w Niemczech, dokąd wyjechał 16. 04. 1974 r. Najpierw pracował jako wikary w Geseke (1974-80), od 1980 r. przejął duszpasterstwo jako proboszcz w Böhne k. Warburg (Westfalia), diec. Paderborn. W tym okresie podjął temat pracy doktorskiej pisanej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, który brzmiał: „Realizacja charytatywnej funkcji Kościoła na podstawie diecezji i parafii w RFN”. Doktorat obronił w 1991 r. Do diecezji Paderborn został ekskardynowany 30. 09. 1992 r. W latach 1992-97 podjął studia specjalistyczne z prawa kanonicznego na Westfälische Wilhelms Universität w Münster, które ukończył pracą licencjacką pt. „Msze gregoriańskie w świetle prawa

kanonicznego". Pracuje dodatkowo jako sędzia diecezjalny w Sądzie Arcybiskupim w Paderborn.

Nie zaniedbuje również swoich talentów malarskich i pisarskich. Jego szczególne dzieła malarskie to malowidła w kościołach w Herne, Vloto, Bühne, Muddenhagen a także olejne portrety biskupów magdeburskich, założycieli Caritasu w Paderborn oraz założycieli zakonów w Passau. Ukazały się również jego wiersze w zbiorze pt. „A Duch wieje kędy chce” (Lublin 1995 r.) oraz tłumaczenia polskich pieśni kościelnych na j. niemiecki w nowej „Drodze do Nieba”.

Ks. Andrzej Pogorzałek

Nie jest rodowitym wysoczaninem. Urodził się 29.11.1941 r. w Częstochowie. Jest to syn pierwszego po wojnie kierownika szkoły podstawowej w Wysokiej pana Henryka Pogorzałka, który do II wojny światowej był bratem zakonnym w Zgromadzeniu Braci Szkolnych. Wśród rodzeństwa (Ewa i Krystyna) oraz uczniów w szkole Andrzej był najzdolniejszy. Liceum ukończył w Oleśnie z wyróżnieniem i w 1958 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Nysie. Po ukończeniu studiów seminaryjnych ze względu na przeszkodę wieku musiał czekać rok na święcenia kapłańskie. Rok ten z polecenia ks. bpa Fr. Jopa, ordynariusza opolskiego poświęcił studiom łaciny i greki na KUL-u. Święcenia kapłańskie przyjął wraz z ks. Ryszardem Serafinem w kościele parafialnym w Wysokiej 28.06.1964 r. z rąk ks. bpa W. Wyciska. Powtórzyła się sytuacja sprzed roku, cała parafia przeżyła tę uroczystość bardzo mocno. Prymicje bardzo przystojnego ks. Andrzeja odbyły się 29. 06. w uroczystość św. św. Piotra i Pawła.

Po święceniach kontynuował studia klasyki na KUL-u, które ukończył pracą magisterską. Po studiach był wikarym w parafii Wszystkich Świętych (1969-72 r.) oraz krótko w Bytomiu w parafii św. Jacka. Od września 1972 r. został mianowany wykładowcą łaciny i greki w seminarium w Nysie. Od 04. 09. 1973 r. był krótko administratorem w parafii Sidzina pod Nysą a następnie w tym samym roku został wikarym parafii św. Jakuba w Nysie przy tzw.



*Ks. Leon Nowak z Leśnej, prob.
w Dąbrówce Gr. (fot. 1959)*



*Ks. Karol Lysy z Leśnej, prob.
w Łubnianach (fot. 1985)*



Ks. Konrad Freier, Niemcy (fot. 1963)



Ks. Andrzej Czaja, KUL (fot. 1988)

katedrze, skąd duszpasterzował już parafię w Kępnicy. Od 16. 09. 1974 r. został mianowany proboszczem w tej parafii i jednocześnie uczył dalej w seminarium. W dniu 31. 08. 1976 r. opuścił tę parafię, zrezygnował z kapłaństwa i przeszedł do stanu świeckiego. Po pewnym czasie zawarł związek cywilny i zamieszkał w Lublinie. W 1986 r. został kierownikiem Międzywojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Laickich. Aktualnie mieszka z rodziną w Świdniku pod Lublinem.

Ks. Andrzej Czaja

Jedyny syn państwa Bernarda i Edeltraudy Czajów urodził się 12. 12. 1963 r. w Oleśnie. Na chrzcie, który przyjął 26. 12. 63 r. z rąk ks. Andrzeja Pogorzałka otrzymał imię swego szafarza Andrzej oraz Konrad. Ma jeszcze dwie siostry: Renata oraz Ilona. Szkołę podstawową ukończył w Wysokiej w latach 1970-78, liceum w Oleśnie (1978-82) i po maturze, czując w sobie dar i łaskę powołania zgłosił się do wyższego seminarium w Nysie, które ukończył w 1988 r. Świecenia kapłańskie otrzymał 11. 06. 1988 r. w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kluczborku z rąk ks. bpa Jana Bagińskiego - sufragana diecezji opolskiej. Prymicje (18.06) były wielkim wydarzeniem dla całej parafii, a zwłaszcza dla mieszkańców Wysokiej, którzy właściwie niemal w komplecie wzięli udział zarówno w uroczystości kościelnej jak i w domu.

Po święceniach ks. Andrzej pracował przez rok jako wikary w parafii św. Józefa w Zabrze. Już w seminarium dostrzeżono jego zdolności intelektualne i po wyróżniającej się pracy magisterskiej pisanej pod kierownictwem ks. bpa A. Nossola na temat: „Pneumatologiczny wymiar chrystologii w polskiej literaturze teologicznej”, którą obronił w maju 1988 r. został wytypowany na studia specjalistyczne w KUL-u. (1989-93 r.), które ukończył obroną rozprawy doktorskiej (marzec 1994 r.) na temat: „Jedna Osoba w wielu osobach. Pneumatologiczna eklezjologia Heriberta Mühlena”. Praca była pisana pod kierunkiem o. prof. dra hab. Celestyna Napiórkowskiego OFMConv. Na tej podstawie 01. 10. 1994 r. został zaangażowany jako asystent w I-ej Katedrze Teologii

Dogmatycznej w KUL-u. Rok później przejął również zajęcia z teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Opolskim na wydziale teologicznym. Od 01.10.1996 r. otrzymał urlop z racji stypendium w Ekumenicznym Instytucie Johanna Adama Möhlera w Paderborn w Niemczech, gdzie również przygotowuje swoją rozprawę habilitacyjną.

Swoje studia i pracę intelektualną ks. Andrzej bardzo lubi łączyć z zaangażowaniem duszpasterskim. Kiedy tylko to jest możliwe włancza się we wszelkie prace duszpasterskie tak w swojej rodzinnej parafii, jak też służąc pomocą innym kapłanom, szczególnie dawnemu proboszczowi z Wysokiej ks. Józefowi Mrochowiowi w Nakle, któremu - jak sam mówi - wiele zawdzięcza.

Należy zauważyć, że wysocka parafia obfitowała przez wiele lat również w żeńskie powołania zakonne. Z pewnością miała na to wpływ obecność klasztoru, o wiele bardziej jednak wartość i naturalna śląska religijność rodzin. Powołania duchowne zawsze świadczą o wewnętrznej dojrzałości wspólnoty Kościoła lokalnego. Pragniemy sięgnąć do dawniejszych lat i ukazać chronologicznie postacie sióstr pochodzących z miejscowości składających się na naszą parafię.

s. M. Leokadia Franciszka Rataj

Pochodziła z rodziny rolniczej Wojciecha i Franciszki zd. Kurzaj. Urodziła się 04.03.1870 r. w Wysokiej, gdzie również 06. 03 danego roku przyjęła chrzest. Do Zgromadzenia Służebniczek NMP w Porębie wstąpiła 01. 08. 1892 r. Tu też odbyła swój nowicjat i 28. 04. 1894 r. złożyła śluby zakonne. Kształciła się jako pielęgniarka w szpitalu św. Józefa w Leśnicy i egzamin państwowy zdała w 1908 r. Pracowała w Kędzierzynie, skąd w 1904 r. została przeniesiona do Budkowic, gdzie budowała nowy dom dla sióstr i pełnowała chorych w domach. W 1910 r. została przeniesiona do Rydułtów k. Rybnika jako pielęgniarka ambulatoryjna a od 1912 r. zostaje w tym domu św. Antoniego mianowana przełożoną. Od 1915 r. jest w ochronce w Katowicach-Dębiu, gdzie także sprawowała funkcję przełożonej. Pełna poświęcenia w pracy

z chorymi troszczy się również o piękno wystroju kościelnego oraz prowadzi kurs prac ręcznych dla około 80 dziewcząt. W 1921 r. została przełożoną pielęgniarek w miejscowym szpitalu, którą to funkcję piastowała aż do 1932 r. kiedy to szpital ze względu na szkody górnicze został zamknięty. Wróciła do klasztoru i ochronki, gdzie urządziła kaplicę, którą poświęcił ks. bp J. Bieniek w 1938 r. Należała do zarządu prowincjalnego jako radna. Urząd przełożonej pełniła aż do 1950 r. Była bardzo radosnego usposobienia, miała łatwość zjednywania ludzi, we wspólnocie siostra „Starka” jak sama o sobie mówiła, wносиła bardzo wiele pogody ducha i pokoju. Zmarła w wieku 88 lat 06. 04. 1957 r. w Katowicach-Dębju, prowincja katowicka.

s. M. Waleria, Maria Rataj

Należała również do słuźebniczek NMP. Urodziła się 25. 03. 1879 r. w rodzinie rolników Szymona i Marii Tomanowskiej w Wysokiej. Chrzest przyjęła w kościele parafialnym 28. 03. 1879 r. a sakrament bierzmowania otrzymała z rąk ks.bpa Hermana Gleicha 01. 06. 1892 r. Do zgromadzenia wstąpiła 18. 03. 1899 r. a I profesję złożyła 21. 09. 1901 r. Pracowała na placówkach w Skrzyszowie a od 1904 r. w Kędzierzynie. Latem 1907 r. została przeniesiona do Markowic k. Raciborza. Tam zachorowała na gruźlicę i zmarła 22.08.1909 r. w 31 roku życia i w 11 roku profesji.

s. M. Rozalia, Maria Wolny

Urodziła się 25. 08. 1880 r. w Sowczycach. Była córką rolników Józefa i Marii zd. Kasprzyczek. Chrzest przyjęła w następnym dniu po urodzeniu w Wysokiej, bierzmowanie zaś w 1895 r. z rąk bpa H. Gleicha. Rodzina była uboga, 14 dzieci. Ojciec zmarł bardzo wcześnie zanim Maria wstąpiła do klasztoru. Powołanie zawdzięczała swoim prostym rodzicom, którzy byli bardzo religijni. Do sióstr słuźebniczek NMP wstąpiła 03. 02. 1904 r. w Porębie, które to siostry spotkała podczas pielgrzymki parafialnej na Górze św. Anny. Po dwuletnim nowicjacie złożyła swoją profesję zakonną 14. 07. 1906 r. Następnie przygotowywała się jako pielęgniarka w szpitalu św. Józefa w Leśnicy, który to kurs ukończyła

uprawnieniami, jakie otrzymała z rejencji opolskiej do uprawiania tego zawodu.

Siostra Rozalia, jako prawdziwa służebnica Pana i Maryi, podejmowała bardzo trudne prace wśród chorych i wielodzietnych rodzin. Była bardzo małej postury i pokornego serca. W 1936 roku przebywała w Jełowej, ponadto od 1939 r. w Strzeleczkach, Polskiej Cerekwi, od 1945 r. w Krasiejowie, Grudziecach, Bieliach. W latach 1954-56 przeżyła, jak wiele sióstr, internowanie w Staniątkach. Po zwolnieniu pracowała w ochronce w Leśnicy a od 07. 06. 1969 r. wróciła do domu św. Klary w Leśnicy. Była małowówna ale za to przemawiała swoją wiarą i służbą. Do końca zachowała swój trzeźwy umysł i świadomość bezustannego oddania siebie w służbie Bogu wg. charyzmatu sługi Bożego Edmunda Bojanowskiego, czcigodnego założyciela. Zmarła w Leśnicy 31. 12. 1973 r. Pogrzeb się odbył 03. 01. 1974 r. w Leśnicy. Był to człowiek pełen poświęcenia i ofiary oraz zupełnego oddania ludziom biednym.

s. M. Winfryda, Agnieszka Brzenska

Pochodziła z Sowczyc. Urodziła się 29. 12. 1888 r. w domu rolnika Jana i Joanny Kokot. Do służebniczek w Porębie wstąpiła 04. 01. 1907 r. Po nowicjacie 22. 06. 1909 r. złożyła swoje śluby zakonne. Z zawodu była pielęgniarką. Pracowała: od 1909 r. w Markowicach k. Raciborza, Radzionkowie, od 1912 r. była w Polskiej Cerekwi. W 1917 r. przeszła na Dolny Śląsk i tam była przełożoną w różnych wspólnotach: Bystrzyca-Różanka, Chmielów, Miocin Górny. W czasie wojny była w Nieznaszynie koło Koźła w domu starców. W 1947 r. pracowała w Długomiłowicach, skąd niczym pogotowie ratunkowe opatrywała chorych w domach w pięciu okolicznych wioskach. Razem z innymi siostrami w 1954 r. została internowana i przebywała w Wieliczce. Po powrocie była na placówce w Jełowej do 1961 r., kiedy to wróciła do Leśnicy na oddział chorych. Ciągłe jeszcze była potrzebna, służyła do końca swoją ofiarnością i zdolnościami hafciarskimi. Była to osoba bardzo ofiarna, pracowita i szczerze rozmodlona.

Zmarła 06.10.1973 r. Miała w zgromadzeniu młodszą siostrę Chryzantę.

s. M. Medarda, Albina Kokot

Pochodziła z Kontnych. Urodziła się 28. 02. 1890 r. w rodzinie rolniczej Jana i Karoliny zd. Burek. Chrzt miał miejsce 09. 03. 1890 r. w Wysokiej, w tym samym kościele -06. 07. 1903 r. otrzymała sakrament bierzmowania. Do Zgromadzenia Służebniczek NMP została przyjęta tuż przed I wojną światową 27. 07. 1914 r. Po złożeniu swojej profesji 01. 12. 1917 r. pracowała w szpitalu św. Józefa jako uczennica pielęgnacji. Egzamin złożyła w 1924 r. Od 1931 r. pracuje w domu opieki w Gliwicach, gdzie w troskliwej służbie swoim podopiecznym przeżyła 22 lata. Czyniła to zawsze z pogodą ducha i z delikatną prostotą. Służyła bardzo chętnie w bieliźniarni, pomagała w szwalni i pralni. Zachorowała poważnie na raka i w cierpieniu podczas kilku miesięcy pogodzona czekała w cierpliwości na spotkanie ze swoim Oblubieńcem. Zmarła 22. 01. 1953 r. w Gliwicach w 63 r. życia i 39 profesji zakonnej.

s. M. Ewodia, Maria Famuła

Pochodziła z Kolonii Łomnickiej. Urodziła się 22. 03. 1890 r. w rodzinie rolnika i sklepikarza Jana i Józefy zd. Wróbel. Ochrzczona 23. 03. tego samego roku w Wysokiej, bierzmowana 06. 07. 1903 r. We wczesnym dzieciństwie utraciła ojca. Do zakonu sióstr służebniczek NMP wstąpiła 02. 04. 1914 r. a pierwszą profesję złożyła 15. 08. 1917 r. Była pielęgniarzką dziecięcą, pracowała również w przedszkolach jako pomoc i tak do 1917 służyła w Kuźni Raciborskiej, w 1923 pracowała w Krawarzu Polskim, w latach 1933-38 była na placówkach w Komornikach i w Walcach, a w 1938 r. poszła do miejscowości Turze. Była internowana i wywieziona do Staniątek, w 1956 wraca do Leśnicy do ochronki. Należała do sióstr prostych i cichych, zmarła na uwiąd starczy 03. 12. 1965 r. w Leśnicy w domu św. Klary w wieku 76 lat. Pogrzeb się odbył w święto św. Mikołaja 06. 12. 1965 r.

s. M. Chryzanta, Franciszka Brzenska

Urodziła się 05. 03. 1893 r. w Sowczycach w rodzinie rolników Jana i Joanny zd. Kokot. Chrzest (12. 03. 1893) otrzymała w kościele w Wysokiej a bierzmowanie (27. 05. 1912 r. z rąk bpa K. Augustyna) miało miejsce w kościele św. Krzyża we Wrocławiu. Wstąpiła jak jej poprzedniczki do sióstr służebniczek w Porebie. Już jako kandydatka wykazywała charyzmat służby jako wychowawczyni przedszkoli, dlatego wysłano ją na seminarium przedszkolank we Wrocławiu, które trwało od Wielkanocy 1912 r. do 29. 09. 1913 r. Po nowicjacie i ślubach (16. 11. 1915 r.) pracowała w ochronce w Panewnikach, potem w Bytomiu-Karbiu, od 1925 r. ww Czernczycach. W 1937 r. została przeniesiona do Nędzy a w czasie wojny w 1944 r. do Przechodu. Bardzo mocno na tych placówkach udzielała się w organizowaniu kursów robót ręko-dzielniczych dla młodzieży żeńskiej. W Przechodzie po wojnie w 1949 r. rozpoczęła pracę katechetki, także w 1950 r. pracowała jako katecheta w Kuźnicy Czeszyckiej, w Markowicach, dojeżdżała z tą posługą również do Adamowic. W czasie internowania w 1954-56 przebywała w obozie w Wieliczce. Wróciła do Przechodu i pracowała jako zakrystianka. W 1960 r. została ustanowiona przełożoną domu klasztornego w Żelaznej pod Opolem, niedługo tam właśnie w lipcu 1960 r. uległa nieszczęśliwemu wypadkowi i była zmuszona wrócić do Leśnicy, gdzie jako hafciarka wykonywała wspaniałe roboty ręczne, współpracując w tej materii ze swoją rodzoną siostrą Winfrydą. Długo cierpiała, ale wszystko znosiła bardzo mężnie i z wielkim poddaniem, zmarła 17. 01. 1975 r. w 82 roku życia na przewlekłe dolegliwości serca. W tym samym dniu zmarł jej rodzony brat w Borkach Wielkich. Pogrzb odbył się 22 stycznia w Leśnicy.

s. M. Coeliana, Cecylia Kobiółka

Następna służebniczka leśnicka to s. Coeliana Kobiółka pochodząca z Wachowic. Urodziła się 11. 11. 1895 r. jako 7 dziecko w rodzinie Józefa i Marii zd. Turek. Dzieci w sumie było dziesięcioro (4 chłopców i 6 dziewcząt). Chrzest i bierzmowanie przyjęła w kościele

parafialnym. Cała rodzina była bardzo religijna: codzienna wspólna modlitwa, czytanie Pisma św. oraz żywe kontakty z klasztorem sióstr służebniczek w Wysokiej. To miało decydujący wpływ na powołanie młodziutkiej Cecylii. Wstąpiła do klasztoru w Porębie jeszcze w czasie I wojny światowej 19. 11. 1917 r. Po ślubach (19. 06. 1920 r.) przez jakiś czas pracowała w ogrodzie w Porębie. Następnie podjęła przygotowanie do pracy pielęgniarskiej. Po zdobyciu dyplomu pracowała przez 4 lata w Henrykowie. Przeniesiona do Gliwic-Sośnicy, gdzie budowano klasztor, chodziła po kweście i pielęgnowała chorych przez całe 10 lat. W czasie II wojny światowej pracowała jako pielęgniarka w szpitalu wojskowym w Kłodzku. Jako prawdziwa samarytanka pracowała także w Łubowicach (5 lat), w Kudowie Zdroju (6 lat), w Kuźni Raciborskiej, w Mechnicy i Wieszowej, gdzie pełniła funkcję przełożonej. Internowana, jak i wiele sióstr, wraca dopiero w 1957 r. do Wieszowej. W 1959 r. poszła na nową placówkę do Zabrza, a po trzech latach została przeniesiona na Górę św. Anny. W 1984 r. przybyła do Leśnicy na oddział chorych, gdzie nie pamiętając o sobie z radością wciąż służyła innym. Była człowiekiem żywej wiary i głębokiej modlitwy, zwłaszcza za Kościół św. Po wieczną nagrodę do Pana odeszła 25. 09. 1984 r. Pogrzeb odbył się 29 września, w święto św. Michała Archanioła.

s. M. Huberta, Anastazja Grzegorzczuk

Pochodziła z Leśnej. Urodziła się 21. 03. 1896 r. Była w zgromadzeniu sióstr służebniczek, do którego wstąpiła 02. 04. 1918 r. w Porębie, gdzie przeszła swój nowicjat. Pierwsze śluby złożyła 20. 12. 1920 r. Pracowała we Wrocławiu jako pielęgniarka. W czasie II wojny światowej pracowała w szpitalu. Wraz z wojskiem zmuszona była uciekać na Zachód i tam też już została. W ostatnich latach pracowała w domu starców w Rheine, tam też zmarła 18. 01. 1988 r. w 92 r. życia i 68 ślubów zakonnych. Pogrzeb miał miejsce w Reihne 21. 01. 1988 r.

s. M. Hyacinta, Anastazja Wieczorek

To kolejna służebniczka NMP, pochodząca tym razem z Wachowic. Urodziła się 05. 04. 1896 r. w rodzinie rolniczej Piotra

i Anny zd. Schroke. Ochrzczona 06. 04. 1896 r. a sakrament bierzmowania przyjęła już jako kandydatka sióstr służebniczek z rąk bpa K. Augustina 02. 07. 1914 r. w Krapkowicach. Do zakonu wstąpiła 28. 04. 1914 r., pierwszą profesję złożyła 23. 11. 1918 r. Wówczas została skierowana do szkoły techniki dentystycznej w Kłodzku. Pewien czas przebywała również w Berlinie-Charlottenburg. Po zdobyciu zawodu początkowo pracowała jako dentystka w Leśnicy, w styczniu 1926 r. została przeniesiona do Kędzierzyna i tam pracowała jako technik dentystyczny do końca swej aktywności. Była również internowana obozie w Wieliczce (1954-56). W swoim obejściu bardzo delikatna, czysta i zawsze uśmiechnięta, bardzo lubiana przez pacjentów. Zachorowała na raka i zmarła 21. 12. 1964 r. w szpitalu w Kędzierzynie. Pogrzeb się odbył w wigilię 24. 12. 1964 r. w Kędzierzynie.

s. M. Serwacja, Maria Florczyk

Urodziła się 12. 08. 1896 r. w Łomnicy w czasie kiedy parafia była jeszcze połączona. Pochodziła z rodziny rzemieślniczej Franciszka i Zofii zd. Pielok. Ojciec prowadził kuźnię. Chrzest przyjęła w Wysokiej 16. 08. 1896 r., natomiast sakrament bierzmowania przyjęła w Niemczech w Wanzelban z rąk bpa H. Hählinga. Szkołę podstawową ukończyła w Łomnicy w 1910 r. a do zgromadzenia w Porębie wstąpiła 16. 10. 1919 r., zaś pierwsze śluby złożyła 22. 06. 1922 r. Jej zawód wyuczony to pielęgniarstwo, który sfinalizowała dyplomem 06. 10. 1921 r. W 1922 r. udała się na placówkę do Nowej Wsi Królewskiej k. Opola, w 1939 r. wróciła do Leśnicy z Szymiszowa, a w czasie wojny 10. 01. 1940 r. wysłano ją do Kuźnicy Czeczyckiej. Po wojnie w latach 1945-46 była kierowniczką sierocińca w Zawidowie k. Lubania, skąd przeszła do domu dziecka w Gliwicach. W 1954 r. została internowana, skąd wróciła z poważnymi dolegliwościami. Zmarła na cukrzycę 11. 07. 1959 r. w Leśnicy. Miała wówczas 63 lata.

s. M. Floriana, Monika Florczyk

Była młodszą siostrą s. Serwacji a starszą s. Materny. Urodziła się w rodzinie mistrza kowalskiego Jana 01. 05. 1899 r. Chrzest

odbył się 02 maja w Wysokiej, bierzmowanie w 1913 r. W tym samym roku również ukończyła szkołę podstawową. Do klasztoru poszła 30. 11. 1921 r. Śluby złożyła 22. 10. 1924 r. Pracowała jako pielęgniarka przy parafii Kotórz Wielki. Kiedy wybuchła II wojna światowa pracowała w różnych szpitalach wojskowych. W 1945 r. ewakuowana wraz z wojskiem w listopadzie znalazła się w Sudmühle, gdzie w obozie chorych żołnierzy i przesiedleńców wraz z ojcami kamilianami pielęgnowała chorych i gotowała posiłki oraz organizowała życie religijne mimo wielkich braków. W latach 1957-63 pełniła obowiązki przełożonej domu. Jej zdrowie się coraz bardziej wyczerpywało, pozostała jednak na posterunku aż do zamknięcia placówki w 1969 r. Została przeniesiona do Reihne, gdzie najpierw pracowała w domu dziecka a potem od 1971 r. w domu starców. Tam też złapał ją zawał serca i zmarła mając 75 lat 15. 05. 1974 r. Jej wartością duchowo-osobową było zupełne zaufanie Bożej Opatrzności. Było to związane z oddaną modlitwą u stóp Najświętszego Sakramentu. Pogrzeb odbył się 15. 05. 1974 r. w piękny majowy dzień. Dla s. Floriany był to dzień radości i zwycięstwa bezinteresownej służby.

s. M. Burkharda, Anastazja Prudło

Przyszła na świat w rodzinie dworskiego woźnicy Franciszka Prudło dnia 08. 04. 1900 r. Jej matka Franciszka zd. Benski również pracowała w pobliskim majątku zwanym Hedwigshof (kierunek Kościeliska). Ochrzczono ją 15.04 w kościele parafialnym w Wysokiej. Bierzmowanie otrzymała w 1913 r. Do zgromadzenia słuźebniczek wstąpiła 30. 11. 1921 r. a śluby złożyła 22. 10. 1924 r. Większość swego życia zakonnego spędziła w Niemczech na placówkach wokół Berlina jako pielęgniarka przyparafialna. Na Śląsk wróciła po wojnie w 1946 r. i aż do 1954 r., czyli do internowania przebywała w Bytomiu. W Staniątkach zatrudniono ją przy szyciu rękawic roboczych. W 1957 r. wyjechała do Berlina Zachodniego, gdzie w dalszym ciągu pracowała jako pielęgniarka, a także do 1963 r. była przełożoną klasztoru. Zachorowała bardzo poważnie, okazało się, że był to rak, zmarła 05. 08. 1967 r. w Berlinie w 68 roku życia i 45 roku profesji.

s. M. Laurina, Julia Kobiółka

Jej rodzina pochodzi z Wachowic. Urodziła się 04. 06. 1902 r. Jej rodzice to rolnicy Franciszek i Anna zd. Wolny. Była 10 dzieckiem, razem dzieci było 12. Pomagała w gospodarstwie. Ojciec zmarł kiedy Julia miała 6 lat a kiedy miała 17 lat zmarła im matka. Chciała już wcześniej iść do zakonu, ale stan zdrowia na to nie pozwalał. Zmuszona była się leczyć, ale wytrwała w swoim postanowieniu. Do klasztoru słuźebniczek leśnickich wstąpiła w Porębie 13. 09. 1928 r., pierwsze śluby złożyła 12. 05. 1930 r. Była dyplomowaną pielęgniarką, egzamin państwowy złożyła 24. 10. 1930 r. Pracowała w Szklarskiej Porębie przez 30 lat. We Wrocławiu była przełożoną domu generalnego. W latach 1965-67 była w Zdieszowicach a potem przełożoną w Ligocie Turawskiej. Od 1973 r. była w Starych Budkowicach. W 1980 r. przeżywała swoje 50-lecie pobytu w zgromadzeniu. Dnia 13. 03. 89 r. zasłabła i przewieziono ją do szpitala w Kup, gdzie zmarła 16. 03. 1989 r., pochowana została w Leśnicy.

s. M. Materna, Zofia Florczyk

To już trzecia siostra z rodziny kowala Franciszka Florczyka. Urodziła się 15. 05. 1903 r. w Łomnicy. Do klasztoru w Porębie wstąpiła 21. 03. 1927 r., pierwsze śluby złożyła 17. 10. 1928 r. W swej pracy i służbie była bardzo gorliwa, nie oszczędzała zdrowia. Z zawodu była pielęgniarką, ukończyła również kurs prac dezynfekcyjnych. Do Leśnicy przysłała w 1930 r., później pracowała w Jodłowie k. Bystrzycy Kł. (od 1932), w 1934 r. została przeniesiona do Nieznaszyna k. Koźła. Po dwóch latach wróciła do Leśnicy, gdzie zachorowała na gruźlicę. Zmarła 09. 08. 1942 r. w szpitalu w Strzelcach Op.

s. M. Amata, Rozalia Kobiółka

To młodsza siostra s. Lauriny. Urodziła się 15. 08. 1905 r. Do tego samego klasztoru wstąpiła wcześniej, bo już 14. 10. 1924 r. Profesję zakonną złożyła 15. 10. 1927 r. Pracowała w Kędzierzynie. Tam też zachorowała na zapalenie wyrostka robaczkowego. Zmarła bardzo młodo, 18.04.1932 r. w Kędzierzynie, w 27 roku życia i 7 roku profesji.

s. Apolonia, Katarzyna Turek

To pierwsza znana franciszkanka, która urodziła się w Wachowie 27.04.1908 r. w rodzinie rzemieślniczej Jana (stolarz) i Agnieszki zd. Magiera. Było siedmioro dzieci, Katarzyna była czwarta. Szkołę podstawową ukończyła w Wachowie, do zakonu poszła w 1934 r. Pracowała przez długi czas w szpitalu w Krzyżanowicach pod Raciborzem. Wojna zastała ją po czeskiej stronie, dlatego została w Czechach już do końca swego życia. Tam też zmarła w domu starców 23.04.1986 r.

s. M. Dacja, Zofia Skorupa

Urodzona 04.04.1909 r. w Wachowicach w rodzinie rolników Józefa i Joanny zd. Kik. Do szkoły podstawowej chodziła do Wysokiej. Wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP. Pierwsze śluby złożyła 7.12.1930 r. a wieczyste w 1936 r. Całe życie przepracowała w prowincji panewnickiej. Jako pielęgniarka służyła w szpitalu w Katowicach. Pracowała bardzo długo na sali operacyjnej, gdzie była rzeczywiście bardzo cenioną instrumentariuszką. Raz do roku ze swoją rodzoną siostrą s. Bernadą przyjeżdżały na groby rodziców. Zmarła i jest pochowana w Panewnikach.

s. M. Roswindis, Franciszka Wróbel

Pochodzi z Wysokiej, urodziła się 15.07.1910 r. Szkołę podstawową ukończyła w Wysokiej. Do klasztoru sióstr służebniczek wstąpiła w 12.04.1930 r., pierwsze śluby złożyła w październiku 1931 r. Pracowała w klasztorach w Porębie, później bardzo ofiarnie jako pielęgniarka w szpitalu w Zabrze, w czasie wojny emigrowała wraz ze szpitalem polowym na Zachód, pracowała w Ruhstorf, w Bad Kreuznach, wreszcie w Rheine. Pełniła również funkcję przełożonej. W dniu 05 lipca 1981 r. przyjechała z Niemiec do swojej rodzinnej parafii, aby przeżyć swój złoty jubileusz ślubów zakonnych. Ks. prob. J. Mrocheń przygotował jej wspaniałą uroczystość. W 1985 r. była jeszcze raz na urlopie z Niemiec. Zmarła 22.02.1994 r. w Rheine w domu św. Józefa.

s. M. Aloisia, Maria Pixa (Preissner)

Należy do Zgromadzenia Córek Najświętszego Zbawiciela. Urodziła się 01.09.1911 r. w rodzinie Franciszka i Jadwigi zd. Książek, rolników. Chrzest miał miejsce w Wysokiej 05.09.1911 r. Szkołę podstawową ukończyła w Wysokiej. Do zakonu wstąpiła 27.04.1927 r. jako młoda dziewczyna. Po nowicjacie swoją pierwszą profesję zakonną złożyła 01.05.1931 r. a wieczyste śluby składała 20.02.1937 r. Całe swoje życie zakonne przeżywa właściwie w Niemczech. Jej służba to przede wszystkim wychowanie najmłodszych. Z wykształcenia jest pielęgniarką. Placówki na których pracowała to: Würzburg, Spiegelau, Simbach bei Landau - tu była przełożoną, Forchheim (1950-63) - tu również była przełożoną. Od 1963 r. do dziś przeżywa w Obernzell bei Passau, gdzie w latach 1963-69 pełniła funkcję wikarii (zastępczyni głównej przełożonej prowincji) a zarazem była mistrzynią nowicjatu. Później była również nauczycielką prowadzącą tzw. szkołę przysposobienia domowego - do 1982 r. Od tego czasu przeszła na zasłużony odpoczynek i przeżywa nadal w Obernzell bei Passau. Jest ciocią ks. Konrada Freiera. W 1997 r. obchodziła swoją uroczystość 70-lecia pobytu w klasztorze. Nigdy nie traci naturalnej śląskiej radości i życiowego optymizmu.

s. M. Iluminata, Barbara Kowolik

Pochodziła również z Wysokiej. Urodziła się 28. 11. 1912 r. Wychowała się i do szkoły podstawowej chodziła w Wysokiej. Mając 19 lat zgłosiła się do służebniczek NMP, było to 15. 11. 1931 r. śluby wieczyste złożyła w czasie wojny 1942 r. Była pielęgniarką, pracowała najpierw w Leśnicy, w Porębie, w szpitalu w Strzelcach Opolskich, na Górze św. Anny, w Opolu-Zakrzowie, Dzierżonowie, w Kudowie Zdrój. Podczas II wojny światowej emigrowała do Niemiec i pracowała w Gütersloh oraz w Rheine. Wystąpiła jednak ze zgromadzenia i zmarła 01.04.1962 r. mając niecałe 50 lat.

s. M. Aelfrieda, Gertruda Pixa (Lindner)

Jest Wysoczaną, urodziła się 28.10.1913 r., chrzest miał miejsce w Wysokiej 01. 11. 1913 r. Jej rodzice to Jan i Katarzyna zd.

Latussek. W wieku 18 lat wstąpiła w 1932 r. do Zgromadzenia Córek Najświętszego Zbawiciela w Niemczech w Obernzell. Pierwszą profesję zakonną złożyła 20. 10. 1934 r. Po wojnie w 1952 r. wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Pracowała w okolicach San Francisco przez całe 20 lat. W 1973 r. wróciła do Niemiec, gdzie jeszcze przez 7 lat pracowała w domu starców w Ringelei. Jej zdrowie ulegało pogorszeniu, dlatego po 1980 r. przeniosła się do domu macierzystego w Obernzell, gdzie zmarła 03. 06. 1993 r. w 79 roku życia i 59 ślubów zakonnych. Pogrzeb odbył się 5 czerwca i spoczęła na zakonnym cmentarzu w Obernzell.

s. M. Bernarda, Katarzyna Skorupa

Należała do służebniczek NMP ale, podobnie jak jej siostra s. Dacja, w prowincji panewnickiej. Urodziła się na początku I wojny światowej w Wachowicach 18.11.1914 r. w rodzinie Józefa i Joanny. Po ukończonej szkole podstawowej w Wysokiej 10. 03. 1936 r. wstąpiła do klasztoru. Pierwsza profesja zakonna miała miejsce 31. 05. 1938 r. a wieczysta 25. 05. 1944 r. W 1963 r. obchodziła swój srebrny jubileusz a w maju 1998 r. obchodzić będzie 60 lat ślubów zakonnych. Całe życie była pielęgniarką, pracowała przede wszystkim w szpitalu w Katowicach. Jeszcze żyje. W dalszej rodzinie jest również dwóch kapłanów: ks. Joachim Skorupa (ur. 1926 r., święcony w 1953 r.), który przebywa w Kochcicach oraz ks. Henryk Skorupa (ur. 1936, święcony 1959 r.) Nie urodzili się jednak na terenie wysockiej parafii.

s. M. Lukardis, Helena Nantka

Pochodziła z Wysokiej, urodziła się 31.07.1915 r. w rodzinie Józefa i Pauliny zd. Pluta. Chrzest otrzymała 03.08.1915 r. w kościele parafialnym w Wysokiej. Ojciec zginął na I wojnie światowej. Do szkoły podstawowej uczęszczała w Wysokiej. Wstąpiła do służebniczek leśnickich. Miała zawód pielęgniarki, pracowała w szpitalach wojskowych w Strzelcach Op., w Gliwicach, w Jastrzębiu. Po froncie znalazła się w Niemczech, gdzie pracowała w Bad Oeynhausen. Zmarła na raka jeszcze w młodym wieku 24.02.1961 r. w Junkersdorf w Niemczech. Była wyjątkowo zdolną

pielęgniarką, bardzo miłą i współczującą. Jej brat Augustyn był bratem zakonnym w zakonie oo. franciszkanów.

s. M. Hildeburga, Maria Thomys

Jest franciszką ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Szpitalnych z Odrzychowic k. Kłodzka. Zgromadzenie to powstało w 1844 r. w Telgte koło Münster (Westfalia). Założył je o. Krzysztof Benzmeyer - franciszkanin. Celem zgromadzenia była służba chorym i biednym na wioskach. Już w 1848 r. 4 pierwsze siostry przysły na Śląsk ponieważ wystąpiła epidemia cholery. Osiedły w Opolu przy kościele św. Aleksego. Pracowały także w szpitalu na Górcie św. Wojciecha, wreszcie w szpitalu na ul. Katowickiej.

Maria Thomys urodziła się 03.11.1919 r. w Wysokiej. Ukończyła szkołę pielęgniarską i wstąpiła do zakonu gdy już wybuchła wojna 25. 10. 1939 r. Pierwsze śluby złożyła 28.10.1942 r. a wieczyste już po wojnie 29.10.1947 r. Cały czas przebywa na Zachodzie. Jest pielęgniarką i całe życie pracowała przy noworodkach. Pracowała w Münster i w Lingen. Aktualnie przebywa w domu macierzystym w Münster. Ma dwóch kuzynów, którzy są kapłanami: ks. Józef Thomys i o. Ginter Thomys - franciszkanin.

s. Pankracja, Franciszka Husch

Niewiele wiemy o tej siostrze, która jest siostrą klauzurową w zakonie kontemplacyjnym Dobrego Pasterza w Berlinie. Urodziła się 08.03.1920 r. w Oleśnie, gdzie również ukończyła szkołę podstawową. Później rodzina przeprowadziła się do Wysokiej. Stąd po wojnie w 1946/47 wyjechała w bardzo dziwny sposób przez „zieloną granicę” do Niemiec i tam wstąpiła do klasztoru kontemplacyjnego w Berlinie, gdzie przebywała aż do śmierci. Zmarła ok. 1984 r. Jeden jedyny raz była na odwiedzinach w domu w Wysokiej.

s. M. Piencja, Agnieszka Stanossek

Pochodzi z Wysokiej. Urodziła się 30.03.1920 r. w rodzinie pobożnych rolników Franciszka i Józefy zd. Paprotny. Wszystkich dzieci było jedenaścioro: siedmiu braci i cztery siostry. W czasie II wojny światowej rodzina dostała się do obozu i właściwie

z sześciu braci tylko jeden wrócił. Pozostawiło to w sercu Agnieszki wielki ból. Do klasztoru służebniczek w Leśnicy wstąpiła 01. 07. 1948 r. Pierwsze śluby złożyła 22. 05. 1950 r. Była z zawodu pielęgniarką, po ślubach pracowała jako magazynierka i pomoc w biurze szpitala w Kędzierzynie, ale z powodów politycznych została zwolniona. W latach 1954-63 pracowała w klinice w Zabrze. W 1963 r. została przeniesiona do Wrocławia, gdzie najpierw pracowała w Domu Małego Dziecka a potem w klinice. W 1980 r. została mianowana przełożoną domu w Jemielnicy, była również w Szczedrzyku, w Zborowskim, gdzie nadal bardzo gorliwie pracowała jako pielęgniarka. W 1992 r. przybyła do Leśnicy, gdzie 09. 12. 1994 r. zmarła.

s. M. Remedia, Anna Tyla

Urodziła się 28. 05. 1920 r. w rodzinie zagrodnika Piotra i Julii zd. Skorupa w Wysokiej. Po szkole podstawowej pracowała jako dziewczyna u sióstr w szpitalu w Oleśnie. Mając 19 lat w 1939 r. wstąpiła do sióstr franciszek. Nowicjat odbyła w Münster, w domu macierzystym. Jej zawód to pielęgniarka. Wyuczyła się go w Niemczech. Wróciła na Śląsk i pracowała przy noworodkach w szpitalu dziecięcym w Opolu. Dwa lata była w Gierałcach na Dolnym Śląsku, w 1959 r. została przeniesiona do Wrocławia z nominacją na przełożoną nowego domu, jednocześnie pracując w szpitalu zakaźnym na oddziale dziecięcym. Była również przez pewien czas w Radkowie. Nagle zachorowała, okazało się, że był to rak krtani. Zmarła w ciężkich boleściach 03.04.1965 r. w Bystrzycy Kłodzkiej, pogodzona z wolą Bożą. Miała zaledwie 44 lata. Jest pochowana w Ołdrzychowicach.

s. M. Elesbana, Zofia Wiencierz

Urodziła się 12. 05. 1921 r. w Wachowicach w rodzinie chłopo-robotnika Teodora i Marii zd. Wolny. Po szkole podstawowej pracowała w gospodarstwie domowym ale w okresie wolniejszym szła się uczyć sztuki szycia do sióstr franciszek do Olesna. Taki styl życia ją zafascynował i postanowiła wstąpić do tego zgromadzenia. Do sióstr franciszek szpitalnych wstąpiła 14.



s. Aloisia, Maria Pixa (Preisner)



s. Hildegarda, Maria Thomys



*s. Elezbana, Zofia Wiencierz
(fot. H. Kałuża, 1997)*



*s. M. Eligia, Irena Pietruska
(fot. H. Kałuża, 1997)*



*s. Elżbieta, Urszula Dudek
(fot. H. Kałuża, 1997)*

02. 1948 r. w Ołdrzychowicach. tam też przeszła swój nowicjat. Pierwsze śluby złożyła 03. 05. 1951 r. a wieczyste pięć lat później. Po ślubach najpierw pracowała w przedszkolu w domu nowicjackim, potem jako pielęgniarka w szpitalu wewnętrznym w Pruszkowie (1951-55), od 01. 12. 1955 r. pracowała jako wychowawczyni dzieci upośledzonych w Gierałcicach. Była tam przez 35 lat, w tym od 1988 do 1990 r. czyli aż do zamknięcia tego domu była tam przełożoną. Od 1990 r. aż do dziś pracuje, jak zawsze ofiarnie i z naturalną śląską radością, jako zakrystianka przy kościele w Groszowicach.

s. M. Izabela, Gertruda Skorupa (Sander)

Jest służebniczką NMP, pochodzi z Wysokiej. Urodziła się 04. 09. 1923 r. w rodzinie Franciszka i Marii zd. Gawlica. Do klasztoru poszła 01. 09. 1947 r. a śluby złożyła 21. 05. 1949 r. Wyuczyła się zawodu pielęgniarskiego w szpitalu w Strzelcach Op., gdzie pracowała w latach 1949-51, długi czas była w Leśnicy (1951-65), później otrzymała przeznaczenie do Biskupowa pod Nysą, gdzie była do 1971 r., krótki czas była w Borkach a od 1972 do 1977 r. piastowała urząd przełożonej w Zborowskim. Dnia 22. 07. 1977 r. wyjechała do Niemiec, gdzie do dziś pracuje jako pielęgniarka.

s. M. Domitilla, Teresa Jadwiga Brysch

Służebniczka NMP. Pochodzi z Kolonii Łomnickiej. Urodziła się 03. 10. 1939 r. w rodzinie rolnika Józefa i Wiktorii zd. Broll jako trzecie dziecko z pięciorga rodzeństwa. Szkołę podstawową ukończyła w Kolonii. Mając 20 lat 15. 01. 1961 r. wstąpiła do zgromadzenia służebniczek do Leśnicy. Nowicjat rozpoczęła 22. 07. 1961 r. a I śluby złożyła 23. 07. 1962 r. wieczyste zaś 22. 08. 1967 r. Ukończyła kurs pielęgniarski, kurs gastronomiczny i katechetyczny. Po ślubach do lipca 1963 r. pracowała w Leśnicy a później w Gliwicach w domu opieki dla dorosłych. Następnie dnia 19.09.1988 r. wyjechała jako fachowa pomoc do domu opieki w Rheine w Niemczech, gdzie pracuje gorliwie do dnia dzisiejszego.

s. M. Elżbieta, Urszula Dudek

Siostra Elżbieta urodziła się 12. 05. 1956 r. w Bytomiu, w rodzinie robotniczej. Na chrzcie otrzymała imię Urszula. Jej rodzice to Bernard (z zawodu murarz) i Łucja zd. Rataj. W sumie w domu było troje dzieci. Po powrocie do Wachowic Urszula szkołę podstawową ukończyła w Wysokiej. Mając 17 lat 02. 08. 1973 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Szpitalnych w Kłodzku. Rok później otrzymała habit zakonny i rozpoczęła dwuletni nowicjat. Swoje pierwsze śluby zakonne składa 12. 08. 1976 r. w Ołdrzychowicach. Rozpoczęła również w klasztorze liceum ogólnokształcące w Kłodzku uwieńczone maturą. Śluby wieczyste składa 04. 05. 1982 r. również w Ołdrzychowicach. Pracowała jako pielęgniarka w domu starców w Ścinawce Dolnej, także jako wychowawczyni upośledzonych dziewcząt w Zakładzie Lecznico-Wychowawczym w Krosnowicach Kłodzkich, jako pielęgniarka w domu starców i sióstr emerytek w Dobrzeniu Wielkim. Ostatnie jej zajęcie to pomoc w domu księży emerytów w Opolu, jak również pomoc ks. dyr. Albertowi Glaeserowi w jego pracach, zwłaszcza przy odbudowie zamku Odrowążów, jako domu diecezjalnego w Kamieniu Śląskim.

s. M. Izabela, Małgorzata Wolny

Jej chrzestne imię to Małgorzata. Urodziła się 30. 01. 1964 r. Gorzowie Śl. Pochodzi z Brynicy koło Wysokiej. Ochrzczona została 16. 02. 1964 r. w kościele parafialnym w Wysokiej otrzymując imię patronki kościoła - Małgorzata. Jej rodzice to Ryszard - rolnik i Maria zd. Lempa. W rodzinie było pięcioro dzieci. Małgorzata jest jedną z bliźniąt (Bernard). Do szkoły podstawowej uczęszczała w Wysokiej natomiast liceum zawodowe ukończyła w Oleśnie. Od dłuższego już czasu zastanawiała się nad swoim powołaniem. Wybrała siostry służebniczki NMP. z Leśnicy, do klasztoru wstąpiła 26.08.1983 r. Pierwsze śluby złożyła 22. 08. 1985 r. podejmując jednocześnie studium katechetyczne. Śluby wieczyste składa 12. 08. 1992 r. Pracuje jako katecheta na placówkach w Komprachcicach k. Opoli i w Kudowie Zdrój. Aktu-

alnie przebywa w Kędzierzynie-Koźlu, gdzie również pracuje jako katecheta.

s. M. Eligia, Irena Maria Pietruska

Urodziła się 25. 04. 1965 r. w Oleśnie. Pochodzi również z pobliskiej Brynicy. Jej dziadkowie mieszkali w uroczym zakątku parafii Wysoka, który nazywa się Świerkle, polana w lesie i jeden dom. Na chrzcie, który miał miejsce 09. 05. 1965 r. otrzymała imię Irena Maria. W rodzinie Alfonsa i Róży zd. Staniczok było troje dzieci. Do szkoły podstawowej Irena uczęszczała w Kolonii Łomnickiej i w Wysokiej. Ukończyła również Zawodową Szkołę Ogrodniczą i liceum. Do zgromadzenia słuźebniczek NMP wstąpiła 08.09.1982 r. Nowicjat przeżyła w Leśnicy, pierwsze śluby złożyła 22.08.1984 r. a wieczyste 12.08.1991 r. Dotąd pracowała na następujących placówkach: Strzelce Op., Opole, Kamień Śl., Racibórz, aktualnie pracuje jako katecheta w Chróście Op. W tym ostatnim czasie zajmowała się ponadto prowadzeniem grup „Dzieci Maryi”, pracą w świetlicy dla ubogich dzieci, apostołstwem powołań, prowadzi również wakacyjne „oazy” dla dzieci i młodzieży. Aktualnie studiuje również teologię na Uniwersytecie Opolskim. W pokrewieństwie jest także kapłan - ks. Dominik Rybol. S. Eligia ma także zacięcie literackie, pisze refleksje poetyckie. Oto jedna z nich:

„Prośba”

Noc zbudzona jutrzzenką

- Panie otwórz bramę warg moich

niech ptakiem wyfruną

Hymny podzięki...

Jak dobre, pokorne owieczki

biegną ku Tobie me psalmy

- prowadź na łąki Twej łaski

Dobry Pasterzu.

Na sercu mym i na umyśle połóż Księgę

- z niej czytam moją codzienność

skrytą pomiędzy liniami Ewangelii

Nauczycielu - mój Rabbi.
Na drogę do Dnia wieczności
drobiną Chleba mocarzy
przepelnij łaknące me kosze
Miłością do końca!

Dar powołania kapłańskiego czy zakonnego jest łaską Bożą, jednak bardzo wiele zależy od rodziny i całej atmosfery wspólnoty parafialnej. Wielka ilość siostr służebniczek zależy z pewnością od obecności już od początku XX w. klasztoru sióstr tego zgromadzenia. Na powołania do sióstr franciszkanek miała wpływ ich obecność przez długie lata w pobliskim Oleśnie. Kontekst religijny i społeczny parafii również nie jest tu bez znaczenia i wpływu na tak wielką ilość powołań, zwłaszcza zakonnych. Świadczy to o głębokiej tradycji chrześcijańskiej, z której wypływa duch ofiary i poświęcenia. Czy czasy współczesne nadal mają taki charakter? Czy współczesny młody człowiek czuje wartość bezinteresownej służby Bogu i człowiekowi? Zdania na ten temat są podzielone. Istnieje w parafii dosyć duża wspólnota marianek i ministrantów. W czasie różnych uroczystości religijnych są stosunkowo mocno zaangażowani. Istnieje prawdopodobieństwo, że właśnie te grupy staną się źródłem nowych powołań kapłańskich i zakonnych, oczywiście jeśli tę pracę wspomogą zdrowa, chrześcijańska atmosfera religijna naszych rodzin oraz modlitwa całej wspólnoty parafialnej w myśl słów, które powiedział Chrystus Pan: „Żniwo wielkie a robotników mało. Proście więc Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje”(Mt 9,38).

HISTORIA WYSOCKIEGO KLASZTORU

Wysocki klasztor Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny pod patronatem św. Jadwigi został założony w 1904 r. Już 04. 10. 1902 r. ks. prob. Franciszek Kunze zwrócił się do matki generalnej s. Heleny Franitza z prośbą o 3 siostry do pielęgnacji. Urząd królewski w Opolu wyraził zgodę na założenie nowej placówki sióstr 07. 08. 1904 r. Już 6 sierpnia opiekun sióstr ks. prałat Głowatzki z Wysokiej k. Góry św. Anny wprowadził trzy siostry do nowego klasztoru, który został zbudowany na dwu morgowej działce proboszczowskiego tzw. „ogrodu”. Budowa klasztoru wraz z domem gospodarczym kosztowała 3300 marek. Siostry przede wszystkim chodziły z opieką ambulatoryjną po chorych całej okolicy, podejmowały dyżur nocny przy chorych. Dnia 18. 12. 1905 r. pozwolono na prowadzenie kursu gospodarstwa domowego oraz kroju i szycia dla dziewcząt, w związku z czym doszła nowa siostra, która była odpowiedzialna za ten odcinek działalności. Od samego początku siostry zostały bardzo dobrze przyjęte przez środowisko. Ze względu na rosnącą ilość zachorowań na gruźlicę jedna z sióstr na zlecenie urzędu powiatowego prowadziła również kurs dotyczący zwalczania tej choroby oraz zachowania się w czasie jej trwania w rodzinie lub danej okolicy. Było to prestiżowe zajęcie.

Po I wojnie światowej siostry podjęły się założenia i prowadzenia przedszkola w Wysokiej, co zresztą leży u podstaw działalności apostolskiej tego zgromadzenia. Sługa Boży, świecki człowiek Edmund Bojanowski przede wszystkim powołał do życia to zgromadzenie, aby siostry prowadziły na terenach wiejskich

ochronki dla ubogich dzieci. Pierwsza siostra przedszkolanka to s. Sekundina. Ludzie bardzo pomagali ze strony materialnej dzieła podejmowane przez siostry, które zyskiwały sobie coraz większy autorytet i poszanowanie. Od 25. 02. 1931 r. filialka w Wysokiej została poświęcona św. Jadwidze śląskiej. Za przyczyną prałata Głowackiego z Wysokiej k. Góry św. Anny i przy pomocy całej okolicy mógł powstać nowy szpital w Strzelcach Op., dlatego ze wszystkich filialek, również z Wysokiej, płynęły fundusze na ten cel, co czasem było powodem długów. Siostry więc podejmowały wiele prac dodatkowych. W czasach Hitlera odebrano siostronom możliwość prowadzenia kursów i prowadzenie wykładów w szkole.

Po II wojnie siostry podjęły wszelkie prace pielęgniarские w okolicy na nowo. Każda tego rodzaju pomoc była wprost niezastąpiona. Otworły nawet na krótki czas przedszkole, podjęły również służbę w kościele. W tym czasie klasztor przeżył bolesną stratę po śmierci s. Marii Petroneli Matysik, która, przez 40 lat pracowała jako pielęgniarka w całej okolicy. S. Petronela zmarła 16. 05. 1952 r. Pogrzeb zasokczył wszystkich. Bardzo dużo ludzi było obecnych, co świadczyło o wielkiej wdzięczności za dobroć, jaka po tej siostrze pozostała w ludzkich sercach. Nazwał to głośno ks. bp J. Bieniek w dzień pogrzebu, siostra bowiem przez wiele lat opiekowała się jego rodzicami.

Niedługo jednak trwał spokój siostrzanej służby. Reżim komunistyczny nie okazał się dla sióstr wcale łaskawszy jak trudne czasy przedwojenne. Już od dłuższego czasu dawało się odczuć nieprzychylność władzy ludowej, dokładnie sterowanej przez patriarchalny nadzór Józefa Stalina. Przyszedł dzień 03 sierpnia 1954 r. kiedy to wszystkie siostry ze Śląska i nie tylko zostały wysiedlane i skoszarowane w kilku miejscach. Siostry służebniczki przede wszystkim umieszczono w Staniątkach i w Wieliczce pod Krakowem. Wysiedlanie trwało do końca 1956 r. a nawet do 1957 r. Do Wysokiej siostry wróciły 06. 12. 1956 r., były to: s. Werburga i s. Terencja, dzień później wróciła s. Tiburcja a w marcu

1957 r. doszła do wspólnoty s. Aurelia. Rozpoczął się okres spokojniejszej pracy i siostrzanej służby w parafii Wysoka, w którą siostry starały się wejść całym sercem. Zresztą zachęcał je do tego swoją ojcowską dobrocią ks. dziekan A. Kaleja.

Dnia 10 lipca 1959 r. nastąpiła zmiana przełożonej. Do Wysokiej przybyła jako nowa przełożona s. Sirilla. Przedtem była przełożoną w Brynicy k. Opola, gdzie duszpastrzował ks. J. Kopietz. Spełniała swoją funkcję aż do 03. 05. 1962 r. Siostry włączały się w życie parafialne i starały się upiększać wszystkie uroczystości przygotowanymi dekoracjami czy też przygotowując dzieci do deklamowanych wystąpień. Okazji po temu nie brakowało: jubileusz 30-lecia kapłaństwa i zarazem 25-lecie pobytu ks. Kalei w Wysokiej (29. 01. 1963 r.), który sprawował opiekę duchową nad wspólnotą sióstr, poświęcenie kościoła w Kolonii Łomnickiej (09. 06. 1963), święcenia kapłańskie w parafii (29. 06. 1963) i prymicje, wreszcie jubileusz 60-lecia pobytu sióstr w Wysokiej (08. 08. 1964 r.), przybycie pielgrzymującego obrazu Pani Jasno-górskiej do klasztoru. We wszystkich tych uroczystościach siostry miały swoje miejsce wkładając w nie wiele swojej niewidocznej pracy, nie mówiąc już o długich godzinach modlitwy, jaka płynęła przez te wszystkie lata z wysockiego klasztoru ogarniając całą wspólnotę parafialną. W sposób szczególny za to właśnie dziękował siostrom ks. Kaleja, kiedy 01 marca 1969 r. po 31 latach współpracy z siostrami odchodził do pobliskiego Olesna.

W tym samym roku (1969) w październiku właśnie dom św. Jadwigi stał się miejscem przygotowania do kapituły prowincjalnej dotyczącej odnowy ducha. Przez kilka tygodni matka prow. s. Annuncjata Dybała, s. Imelda Przybyła i s. Ancilla Ziaja przygotowywały dokumenty na kapitułę, która się odbyła 7 września 1970 r. Zgromadzono w Wysokiej wszystkie potrzebne dokumenty i dzienniki Założyciela E. Bojanowskiego. Również s. Leoncja Kusz pracowała w tym czasie w Wysokiej nad dokumentami soborowymi a kapelan z Leśnicy o. Pius Kaletta - werbista, przebywał tu odprawiając swoje rekolekcje. Można więc powiedzieć,



Klasztor przed wojną (fot. 1925)



Siostry Służebnice NMP w Wysokiej (fot. przedwojenna)

że na przełomie 1969/70 r. dom św. Jadwigi był w pewnym sensie duchowym sercem leśnickiej prowincji sióstr służebniczek. Często też ten właśnie dom służył jako dom wypoczynkowy dla wielu sióstr zmęczonych trudną pracą i służbą. Niektóre siostry właśnie tu przyjeżdżały, aby w ciszy i spokoju finalizować swoje prace magisterskie czy dyplomowe.

Wizytacja generalna przeprowadzona 11-13. 06. 1971 r. przez matkę generalną s. M. Gloriosę potwierdziła sens i wartość tej placówki. W tym samym roku, zgodnie z ustawą 23. 06. 1971 r. klasztor, dom gospodarczy i ogród o łącznej powierzchni 0,51,06 ha przeszła na własność zgromadzenia. Jest to również czas ogólnych remontów domu, by go lepiej przystosować do potrzeb wspólnoty.

Siostry nadal bardzo cicho i bardzo ofiarnie spełniały swoją pierwszą funkcję w Wysokiej i w okolicy - pielęgnacja chorych po domach. Szczególnie wyróżniała się w tym s. Irmburga, która przybyła do Wysokiej z Brynicy pod Opolem, gdzie ludzie uważali ją za świętą siostrę. Dla niej nie było rzeczy trudnej. Służyła chorym chodząc często wiele kilometrów pieszo ze stałą modlitwą na ustach. Uśmiechnięta, bardzo delikatna, czuwająca często przy chorych aż do ostatniego tchnienia. Tak samo zapisała się w pamięci ludzi w Brynicy, jak i w Wysokiej czy w Krasiejowie. W Wysokiej pracowała w ciszy i oddaniu Bogu i ludziom od 19 maja 1969 do 15 marca 1974 r.

Współpraca z miejscowymi duszpasterzami układała się dobrze. Było wiele wspólnych inicjatyw i też wzajemnej troski o poziom duszpasterski w parafii. Były i trudniejsze sytuacje podyktowane różnicą zdań, charakterów, uwarunkowań. Ogólnie jednak obecność sióstr w parafii była dobrze postrzegana przez ludzi. Proboszczowie również starali się zarządzać potrzebom klasztoru, które zresztą nie były zbyt wielkie. O dobrym przykładzie sióstr świadczą powołania wywodzące się z parafii na całą przestrzeń czasu pobytu sióstr w Wysokiej. Sam klasztor również piękniał w oczach, wiosną 1981 r. został odnowiony zewnętrznie, zostało także



*Klasztor w stanie dzisiejszym, opuszczony przez siostry w 1993 r.
(fot. H. Kałuża, 1998)*

odnowione całe obejście. W sposób szczególny siostry starały się pomagać w czasie przejścia przez parafię licznej pieszej pielgrzymki z Wrocławia do Częstochowy.

Praca sióstr w ostatnich latach to przede wszystkim katechizacja, prowadzenie grup maryjnych, po części pielęgnacja chorych i praca w zakrystii, także organizowanie na miarę możliwości robót ręcznych dla dziewcząt. Dbano również o wystrój klasztoru, w marcu 1990 r. odnowiono całe wnętrze. Nie brakowało ludzi, którzy to miejsce odwiedzali z myślą o wewnętrznej odnowie swego życia duchowego. Wydawało się, że nic nie będzie w stanie zmienić statusu tego domu. Tymczasem brak powołań w zgromadzeniu i wielość prac zadecydowała, że dom św. Jadwigi będzie musiał być zamknięty(!) Na wiosnę 1993 r. zintensyfikowały się wizyty przełożonych prowincjalnych w Wysokiej, dnia 22 czerwca oznajmiono siostronom, że placówka zostanie zamknięta. Miesiąc później 20 lipca ks. prob. H. Kontny odprawił w klasztornej kaplicy ostatnią Mszę św. Kronikarka na ostatniej stronie kroniki klasztoru zanotowała: „20 lipca rano o godz. 8.00 ks. prob. H. Kontny odprawił po raz ostatni Mszę św. w naszej kaplicy w int, wszystkich sióstr, które pracowały w parafii Wysoka. Do tej chwili dom był pusty wewnątrz, teraz nie ma już w tabernakulum nawet Pana Jezusa, więc dom zakonny przestaje istnieć, a to jest bardzo bolesne. W godzinach popołudniowych z domu tego wychodzi ostatnia siostra - s. M. Andrzeja Kulak, zamykając go już na zawsze”. Odtąd opiekę nad klasztorem ma ks. proboszcz, jako że cała posiadłość została z powrotem przekazana parafii. Minęło prawie 90 lat od chwili kiedy pierwsze siostry służebniczki przybyły tu do Wysokiej. Dom jest piękny, miejsce wymarzone, coś - nie ma powołań!

Pragniemy włączyć w to opracowanie wszystkie siostry przełożone klasztoru św. Jadwigi. Niech pamięć o nich nie gaśnie.
1904-1908 - nie można ustalić która z sióstr była przełożoną,
1908-1910 - s. M. Edmunda Rzodeczko,
1910-1916 - s. M. Anzelma Stokorsy,

1916-1924 - s. M. Magdalena Gregor,
1924-1928 - s. M. Aleksandra Schymainda,
1928-1932 - s. M. Alfonsa Schitek,
1932-1938 - s. M. Ida Wyrwoll,
1938-1944 - s. M. Blanka Kubitza,
1944-1950 - s. M. Werburga Bednorz,
1950-1951 - s. M. Petronela Matysik,
1951-1954 - s. M. Werburga Bednorz

Od 03.08.1954 do 06.12.1956 siostry były internowane i przebywały w Wieliczce.

1956-1959 - s. M. Werburga Bednorz,
1959-1962 - s. M. Syrylla Knabel,
1962-1967 - s. M. Werburga Bednorz,
1967-1971 - s. M. Ermentrud Zając,
1971-1980 - s. M. Klimaka Makselon,
1980-1986 - s. M. Fortunata Raszczyk,
1986-1988 - s. M. Natalia Friedrich,
1988-1991 - s. M. Armela Biskup,
1991-1992 - s. M. Chrystofora Kotala,
1992-1993 - s. M. Andrzeja Kulak.

Ponadto dziesiątki sióstr przewinęło się przez wysocki klasztor pozostawiając po sobie ślad siostrzanej służby i modlitwy. Za każde najmniejsze dobro niech Boża miłość zmarłe siostry obdarza wieczną szczęśliwością a żyjącym daje moc i łaskę do dalszej służby Bogu i ludziom.

ORKIESTRA PARAFIALNA, CHÓR, ORGANIŚCI, ŚPIEWACY, PRZEDSTAWIENIA I GRUPY PARAFIALNE

Jedną z cech wskazujących na śląską tożsamość jest zdolność do spontanicznej radości a w tym śpiew i muzyka. Od niepamiętnych czasów pieśń i melodia towarzyszy Śląskiej Ziemi, wspomagając ludzi w ich trudnej drodze przez niezrozumiałe dzieje. Pieśń czasem w jednym momencie wyraża całe ludzkie serce. To, czego nie potrafi dokerślić długi tematyczny wywód naukowej myśli wyśpiewać można słowem i nutą. Pieśń i melodia były na Śląsku zawsze sposobem wyrażenia swojej tęsknoty, miłości, buntu, swojej wiary jej poszukiwania, swojej ufności w chwilach bez nadziejnych ale najbardziej śląski śpiew i muzyka wyrażała to, czego nie można było wyrazić w żaden inny sposób. Pieśń towarzyszyła ludowi śląskiemu zawsze, w chwilach trudnych i w chwilach radosnych, w życiu codziennym i w życiu religijnym. Pieśń i melodia pomagały przetrwać chwile bolesne i pełne szczęścia, których zawsze było mniej. Mimo to lud śląski nie dał sobie odebrać swojej naturalnej radości i poczucia optymizmu.

Nie było parafii, nie było wioski, gdzie nie byłoby muzykantów. To jest bardzo dziwne, ale zmysł muzyczny również towarzyszy tej ziemi przez pokolenia. Kapele weselne, zespoły śpiewacze, orkiestry kościelne, zespoły muzyczne, chóry, grupy teatralne - wszystko to było zawsze mocno wplecione w życie niemal każdej śląskiej społeczności. Żadna uroczystość zarówno religijna czy świecka nie mogła się obejść bez orkiestry czy też



Orkiestra wysocka z 1965 r. (fot. 1965)



Orkiestra w dzień 90-lecia kościoła w 1997 r. (fot. H.Kałuża, 1997)

bez śpiewu. W ogóle nie można sobie wyobrazić śląskich uroczystości bez muzyki, instrumentów czy pieśni.

Jeśli chodzi o dzieje Ziemi Oleskiej to trzeba zauważyć bardzo wyraźną obecność tego zjawiska w historii każdej parafii i każdej miejscowości. Niemal przed każdym dawnym domem lub strzechą było miejsce szczególne - ławeczka. Miała ona wybitne znaczenie w życiu każdej rodziny i społeczności. Stała pod płotem lub przy murze, była nieraz bardzo prosta, czasami ozdobiona artystycznie w zależności od poziomu społecznego i gospodarczego rodziny. Ona to gromadziła ludzi, którzy oprócz przekazywania najświeższych wiadomości często wtedy śpiewali, grali na instrumentach, tworzyli swoje życie kulturalne i religijne, kształtowali swoją świadomość, formowali tradycję, jednoczyli wspólnoty rodzinne i sąsiedzkie. Czasem właśnie ławeczka przed domem była miejscem słuchania muzyki płynącej z niedalekiej sali tanecznej lub karczmy czy gościńca, koncertów wiejskich kapel i orkiestr lub wędrownych grajków, których na przełomie XIX i XX w. nie brakowało w tej okolicy.

Najważniejszymi okazjami w rodzinie były zwykle wesela. Było rzeczą nie do pomyślenia, aby przy tej okazji nie zagrała orkiestra lub kapela weselna. Jeśli chodzi zaś o uroczystości religijne to taką szczególną okazją do zaprezentowania swoich muzycznych możliwości były większe święta a zwłaszcza odpust parafialny, zarówno w swej kościelnej formie jak również w części świeckiej wraz z budami i karuzelą. Tzw. „romel” odpustowy miał swoje znaczenie kulturowo-rozrywkowe, co w wielu miejscowościach Opolszczyzny zachowało się aż do dnia dzisiejszego. Orkiestry i kapele zostały zastąpione wieżą elektroniczną oraz płytami kompaktowymi, ale w świadomości pozostało to niezniszczalne.

Wysocka orkiestra istniała ze zmiennym szczęściem już od niepamiętnych czasów. Pierwsze wzmianki są już w XIX w. Czasem zależało to od „laudirektora”, czyli od nauczyciela, który często był również organistą, czasem od proboszcza. Wysoccy plebanowie starali się o to, by orkiestra była na każde większe święta,



Chór parafialny po wojnie prowadzony przez ks. Kaleję (fot. 1951)

szczególnie zaś na odpust. Pobliskie Olesno, które również zawsze słynęło z dobrej orkiestry było natchnieniem i dla miejscowych grajków, którzy przekazywali sztukę grania z pokolenia na pokolenie. Właściwie nieraz całe rodziny muzykowały, pilnując i zazdrośnie strzegąc instrumentów czy też partytur nut.

Należy zauważyć, że mocno o orkiestrę zabiegali proboszczowie: ks. prob. Franciszek Kunze, ks. prob. Franciszek Steinhoff i ks. prob. Józef Kopietz. Najbardziej jednak o stronę muzyczno-artystyczną wspólnoty parafialnej dbał ks. dziekan Antoni Kaleja. Bardzo ożywił życie liturgiczne i zrobił w nim miejsce dla wszelkich zespołów artystycznych i muzycznych. Jako przyjaciel dzieci i młodzieży we współpracy z nauczycielami rozwinął również działalność teatralną i tradycję wieczornic. Miał idealny słuch, dobrze śpiewał i dobrze dyrygował chórem.

Orkiestra na szeroką skalę działała już przed wojną. Jak wspominaliśmy miało to charakter rodzinny. Mocno w orkiestrze byli zaangażowani bracia Bartyłowie, Respondki, także starzy muzykanci to Rataj, Thomys, Miozga, Gojowczyk. Często próby były w domu rodziny Pietrzoków. Po wojnie kiedy chłopci wrócili z niewoli orkiestra zaczęła się organizować właściwie od nowa. Wziął się za to szczególnie kapelmistrz Bartyła Antoni. Włożył w to dzieło całe swoje serce. Zorganizował instrumenty i zwołał chłopów, którzy mieli jakieś pojęcie o muzyce a przede wszystkim chęć i zapał. Bardzo dużo w tym względzie dopomógł ks. Kaleja, który rozpisывał wraz z p. Bartyłą nuty. Zebrało się dość dużo chłopca, między innymi: Bartyła Paweł i Tomasz, Franciszek Thomys, bracia Respondki Bernard i Adolf, Pluty, Kij Stanisław, Latuski z Łowoszowa, Jakub Srokosz. Zebrało się ok. 17 muzykantów. Kiedy rozpoczęły ćwiczenie w 1945 r. do świąt Bożego Narodzenia było zaledwie dwa tygodnie. Ćwiczyli uparcie, czasem aż do 12,00 w nocy. Ks. Kaleja często był z nimi. Kiedy w czasie ćwiczeń byli na zimnym chórze a on siedł na dole dokładnie wiedział kto zafalszował: „ - Antek, tyś zamiast „des” toś przicis „as”. Musis yny dać pozor!” Pierwszy występ był w drugie święto



Pielgrzymka na Górę św. Anny prowadzona przez śpiewaków
w 1933 i 1934 r. (fot. 1933/34 r)

Bożego Narodzenia 1945 roku. Kiedy ludzie usłyszeli swoją orkiestrę to śpiewali całym sercem i płakali jednocześnie. Wieść o orkiestrze w Wysokiej obleciała całą okolicę. Doszło więc wielu chętnych z Kolonii, z Olesna, ze Świercza, z Łowoszowa. Liczyła już przeszło 25 osób. Na odpustach grali czasem na dwie części. Najlepszymi trębaczami wtedy byli bracia Respondkowie.

Po panu A. Bartyli kapelmistrzostwo wziął p. Teodor Dombek. Orkiestra wysocka rzeczywiście stała wówczas na dobrym poziomie. Na przeglądach orkiestr w Oleśnie zajmowali zwykle dobre miejsca. Było to zawsze dumą dla całej parafii, kiedy „chopcy z Wysockiej wzioni jaki prajs”.

Tradycja nie poszła w las. Jest wielką dumą i radością dla całej parafii to, że orkiestra nadal żyje. Dzisiaj pod egidą p. Alojzego Tyli i Józefa Respondka orkiestra, w większości młoda wiekiem (są także dziewczęta), liczy 25 członków. Widać ich przy różnych okazjach. Wielu z nich gra w innych jeszcze zespołach młodzieżowych. Najstarszy to pan Franciszek Thomys, który dobrze pamięta powojenne czasy i dzieje orkiestry wysockiej. Wspomina to z niemalym wzruszeniem. Czasem jeszcze „chyci za rurki i poprości”.

Aktualny skład orkiestry wysockiej jest następujący:

- trąbki: Piotr Rataj, Rafał Tomys, Klaudiusz Gromotka, Andrzej Tyla, Marcin Nawrat, Franciszek Tomys, Paweł Dombek,
- klarnety: Joanna Bardorz, Klaudia Heisig, Rafael Wolny, Jan Tyla,
- tenory: Józef Respondek, Krzysztof Respondek, Jan Bogatka, Józef Lukosik, Cyprian Tkacz (młody znawca historii Ziemi Oleskiej), Jan Augustyniok, Jan Sewald, Gerard Mokros, Franciszek Thomys (senior),
- tuby: Ryszard Rataj (organista parafialny), Zygfryd Kowalski, Mariusz Pawełczyk.

Wielu z nich to - jak nazwiska głoszą - długa tradycja rodzinna, „z dziada pradziada” muzykanci. Wielu z nich chodzi jeszcze do szkoły podstawowej czy do średniej. Jest jednak zapał i chęć



*Marianki w czasie
Bożego Ciała
(fot. 1960)*



*Jasełka na
Boże
Narodzenie
(fot. 1956)*



*p. Aniela
Sowa -
wieloletnia
katechetka
z dziećmi
(fot. 1969)*

do pracy. A może świadomość przysłowia, że: „muzykant do piekła nie przędzie, ino do nieba, choby ino pod strzechą!” pomaga w pracy i służbie Bogu i ludziom? Najważniejsza jest w tym bezinteresowność i radość z czynienia ludziom dobra i z przyczyniania się do chwały oddawanej Panu Bogu.

Jeśli chodzi o chór to był już przed wojną. Założył go „rektor” p. Wacław Wróbel, organista jeszcze za czasów ks. Kuczki, z którym ze względów politycznych nie miał wspólnego języka. Za czasów ks. J. Koptza śpiewał chórek dziewczęcy (ok. 15 dziewcząt) na różne okazje, zwłaszcza na ślubach. Prowadził go pan W. Wróbel. Kiedy przyszedł w 1938 r. ks. Kaleja z miejsca założył pełny, 25-osobowy chór, który pracował bardzo mocno. Byli w stanie zaśpiewać nawet bardzo trudne utwory bez dyrygenta. Wspaniałe soprany wtedy to: Marta Respondek i Marta Rataj. W czasie wojny wszystko ucichło, ale zaraz po wojnie odżyło ze zdwojoną siłą. Ćwiczyli dużo, czasem do późnych godzin nocnych. Do chóru należały dziewczęta nawet z Grodziska (Róża Gielzok), ponieważ radością było sprawiać radość innym a chwałę Bogu. Chór śpiewał przy każdej kościelnej uroczystości. Ks. Kaleja dbał o nuty i nowe utwory, także po łacinie np. „Transeamus”, „Alleluja” Haendla i inne. Chór był ćwiczony tak, że mógł śpiewać z orkiestrą. Dyrygent nie był konieczny. Pewnego razu na święta Bożego Narodzenia przyjechała do dawnej swojej ojczystej parafii pani Szklorz z Australii. W czasie pasterki była tak wzruszona, że właściwie całą ją przeplakała. Mówiła, że nagle obudziło się w niej wszystko, co przez tak wiele lat czuła w sercu, a co nie mogło się wydobyć na powierzchnię. Wypłynęła z niej cała śląska natura, otwarta na śpiew i na głębokie przeżycia religijne.

Funkcję organistowską - jak wiemy - wypełniali zwykle nauczyciele. Ks. Kopietz sprowadził nowe organy wykonane przez firmę Rieger. Ludzie trochę byli niezadowoleni z tego, że takie duże. Kiedy jednak pierwszy koncert na nich dał prawdziwy muzyk z Oesna ludzie byli oczarowani. Podczas II wojny światowej grał p. Alfred Wolny, który jednak był ściągany do tzw. „Arbeitsdienstu”,



*p. kościelny August
Freier z żoną*



*Kościelni: Bernard
Gromotka i Krystian
Wolny, w środku
ks. prob. Józef
Mrocheń
(fot. H. Kałuża 1997)*

wtedy grał jego młodszy brat Gerhard. Kiedy i on poszedł do wojska wówczas za kontuarem zasiadała szwagierka ks. Kalei pani Heidl Kaleja, która w 1956 r. wyjechała do Niemiec. Wtedy znowu grał Alfred Wolny aż do 1959 r., kiedy to tragicznie zginął w wypadku drogowym na motocyklu. Schedę po nim przejął brat Gerhard Wolny, grał w wysockim kościele 23 lata. Za czasów ks. J. Mrochenia studia organistowskie w Opolu zrobił młody Andrzej Rataj, grał 5 lat. Potem poszedł na wyższe studia muzyczne. Obecnie jest nauczycielem w Szkole Muzycznej w Oleśnie. Organistą został drugi młody, uzdolniony muzycznie Eugeniusz Dragon, grał 1,5 roku. Przez pewien czas nikt nie grał, dopiero kiedy w 1989 r. przyszedł ks. H. Kontny grali 4 lata na zmianę p. Gerhard Wolny i p. Ryszard Rataj, ojciec Andrzeja. W 1993 r. G. Wolny zmarł nagle na zawał serca, odtąd bardzo wiernie organy w kościele parafialnym w Wysokiej obsługuje p. Ryszard Rataj, który często jest zapraszany do innych parafii.

Organy wysockie rzeczywiście mają duże możliwości, są dwumanałowe; górny 11 głosów, dolny 9 głosów, pedał 7 głosów, razem 27 głosów oraz możliwość różnych kombinacji. Służą wszystkim pomocą w przeżywaniu liturgii i w ożywianiu serca w czasie śpiewu i modlitwy.

Również w Wachowie w kościele św. Wawrzyńca istnieją 10-głosowe organy, niedawno zostały wyremontowane (1996 r.). Nie ma jednak organisty, który by wydobył z nich możliwości muzyczne. Dawniej grali w Wachowie: p. Jan Lempa (w tygodniu), który grał od 1969 r. do 1984 r., a w niedziele wspomagał go p. Norbert Pilawa. Obecnie od czasu do czasu dojeżdża tam p. R. Rataj.

W Kolonii przez długi czas grał na fisharmonii p. Liguda a od 1989 r. na organach elektronowych grał p. Henryk Gajda. Obecnie kościół w Kolonii ma nowe wysokiej klasy organy, również elektroniczne, ufundowane - jak już wspominaliśmy - przez rodzinę Stanisława i Marię Ochmann. Są ogromną pomocą zwłaszcza w czasie obchodów fatimskich.

Ważną rolę we wspólnocie parafialnej odgrywali tzw. „śpiywółki”, przewodnicy pielgrzymek na Górę św. Anny, do Wambierzyc lub do Barda. Za czasów ks. Koptza zarówno kościelnym jak i przewodnikiem pielgrzymkowym był August Rataj. Mieszkał przy kościele w obecnie opuszczonym domu p. Jezioraków. Robił to z ogromnym petyzmem i bardzo nabożnie. Kiedy śpiewał to nigdy nie jadł obiadu, aby mógł swoją funkcję wypełnić dobrze. Ludzie lubieli z nim jeździć na „ponć”, dobrze śpiewał, prowadził modlitwy, Drogę Krzyżową, nadawał ton pielgrzymce. Zwykle ludzie jeździli sami. Czasem na krótko przyjeżdżał ks. Kopietz, on sam częściej jeździł z Mariankami do Wambierzyc. Natomiast ks. Kaleja bywał bardzo często sam na obchodach kalwaryjskich. Funkcję „śpiywółka” po Augustie Rataju przejął jego kuzyn Piotr Rataj (Ratmann), który również bardzo dobrze prowadził obchody, on też w kościele prowadził nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Po Piotrze Rataju funkcję kościelnego przejął August Freier, ojciec ks. Konrada, ale już nie prowadził śpiewów pielgrzymkowych.

W Wachowie natomiast był kościelnym i obchody prowadził pan Juliusz Wojtynek. Miał również dobry głos i bardzo nabożnie prowadził grupy. Śpiew kalwaryjski prowadził także pan Jastrzębski z Leśnej, który wspomagał pana Augusta Rataja.

Za czasów ks. dziekana Kalei zwykle w czasie adwentu ćwiczano jakieś misterium, które przedstawiano przed „pasterką”. Wiele wysiłku w przygotowanie tego wkładała zasłużona katechetka p. Aniela Sowa. Jeszcze przed wojną ćwiczano pełnoaktowe teatry religijne. To z kolei było zasługą pana W. Wróbla. Pomagała mu w tym jego córka. Jedna ze sztuk, które były grane kilka razy to „Święta Genowefa”. Rolę syna owej świętej grał, jeszcze wówczas jako mały chłopiec, ks. Konrad Freier. Inne przedstawienia, które grano w kościele lub w sali to: „Anioł Pański”, „Po górach, dolinach”.

Natomiast pani katechetka Aniela Sowa (ur. 22. 06. 1926 r.) swoją pracę katechetyczną rozpoczęła w latach 50-tych po wojnie.

Jeszcze przed wojną ks. Hugo Jendrzejczyk (1912-79) z Olesna, pochodzący z Radzionkowa, gromadził z okolicy dziewczęta, które przy nim kończyły kurs pomocy parafialnej. Kontynuował to również w czasie wojny. Wówczas ks. Kaleja wysłał tam dwie dziewczyny: Anielę Sowa i Julię Kozioł. Po wojnie zaangażował p. Anielę jako katechetkę. W 1950 r. brała udział w 8-tygodniowym kursie katechetycznym w klasztorze „Anuntiata” Misyjnych Sióstr Służebnic Ducha Świętego w Raciborzu, który prowadził ks. profesor z Krakowa. Po dwóch latach w 1952 r. był ponownie taki sam kurs. Pani Aniela brała w nim udział, później brała jeszcze udział w rekolekcjach zamkniętych w Częstochowie dla katechetek i z rąk ks. bpa W. Wyciska otrzymała misję kanoniczną, czyli pozwolenie na nauczanie na wszystkich poziomach. Od 1950 r. uczyła w parafii młodsze klasy, później także starsze. Rowerem trzeba było dojeżdżać do Klekotnej, do Kolonii, do Leśnej, a kiedy s. Werburga przestała uczyć, to przejęła również lekcje religii we Wachowie i w Wachowicach. Najpierw uczono w szkołach, później w klasztorze u sióstr, w zakrystii lub w kościele. Klasy były po 30-40 uczniów. Jeszcze do dziś pamiętają ludzie ciekawie i barwnie prowadzone katechezy pani Anieli. Przez 25 lat pracy katechetycznej wychowała kilka pokoleń parafian. Kiedy ks. Kaleja w 1969 r. przeniósł się do Olesna poprosił również pani Anielę, aby i tam przejęła nauczanie religii. Uczyła od I do V klasy aż do 1975 r.

Ważną rolę w życiu parafialnym odgrywają wspólnoty związane z życiem duchowym. Należą do nich różnego rodzaju bractwa lub ruchy religijne. Często odpowiadają one na zapotrzebowanie duchowe parafii. Na początku XIX w. ks. prob. Józef Mazur (1829-48) założył w Wysokiej Bractwo Trzeźwości, które miało na celu przeciwdziałać rosnącej pladze pijaństwa w parafii. W 1888 r. ks. prob. Wiktor Ganczarski zaprowadził Bractwo Św. Szkaple-rza, III Zakon św. Franciszka oraz Nabożeństwo Serca Pana Jezusa. Motyw był podwójny: najpierw chodziło o ożywienie życia religijnego parafii, ale także chodziło o to, aby parafianie nie „lotali” na różne spotkania do Olesna.

W czasach ks. prob. Kunzego dobrze się rozwijały grupy parafialne. Miały one również swój wkład w budowę kościoła. Gdy przyszedł ks. Kuczka starał się podtrzymywać ducha polskości, dlatego zakładał różne grupy śpiewacze oraz teatralne, aby podtrzymywać j. polski. Dobrze rozwijała się także Kongregacja Marianańska, która przetrwała właściwie wszystkie burze dziejowe. Podtrzymywał ją ks. Kopietz a szczególnie wydobył na powierzchnię ks. Kaleja. Przełożoną w tym czasie była przez wiele lat pani Elżbieta Pixa. Wiele w życiu parafii wносиła również marianka Anna Bieniek.

Ks. prob. Kaleja obudził również III zakon franciszkański, który prowadził pan Lizoń. Założył Straż Honorową Najświętszego Serca Pana Jezusa. Dużo ludzi należało do tego ruchu wynagradzającego za grzechy świata. Mieli zawsze Mszę św. w I piątek miesiąca i jedną godzinę dziennie czuwania przy Bożym Sercu. Mieli też swój sztandar. Obecnie w parafii działają „Marianki”, inaczej Wspólnota Maryjna (przy każdym kościele), grupy ministranckie, Wspólnota „Caritas” oraz Róże Różańcowe, które oprócz prywatnej modlitwy prowadzą Różaniec przed Mszą św. W Wysokiej modlitwę różańcową prowadzą p. Maria Bardorz, p. Teresa Bardorz i p. Aniela Sowa, natomiast w Wachowie do 1989 r. modlitwę różańcową prowadziła p. Agata Piątek, którą później zastąpiła p. Ewa Bąk, w Kolonii modli się p. Emma Lesiak. „Marianki” w Wachowie prowadzą śpiew liturgiczny w czasie Mszy św. i nabożeństw, czytają Słowo Boże oraz troszczą się o dekorację w kościele.

Od 01. 05. 1990 r. rozpoczęła swoją działalność Mniejszość Niemiecka, tzw. Związek Niemców na Śląsku (DFK). Pierwszym przewodniczącym był p. Krysitian Wollny. Po kilku latach (1994) zrezygnował z tej funkcji. Po wyborach jego następcą został p. Ryszard Schubert. Po niedawno odbytych kolejnych wyborach przewodnictwo grupą nadal jest w rękach p. R. Schuberta, który jest jednocześnie skarbnikiem w Zarządzie wojewódzkim na województwo częstochowskie. Zastępcą przewodniczącego został

p. Józef Bardorz, skarbnikiem - p. Paweł Światała a sekretarzem p. Helmut Kij. Lata początkowe były rzeczywiście działaniem z entuzjazmem, do szkół podstawowych i przedszkoli wprowadzono naukę języka niemieckiego. Utworzono grupę młodzieżową Mniejszości, której na początku przewodził Piotr Rataj, później funkcję tę przejęła Beata Glomb. Dzięki działalności DFK i pomocy zarządu wielu parafian otrzymało pozwolenie pracy na Zachodzie, podwójny paszport. Zorganizowano wiele imprez kulturalno-rozrywkowych, spotkań, wycieczek, które ożywiały wspólnotę parafialną. Oczywiście, w niedzielę Mniejszość ma możliwość przeżycia liturgii oraz innych nabożeństw (różańcowe, majowe, adwentowe) w swoim duchu. Potrzeba jednak głębszej refleksji nad tą formą działalności i - jak w wielu innych sprawach - głębszego zaangażowania.

Zaraz po wojnie (1945 r.) zaczęła działać w Wysokiej reaktywowana Ochotnicza Straż Pożarna w liczbie ok. 45 członków. W nagrodę za zwycięstwo w ogólnopolskim konkursie o „Złotą Wiechę” w 1984 r. straż otrzymała samochód bojowy a wioska miano najpiękniejszej wsi w Polsce. Straż postarała się o nową remizę, która ma na górze piękną salę do spotkań wiejskich. Najwięcej pracy w to włożył p. Piotr Rataj (Ratmann). Ogólnie drużyna liczy ok. 20 członków. Strażacy mają swój sztandar poświęcony św. Florianowi i starają się być widoczni, zwłaszcza w czasie świąt kościelnych. Właściwie każda wioska ma swoją jednostkę. Działa to lepiej lub gorzej ale jest. Poszczególne wioski mają też swoje remizy. Aktualni naczelnicy wiejskich drużyn OSP to: Herbert Brodowy - Klekotna, Klaudiusz Małek - Kolonia Łom., Oskar Skorupa - Wysoka, Mirosław Wróbel - Wachowice, Józef Dandyk - Wachów, Wilhelm Bogatka - Leśna.

Odczuwa się potrzebę, aby rzeczywiście w parafii dzisiaj, jako małej wspólnotcie Kościoła, ukazywały się nowe formy życia religijnego. Parafia jest zawsze wspólnotą wspólnot, to ją ożywia i nadaje jej pełniejsze tętno. Tradycyjne formy mają swoją niezniszczalną wartość. Potrzeba jedynie głębszego zaangażowania.

Pewnym natchnieniem może być w tym względzie stałe nabożeństwo do Matki Bożej Fatimskiej, które ma miejsce w kościele w Kolonii i jest odprawiane w miesiącach letnich (od maja do października) w niedzielę po 13-tym a w miesiącach zimowych każdego 13-go. Jest to znak, że łaska z Fatimy głęboko przenika w ludzkie serca.



*Wysocka Ochotnicza
Straż Pożarna
(fot. H.Kałuża, 1997)*

*Dawna karczma
i hotel rodziny
Lesch (fot.
H.Kałuża, 1998)*



*Sklep i restauracja
prowadzona przez
p. G. Heisig (fot.
H.Kałuża, 1998)*

KAPLICZKI I KRZYŻE PRZYDROŻNE

Jest taki zwyczaj na Śląskiej Ziemi, że tak radosne jak i bolesne wydarzenia na przestrzeni historii znaczone krzyżem lub kapliczką. Nie ma krzyża lub kaplicy, która nie miałaby swojej historii. Często już jest ona nieznana ale ów znak szczególny utrwalił się swoją obecnością wchodząc jako coś stałego w śląski krajobraz. Poszczególne krzyże i kapliczki to ukryta historia. Warto ją wydobyć i ukazać, aby pokolenia pamiętały i jednocześnie rozumiały swoją przeszłość.

W parafii Wysoka znajduje się przeszło 30 takich szczególnych miejsc, w których historia zatrzymała jakieś szczególne wydarzenie. Pragniemy je poszeregować i w miarę możliwości ukazać ich treść. Dużą pomocą w tym jest opracowanie, jakiego dokonał ks. A. Czaja, który jako parafianin miał możliwość dojścia do pewnych informacji związanych z poszczególnymi krzyżami i kapliczkami.

Krzyż na cmentarzu koło zakrystii

Jest kamienny. Ma ukrytą w sobie małą kapliczkę z figurą Matki Boskiej. Został umieszczony w miejscu prezbiterium starego drewnianego kościołka. Z tyłu krzyża znajduje się napis: „Na pamiątkę ofiarowania Mszy świętych w drewnianym kościele od roku 1418 aż do roku 1908. Został wykonany przez p. Knosallę z Olesna w 1909 r.” Jego symbol jest szczególny. Przypomina stary wysocki drewniany kościółek, w którym przez tak wiele wieków ludzie z najdalszych okolic szukali Bożej łaski i duchowej pociechy.

Kaplica św. Jana Nepomucena przy kościele

Znajduje się przy wschodnim wejściu na plac kościelny. Była w miejscu przy kościele już od dawnych czasów. W wielu śląskich miejscowościach postać św. Jana Nepomucena jest szczególnie eksponowana. Daje się zauważyć wpływ czeski, jak również wielką popularność tego Świętego na Śląsku. Jego patronat związany jest z obroną przed powodzią, chorobami ale także w głębi duszy modlono się o zachowanie ziemi przed złym władcą. Najpierw, tak jak i kościół, kaplica była drewniana. Już w czasie misji parafialnych w 1893 r. (od 01 do 10 kwietnia), które głosili ojcowie franciszkanie z Góry św. Anny, powstała myśl, aby wyremontować starą kapliczkę przy cmentarzu. Dopiero jednak kiedy 20 lipca 1893 r. ruszyła miejska cegielnia znalazły się cegły i wtedy zburzono starą kaplicę na cmentarzu a na obecnym miejscu wybudowano nową - murowaną, według projektu pan Pluschke, budowniczego z Olesna. Proboszczem wówczas był ks. Wiktor Ganczarski. Od tamtych lat organizowano nabożeństwa przy tej kaplicy prosząc o pomoc tego Świętego w trudnych sytuacjach. W 1911 r. została odnowiona przez bogatego karczmarza Lescha. Figurka św. Jana Nepomucena jest gipsowa, polichromowana. Ostatnio (1996 r.), po pewnej przerwie, wskrzeszono te nabożeństwa i dnia 21 maja odbywają się one z myślą o wartości i szacunku do słowa. Ks. prob. Kontny pragnie udekorować rozetę w szczycie kaplicy Duchem Świętym ze względu na aktualny rok przygotowania do Jubileuszu 2000, który jest poświęcony Duchowi Świętemu.

Kaplica przy klasztorze

Następna kaplica to ta, która stoi przy klasztorze sióstr. Powstała może w tym miejscu o wiele wcześniej, znajduje się na zakręcie. Dziś trudno już dociec z czym związana była kapliczka jeszcze przed klasztorem. Oficjalnie jednak twierdzi się, że została wybudowana w tym samym roku co klasztor, a więc w roku 1904. Klasztor budował ks. Franciszek Kunze, który bardzo zabiegał o to, aby siostry z Poremby przybyły do Wysokiej. Kaplica jest

murowana z cegły klinkierowej. Kryje w sobie gipsową, polichromowaną figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem na ręku. Figurkę przystrajały siostry lub dzieci, które do klasztoru chodziły na religię. Kaplica kilka razy była odnawiana. Obecnie również przedstawia się okazale, nastraja do refleksji. Obecnie bardzo staranną opiekę nad kapliczką sprawuje rodzina Dudek. Do kapliczki chodzi się na Dni Krzyżowe.

Krzyż tzw. „tatarski”

Stoi przy ul. Lublinieckiej koło leśniczówki. Jego historia sięga bardzo zamierzchłych czasów, bo aż XIII w., kiedy przez nasze ziemie przewalały się wojska tatarskie, które niszczyły wszystko, co napotykały po drodze. Ze starych opowiadań ludzi wynika, że krzyż ten został postawiony na pamiątkę spalonej przez Tatarów wsi Osiny, po której nic nie zostało. Mieszkańcy, którzy zdążyli uciec żywo przybyli do Wysokiej i osiedlili się w miejscu zwanym Dąbrowa. Wielu zostało zamordowanych i spalonych żywcem w swoich domostwach. Na ich pamiątkę postawiono później ten krzyż. Są to więc czasy bardzo odległe, sięgające okresu 1241/42, kiedy to Tatarzy szli na Legnicę lub zwycięsko wracali stamtąd. Inna legenda twierdzi, że właśnie jest to miejsce pokojowego rozwiązania konfliktu między obroną Olesna a Tatarami. Wskazywałoby to wtedy na powrót wojsk tatarskich na Wschód. Aktualnie jest to odnowiony drewniany krzyż z gipsowym korpusem. Stoi nadal przy drodze Lubliniec-Olesno.

Krzyż „skazańców”

Drewniany krzyż stoi przy ul. Lublinieckiej w środkowej części Grodziska. W tym miejscu w 1738 r. został stracony znany nam już miejscowy opryszek Benski, który za włamanie do wysockiego kościoła, kradzież złotego cyborium i sprofanowanie Najświętszego Sakramentu został skazany na śmierć i wraz ze służącą podejrzaną o podpalenie Wojciechowa został spalony publicznie. Jest na ten temat sporządzony szeroki opis w kronice parafialnej. Najpierw stały tam tylko dwa słupy, w 1886 r. pan Franciszek Syguła postawił tam drewniany krzyż, który już wiele razy

był odnawiany. Krzyż jest drewniany a korpus metalowy. Aktualnie znajduje się on przy gospodarstwie państwa Dombek.

Krzyż tzw. "pruski"

Zanotowano w kronice parafialnej tak po łacinie jak i po polsku tragiczne wydarzenie, jakie miało miejsce 19 lutego 1743 r. Do Wysokiej, do sołtysa Walochoy, który mieszkał na początku wsi od strony Olesna (obecnie posiadłość rodziny Wollny Krystian) przybył pruski chorąży z żądaniem, aby sołtys dał mu swojego konia na cele wojskowe. Krewki sołtys nie spełnił żądań, dał mu w gębę, a na dodatek wyrzucił chorążego z domu, w którym się zabarykadował. Żołdak zaczął szukać siekiery, aby rozbić drzwi. W tym czasie przybył do sołtysa młynarz z Wojciechowa, który starał się uspokoić pruskiego oficera. Ten jednak bardzo rozgoryczony i podekscytowany do granic wytrzymałości swoją lancą przebił młynarza na wylot. Ten padł i po pewnym czasie wyzionął ducha. Na miejscu zbrodni żona młynarza postawiła krzyż upamiętniający to bolesne wydarzenie. Krzyż ten z biegiem lat przeniesiono na drugą stronę drogi, kilkadziesiąt metrów od miejsca zbrodni i stoi tam do dziś. Wymaga jednak już remontu i wybicia daty lub roku 1743.

Krzyż „kiermaszowy”

Znajduje się w Wysokiej przy domu pana Engelberta Wolny. Upamiętnia tragiczne wydarzenie, jakie miało miejsce w niedzielę kiermaszową 1870 r. Syn gospodarza Ligudy, który miał swoją posiadłość w Brynicy (folwark), popełnił przestępstwo: najpierw spółdził ze służącą dziecko a potem ją zamordował. Nieślubne dziecko z dziewczką było powodem wstydu i obniżeniem autorytetu, dlatego młody Liguda chciał się pozbyć kłopotu. Zaprosił dziewczynę na zabawę. Po drodze w lesie podciął jej gardło i zostawił na wykrwawienie. Jakimś cudem dziewczyna dowlokła się do karczmy w Wysokiej. Wchodząc natrafiła akurat na swojego oprawcę. Ten ją wywłókł na zapłocie i w zimny sposób dokończył swego morderczego czynu w tym miejscu, gdzie aktualnie stoi krzyż. Gdy wrócił do gospody zauważono na nim ślady

krwi. Kiedy znaleziono dziewczynę bardzo łatwo zidentyfikowano również mordercę. Został uwięziony w ciężkim więzieniu w Bytomiu, gdzie go osądzono i skazano na śmierć przez ścięcie. W ludowych opowiadaniach krąży wieść, że młody Liguda ginął w okropnych męczarniach, kropla po kropli drażyła jego unieruchomioną głowę. Krzyż stoi do dziś upamiętniając tragiczną śmierć dziewczyny i jej nienarodzonego dziecka. Jest odnowiony, jak większość krzyży, przez p. J. Ochmanna. Do tego krzyża chodzi się na Dni Krzyżowe

Krzyż przy szkole

Stoi w Grodzisku w ogródku państwa Bomba (dawniej Globisch). Kiedy w 1879 r. budowano szkołę w Grodzisku doszło do tragicznego wypadku jednego z jej budowniczych. Na pamiątkę postawiono tam krzyż. Najpierw stał on obok szkoły, ale ze względu na to, że nikt o niego się nie troszczył pan Globisch przeniósł go do swojego ogródka.

Krzyż zadośćuczynienia

Jest to miejsce szczególne. Znajduje się w lesie Bardorзовym przy drodze prowadzącej z Wysokiej do Wachowic. W tym miejscu dzieci idące w 1926 r. do szkoły znalazły porzucone hostie po skradzionych kielichach zrabowanych z kościoła parafialnego. Dzieci pozbierały hostie do kieszeni i do fartuszków i przyniosły nauczycielowi panu Wróblowi. Odbędzie się nabożeństwo ekspijacyjne a w 1927 r. ks. prob. Steinhoff poświęcił ten marmurowy krzyż, który został zbudowany przez p. Skorupę z Wachowic. On to zapytał się właściciela lasu p. Augusta Bardorza czy może ten krzyż postawić. Ten się zgodził i tak też to miejsce zostało upamiętnione. Zwykle też mieszkańcy Wachowic o ten krzyż się zawsze troszczyli.

Krzyż ten w nocy 29. 07. 51 r. został również sprofanowany, złamany i przewrócony. Uczynił to niejaki p. Skała, sekretarz POP, który założył się z wójtem Kwaśnym z Wachowic, że jak będzie mu się chciało, to ten krzyż zniszczy, co de facto uczynił. Ludzie winę przypisywali również wójtowi Kwaśnemu, w którego rodzinie

zdarzyły się dwa śmiertelne wypadki. Krzyż odnowiono, a o p. Skale opowiada się, że miał trudną śmierć. Mówi się jednak, że uznał swój błąd i szukał pojednania z Bogiem.

Dwa krzyże cmentarne

Jest rzeczą wiadomą, że krzyż, który stoi po prawej stronie zachodniego wejścia na cmentarz kiedyś stał na obecnym parkingu, gdzie było wyrobisko. Za ks. Malicha w 1969 r. pan Piotr Rataj (Ratmann) przeniósł ten krzyż na cmentarz, gdzie stoi do dziś. W pobliżu grobu ks. bpa Bieńka stoi drugi krzyż cmentarny. Został ufundowany przez młodzież z Grodziska za czasów ks. Kalei i poświęcony przez niego 06.12.1953 r. Opiekę nad nim sprawuje aktualnie pan Maroń Józef. W czasie procesji na Wszystkich Świętych i na św. Marka w tym miejscu jest zawsze szczególna modlitwa.

Kapliczka na starym drzewie

Jej miejsce jest owiane różnymi legendami. Znajduje się przy polnej, bocznej drodze między Wysoką a Grodziskiem. Jedna wersja podania głosi, że kiedyś gdy naokoło były głębokie lasy w tym miejscu ktoś został zabity lub też powiesiła się pewna kobieta i potem straszło. Inna legenda mówi o bardzo starych czasach, kiedy to postanowiono budować kościół św. Rocha (początek XVIII w.) i w miejscu, gdzie jest obecna kapliczka zgromadzono drzewo na budowę kościoła, ale w ciągu jednej nocy wszystko się znalazło w miejscu obecnego kościoła św. Rocha. Ludzie przewieźli drzewo z powrotem. Za kilka dni budulec znowu znalazł się w miejscu obecnego kościoła a rosnące drzewo (ma ok. 300 lat) wygięło się dwa razy w tym właśnie kierunku. Ludzie przyjęli to jako znak, że kościół należy zbudować tam, gdzie został przeniesiony drewniany materiał a na tym miejscu zawieszono kapliczkę wystruganą z jednego kawałka drewna. Na początku lat 80-tych drzewo okorowano i dlatego uschło. W kapliczce zaś znajdują się figurki Serca Pana Jezusa, Serca NMP i św. Józefa. Wiele w tym opowiadaniu jest z legendy, ale jest w tym również pewien ślad historyczny.

Kapliczka św. Rocha

Znajduje się w Grodzisku przy ul. Lublinieckiej w ogrodzie pana Kurowskiego. Pochodzi z XIX w., gdy teren był jeszcze mocno zalesiony. W połowie XIX w. przy wyrębie drzewa zginął człowiek. Wtedy pozostawiono jedną sosnę i umieszczono na niej kapliczkę św. Rocha. W 1937 r. sosna ta została ścięta, kapliczkę zaś umieszczono na drewnianym słupie. Ze względu na to, że kapliczka zbutwiała w latach 60-tych naszego wieku milicjant z Olesna pan Kołodziej namalował nowy obraz św. Rocha i ten jest do dziś na betonowym słupie na posesji państwa Kurowskich.

Kapliczka św. Józefa z Dzieciątkiem

Można ją odnaleźć przy drodze z Wysokiej do Brynicy koło mostku. Jest blaszana umieszczona na żelaznej szynie. Na miejscu starej już zbutwiałej kapliczki metalową zrobił p. Ryszard Wolny. Znajduje się ona na miejscu tragicznej śmierci pierwszej żony p. Michała Brzenskiego z Pustek k. Dąbrowy. Zginęła w maju 1921 r. od kul powstańców śląskich w czasie ofensywy koło Wysokiej. Wraciała z pobliskiego przysiółka Pyki do domu. Na rozkaz „stój!” nie zatrzymała się i wtedy padł strzał. Została trafiona śmiertelnie. Niektórzy mówią, że miała przytępiony słuch i nie słyszała komendy. W środku kapliczki znajduje się mały obrazek św. Józefa z Dzieciątkiem.

Krzyż w Brynicy na zakręcie

Kiedy na przełomie XIX i XX w. w rodzinie Mrugałów w Brynicy cała rodzina oprócz gospodarza wymarła na gruźlicę on sam widząc swoją trudną sytuację na swoim polu niedaleko zagrody w 1910 r. wystawił drewniany krzyż. Prosił o zdrowie i przynajmniej jeszcze o trzy lata życia, aby swoje gospodarstwo mógł przekazać swoim krewnym. Dalsza jednak rodzina nie chciała gospodarzyć na tym nieszczęśliwym gospodarstwie i zostało ono sprzedane panu Ochmanowi. Ten również nie trzymał tego gospodarstwa zbyt długo, sprzedał je matce obecnego właściciela p. Ryszarda Wolnego. Jeśli chodzi o pana Mrugałę to przeniósł

się do Tarnowskich Gór i tam żył jeszcze 10 lat. Krzyż został odnowiony przez R. Wolnego. Figurka Trójcy Świętej już była tak zbutwiała, że nie dało się jej uratować.

Krzyż przy drodze do Kolonii

Kamienny krzyż przy drodze za Brynicą z pocz. XX w. (1908 r.) nie stał w tym miejscu ale pod lasem. Jednak dlatego, że ścieżka już nie istnieje i krzyżowi groziło zapomnienie ks. prob. Józef Mrocheń w 1983 r. przeniósł go bliżej drogi.

Krzyż ten został ufundowany przez gospodarza Maciejoka w 1908 r. Kiedy orał pole wołami wczesnym rankiem przy pługu miał wisieć latarnię. Przechodziła tamtędy pewna kobieta, żona wysockiego organisty i jednocześnie nauczyciela w Kolonii, która była w daleko posuniętej ciąży. Przestraszyła się bardzo tego światelka i była obawa poronienia. Wtedy właśnie na ułaganie zdrowia dla matki i dziecka pan Maciejok ufundował ten krzyż.

Kapliczka Matki Bożej Różańcowej w Kolonii

Znajduje się na początku wioski Kolonia Łom. jadąc od Wysockiej po lewej stronie ostrego zakrętu przy gospodarstwie państwa Staniczok. Pochodzi z końca XIX w. Została ona ufundowana przez rodzinę Kubiciel, która nie mogła się doczekać na potomstwo. Z głębokim zawierzeniem Bożej Opatrzności i Matce Bożej Różańcowej oddali swoje życie i się nie zawiedli. Jest to właściwie największa ze wszystkich parafialnych kapliczek. Od samego początku znajduje się przy niej krzyż. Później dobudowano wieżyczkę i umieszczono sygnaturkę, którą zawsze w południe obwieszczano „Anioł Pański” lub czyjaś śmierć. Z biegiem czasu kapliczka gromadziła ludzi na nabożeństwa majowe i październikowe a także w tym miejscu za czasów ks. prob. Kalei modlitwą rozpoczynano doroczną kolędę w Kolonii.

Kapliczka została wyremontowana w 1978 r. przez ks. prob. Rainholda Kleina. Koszty tego remontu pokrył p. Wilibald Staniczok, na którego posesji kaplica się znajduje. On też po dzień dzisiejszy bardzo ofiarnie dba o kaplicę Matki Bożej Różańcowej. Ponadto jest tam drewniany ołtarz, obraz św. Franciszka

z Dieciątkiem, gipsowe figury Serca Pana Jezusa, Serca NMP., św.św. Piotra i Pawła, św. Antoniego i Matki Boskiej z Dieciątkiem.

Krzyż na ul. Cegielnianej

Ten krzyż związany jest z kolejną tragedią, jaka się wydarzyła w Klekotnej. Gospodarz Pietrucha prawdopodobnie zastrzelił swojego parobka, który z jego córką miał dziecko. Ten trudny wypadek miał się wydarzyć w latach 20-tych naszego wieku. Krzyż został ufundowany przez Karola Pietruchę a wybudowano go w 1926 r. Ów parobek mógł być z Opolą i nazywał się V. Scherwusiok. Na krzyżu widnieje napis: „O wy wszyscy, którzy tu mino idziecie obaczcie a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść jako boleść moja”

Kapliczka koło p. Respondków w Klekotnej

Kapliczka pochodzi z 1873 r. Fundatorem jest niejaki A. Wiedera. Została postawiona ku czci św. Anny. Na początku naszego wieku gospodarz Koza wyremotował kapliczkę z intencją i prośbą, ponieważ nie miał dzieci. Pięć lat po tym fakcie urodziło mu się jeszcze dwoje dzieci. Dziś kapliczka potrzebowałaby znowu trochę remontu.

Krzyż w lesie

Znajduje się dosyć głęboko w lesie za Klekotną pod Rzędowicami. Są dwie wersje jego historii: pierwsza pochodzi z XVI w., kiedy to pewien myśliwy schronił się w tym miejscu przed wilkami i później tu postawił krzyż, druga wersja mówi o czasach napoleońskich, kiedy to w tym miejscu pomarli żołnierze wracający spod Moskwy. Ludzie ich tu pochowali i postawili krzyż. W 1996 r. w maju został on odnowiony i poświęcony przez ks. prob. Kontnego.

Kapliczka w polu

Jest to mała kapliczka na słupie upamiętniająca tragiczną śmierć pana Florczyka z Pyk. Konie poniosły wóz i pan Florczyk zginął pod jego kołami. Znajduje się przy drodze wiodącej z Kolonii na Pyki.

Krzyż na rozdrożu dróg Sowczyce-Łomnica-Kolonia

Tak dokładnie nie wiadomo czy należy jeszcze do parafii Wysoka. Kiedyś z pewnością tak. Dziś już też nie wiadomo przez kogo i z jaką intencją został postawiony.

Krzyż naprzeciw p. Kobiółków.

Przenosimy się już do ostatniej, zachodniej części naszej parafii. Pierwszy krzyż w Wachowie znajduje się blisko drogi prowadzącej do Wachowic. Powstał na początku naszego wieku, ufundowany w miejscu, gdzie przez wiele lat straszło. Został ufundowany przez p. Wieczorka. Pochodzi prawdopodobnie z warsztatu p. Knosalli z Olesna, jest bowiem podobny do krzyża na cmentarzu w Wysokiej na miejscu prezbiterium starego kościoła.

Mogiły napoleońskie

Nie brakuje ich na tym terenie. Są to te miejsca, które pamiętają czasy Napoleona, a właściwie jego wielką klęskę. Krzyż upamiętniający jedną z mogił znajduje się w Wachowie koło państwa Freier. Pochodzi z początku XIX w. z czasów proboszczowania ks. Jaroscha. Wiele razy był już odnawiany. Druga mogiła znajduje się za cmentarzem w Wachowie, gdzie rosły potężne drzewa na wzgórku obok posiadłości państwa Prukop. Dziś już drzew nie ma. Jest mała kapliczka i krzyż odnowiony przez p. Ochmanna. To miejsce jest rzeczywiście wyszczególnione. Wspomina o nim parafialna kronika. Ks. prob. Jarosch starał się upamiętniać tragiczne wydarzenia lat 1812-13. I tu pochowani zostali żołnierze wielkiego Napoleona, którzy byli wciąż nękani przez depczących im po piętach Rosjan.

Trzecia mogiła znajduje się przy polnej drodze z Leśnej do Radawia. Zawsze był tam krzyż. Drewniany krzyż zbutwiał więc p. Klemens Lysy na tym miejscu na początku naszego stulecia postawił obecny krzyż murowany.

Krzyże cmentarne w Wachowie

Jeden znajduje się przy kościele na starym cmentarzu, poświęcony przez ks. Kaleję, natomiast korpus pamięta jeszcze ks. J. Koptza. Drugi zaś znajduje się przy końcu nowego cmentarza.

Został odnowiony i poświęcony w 1996 r. Spełniają rolę krzyży zaduszkowych.

Krzyż w Wachowie koło basenu

Jest postawiony na miejscu, gdzie ludzie widywali czarną postać klęczącej kobiety. Prawdopodobnie jego historia związana jest z przykrym zdarzeniem pobliskiego dworu folwarcznego, który rozciągał się w tym miejscu, gdzie aktualnie znajduje się szkoła. Pytano owe zjawy czego pragną odpowiedź była jedna: - Modlitwy! Zamówiono Mszę św., modlono się w intencji dusz i się skończyło. Na miejscu tym postawiono krzyż w 1949 r. Uczynił to p. Franciszek Jeziorowski. Wcześniej stał w ogródku p. Pawlik.

Kapliczka przy szkole w Leśnej

Kapliczka znajduje się przy dawnej szkole, obecnie przy sklepie i restauracji „Leśna”. Jej historia jest związana z trudnym wydarzeniem. Pewna kobieta wyszła za Polaka i wyjechała do Polski. Kiedy jednak jej mąż zmarł z trójką małych dzieci chciała wrócić do swojej rodzinnej wioski, do krewnych. Kiedy przybyła w czasie ostrej zimy zgłosiła się do sołtysa niejakiego Drabeckiego, od którego zależało czy będzie mogła zamieszkać w Leśnej, czy też nie. Sołtys się jednak na to nie zgodził i wprost w czas ostrej zimy i mrozu wypędził ją z wioski. Ona osłabiona i już bez sił zatrzymała się na początku Leśnej przy krzyżu i tam pozostała przez noc. Rano znaleziono ją z jednym nieżywym już dzieckiem. Ją samą i dwoje dzieci przewieziono do szpitala, gdzie wszyscy zmarli. Na tę pamiątkę postawiono kapliczkę. Jest poświęcona Matce Bożej Częstochowskiej, u stóp której położono figurkę Dzieciątka Jezus. Przedtem podobno stał tu krzyż, który też pamiętał czasy napoleońskie.

Krzyż z dzwonnica

Widzimy ją w samym centrum wioski. Nie są znane motywy jej wybudowania. Z pewnością chodziło o to, aby był dzwonek pogrzebowy we wiosce, oznajmiający również tajemnicę Wcieleńia zachęcając w południe do modlitwy „Anioł Pański”. Jako pierwszego fundatora podaje się p. Franciszka Jastrzębskiego,

w 1949 r. odnawiał go p. Robert Lizoń a poświęcił krzyż ks. A. Kaleja. Ostatnio remontował go również p. J. Ochmann.

Krzyż koło p. Jagiela

Znajduje się w Leśnej koło posiadłości Jagielów. Postawiono go, ponieważ z I wojny nie wrócił pierwszy mąż pani Jagiela p. Jeziorowski. Postawiono go na początku lat 20-tych a odnowiono w 1949 r. Inna wersja bardzo prawdopodobna jest taka, że i w tym miejscu była mogiła żołnierzy napoleońskich, świadczy o tym nienaruszony przez wieki kopiec. Kolejny krzyż, wykonany przez p. Ochmanna, został poświęcony w 1996 r. przez o. H. Kałużę SVD na zakończenie rekolekcji parafialnych.

Krzyż u p. Jastrzębskich

Został postawiony jako pamięć zakończenia II wojny światowej i przejścia frontu, w czasie którego zginęło w tej okolicy wielu żołnierzy tak niemieckich jak i radzieckich.

Krzyż w Leśnej koło p. Maciejok - Król

Znajduje się we wschodniej części wioski Leśna, koło państwa Maciejok i Król. Powstał po wojnie jako wotum wdzięczności za ocalone życie. Jest już na samym końcu wioski. Ma formę krzyża kamiennego, które budował p. Klemens Lysy.

Słup pamięci

W lesie w kierunku Nowego Wachowa znajduje się słup z małą „Bożamaką”, który upamiętnia masakrę żołnierzy niemieckich pod gąsienicami radzieckich czołgów jako odwet za śmierć jednego z rosyjskich oficerów.

Doskonale zdajemy sobie sprawę z bogactwa miejsc historycznych, które składają się na dzieje całej parafii. Z pewnością nie należy zapomnieć ich treści i chronić od utonięcia w czasie. Każde polny krzyż lub kapliczka są zawsze określoną częścią naszej historii, która jest godna zauważenia i zatrzymnia w pamięci.



*Krzyż na cmentarzu
k. zakryślii wraz z obrazem
ze starego kościoła (fot.
H.Kaluża, 1997)*



*Kapliczka św. Jana
Nepomucena przy kościele
(fot. H.Kaluża, 1995)*



*Kaplica przy klasztorze w
Wysokiej
(fot. H. Kahuża, 1998)*



*Krzyż „tatarski” w Grodzisku
- Osiny (fot.H.Kaluża, 1998)*



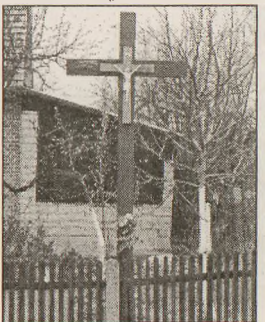
*Krzyż „skazańców”
w Grodzisku (fot. H.Kahuża 1998)*



*Krzyż „pruski” w Wysokiej
(fot. H.Kalużę, 1998)*



*Krzyż „kiermaszowy”
w Wysokiej
(fot. H.Kaluża, 1998)*



*Krzyż przy szkole
w Grodzisku
(fot. H.Kahuża, 1998)*



*Krzyż „zadoszczuczniena”
w Bardorżowym lesie
(fot. H. Kontny, 1995)*



Krzyże i kaplica cmentarna w Wysokiej (fot. H. Kałuża, 1998)



*Kapliczka na starym
drzewie
(fot. H. Kałuża, 1998)*



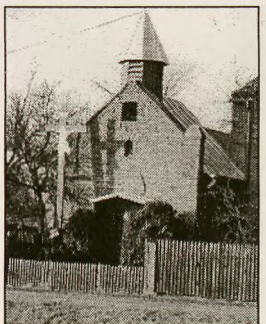
*Kapliczka św. Rocha
w Grodzisku
(fot. H. Kałuża, 1998)*



*Krzyż w Brynicy
na zakręcie
(fot. H. Kałuża, 1998)*



*Krzyż przy drodze
do Kolonii
(fot. H. Kałuża, 1998)*



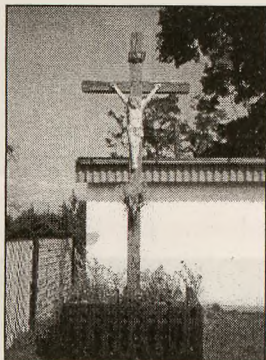
*Kaplica Matki Bożej
Różańcowej w Kolonii.
(fot. H. Kałuża, 1998)*



*Krzyż na przeciw
p. Kobiółki w Wachowie
(fot. H. Kontny, 1997)*



Mogiły napoleońskie. (fot. H. Kałuza, 1998)



Krzyże cmentarne w Wachowie (fot. H. Kontny, 1995)

Krzyż w Wachowie koło basenu (fot. H. Kont-



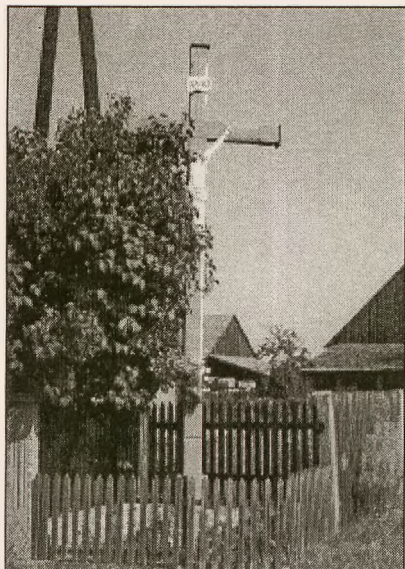
*Kapliczka przy starej szkole
w Leśnej
(fot. H. Kałuza, 1998)*



*Krzyż z dzwonnica
w Leśnej
(fot. H. Kontny, 1995)*



*Krzyż koło p. Jagiela-Lizoń
w Leśnej
(fot. H. Kałuza, 1998)*



*Krzyż koło p. Jastrzębskich w Leśnej
(fot. H.Kontny, 1996)*



*Krzyż koło p. Maciejok-Król w Leśnej
(fot. H.Kontny, 1996)*



*Słup pamięci po żołnierzach z II wojny
(fot. H.Kałuża, 1998)*

GWARA, POWIEDZENIA I PRZYSŁOWIA

Na całość naszego życia składa się wiele czynników. Najwięcej jednak wartości kulturowych przenoszą zwyczaje, powiedzenia i różne przysłowia, które zawsze oddają określony klimat czasu, sytuacji, nastroju serca, stanu emocjonalnego ludzkiej duszy. Nie sposób zebrać wszystko, co się określa „mądrością ludową”. Są jednak takie powiedzenia i przysłowia, które bardzo mocno weszły w codzienność życia kształtując jego postać. Zwykle streszcza się w nich bardzo szybko to, czego nie są w stanie wyrazić nawet bardzo długie zdania. Oddają określoną prawdę, w której ukryta jest zawsze jakaś droga lub rozwiązanie.

Różnego rodzaju powiedzenia i zwyczaje dotyczą przeróżnych dziedzin. Nie ma właściwie takiej dziedziny, która nie byłaby możliwa do określenia przez „słowa” lub „zdania życia”. Samo życie dyktowało je i jednocześnie sprawdzało przez wieki. Dlatego niektóre znikają w przeszłości, inne budzą się i wchodzą na ich miejsce. Warto jednak mieć na uwadze to, co przez dar słowa niezagłuszonej po dzisiejszy dzień śląskiej gwary, niosło sposób na życie i co jest jednocześnie śladem kultury minionych i dzisiejszych pokoleń.

To, co jest pewnym nośnikiem kultury można wyróżnić w postaci pieśni (tak religijnych jak i świeckich), w drobnych formach literacko-rymowanych (przysłowia, powiedzenia), w podaniach i opowiadaniach (legendy, „łosprołwki”), w formach teatralnych (herody, jasełka, zapusty, przedstawienia), w zwyczajach (związane ze świętami, z różnymi okazjami). Przez ten warkocz prze-wija się to, co jest życiem danej społeczności. Zdajemy sobie



*Dziewczęta z Wysokiej
w strojach ludowych (fot. 1914)*



*Zofia Respondek
z siostrą Małgorzatą
- strój ludowy z 1930 r. (fot. 1932)*

sprawę z tego, że przez bardzo długi czas właśnie Śląsk był regionem bardzo wyróżniającym się pod tym względem. Obyczaj był bardzo mocno pielęgnowany, jako cenna wartość związana z tożsamością, co wyrażają stwierdzenia: „a u nołs jes tak..”, „to sie robi tak”, „sa, tukej jes tak”.

Tym, co bezpośrednio pomaga nieść zwyczaje w czas i w życie jest język, mowa, gwara. Ona też wynika z całokształtu środowiska, formuje styl życia, łączy się bowiem z mentalnością i ma na nią decydujący wpływ. Nadchodzi czas, kiedy poszczególne gwary budzą się do życia a wraz z nimi wracają zwyczaje. Jest szansa na to, aby społeczności naszych śląskich miast i wiosek wróciły do przeszłości, odnajdując w nich to, co przez wiele lat i pokoleń formowało ducha. Jeśli tak, to spróbujemy wrócić do tego, co może już trochę zostało pokryte patyną czasu. Spróbujemy się zachęcić do pielęgnowania tego, co jest nośnikiem głębokich wartości.

Przysłuchując się gwarze oleskiej bardzo łatwo można uchwycić jej specyfikę. Jest inna niż w innych miniregionach Śląska. Znaczące są końcówki: „-ita”, „-ota”, a także końcówki: „-am”, „-óm”. Jest również uproszczone „o”, które nie ma zaokrąglenia jak w innych odmianach „ou”. Taka wymowa nazywa się monoftongiczna. Częściej jak gdzie indziej daje się jeszcze zauważyć na wioskach mazurzenie, choć nie tak mocno jak w pobliżu Opola u tzw. Krysioków, czy Kobylorzy. Gwara oleska jest z natury szybka, nie ma w niej śpiewności, jak całe śląskie narzecze ma w sobie wiele germanizmów, ale daje się również wydobyć ślady czeskie i staropolskie. Ma w sobie cechy gwary wspomnianych już Krysioków, którzy otaczają Opole ze strony północnej, choć nie jest taka sama. Najdziwniejsze na Śląsku jest to, że mimo tak wielu zaplanowanych i bardzo konsekwentnych działań w celu wyeliminowania gwary nigdy do końca nie stało się to faktem.

Po tym krótkim wstępie zechcemy przejść do tego, co nam jeszcze pozostało a co można określić słowem „śląskość”. Wiadomo, że na Śląsku całe życie duchowo-kulturolne rozwijało się



Majster (pałyr) z czeladnikami - Wysoka (fot. 1920)



Pałyr ciesielski z pomocnikami - Wysoka (fot. 1930)

w kuchni, w kościele i na podwórzu. Często w przeszłości kuchnia była tym jedynym pomieszczeniem w domu, gdzie kształtowało się życie rodziny. To była naturalna szkoła życia w bardzo wielu dziedzinach. Tzw. „fajnoł izba” dopiero od niedawna wchodzi w znaczącą rolę. Nie jest to jednak specyfika śląska. Bardzo wiele więc zwyczajów i powiedzeń związanych jest właśnie z tym miejscem. Powiedzenia są bardzo proste i praktyczne. Nie mają w sobie zbyt wiele liryki, są nieraz bardzo zdecydowane i jednoznacznie ostre. Podobnie bywa z takim miejscem jak kościół. „Farolrz” i „fater” zawsze stali blisko siebie. Zarówno wtedy, kiedy owa współpraca układała się dobrze, jak też i wtedy gdy na tej lini firmamentu życia ukazywały się błyskawice.

Powiedzenia związane z życiem religijnym:

- „Bez Boga - ani do proga!”
- „Jak trwoga to do Boga!”
- „Nie rob Pon Bocka za bołzna, bo ci sie to nie łopłaci!”
- „Fto rano staje, tymu Pon Bóg przaje!”
- „Co w piontki to i we świontki!”
- „Jak chces być bogaty - porzykej a do roboty!”
- „Przezegnej tyn gielnicek,
a jak sleci - dej mu kusek,
bo w chlebosku miysko Pon Bocek!”
- „Pamiyntej, Pon Bocka nie łosydzis!”
- „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Jakubowi!”
- „Niy ma niedziele, jak sie nie było we kościele!”
- „Jescyk sie taki nie urodził, coby wszystkim dogodził!”
- „Niedzielno praca we nic sie łobraca!”
- „Fto przy pracy Boga chwoli,
idzie w dobrym coraz dalyj!”
- „Grzych nie byndzie łodpuscony,
poki wziontek nie wrocony!”
- „Pan Bóg kocha taky dziatki,
co miylują ojca, matki!”
- „Ta wysokoł wiezoł woła,



*Rodzina Respondek
(fot. 1937)*



Stroje ludowe z Wysokiej (fot. 1930)

podzcie dzieci do kościoła.

Do kościoła chodzić trzeba,

zeby dostać się do nieba!"

– „Dzier się aniola stroza to nołdalyj przidzies!"

– „Nie łociągej się łód rzykaniół,

bo przidzie śmierć,

a ty chnetki pojdzies za niom!"

– „Cowiek myśli - Pan Bóg kryśli!"

Powiedzenia związane z kuchnią i rozmową przy stole:

– „Dzie kucharek sejs, tan niy ma co jejs!"

– „Podniyjs z ziyimi chlebołsek i dej mu kusek,

bo po śmierci bez go łowioł jak tyn zbłąkany dusek"

– „Jak nie chces łogryż śmatom.

to uciekej ze kuchni za wcasu"

– „Nołprzod to maszkieci, a potym mu się zachciywo!"

– „Z grackow przidom płacki!"

– „Jakoł matka - takoł natka!"

– „Jaki korzyń - taki piyń. Jaki łojciec - taki syn!"

– „Niedaleko slecti jabko łód jabonki!"

– „Na rogu - chwała Bogu!"

– „Siyndźta się u nołs a pojydzta się w doma!"

– „Wsandzie dobrze a w doma nołlepsyj!"

– „Łód zuru - chop z muru. Łód polywki - sumne dziywki!"

– „Łód słowa do słowa i swada gotowo!"

– „Jak wleziēs między wrony, musis krakać jako łony!"

– „Jakiś stary - takiś gupi!"

– „Jak dbołs - tak mołs!"

– „Zrob się gupi - przidzies fraj!"

– „Fto moł ksiynza we rodzie, temu biyda nie wybodziel!"

– „Ksionz a niewiasta - ze jednego ciasta!"

Powiedzenia związane z porami roku:

– „Do Śwyntego Ducha nie wyłaż z kozucha, a po Śwyntym Duchu łaż dalyj w kozuchu!"

– o śniegu: „Na śwyntom Jadwiga przidam abo nie przidam.

Kole Wszystkich Świont to juz sie sam bana plont.

A na świynty Tomoś to mie tu moś!"

- „Kiedy luty - sykuj boty!"
- „Luty wgnół kowolli ze huty!"
- „Trzej krolowie wichry ciszą i krzizyki na drzwiach piszą!"
- „Po św. Walku niy ma pod lodym balku!"
- „Jak rano grzmi, to wiecor bandzie zająś!"
- „Jak sie w marcu kurzi, to połne stodoły naburzi!"
- „Zimny marzec, mokry maj
- byndzie zboze jako gaj!"
- „Jeśli zagrzmie na goły las, przidzie jescyk smutny czas!"
- „Kole św. Anki zimne wiecory i ranki!"
- „Św. Idzi na polu nic nie widzi!"
- „Jak na Wacława leje, strąć chopie na zbiory nadzieje!"
- „Jak na św. Wawrzyńca pogoda,
to w październiku bydzie uroda!"
- „Gdy babiy lato we wosy sie zaplonce,
dugo bydzie mokro w polu i na łonce!"
- „Jak ptoki na św. Michała łodleciły -
bydzie łostry grudziyń cały!"
- „Jak na Zygfryda mgły i wody.
łócekuj chopie suchej pogody!"
- „Na św. Morcina sykuj ciepłó pierzina!"
- „Jak Barbórka po lodzie to Gody po wodzie!"
- „Nie chwoł dnia przed zachodym słońca, a kobyty przed
śmierciom!"
- „Gdy Wszyscy Świynci jasnościom nos uroczą,
a za duszycki nie popłacom,
wtyncos bracie miyj nadzieję,
Morcin mrozym nie siwieje,
na Ofiarowanij piykne zaraniy,
na Niepokalanom rzyki nom nie stanom,
na Nowy Rok przybyndzie dnia jak barani skok!"

Powiedzenia obyczajowe:

- „Jaky zyciy, takół śmierć. Jakoł śmierć, takół wiečność!”
- „Nie są wszyscy jednacy - padół św. Ignacy!”
- „Wiele grzechu przed ślubu, tela krziza po ślubie!”
- „Rołz na wozie, rołz na kozie!”
- „Rołz na wodzie, rołz pod wodom!”
- „Joł ło wojzie, łon ło powrozie!”
- „Kaj dioboł nie moze, tam baba pośle!”
- „Zołdnoł robota nie gańbi!”
- „Lepsy funt gyśeftu, niz kilo roboty! Byle kasa śtymowała!”
- „Jak nie umiys stargać mycki, to jom dej na pozycki!”
- „Pojeś, popić a śporować, to biyda musi pofolgować!”
- „Coz po chopie jak nie słopie?”
- „Pi, pi, bracisku pi! Powiejs ta biyda na kij.
Przegrołś ejś geltak na zibcejn und fiyr,
tera juz niy mołś na biyr!”
- „Fto w rance pluje tyn na robotam suje!”
- „Piecone gołombki nie lecą same do gombki!”
- „Co mołś zrobić jutro - zrob dzisiej.
A co mołś zjeś dzisiej - zjydz jutro!”
- „Śpas musi być!”
- „Nie rob mie za błozna!
Lepsyj za błozna jak za nic!”
- „Siedź w koncie bałamencie.
Bez dobry - znojdomy cie!”
- „Co śtudowany to śtudowany.
Taki to i fura ze zbozy dobrze ułoży!”
- „Ucony z nieba nie spod, a pijus tez ni!”
- „Ja, trza iś łorać, a koń zdech!”
- „ Fto licy naprzód - licy dwa razy!”
- „Klymys, Klymys, kota nie mync!
Joł go nie myncam ino go za łogon kryncam!”
- „Jak cie widzom, tak cie pizsom!”
- „Tyn to je mondry. Taki to i świni łogon wyprojski!”

- „Fto kartofle jy - tyn juz wszystko wiy!”
- „Jak moś to dej. Jak doś - zająś moś!”
- „Co ścisłała naściskoł, to gwizdała łozgwidoł!”
- „Nie wymyślej i nie wynokwiyj!”
- „Poklupej sie w coło a moze zmondrzejes!”
- „Krynci sie jak mucha w cylindrze!”
- „Wybiyroł sie jak słołka za morzy!”
- „Jak sie pościeles, tak sie wyśpis!”
- „Kozdoł świycka wieczora docekoł!”
- „Ja, zgutoł mi sie - kawalyr mie spominoł!”
- „Ale mie ftojś spominoł!
- „Nieboska słoninoł!”
- „Soł gniółzdorek do sklepu i zagłondoł na lada.
Nic mu sie nie zdoł, nic mu sie nie widzi.
Stoi tak i myśli i sie pado: - Jeronty, cy to tak całe zyciy
durch trza wybiyrać? - Ja, ja! - pedziała byda, bez musioł yny
prziś, pramancie jedyn, do mojjj szkoły, tam sie wszyskygo wartko
naucys!”
- „Ana Fana fik do siana,
wystraszyła fojermana.
Fojerman sie żlynk,
az mu pampek pynek!
Ana Bana fifitko,
dała cesky na mydło,
dała cesky na nici
i dostała po rzici!”
- Oleśnioki sie śmiolli ze tych Ślonzółkow kole Łopołła. Wy to
tak radzicie: „Ciejle wypieło woda we kojściejle!” A tanci jy na
to: „A wy srota do grota i potym sfalota na kota!”
- „Chopi, przidta tu wejźta to i zrobta to jak myślita a potyn idźta
dzie chceta!

Piosenka śpiewana w czasie darcia pierza: „Owczarycek niewidomy,

Pognał łowce w cudze strony.

Pzyszła k,niymu Biało Pani,

Sama Paniynka Maryja.

Ta mu łoczy rozwiązała,

I do rąk Różaniec dała,

A na głowe złoty wyniec,

Prosiła ło jedną z owiec.

Ja Ci owcy dać niy moge,

Musze sie wpiyrw pana spytać.

Gdy łon przyszedł o pół placu,

Wyglondał tam pan z pałacu.

- Co tu robis o tym czasie?

Kto ci tam te owce pasie?

- Pasie mi jy Biało Pani,

Sama Paniynka Maryja!

Co mi oczy rozwiązała,

I do ronk Różaniec dała.

A na głowe złoty wyniec,

Prosiła o jedną z owiec!

- Idź na poly, dej Jyj wszystkie,

Bo one som modziusiyńky.

Dzie ta Pani owce pasła,

Wyrosła tam wielka pastwa.

Tam nie sioli, nie łorali,

A jednak tam zniwowali.

Paniynce Tej dziynkowali,

Rózańcym Jom pozdrowiali!”

Powinszowanie

„Wincujam Wom szczyńścio, zdrowio, Bożego błogosławiństwa łod Pana Boga miylego - na tyn Nowy Rok. Żebyście w mańkszych grzychach żyli, we wyńkszych radojsściach byli bez cały tyn Rok. W każdym kontku po dziyciontku! Żeby Wom sie zdarzyła kapusta i groch i żytko. Żebyście mieli we każdym kontku wszystko, a na postrzodku miech piyniyndzy. Żeby Wom sie projsiynta darzoły, krowy cielowały. Wincujam Wom tyż na te Trze Krole, coby Wom sie darzyły knule i wszyskygo, cego sie ino sami zyczycie a inksi Wom wincować pragna! Prolzit Neu Jahr!”

Przedstawione tu powiedzenia nie pretendują do kompletności. To zaledwie mała próba i jednocześnie zachęta do poszukiwania wielu innych, aby je ocalić od zapomnienia. Może przyjdzie czas na głębsze opracowanie zwyczajów i tego, co można nazwać tradycją, w którą bardziej lub mniej każdy z nas jest zanurzony.



Kobiety w strojach ludowych: Anastazja Jeziorowska, Zofia Respondek, p. Włoch, w czasie przywitania po śląsku Obrazu MB. Częst. (fot. 1995)

ZAKOŃCZENIE

Jest prawdą, że na początku poszukiwań śladów historii wysockiej parafii w kontekście dziejów Ziemi Oleskiej chodziło tylko o bardzo drobne opracowanie. Dziś pozostaje wrażenie, że mimo wielu stron tej książki jeszcze tak wiele byłoby do powiedzenia. Ciągłe dochodzą nowe informacje, nowe opracowania z przeszłości, nowe wspomnienia, które chciałoby się utrwalić. W pewnym momencie jednak z ciężkim sercem trzeba powiedzieć: „trudno-darmo” i zawołać „dość”. Serce jednak nie czuje pokoju, chciałoby dotknąć wielu rzeczy o wiele głębiej. Gdzieś na jego dnie obudziło się coś, co jedynie może streścić jedno słowo - miłość! Trudna ona, bo zabiera wszystko, ale równocześnie także wszystko daje, wyzwala, podnosi, ubogaca i napędza. Jest to coś wspaniałego, co chciałoby się za wszelką cenę zatrzymać a jest to niemożliwe. Wszystko bowiem płynie dalej, nie zatrzymuje się. Po nas przyjdą inni, jak my przyszliśmy po kimś. Jest ważną rzeczą, aby im pozostawić czytelne ślady, aby mogli się poczuć bardziej sobą, aby w ich sercach również obudziła się miłość do tej właśnie Ziemi, która ma serce matki. By mogli razem z nami zapłakać nad naszymi pomyłkami ale też by mogli się radować każdym naszym zwycięstwem w prawdzie i miłości. Nie wolno nam zaorać historii, która tak wiele nosi w sobie życia i po której od samego początku, mimo ludzkich upadków i słabości, kroczy po cichutku Pan Bóg. Wystarczy wyciągnąć ręce, wystarczy zawołać, aby przeżyć ogromną radość wyzwalającej obecności Boga, który pragnie rzucić w nasze wysuszone głębie płomień Ducha Świętego. Nie brońmy się przed tym, otworzmy się

bardziej, wówczas to co było stanie się obecne, a to co jest - będzie: pełne, wolne, wieczne! Przy Bogu - jak zawsze, przez całą naszą śląską historię, będziemy znowu sobą. Już nic nam nie ucieknie!

Idąc drogą dziejów natrafialiśmy wciąż na Chrystusowy dar Kościoła. Było nam dane zobaczyć jego ponadczasowość, jego moc większą od przelewających się przez naszą ziemię armii, które przychodziły, toczyły krew i odchodziły. Kościół przyszedł i pozostał stając się bliski ludzkiemu życiu i móżdłowi, cierpieniu i śmierci, stając się nadzieją odrodzenia w zmar-twychwstaniu Chrystusa. Odkryliśmy to, że Śląsk bez daru Kościoła, a więc bez żywej obecności Chrystusa wśród nas, nie byłby tym, czym jest ze swojej natury. Dostrzegliśmy ów wspaniały blask miłości Jezusa do swego ludu i Jego wierną opiekę, jak też opiekę Jego i naszej dobrej Matki. Ale zobaczyliśmy też całą naszą małość, słabość, nasze wady skrywane nieraz przed sobą samym. Zobaczyliśmy wielkich, dobrych, świętych kapłanów. Nie brakło wśród nich i takich, którzy ukazali nam prawdę, że kapłan to też tylko człowiek, a mimo to jest wybrany z ludu i umiłowany przez Boga, aby o tej wielkiej miłości zaświadczył wobec innych. Ukazała się nam wielka dobroć, świętość pochodząca od Pana i Ojca Światłości, ale też i wielka słabość, grzeszność wynikająca z naszej małości - takie jest oblicze Kościoła. Ma on jednak zapewnienie, że jest wieczny i że „bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18).

Tak wielu jest tych, którzy w tych stronicach mają swój udział. Z szerokiego serca pragniemy im za to podziękować. Podzielone wspomnienia, opowiedziane nieraz boleśnie fakty są zawsze otwarciem i dzieleniem serca. Podzielone zaś serce rodzi głębokie więzi i radość, że coś, co jest drogie staje się wspólnym skarbem. Niech to, co jest zaledwie malutkim drogowskazem będzie dla nas wszystkich zawołaniem do dalszego poszukiwania i odkrywania naszych wielorakich śląskich korzeni. Niech pozostawi to w nas poczucie wartości i radości

płynącej z godności dziecka Bożego oraz z wiernego umiłowania Bożego, które towarzyszy Śląskiej Ziemi wzdłuż brzegów i w poprzek całej jej historycznej rzeki.

o. Henryk Kałuża SVD
Nysa - Wysoka
Pięćdziesiątnica 1998 r

ADMINISTRATORZY PARAFII WYSOKA I ŁOMNICA

1. Ks. Mikołaj, prob. wysocki - ok.1339
2. Ks. Daniel, prob. wysocki - ok. 1573
3. Ks. Mikołaj Ostrowski, prob. wysocki - ok. 1606
4. Ks. Jan Piątek, prob. wysocki - I połowa XVII w.
5. Ks. Kasper Parzecha - prob. wysocki - I połowa XVII w.
6. Ks. Mikołaj Cynytner - prob. wysocki - I połowa XVII w.
7. Ks. Skorzewski - prob. wysocki - I połowa XVII w.
8. Ks. Szymon Kubat - prob. wysocki - połowa XVII w.
9. Ks. Jan Słaby - prob. wysocki - do 1671 r.
10. Ks. Jakub Ignacy Bothulides - prob. wysocki 1671-95
11. Ks. Adam Jan Franciszek Willic - prob. wysocki 1695-1706
12. Ks. Piotr Paweł Kos - prob. wysocki 1706-23
13. Ks. Grzegorz Jerzy Ptak - prob. wysocki 1723-42
14. Ks. Józef Justus Rendschmiedt - prob, wysocki 1742-72
15. Ks. Jan Feliks Jarosch, dziekan - prob. wysocki 1772-1829
16. Ks. Kempski - 1 wikary wysocki ok. 1825
17. Ks. Wątrobka - 2 wikary wysocki ok. 1825
18. Ks. Józef Mazur - 16 prob. wysocki 1829-48
19. Ks. Troska - 17 prob, wysocki 1848-50
20. Ks. Jan Franciszek Czajka - 18 prob. wysocki 1850-59
21. Ks. Antoni Weiss -19 prob: wysocki 1859-86
22. Ks. Ryszard Karbstein - 20 prob. wysocki 1886
23. Ks. Wiktor Ganczarski - 21 prob. wysocki 1886-98
24. Ks. Franciszek Kunze - 22 prob. wysocki 1898-1909

25. Ks. Ryszard Horoba - 1 adm. w Łomnicy 1909-11
26. Ks. Paweł Kuczka - 23 prob. wysocki 1909-21
27. Ks. Urban - 2 adm. w Łomnicy 1911-13
28. Ks. Robert Płonka - 3 adm. w Łomnicy 1913-24,
administrator wysocki 1921-22
kuratus łomnicki 1924-25
29. Ks. Jarzombek - 3 wikary wysocki 1921-22
30. Ks. Franciszek Steinhoff - 24 prob. wysocki 1922-32
31. Ks. Cebula - kuratus łomnicki 1925-28
32. Ks. Sygulla - kuratus łomnicki 1928-37
33. Ks. Józef Kopietz - 25 prob. wysocki 1932-37
34. Ks. Karol Jucha - kuratus łomnicki 1937-42
35. Ks. Paweł Foik - prob. oleski i adm. wysocki 1937-38
36. Ks. Wacław Wycisk - wikary oleski i adm. wysocki 1937-38
37. Ks. Antoni Kaleja - administr. i 26 prob. wysocki 1938-69
38. Ks. Józef Schulc - 4 wikary wysocki 1968-69
39. Ks. Józef Malich - 27 prob. wysocki 1969-71
40. Ks. Józef Janecki - 5 wikary wysocki 1971
41. Ks. Rajnhold Klein - 28 prob. wysocki 1971-77
42. Ks. Joachim Rzotki - 6 wikary wysocki 1972-73
43. Ks. Jerzy Pielka - 7 wikary wysocki 1973-77
44. Ks. Jerzy Hyla - 8 wikary wysocki 1977
45. Ks. Józef Mrocheń - 29 prob. wysocki 1977-89
46. Ks. Ryszard Reikert - 9 wikary wysocki 1978-79
47. Ks. Henryk Kontny - 30 prob. wysocki od 1989

Utworzenie parafii Łomnica - 1942 r

1. Ks. Karol Jucha - 1 prob. łomnicki 1942-49
2. Ks. Gustaw Łysik - 2 prob. łomnicki 1949-57
3. Ks. Edmund Piechocki - 3 prob. łomnicki 1957-62
4. Ks. Władysław Rakoczy - 4 prob. łomnicki 1962-82
5. Ks. Zdzisław Banaś - 5 prob. łomnicki 1982-87
6. Ks. Winfried Watoła - 6 prob. łomnicki 1987-96
7. Ks. Tadeusz Muc - 7 prob. łomnicki od 1996

KRÓTKI ZARYS HISTORII ŚLĄSKA

- * 150 tys. lat temu - pierwsze ślady pobytu człowieka na ziemiach Śląska.
- * VI - III w. przed Chr. - mieszkają na tych ziemiach Scytowie a później Celtowie.
- * Początek naszej ery - przebywa tu germański lud Wandalów
- * IV-VI w. naszej ery - osiedlają się na tych ziemiach Słowianie.
- * ok. 845 r. Geograf Bawarski - mnich, opisuje plemiona śląskie: Opolanie, Gołęszyce, Ślężanie, Dziadoszanie, Bobrzanie, Trzebowianie. Największe plemiona to Opolanie (20 grodów) i Ślężanie (15 grodów).
- * IX-X w. - Śląsk znajduje się pod wpływem państwa wielkomorawskiego i czeskiego. Jest pod jurysdykcją biskupstwa w Pradze (św. Wojciech).
- * 985-990 - Śląsk staje się częścią państwa Mieszka I
- * 1000 - biskupstwo we Wrocławiu.
- * 1018 - pokój w Budziszynie i utrwalenie zachodniej granicy
- * 1038-39 - powstanie ludowe i nawrót do pogaństwa.
- * 1138 - Władysław Wygnaniec, syn Bolesława Krzywoustego otrzymuje Śląsk jako dzielnicę związaną z Krakowem.
- * 1163 - pierwszy podział Śląska na księstwo górnośląskie (Mieszko Płatonogi) i na księstwo dolnośląskie (Bolesław Wysoki).
- * 1211 - książę Kazimierz, syn Mieszka Plantonogiego przenosi stolicę górnośląską z Raciborza do Opola.
- * 1281 - drugi podział Śląska na 4 mniejsze księstwa.
- * 1335-39 - Śląsk za czasów króla Kazimierza Wielkiego dostaje się pod panowanie czeskie, będące pod berłem Jana

Luksemburczyka. Biskupstwo wrocławskie związane jest nadal z arcybiskupstwem w Gnieźnie.

- * 1339 - pierwsza wzmianka o proboszczu i kościele w Wysokiej.
- * 1356-1401 - księciem na Opolu jest Władysław II Opolczyk, palatyn węgierski, który sprowadził cudowny obraz Matki Bożej i zakon oo. paulinów na Jasną Górę.
- * 1391-92 - zatargi księcia Władysława z królem Władysławem Jagiełłą. Śląsk dzieli się na jeszcze mniejsze księstwa.
- * 1419-1436 - rewolucja i wojny husyckie na Śląsku.
- * 1526 - Śląsk przechodzi pod zarząd Habsburgów, władców korony czeskiej i austro-węgierskiej.
- * 1532 - umiera ostatni Piast księstwa opolskiego Jan II Dobry (1476-1532)
- * 1541 - król Ferdynand występuje przeciwko protestantyzmowi, co chroni Śląsk przed reformacją
- * 24.01.1588 - bitwa pod Byczyną, w której arcyksiążę Maksymilian, zabiegający o koronę polską został zwyciężony przez hetmana Jana Zamojskiego.
- * 1618-1648 - wojna trzydziestoletnia, która zubożyła Śląsk.
- * 1655 - król polski Jan II Kazimierz znajduje schronienie w Głogówku na Śląsku przed Szwedami.
- * 21.09.1635 - umiera Jerzy Wilhelm, książę brzeski, ostatni z dynastii piastowskiej na Śląsku, był protestantem.
- * 1708 - wielka zaraza w Oleśnie i budowa kościółka św. Rocha.
- * 16.12.1740 - król pruski Fryderyk II rozpoczął batalię o Śląsk z cesarzową Marią Teresą. Rozegrały się trzy wojny śląskie. Śląsk w 1742 przechodzi pod panowanie Prus.
- * 1812-14 - przemarsz wojsk napoleońskich przez Śląsk.
- * 1810 - sekularyzacja zakonów.
- * 1816 - utworzenie rejencji opolskiej.
- * 1845-47 - kolejna zaraza na Śląsku i głód.
- * 1870-71 - wojna francusko pruska i rządy żelaznego Bismarcka. Wyjazd Ślązaków za morze.
- * 1906-07 - budowa nowego kościoła w Wysokiej.

- * 1914-18 - I wojna światowa, pochłonęła 48 parafian z wysockiej parafii.
- * 1919-21 - okres powstań śląskich i plebiscytu (20.03.1921)
- * 1922 - powstanie w niemieckiej części Śląska prowincji górnośląskiej, w części zaś polskiej powstało województwo śląskie w Katowicach.
- * 1933 - do władzy w niemieckiej Rzeszy, do której należy większa część Śląska dochodzi Adolf Hitler.
- * 1938 - zlikwidowanie prowincji górnośląskiej w Opolu i zjednoczenie całej prowincji śląskiej ze stolicą we Wrocławiu.
- * 1939-45 - II wojna światowa, w której poległo lub zaginęło 244 parafian. Władze podzieliły kolejny raz Śląsk na dwie prowincje. Planowanie przez Hitlera deportacji ludności ze Śląska na Wschód.
- * 1945 - zmiana przynależności państwowej, weryfikacja oraz przymusowe wysiedlanie ludności śląskiej i śląsko-niemieckiej. Pierwsze bolesne starcia z nową władzą i nowym systemem.
- * 15.08.1945 - utworzenie Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego, pierwszym administratorem zostaje ks. Bolesław Kominek.
- * 1950 - w wyniku reformy państwa powstaje województwo opolskie, które przez repatriację ludności ze wschodnich części Polski staje się społecznością kulturowo złożoną. Daje się zauważyć dyskryminację ludności śląskiej przez system komunistyczny.
- * 1951-56 - inwigilacja duchowieństwa, deportacja 20 kapłanów-autochtonów do diecezji centralnych, likwidacja ponad 150 domów zakonnych męskich i żeńskich.
- * 1957-58 - pierwsze powojenne masowe wyjazdy ludności śląskiej do Niemiec.
- * 1958-63 - budowa kościoła Matki Bożej Fatimskiej w Kolonii Łomnickiej.
- * 07.12.1970 - podpisane traktatu polsko-niemieckiego stabilizującego sytuację polityczną a tym samym religijną.
- * 28.06.1972 - powołanie diecezji opolskiej włączonej do metropolii

- wrocławskiej. Pierwszym biskupem mianowanym już w 1951 r. jest ks. bp Franciszek Jop (+ 24.09.1976).
- * 1971-75 - druga powojenna emigracja na Zachód (po zamieszkach na Wybrzeżu).
 - * 1976 - kolejna reforma administracyjna, powiat lubliniecki i większa część powiatu oleskiego wraz z Olesnem i Wysoką zostały włączone do województwa częstochowskiego. Kolejny podział Śląska.
 - * 25.06.1977 - mianowanie drugiego biskupa diecezji opolskiej w osobie ks. prof. Alfonsa Nossola, konsekracja oraz ingres do katedry opolskiej 17.08.1977 r.
 - * 1980 - Powstanie „Solidarności” oraz początek zmian ustrojowych w Polsce i całej wschodniej Europie.
 - * 1981-85 - emigracja tzw. „solidarnościowa”.
 - * 21.06.1983 - na Górze św. Anny gościł Ojciec św. Jan Paweł II, który spotkał się z wielką rzeszą ludu śląskiego.
 - * 1989-95 - emigracja materialno-zarobkowa. Powstanie Mniejszości Niemieckiej na Śląsku, częściowy powrót do szkół i do liturgii języka niemieckiego, jako tzw. „języka serca”.
 - * 25.03.1993 - reforma administracji kościelnej, z diecezji opolskiej i katowickiej zostaje wyodrębniona diecezja gliwicka z ordynariuszem ks. bpem Janem Wieczorkiem stanowiąc razem metropolię górnośląską z siedzibą w Katowicach.
 - * 1994 - dzięki staraniom m.in. ks. bpa A Nossola powstaje w Opolu uniwersytet państwowy z wydziałem teologicznym.
 - * 1997 - definitywne przeniesienie Wyższego Seminarium Duchownego z Nysy do Opola.
 - * 1998 - reforma administracji państwowej planuje zniesienie województwa opolskiego. Śląsk opolski walczy o przetrwanie jako osobne województwo. Olesno walczy o powrót do Opola.
- Aktualnie Diecezja Opolska liczy 391 parafii zorganizowanych w 36 dekanatach, w których pracuje ok. 650 kapłanów diecezjalnych i 150 kapłanów zakonnych. (por. J. Kopiec /bp/; Rocznik Diecezji Op. 1996, s. 50-56)

LITERATURA

Źródła:

Archiwum parafialne: dokumenty, księgi metrykalne, księgi zmarłych, księgi ślubów (XVIII-XX w.), kronika parafii Wysoka - tom II, od 1909 r.

Archiwum diecezjalne: dokumenty osobowe kapłanów

Archiwum wojewódzkie w Opolu : dokumenty Rejencji Opolskiej dotyczące parafii Wysoka.

Kronika szkoły w Wysokiej

Kronika wysockiego klasztoru

Kuczka P. /ks/; Kronika parafii Wysoka - tom I

Renschmidt J.J. /ks/; Pro directione gratis successoribus notanda conscripsi - w: Kronika parafii Wysoka, /rekopis/

Roczniki diecezji opolskiej

Sowa A.; Pierwsze miesiące po zdobyciu Śląska przez wojska radzieckie, /rękopis/ Wysoka 1996

Schematyzmy archidiecezji wrocławskiej

Wywiady:

Bardorz M.; Kapliczki i krzyże, chór parafialny, nabożeństwa, wywiad z dn. 30.10.1997

Rataj R.; Orkiestra, organy, organiści i nauczyciele, wywiad z dn. 27.10.1997

Sowa A.; Chór parafialny, wywiad z dn. 29.10.1997

Thomys Fr.; Orkiestra parafialna, wywiad z dn. 27.10.1997

Tyla A.; Skład orkiestry. wywiad z dn. 01.11.1997

Opracowania:

Bąk S.; Prace i materiały etnograficzne, tom XXIII, Instytut Śląski, Opole-Wrocław 1963

Borek H.; Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych, Opole 1972

Cimała B.; Ślady działalności ks. Pawła Kuczki na Ziemi Oleskiej... Głos Olesna r. 15, 1983 r.

Czaja A. /ks/; Fenomen śląski, Biuletyn TWP 22, Lublin 1990, ss. 27-38

Dola K. /ks/; Dzieje Kościoła na Śląsku, Opole 1996

Gielzok D.; Dzieje szkoły podstawowej w Wysokiej w latach 1966-1992, /praca magisterska/, WSP Opole 1993

Hawranek F. /red./; Wypisy do dziejów oleskiego, Opole 1975

Jendrzeczyk H./ks/; Er war ein Gabriel, ein Michael und ein Raphael, 1976 - maszynopis

Kischnick K. /red/; Aus dem Rosenberger Lande. Orts- und ländesgeschichtliche Aufsätze. b.III, Meschede 1995

Klinger W./ks/; Dzieje parafii w Oleśnie Śląskim w latach 1648-1740, praca magisterska, PWT Wrocław 1984

Klinger W./ks/; Dżuma w Oleśnie, w: Głos Olesna r.17, 1989

Kopiec J. /bp/; Dzieje Kościoła katolickiego na Śląsku Opolskim, Opole 1991

Kopiec J. /bp/; Księga chrztów w Wysokiej z XVIII w. - jako źródło historyczne, w: Głos Olesna r. 10, 1978, ss. 49-58

Kopiec J. /bp/; Materiały do dziejów szkolnictwa oleskiego w drugiej połowie XVII w., w: Głos Olesna r.6, 1971,ss.27-30

Kopiec J./bp/; Wizytacja kościelna z 1688 r. w oleskim, w: Głos Olesna r. 5, 1970, ss. 23-26

Kudelka W./ks/; Ś.p. ks. prałat Jan Skorupa, WUDO nr 4-5, 1981, ss. 108-110

Lesik J. i Żeleźniakowicz M; Zbrodnia w Wysokiej, w: Głos Olesna r. 5, 1970, ss. 67-70

Lompa J.; Dzieje miasta Olesna, cz.I. i II, Głos Olesna, r.7 i 8, 1972 i 1973

- Matysik A.; Kult obrazu Matki Bożej Łomnickiej w latach 1756-1996, /praca magisterska/ Uniwersytet Opolski 1996
- Menzel A. /ks/; Śp. ks. radca Antoni Kaleja, WUDO nr 6, czerwiec 1987, ss. 196-198
- Piech R.; Kolonia Łomnicka - 200 lat istnienia, w: Głos Olesna r. 17, 1989, ss. 75-101
- Piech R.; Zasłużony dla Ziemi Oleskiej. Ks. Paweł Kuczka, Głos Olesna r. 8, 1973, ss. 73-84
- Plonka R./ks/, Wittig J./ks/; Historische Notizen über Lomnitz, T2, Breslau 1916
- Popliński A.; Historia powszechna. Dzieje nowoczesne, Poznań 1866, t. III
- Tkacz C.; Dzieje rzymsko-katolickiej parafii w Wysokiej od zarania do 1742 r., Olesno 1995 /maszynopis/
- Tkacz C.; Odpusty oleskie. Opracowania na łamach „Oleski Telegraf”, nr 105, Olesno 1994
- Tomczyk D.; Herb Olesna - jego geneza i symbolika, w: Głos Olesna r. 4, 1969
- Triest F.; Handbuch von Oberschleisen, Wrocław 1864
- Wójcicki M.; Moja praca plebiscytowa, w: Głos Olesna r. 1968, ss. 80-84
- (Wycisk W. /bp/); WUDO nr 6, czerwiec 1984. Numer specjalny poświęcony śp. ks. biskupowi Wacławowi Wyciskowi.
- Zimmermann F.A.; Beiträge zur Oberschlesien Geschichte, T 2, cz. 2, Brieg 1789

SPIS TREŚCI

SŁOWO ZACHĘTY DO CZYTELNIKA.....	3
SŁOWO WSTĘPNE.....	5
DZIEJE ZIEMI OLESKIEJ.....	13
RYS HISTORYCZNY PARAFII WYSOKA.....	39
BUDOWA NOWEGO KOŚCIOŁA I CZASY NAJNOWSZE.....	69
DZIEJE MIEJSCOWOŚCI OŚCIENNYCH.....	127
HISTORIA SZKOŁY W WYSOKIEJ.....	161
KAPŁANI I SIOSTRY ZAKONNE.....	181
Z PARAFII WYSOKA.....	181
HISTORIA WYSOCKIEGO KLASZTORU.....	221
ORKIESTRA PARAFIALNA, CHÓR, ORGANIŚCI, ŚPIEWACY, PRZEDSTAWIENIA.....	229
KAPLICZKI I KRZYŻE PRZYDROŻNE.....	245
GWARA, POWIEDZENIA I PRZYSŁOWIA.....	261
ZAKOŃCZENIE.....	273
ADMINISTRATORZY PARAFII WYSOKA I ŁOMNICA.....	276
KRÓTKI ZARYS HISTORII ŚLĄSKA.....	278
LITERATURA.....	282

Rzymsko-katolicka Parafia pw. św. Mikołaja i św. Małgorzaty
Wysoka, ul. Szkolna 52, 46-300 Olesno
tel/fax (034) 59 79 80
adres e-mail: wysokaks&friko5.onet.pl

Kancelaria czynna codziennie
od godz. 7.30 do 8.00 oprócz czwartku

Msze św.

Wysoka: dni powszednie - godz. 7,00
w czwartek - godz. 18,00
niedziela - godz. 7,00 (w j. niem) i godz 10,00

Wachów: dni powszednie -
poniedziałek i wtorek - godz. 18,00
niedziela - godz. 8,30 lub 11,30

Kolonia Łomnicka: dni powszednie -
piątek - godz. 18,00
niedziela - godz. 8,30 lub 11,30

Nieszpory i niedzielne nabożeństwa

Wysoka: godz. 15,00

Odpusty: św. Małgorzaty i św. Mikołaja w Wysokiej,
św. Wawrzyńca w Wachowie
Matki Boskiej Fatimskiej (13 maja) w Kolonii

Nabożeństwa fatimskie

Odbywają się w kościele filialnym pw. Matki Boskiej Fatimskiej

- w niedzielę po 13 dniu miesiąca o godz. 15,30
- każdego 13 dnia miesiąca w okresie od listopada do

kwietnia o godz. 17,30

Nabożeństwa te mają charakter pokutny i wynagradzający. Program przewiduje: Różaniec fatimski, spowiedź św., Msza św. ze Słowem Bożym.

Główna uroczystość odpustowa - 13 maja
godz. 10,00 - Msza św. w int. chorych i seniorów
godz. 18,00 - Suma odpustowa

W czasie nabożeństwa w lipcu odbywa się poświęcenie pojazdów
a później odbywa się festyn.

NASI PRZODKOWIE: NAZWISKA, IMIONA, DATA UR.,
DATA ŚLUBU, DATA ŚMIERCI, WAŻNIEJSZE WYDARZENIA.

NASI RODZICE: ŻYCIORYSY, DATY, WYDARZENIA

RODZEŃSTWO: ŻYCIORYSY, DATY, WYDARZENIA

RODZEŃSTWO: ŻYCIORYSY, DATY, WYDARZENIA

MOJA DROGA ŻYCIA:
DATY, WYDARZENIA, PRZEŻYCIA

MOJA DROGA ŻYCIA:
DATY, WYDARZENIA, PRZEŻYCIA

MOJA DROGA ŻYCIA:
DATY, WYDARZENIA, PRZEŻYCIA

MOJA DROGA ŻYCIA:
DATY, WYDARZENIA, PRZEŻYCIA

MOJA DROGA ŻYCIA:
DATY, WYDARZENIA, PRZEŻYCIA



*Święta Małgorzato
— chroń wiarę w sercach naszych!*